



DANKA BRAUN

HISTORIA  
PEWNEJ  
*ROZWIĄZŁOŚCI*

*miłość ♥ namiętność ♥ pożądanie*

*prozant*

# DANKA BRAUN

HISTORIA  
PEWNEJ  
*ROZWIĄZŁOŚCI*



*Moim przyjaciółkom  
ze studenckich lat:  
Jadzi B., Jadzi J. i Ilonie*



## **KILKA SŁÓW WSTĘPU**

Droga Czytelniczko! Drogi Czytelniku!

Kiedy czytaliście poprzednie części sagi o rodzinie Orłowskich, na pewno zauważyliście, że opowiadając ich historię, trzymałam się sztywno ram czasowych. Z listów, jakie od Was otrzymuję, wiem, że bardzo ciekawi Was, jak się potoczą dalej losy Wiki i Krzyśka. Niestety na razie nie wydarzyło się w ich życiu nic aż tak szczególnego, żeby zaabsorbować Waszą uwagę na dłużej. Dlatego wyciągnęłam z sejfów swą magiczną kryształową kulę, która jest w wyposażeniu każdej profesjonalnej wróżki i powieściopisarki, i zajrzałam w przyszłość Roberta i Renaty. To, co tam zobaczyłam, opisałam w niniejszej książce.

Kochani, zapraszam Was do domu Orłowskich. Mam nadzieję, że będziecie się dobrze bawić w ich towarzystwie.

Danka Braun

## PROLOG

Robert drżącymi rękami przemył twarz. Spojrzał w lustro. Ujrzał w nim obcego człowieka. Nagle postarzałego o kilka lat, o zmęczonych, wypełnionych strachem oczach.

Bał się. Więcej: był przerażony! Nigdy wcześniej nie zaznał takiego uczucia lęku jak teraz. Często widział ten strach w oczach krewnych swoich pacjentów. Patrzyli na niego tym samym przerażonym wzrokiem, prosząc go o uratowanie życia ukochanej osoby. Zawsze starał się dodać im otuchy, zaszczerpić iskierkę nadziei nawet w beznadziejnych sytuacjach. Zmniejszyć trochę ten ich strach spokojnym tonem i uspokajającymi słowami profesjonalisty, dla którego operacja jest tylko rutynowym zabiegiem, łatwym i bezpiecznym jak obcięcie paznokci. Kłamał, ponieważ każdy, nawet najłatwiejszy zabieg chirurgiczny niesie ze sobą pewne ryzyko – ale nie mógł powiedzieć tego na głos. Pacjenci i ich bliscy patrzyli na niego jak na Boga – w pewien sposób czuł się nim, przecież w jego rękach spoczywało życie ludzkie. Człowiek leżący na stole zabiegowym mógł za każdy jego błąd zapłacić najwyższą cenę. Dlatego Robert przed każdym zabiegiem był spięty i zawsze czuł pewien niepokój niepozwalający mu zjeść spokojnie zwykłego śniadania. Dopiero gdy wychodził z sali operacyjnej, mógł się rozluźnić i powiedzieć do siebie: „Uff, dziś nie zabiłem nikogo, może nawet uratowałem komuś życie”.

Bezsilność to paskudne uczucie. Rzadko czuł się bezsilny. Dotychczas uważał, że zawsze jest jakieś wyjście, zawsze można znaleźć sposób na pokonanie przeszkody... Ale nie w wypadku choroby. On, lekarz, który uratował tysiące istnień ludzkich, nie potrafił uratować kobiety, którą kochał najbardziej na świecie.

Wytańił twarz i ręce papierowym ręcznikiem. Nabrał głęboko powietrza i wszedł do separatki, w której leżała jego żona. Gdy spojrział na nią, poczuł, jakby jego serce włożono w imadło i mocno ściśnięto. Renata miała zamknięte oczy, oddychała nierówno. Opleciona pajęczyną rurek podpiętych do aparatury medycznej wydawała się bardzo drobna i krucha. Dotknął ręką jej czoła. Poczuł niemal fizyczny ból, jakby dotknął rozpalonego żelaza. Temperatura nie spadała. Lek nie działał.

Zrobił nowy zimny kompres i położył go na czoło żony.

Sepsa. Słowo, którego się boi każdy lekarz, przed którym drży każdy chirurg.

Posocznica zaatakowała nieoczekiwanie, jak podstępny psychopatyczny morderca wyskakujący zza węgła domu. Nic nie zapowiadało, że zdrowa rano kobieta, wieczorem będzie walczyła o życie. Nie rozpoznał od razu choroby, myślał, że złapała ostrą grypę. Dopiero w nocy, gdy temperatura nie ustępowała, zaniepokoił się.

– Malutka, czy byłaś ostatnio w jakiejś restauracji albo u kosmetyczki lub fryzjera? – zapytał żonę.

– Nie. Ale byłam u dentysty – odparła słabym głosem.

– W naszej klinice?

– Nie. Nie miałam czasu jechać do was, oprócz tego macie długie terminy – powiedziała cicho. Potem dodała trochę mocniejszym tonem: – No dobrze. Chciałam dać zarobić ludziom, którzy tego potrzebują. Byłam u Doroty.

Dorota kiedyś pracowała w przychodni stomatologicznej, mieszczącej się przy klinice Orłowskiego, ale kilka miesięcy temu zwolniła się, żeby „przejsć na swoje”. Nie miała jeszcze wielu pacjentów, dlatego Renata chodziła do niej z drobnymi problemami natury stomatologicznej.

Wtedy dopiero Robert zrozumiał, że to sepsa.

Do separatki wszedł Martin, jego wspólnik i przyjaciel, też lekarz.

– Może ten nowy lek zadziała – powiedział mało przekonująco. – Renata dostała go dopiero dwa razy.

– Może zadziała – potwierdził Robert. Chciał być oszukiwany. Chciał mieć nadzieję.

Wypróbowali wszystkie antybiotyki, które mogły być pomocne. Martin przywiózł z Berlina najskuteczniejsze leki najnowszej generacji niedostępne w Polsce. Dostała nawet lek będący jeszcze w fazie badań, który podobno miał zrewolucjonizować dziedzinę toksykologii. Podano jej go dwa razy, ale na razie efektów nie było widać.

– Powinieneś jechać do domu, wykąpać się i przebrać. Zaczynasz już cuchnąć – skłamał Martin, pragnąc nakłonić przyjaciela do opuszczenia szpitala. – Wyglądasz koszmarnie. Ile czasu nie spałeś?

– Od kiedy zachorowała. Trzy noce. Ale zdrzemnąłem się przy jej łóżku.

– Robert, nic tu nie pomożesz.

– Nie mogę jej zostawić. Gdyby coś się stało... – nie dokończył, bo rozpacz ścisnęła mu gardło.

– Nic się nie stanie, jeśli wyjdiesz na trochę. Ja tu będę.

Robert wyszedł ze szpitala. Renata leżała nie w ich klinice, która nie miała oddziału toksykologicznego, tylko na Kopernika. Skierował się w stronę samochodu. Wsiadł do niego, ale nie odjechał. Przez chwilę siedział nieruchomo, trzymając się kurczowo kierownicy jak staruszek swojej laski. Nieoczekiwane spazmy płaczu wstrząsnęły jego ciałem. Płakał jak dziecko, głośno szlochając. Nigdy wcześniej nie płakał, zawsze ból znosił w milczeniu. Ale nigdy nie cierpiał tak jak teraz.

Boże, co ja zrobię bez niej! Gdy jej zabraknie, ja też nie chcę żyć! – zawołał do siebie.

Po wypowiedzeniu tych słów nagle opanował się, przestał szlochać.

Ona nie umrze! Nie może umrzeć!

Wytarł twarz chusteczką. Przekręcił kluczyk w stacyjce i wyjechał z parkingu. Nadal wahał się, czy powiedzieć rodzinie o chorobie Renaty. Na razie nikt o tym nie wiedział. Nie powiedział nawet swojej matce, która była z Izą w Ystad u Petera, swojego pasierba – jeśli można tak nazywać mężczyznę, który został pasierbem, mając czterdzieści lat.

Krzysiek, syn Roberta, również nie wiedział nic o chorobie matki. Był ze swoją nowo poślubioną żoną na Wyspach Kanaryjskich. Robert nie chciał ściągać go do Krakowa. Ciągłe liczył, że opanują chorobę. Uważał, że nie ma sensu ich niepotrzebnie martwić, przecież i tak nic nie pomogą. Oprócz tego nie miał na tyle sił, by patrzeć na cierpienie i przerażenie swoich dzieci...

Jadąc do domu, zahaczył o mały kościółek. Rzadko bywał w kościele. Był agnostykiem. Czasami chcąc zrobić przyjemność żonie, szedł z nią na mszę, ale zawsze znudzony czekał, aż skończy się obrządek. Teraz wszedł do niemal pustej świątyni i usiadł w ostatniej ławce, zaraz jednak wstał i podszedł bliżej do ołtarza. Pozłacany Chrystus litościwie spoglądał na niego ze swojego krzyża. Robert ukląkł i zamknął oczy. Chciał przypomnieć sobie słowa jakiejś modlitwy, ale bez skutku. Zresztą czy Bóg naprawdę lubi wysłuchiwać bezmyślnie wyklepanych formułek wymyślonych setki lat temu i brzmiących dziś absurdalnie sztucznie? Chyba nie...

Postanowił modlić się po swojemu.

Nie wiem, Boże, od czego zacząć, bo dawno się nie modliłem. Nie wiem, czy istniejesz... Bardzo bym chciał, żebyś był... ale grzech wątpliwości nigdy mnie nie opuszcza. Czasami oczami empiryka widzę Cię w Twoim dziele – w tym, co nas otacza, a co podobno Ty stworzyłeś. Widzę Cię w nigdy niepowtarzalnym płatku śniegu, w małej pszczole zbierającej nektar z kwiatka i w ciele pacjenta, który leży na stole operacyjnym. Wtedy wierzę

w kreacjonizm. Wierzę, że to wszystko nie mogło powstać samo z siebie, w drodze ewolucji lansowanej nam przez naukę. Coś tak doskonałego musiało być dziełem potężnych sił. Istoty Boskiej. Stwórcy, który wszystko zaplanował, ukształtował i ożywił. A nie skutkiem wielkiego niekontrolowanego wybuchu. Kiedy jednak widzę, ile zła jest na tym świecie, na ile bólu i cierpienia narażasz swoje dzieci, to znowu ogarnia mnie zwątpienie. Ktoś tak doskonały jak Ty nie może być aż tak okrutnym... Wybacz mi, Boże, moje słowa, które wygłaszam tu, klęcząc przed Twym ołtarzem. Nie wolno mi Ciebie krytykować, przyszedłem przecież błagać o łaskę. O litość... Powiniennem zaakceptować z pokorą Twój Boski Plan, nie buntować się, nie podawać w wątpliwość jego zasadności... Wybacz mi, Boże, moją butę, okaż mi łaskę i wysłuchaj mojej prośby: nie zabieraj do siebie mojej żony. Ona nie ma takich wątpliwości jak ja, wierzy w Ciebie, jest dużo lepsza ode mnie... Kocham ją bardzo... Błagam Cię, Boże, nie odbieraj mi jej. Nie odbieraj jej naszym dzieciom. Jest nam potrzebna... Dzięki niej jesteście lepsi...

Robert wstał ze stopni ołtarza. Podszedł do szafki z datkami, gdzie stały zapalone świece. Wyjął portfel, a z niego wszystkie pieniądze: trochę monet i zwitek banknotów. Wrzucił wszystko przez szparę wydrążoną w blacie skrzyni. Zapalił kilka świec. Jeszcze raz klęknął i przeżegnał się. Znowu dopadło go wzruszenie. Niekontrolowane łzy zaczęły same płynąć. W pośpiechu wyjął z kieszeni chusteczki higieniczne i szybko wytarł łzy. Wstydził się ich przed samym sobą. Podobno prawdziwy mężczyzna nigdy nie płacze.

Zauważył, że przygląda mu się z uwagą stary ksiądz. Był niewysokim mężczyzną o poranej bruzdami twarzy i suchej zgarbionej sylwetce obleczonej starą mocno podniszczoną sutanną. „Tak chyba wyglądają pustelnicy”, pomyślał Robert. Trochę skrzepowany swoją słabością odwrócił od staruszka oczy.

– Co cię przyprowadziło do nas, synu? – zapytał ksiądz.

Z oczu Roberta ponownie popłynęły łzy. Osunął się na ławkę. Głośny szloch wydobył się z jego piersi, a ciałem wstrząsnęły dreszcze. Starał się zapanować nad spazmami, ale dopiero po chwili mu się to udało.

– Przepraszam cię, ojcze, nigdy mi się nie zdarza, żebym ryczał jak baba, ale... moja żona umiera – powiedział z trudem. Tym razem zapanował nad ponowną fontanną łez. – Nie umiem jej pomóc, chociaż jestem lekarzem...

– Nasz Pan jest litościwy. Może cię wysłucha.

– Wątpię, nie jestem wierzący... – szepnął Robert.

– Chyba jednak jesteś, jeśli tutaj przyszedłeś. – Uśmiechnął się dobrotliwie. – Pomodlę się razem z tobą.

– Dziękuję. Może ciebie, ojcze, Bóg prędzej wysłucha. Moja żona ma na imię Renata. Renata Orłowska. – Zaczerwienił się, zmieszany swoimi słowami. Tak jakby Bóg potrzebował do modlitwy danych osobowych.

Ksiądz nic nie powiedział, tylko lekko się uśmiechnął.

– Pomódlmy się razem.

Miał dziwny akcent, zaciągał, jakby pochodził z Kresów. Modlili się w milczeniu. Po chwili Robert wstał.

– Muszę iść do żony – szepnął tonem usprawiedliwienia.

– Idź, synu. I nie trać nadziei. Pamiętaj, że nasz Pan jest miłościwy – odpowiedział mu ksiądz.

Robert wyszedł i nie oglądając się za siebie, wsiadł do samochodu.

Kiedy podjechał pod dom, podeszli do niego Nowakowie, starsze małżeństwo, które od wielu lat pracowało u Orłowskich.

– Panie Robercie, co z panią Renatą? Jes jakoś poprawa? – zapytał niespokojnie Józef.

– Na razie nie ma. Ale podaliśmy jej nowy lek – odparł Robert, nie patrząc im w oczy.  
– Dzwoniła pani Basia i Krzysiek. Dziwili się, że pan nie odbiera od nich telefonu.  
– Mam nadzieję, że nie powiedzieliście im o chorobie mojej żony?  
– Nie powiedzieliśmy, bo pan nam zakazał. Ale chyba powinni wiedzieć. Bo gdyby coś się stało, to mieliby pretensje – powiedział niepewnie Józef.  
– A co miałyby się stać, do cholery?! – wybuchł Robert. Zaraz jednak opanował się. – Przepraszam. Moja żona wyjdzie z tego. Musi wyzdrowieć! – dodał, starając się nadać pewności swojemu głosowi.

Wziął szybki prysznic, ogolił się i przebrał w świeże ubranie. Wypił szklankę soku pomidorowego, nie ruszył jednak obiadu przyniesionego przez panią Stasię, bo nadal nie potrafił przełknąć żadnego kęsa. Renata otworzyła oczy. Ze zdziwieniem zauważyła, że znajduje się nie w swoim domu, tylko w szpitalnym łóżku. W pokoju oprócz niej nie było nikogo. Nacisnęła dzwonek przy łóżku.

Do separatki wpadł Martin.

– O Boże! Nareszcie się ocknęłaś! – Dotknął ręką jej czoła. – Chyba nie masz już gorączki. Złapałaś sepsę. Naprawdę było z tobą niewesoło.

– Gdzie ja jestem? Gdzie jest Robert?

– Pojechał godzinę temu do domu, przebrać się. Był tu z tobą cały czas. Trzy dni. Wiesz, co się z nim działo?! O mało co nie oszalał przez ciebie. – Uśmiechnął się. – To znaczy przez tę cholerną sepsę.

Robert wszedł na korytarz szpitala, gdzie znajdowała się separatka Renaty. Z daleka zauważył wychodzącego z niej Martina.

– Robert, to cud! Gorączka spadła! Właśnie u niej byłem! – zawołał po niemiecku Martin.

– Niesamowite! Chyba ten lek zaczął działać. Pół godziny temu nagle przyszła natychmiastowa poprawa. Jakby ręką odjął! To coś niesamowitego! Nigdy w mojej praktyce nie spotkałem się z takim przypadkiem.

Robert opadł na stojącą w pobliżu ławeczkę. Z jego oczu cicho popłynęły łzy ulgi. Szybko otarł je rękawem marynarki. Kilka razy wciągnął głęboko powietrze. Czuł się słaby jak maratończyk na mecie. Nie wiedział dlaczego, ale cały drżał. Zaraz jednak wstał i pobiegł do separatki.

– Malutka, nareszcie! O Boże! Odchodziłem już od zmysłów – powiedział, przytulając ją mocno do siebie.

– Śniło mi się, że się modlisz w kościele i rozmawiasz z pewnym księdzem spod Wilna, który jedzie do Rzymu i zbiera pieniądze na dach kościoła. Widziałam, jak płaczesz. – Zamilkła na chwilę.

– Skąd wiedziałaś, że byłem w kościele? – Na jego twarzy ukazał się wyraz zdziwienia. – I że rozmawiałem z księdzem?

– Widziałam we śnie. – Rozejrzała się wokół. – Gdzie jest moja torebka?

Robert bezradnie spojrział na żonę.

– W domu. Malutka, nie miałem czasu myśleć o torebce, gdy miałaś temperaturę prawie czterdzieści jeden stopni. Wziąłem cię na ręce i zawiozłem do szpitala.

Renata zmarszczyła brwi.

– Na pewno okropnie wyglądam. Potrzebuję swojej kosmetyczki, muszę się umalować. Jedź do domu i przywieź mi kosmetyki, świeżą koszulę nocną i szlafrok. Ale żaden z tych frymuśnych, które zakładam dla ciebie, tylko ten błękitny frotte.

Robert odetchnął z ulgą.

– Malutka, jeśli myślisz o swojej kosmetyczce i makijażu, to chyba jesteś już naprawdę



zdrowa – powiedział, uśmiechając się szeroko.

Kilka dni później Robert zaparkował przed kościołem. Przyszedł podziękować księdzu, który się z nim modlił. Nie wiedział do końca, czyją zasługą jest nagłe wyzdrowienie żony: czy leku przywiezionego przez Martina, czy organizmu Renaty, czy modlitwy. Chociaż nie należał do osób wierzących, jednak ten nieoczekiwany powrót żony do zdrowia można było rozpatrywać w kategoriach cudu. Nie wierzył, żeby jego modły mogły przekonać Stwórcę do pozostawienia Renaty przy życiu, ale możliwe, że zrobiła to modlitwa księdza. Ten stary ksiądz wyglądał niczym święty! Dlatego Robert postanowił mu podziękować, dając ofiarę na kościół. „Na pewno w parafii się nie przelewa”, pomyślał, wspominając jego zniszczoną sutannę.

Wszedł na dziedziniec kościoła. Brama wejściowa była zamknięta. Zdziwił się trochę, zawsze myślał, że świątynia powinna być otwarta dla wiernych przez cały dzień. Skierował się do budynku za kościołem, prawdopodobnie plebanii. Nie zdążył otworzyć drzwi, bo ukazał się w nich starszy mężczyzna ubrany po świecku.

– Pan do kogo? – zapytał.

– Chciałbym spotkać się z proboszczem. Rozmawiałem z nim trzy dni temu – odparł Robert.

– Księdza proboszcza jeszcze nie ma, ale powinien zaraz wrócić. Jestem tu kościelnym. Proszę poczekać.

Robert usiadł na ławeczce przed budynkiem plebanii. Rozejrzał się wokół. Zauważył, że otoczenie kościoła było zadbane. Widać proboszczowi bardziej zależało na domu bożym niż na swoim wyglądzie.

W tym momencie pod plebanię zajechał grafitowy lexus, ten sam model co jego. Z samochodu wysiadł mężczyzna w średnim wieku, ubrany w jasne spodnie, beżową koszulę i marynarkę. Skierował się w stronę plebanii. Kiedy przechodził obok ławeczki, owiał Roberta chmurką dobrej wody kolońskiej. „Jakiś dobrze sytuowany parafianin”, pomyślał Orłowski. Po chwili mężczyzna wyszedł z plebanii.

– Podobno czeka pan na mnie? – zapytał Roberta.

– Czekam na proboszcza tego kościoła – odparł niepewnie Robert.

– To zapraszam do środka. Jestem proboszczem.

Zaskoczony Robert wszedł do budynku. Usiadł na wskazanym przez proboszcza krześle.

– Zaszła chyba pomyłka. Chciałem rozmawiać z księdzem, którego spotkałem trzy dni temu w waszym kościele. Niewysoki, bardzo szczupły, dobrze po siedemdziesiątce.

Proboszcz zmarszczył brwi.

– U nas nie ma nikogo takiego.

– Modlił się w tym kościele. Miał wschodni akcent, jakby z Kresów.

– Aaa, już wiem, o kim pan mówi. On nie jest z naszej parafii. To proboszcz spod Wilna. Zatrzymał się u nas na noc. Jedzie do Rzymu. Zbiera pieniądze na dach swojego kościoła. Nasza parafia nie jest zbyt bogata, ale daliśmy mu trochę pieniędzy.

– Chciałbym się z nim zobaczyć.

– Już go nie ma, pojechał do Rzymu.

– Czy w drodze powrotnej zatrzyma się u was?

– Nie wiem.

– Gdyby przyjechał, czy mógłby mu ksiądz coś przekazać ode mnie? – Włożył rękę do kieszeni marynarki, by wyciągnąć kopertę z pieniędzmi. Zaraz jednak cofnął dłoń. – A może ksiądz zna jego litewski adres?

– Nie znam, ale może kościelny go zna.

Wyszedł z pokoju, by po chwili wrócić z karteczką.

– Proszę, oto jego adres. Mieszka w jakiejś wiosce kilkadziesiąt kilometrów od Wilna.

Robert podziękował i wyszedł. Spojrzał na samochód proboszcza. Tej parafii i temu proboszczowi na pewno nie są potrzebne moje pieniądze, pomyślał w duchu.

Wrócił do domu. Renatę wypisano już ze szpitala. Chociaż była jeszcze trochę blada, czuła się dobrze. Siedziała w fotelu i czytała książkę.

– Malutka, skąd wiedziałaś, że ksiądz, z którym rozmawiałem w kościele, był spod Wilna?

– O czym ty mówisz?

– Wiedziałaś, że modliłem się w kościele z księdzem, który jechał na pielgrzymkę do Rzymu, i że mieszkał pod Wilnem.

Zmarszczyła brwi.

– Musiało mi się to śnić, ale już wszystko zapomniałam.

Robert w milczeniu przyglądał się żonie.

– A co się stało? – zapytała.

– Nic się nie stało – odparł po chwili wahania. – Malutka, byłaś kiedyś w Wilnie?

– Nie.

– A masz ochotę wybrać się na Litwę? Odwiedzilibyśmy pewnego miłego księdza w jego parafii pod Wilnem. Oczywiście, gdy już dojdiesz do zdrowia.

Po południu wrócili z Mazur Mark i Marta.

Chociaż Marta Kruczkowska wkroczyła do rodziny Orłowskich dopiero dwa lata temu, to jednak wrosła w nią na stałe. A wraz z nią dołączył również do Orłowskich jej partner, Mark Biegler<sup>1</sup>. Marta była biologiczną córką Roberta. O istnieniu dziewczyny Orłowski dowiedział się dopiero po śmierci jej matki Ewy Kruczkowskiej, jego licealnej nauczycielki, z którą miał krótki romans, gdy odrabiał staż w szpitalu. Marta i Mark tworzyli piękną parę, jak z żurnala. Ona była śliczną dwudziestosiedmioletnią długowłosą brunetką o zjawiskowej urodzie i pięknych oczach odziedziczonych po Orłowskim, a on wysokim, przystojnym blondynem, obok którego nie mogła przejść obojętnie żadna kobieta.

Mieszkali na razie w Wiedniu, w domu macochy Marka, Gretchen Biegler, ale zamierzali przeprowadzić się na stałe do Polski. Mark, z zawodu dziennikarz, rzucił chwilowo pisanie, żeby pomagać Gretchen w zarządzaniu siecią hoteli. Nie czuł się dobrze w roli hotelarza, był typem niespokojnego ducha, żadnego przygód i wrażeń. Jego dziennikarski nos przez cały czas szukał niespodzianek i sensacji. Dlatego Mark z chęcią przystał na prośbę Roberta i pojechał na Mazury dowiedzieć się czegoś o ich tajemniczej synowej, niedawno poślubionej przez Krzyśka. Aga niewiele mówiła na temat swojego życia, co wzbudziło u Orłowskich niepokój. Najbardziej zastanawiało ich, dlaczego na ślubie nie było nikogo z jej rodziny oprócz wujka.

Marta i Mark, oprócz 3 kilogramów węgorky i wiosennej opalenizny, przywieźli również z Mazur sensacyjne wiadomości dotyczące Agi. Okazało się, że Aga w przeszłości była utrzymanką bogatych mężczyzn!

Teraz siedzieli we czwórkę w pokoju, a Mark zdawał Orłowskim relację ze swojego pobytu w Ełku.

– Ten wujek, którego zaprosiła na ślub, był jej pierwszym sponsorem – oznajmił Mark.

„Kurwa, z kim się ożenił mój syn?!” – zaklął w duchu Robert.

Chodził nerwowo po pokoju jak tygrys zamknięty w klatce w ogrodzie zoologicznym. Przeżył prawdziwy szok. Okazało się, że dziewczyna, z którą ożenił się jego syn i która nosiła w sobie jego wnuka, w przeszłości korzystała z pieniędzy bogatych starszych mężczyzn.

Od początku miał co do niej wątpliwości, ta dziewczyna nigdy nie pasowała mu na przyszłą synową. Podejrzywał ją o spryt i wyrachowanie, domyślał się, że z niejednego pieca

jadła chleb, ale w życiu nie pomyślał, że jest sponsorką!

– Ilu miała tych sponsorów?

– W Ełku dwóch. Ale jej siostra powiedziała, że w Łodzi też miała kogoś. Podejrzewam, że kiedy przeniosła się do Krakowa, też musiała mieć jakiegoś sponsora.

– Dlaczego ci to powiedziała? Co to za kobieta, która mówi takie rzeczy o swojej siostrze? – dopytywał się Robert.

– Była zła, że Aga zerwała wszelkie stosunki z swoją rodziną i że nie zaprosiła nikogo na ślub.

– Szkoda. Fajnie by było pić wódkę z siostrami prostytutkami, z bratem złodziejaszkiem, z matką alkoholczką i również prostytutką, i z jej alfonsiem – mruknął Robert. – Nie ma co mówić, fajną synową wprowadził nam Krzysiek do rodziny.

– Hm, jedna siostra już się nie puszcza – zauważył Mark. – Przestała pić, ćpać i nawet wyszła za mąż za normalnego faceta. Dlatego ma pretensje, że Aga jej nie zaprosiła na ślub.

Na chwilę pokój wypełniło milczenie.

– No, no, mamy super synową! Wymarzoną matkę dla naszego wnuka – warknął sarkastycznie Robert.

W pokoju zrobiło się cicho.

– Powiemy o tym Krzyškowi? – zastanawiał się na głos Robert.

– Nie! – stanowczo powiedziała Renata. – Po co? Wzięli już ślub. Dziecko ma się im wkrótce urodzić. Trzeba dać szansę ich małżeństwu. Nie możemy mu tego powiedzieć. I tak Krzyškowi nic by nie wyszło z Wiką, bo jest już mężatką i wyjechała do Stanów. Barbara, widząc ich na lotnisku, stwierdziła, że wyglądali na szczęśliwych. Musimy myśleć o dziecku, które ma przyjść na świat. O naszym wnuku, Robercie.

**PIĘĆ LAT PÓŹNIEJ**

## Rozdział 1. Orłowscy

Robert otworzył pilotem bramę i wjechał na podjazd. Ostro zahamował, gdy zza rogu garażu wybiegł jasnowłosy chłopczyk przebrany za Zorro. Był wyjątkowo ładnym dzieckiem o blond włosach i pięknych czarnych oczach Orłowskich.

– Dziadziuś, dziadziuś, zobacz, co dostałem od wujka Marka! – zawołał, rzucając się na Roberta. – Jestem Zorro. Mam szablę, tylko brakuje mi konia.

– Wujek i ciocia Marta już przyjechali?

– Tak, ale pojechali wziąć z samolotu wujka Peta i Nikę. Ciekawy jestem, jaki on mi kupi prezent. Dziadziuś, nie wiesz?

– Skąd wiesz, że w ogóle coś ci kupi? Przecież byłeś niegrzeczny.

– Wcale nie! – zaprzeczył gwałtownie. – Może kupi mi konia?

– Hm, wątpię, czy koń zmieściłby się do samolotu.

– Dziadziusi, to ty kup mi konia. Dobrze? Kupisz mi konika?

– Przecież masz już konia – odparł dziadziuś, biorąc dziecko w ramiona. – Siadaj mi na plecy. Nie wywijaj szablą, tylko trzymaj się mnie mocno, żebyś nie spadł.

Wszedł do kuchni, gdzie Renata kroїła cebulę do sałatki.

– Dlaczego Eryk biega samopas po podjeździe? Znowu wybiegł mi przed samochód – oznajmił żonie.

– Myślałam, że jest z Agą. Nikt mi nie powiedział, że mam go pilnować.

– Eryk, schodź z konia, bo koń musi umyć ręce.

– Zorro nie może zejść z konia, musi walczyć ze złymi ludźmi – odparł malec, piętami uderzając o tors Roberta. – Wio, Tornado, wio! Wiśta wio!

– Eryk, nie jestem koniem pociągowym, tylko wierzchowcem. Tak woła się do konia, który ciągnie furmankę z sianem – odparł Robert. – Malutka, ściągnij mi go z pleców.

– Nie chcę! Chcę konia! – zawołał gniewnie chłopczyk, wrywając się Renacie. – Zorro chce Tornada!

– Masz konika bujanego, jeźdź na nim. Daj spokój dziadziusiowi, przyszedł zmęczony z pracy – wstawiła się za mężem Renata.

– Ja chcę prawdziwego konia, nie drewnianego!

– Eryk, jesteś rozpuszczony jak dziadowski bicz.

– Nie jestem dziadowski bicz, tylko dziadziusiowi wnuk! – zawołał chłopiec. – Dziadziusi kochany, kupisz mi konika? Prawdziwego? – Mały zmienił ton na przymilny. – Tak bardzo cię kocham. A będę cię jeszcze bardziej kochał, gdy będę miał konika. Razem będziemy cię kochać, ja i Tornado.

Chłopiec objął nogi dziadka i spojrzał błagalnie do góry.

Robert westchnął i nachylił się nad wnukiem.

– Eryk, jesteś jeszcze za mały na konia. Gdy urośniesz, to obiecuję, że ci go kupię.

– To nieprawda, jestem duży! Niedługo pójdę do przedszkola. To kup mi takiego mniejszego konika, takiego, którego widzieliśmy w ZOO. Kacyka. Dziadziusi kochany, proszę, kup mi kacyka.

– Nie kacyka, tylko kucyka. Eryk, porozmawiamy o tym później.

– Obiecujesz?

– Obiecuję, że porozmawiamy o tym później. Teraz muszę umyć ręce.

Robert, wyszedł z kuchni. W tym czasie mały zauważył, że nie może rysować plastikową

szablą na meblach litery „Z”, znaku Zorra, i zaczął narzekać, że chce prawdziwą szablę.

Robert widząc, że chłopiec nie zwraca chwilowo na niego uwagi, szybko wymknął się i skierował w stronę domu syna. Posiadłość Orłowskich była stosunkowo duża jak na miejską parcelę, miała ponad 40 arów. Zmieściły się na niej trzy domy – oprócz domu Orłowskich, domek matki i dom Krzyśka. Teraz Robert pertraktował z sąsiadem o możliwość dokupienia jeszcze paru arów, ale sąsiad podał tak niebotyczną sumę, że zdenerwowało to Roberta.

Robert zadzwonił do drzwi. Otworzyła mu Aga.

– Do cholery, dlaczego nie pilnujesz dziecka!! – zawołał groźnie.

– Nie ma go w domu? – zdziwiła się. – Przecież przed chwilą był w swoim pokoju.

– Był na podjeździe. Wyskoczył mi tuż przed maskę samochodu.

– Musiał usłyszeć pana auto. On zawsze, gdy usłyszy pański samochód, biegnie przywitać się z dziadziusem – powiedziała i dodała z lekkim przekąsem: – Jak piesek na widok swojego pana.

– Dobrze wiesz, że Eryk to żywe srebro, trzeba mieć przy nim oczy szeroko otwarte.

– Łatwiej byłoby mi go przypilnować, gdybyście go tak wszyscy nie rozpieszczali – powiedziała z wyrzutem. – W ogóle nie liczy się z moim zdaniem. Mogę sobie mówić, ale i tak nic do niego nie dociera, jakbym rzucała grochem o ścianę. Ciągle mi do was ucieka.

– Nie masz nic innego do roboty, tylko go pilnować!

Robert, wychodząc z domu syna, o mało co nie trzasnął drzwiami. Do szału doprowadzała go niefrasobliwość synowej. Tyle razy zwracał jej uwagę, żeby lepiej pilnowała Eryka, a do niej nadal nie docierało, że przy takim dziecku trzeba mieć oczy naokoło głowy. Rzeczywiście, Eryk był bardzo rozpieszczony przez całą rodzinę, stał się pupilkiem dziadków, pradiadków, cioć i wujków. Wszystkich potrafił sobie okręcić wokół paluszka. Był dzieckiem wyjątkowo inteligentnym i sprytnym. I miał dodatkowo urok słodkiego łobuziaka. Umiał wszystko załatwić z dziadkiem i resztą rodziny, patrząc swoimi pięknymi oczami i robiąc błagalną minkę. Renata stwierdziła, że polski minister spraw zagranicznych powinien uczyć się od niego dyplomacji. Tak długo prosił i pertraktował, że nie można było mu odmówić. Był przy tym sprytny, bo zaczynał od rzeczy niemożliwych, żeby potem osiągnąć kompromis i otrzymać to, czego chciał rzeczywiście.

Robert na myśl o sprycie wnuka uśmiechnął się pod nosem. Zaraz jednak uśmiech znikł z jego twarzy, gdy zobaczył małego siedzącego na Samancie. Biedny pies nawet nie zaszczekał, tylko cicho skamlał.

– Eryk, na psie się nie jeździ! Nie wolno znęcać się nad zwierzętami!

– Ale ja się nie znęcam! Samanta jest duża, prawie tak duża jak kacyk.

– Ale jest stara i nie ma sił. Nie kacyk, tylko kucyk. Jak powiem cioci Izie, co robiłeś z Samantą, to nie będzie ci więcej czytała książek. Nie wolno siadać na żadnym psie, słyszysz? Bo może cię ugryźć.

Robert wziął wnuka za rękę i razem weszli do domu.

– Malutka, dlaczego nie pilnujecie dziecka? Przed chwilą ściągnąłem go z Samanty.

Renata westchnęła głośno.

– Miała się nim zająć Iza, ja przygotowuję kolację, bo pani Stasia źle się dziś czuje. Za chwilę przyjadą z lotniska.

– Tyle bab w domu, a nie ma kto się zająć jednym dzieckiem.

– Zapominasz, że to dziecko to małe diablątko.

– Nie jestem diablątkiem, tylko Zorro – zawołał oburzony Eryk. – Dziadziuś, kupisz mi Tornada?

– O Boże! Malutka, nie wiesz, jaki prezent ma dla niego Peter? Może coś ciekawszego od

stroju Zorra? Temu Markowi urwę dziś łeb – mruknął Robert.

– Dziadziusiu, Zorro ci na to nie pozwoli i obroni wujka Marka – zawołał mały. – Wyzywam cię na pojedynek.

– Nie mam broni. To nie jest szlachetne ze strony Zorra, że chce walczyć z bezbronnym człowiekiem.

– Dziadziusiu, zaraz przyniosę ci miecz z „Gwiezdných wojen”. Renata doniosła na stół następny półmisek pierogów. Marta pomagała jej, sprząając ze stołu brudne naczynia.

Salon był pełen gości. Oprócz dwóch pokoleń Orłowskich, Johannsonów i Bieglerów (Marta i Mark byli już od kilku lat małżeństwem) przyjechał również z Berlina bratanek Barbary Orłowskiej-Johannson Alex Briest, syn jej nieżyjącego już brata Maxa. W latach pięćdziesiątych Max bez wiedzy rodziców uciekł z Polski do Niemiec, czego ojciec nie wybaczył mu do końca życia. Nie tylko uciekł, ale jeszcze zmienił nazwisko z Sadowskiego na Briest, bo tak nazywał się jego niemiecki dziadek i stryj. Zrobił to prawdopodobnie w podziękowaniu za pieniądze, które dostał od swoich niemieckich krewnych, ponieważ to jemu przypadł cały ich majątek. Stryj, który stracił na wojnie żonę i córki, zrobił Maxa swym jedynym spadkobiercą.

Alex był postawnym mężczyzną o szpakowatych bujnych włosach i wielkich czarnych oczach, takich samych jak oczy wszystkich Orłowskich – była to zasługa genów matki Barbary, babci Ani, jak zawsze mówił o niej Robert. Alex był tylko dwa lata starszy od Roberta, ale wyglądał dużo starzej. Lat dodawała mu nie tylko mocno szpakowata czupryna i spora nadwaga, ale również sieć zmarszczek pokrywająca jego twarz. Inna sprawa, że Robert był swoistym fenomenem natury, bo rzadko można było spotkać człowieka w jego wieku tak młodo wyglądającego. Do tej nielicznej grupy ulubieńców matki natury należała również jego żona, ale w jej wypadku w zachowaniu młodzieńczego wyglądu pomagały wyroby przemysłu kosmetycznego: kremy, farby i inne tego typu dobrodziejstwa.

Kuzyni dopiero kilka lat temu odnowili więzy rodzinne, wcześniej nie utrzymywali ze sobą żadnych kontaktów towarzyskich. Pewnego dnia Robert przypomniał sobie o niemieckim kuzynie i do niego zadzwonił. Jakiś czas później, podczas wizyty w Berlinie, Orłowski go odwiedził. Poznał wtedy całą swoją niemiecką rodzinę: dwie siostry Alexa i ich dzieci. Robert w rewanżu zaprosił świeżo poznane kuzynostwo na swoje ranczo znajdujące się w Górach Skalistych, gdzie spędzili miesiąc wakacji. Od tego czasu Robert i Alex byli w stałym kontakcie. Często odwiedzali się i dzwoniли do siebie. Z kuzynkami Robert nie był tak blisko związany jak z ich bratem, co było spowodowane różnicą wieku i mentalności. Jedna z kuzynek była kilka lat starsza, a druga dużo młodsza. Alex, który nosił imię nadane przez Maxa na cześć swojego ojca Alexa, a zarazem ukochanego dziadka Roberta, był z wykształcenia informatykiem, ale miał duszę artysty – uwielbiał malować. Jego obrazy okazały się całkiem niezłe, Orłowscy widzieli je w jednej z berlińskich galerii, gdzie zorganizowano wernisaż prac informatyka-artysty. Robert zakupił wtedy dwa obrazy olejne i trzy akwarelki, które teraz dumnie wisały na ścianach salonu i jadalni w ich domu. Alex kilka lat temu owdowiał, ale nie związał się powtórnie z inną kobietą. Miał córkę, trzydziestoletnią obecnie Inge, i dwudziestodwuletniego syna Johana.

– Renatko, ja chcę dokładkę – powiedział Mark. – Ostatnio ciągle śnię mi się po nocach twoje pierogi.

– Mnie też dołóż tych sowieckich pierogów – poprosił Alex. – Gdy pierwszy raz je jadłem, nie mogłem nadziwić się, co wy w nich widzicie. Zepsuty ser owinięty ciastem. Ale teraz muszę przyznać, że nawet mi smakują.

– Phi! Nawet mu smakują! Łaskę robi, że je zje! – prychnął Mark z udawanym oburzeniem. – To prawdziwy majstersztyk sztuki kulinarnej! Dla takiego ignoranta nie warto marnować tych specjalów. Lepiej weź się za tę kaczkę i pasztet, będzie więcej dla tych, którzy

pierogi uwielbiają.

– Wszystko, co robi Renata, jest wspaniałe – stwierdził Peter Johannson.

– Zgadzam się z tobą, Peter. Dla takiej kobiety warto stracić wolność. Dla ciebie, Renata, nauczyłem się języka polskiego. Jak tylko wrócę do domu, zacznę się odchudzać, a wtedy, Robert, drżysz ze strachu.

Widać było, że wszyscy mężczyźni przy stole nadskakują gospodyni. Jeśli Alex i Mark robili to z czystej kurtuazji, to w zachowaniu Petera było coś więcej. Świadczyły o tym spojrzenia, jakie rzucał jej ukradkiem.

Chociaż towarzystwo było międzynarodowe, to wszyscy mówili po polsku. Mark, urodzony Wiedeńczyk, półkrwi Polak, prawie całkiem pozbył się niemieckiego akcentu dzięki ożenkowi z Martą, bo z żoną mówił tylko po polsku. Czystą polszczyzną mówił Peter, którego matka, tak samo jak Marka, też była Polką. Nawet jego ojczym, Jon Johannson, gdy się ożenił z Barbarą, matką Roberta, poprawił swą wymowę. Najgorzej w posługiwaniu się językiem polskim szło Alexowi. Mimo że w ciągu ostatnich lat zrobił duże postępy, nadal jednak miał niemiecki akcent i twardo wymawiał końcówki słów.

– Wujku, dlaczego nie przyjechał z tobą Johan? – zapytała osiemnastoletnia Iza.

– Coś mu wypadło. Zaproponowano mu pracę w telewizji, co bardzo mi się nie podoba. Zamiast pomóc staremu ojcu w prowadzeniu firmy, to wygłupia się przed kamerą.

– Nadal jest z niego taki przystojniak jak cztery lata temu? – zapytała Renata.

– Chyba tak, bo dziewczyny nie dają mu spokoju i ciągle wydzwanają.

– To znaczy, że chyba nie ma jeszcze stałej dziewczyny? – dopytywała się Renata, ciekawska jak każda kobieta. – Nadal z tobą mieszka?

– Tak, ale musiałem przebudować dom i wyodrębnić mu osobny apartament. Nie chcę mieszkać sam w takim dużym domu. Odkąd Inga wyszła za mąż i się wyprowadziła, zrobiło się bardzo pusto. – Nagle westchnął głośno. – Ale chyba znowu się wprowadzi do mnie z małą. Coś nie wychodzi jej w małżeństwie.

– *A propos dzieci, co robi Eryk? Iza, miałaś się nim zajmować* – zauważył Robert.

– Teraz pilnuje go Nicole. Oglądają razem „Zorro”. Robert popatrzył na Marka i głośno westchnął.

– Mark, nie mogłeś wymyślić jakiegoś innego prezentu? Muszę być teraz koniem lub kupić mu konia.

– Ja też byłem koniem, a nie narzekam. Co miałem mu kupić, jak on wszystko ma? – Mark wzruszył ramionami. – Myślałem, że powrót do klasyki dobrze mu zrobi. Ja wychowywałem się na Batmanie i „Gwiezdnym wojnach”, ty na „Zorro” i „Winnetou”. Gdy mu kupiłem strój Supermana, też miałaś pretensje. Zawsze coś ci nie pasuje.

– Bo chciał skakać w tej czerwonej pelerynie z dachu garażu! A wcześniej przez kilka tygodni wymachiwał mieczem świetlnym rycerzy Jedi – mruknął Robert.

– To tylko dowód na to, że Mark wie, jak zadowolić czterolatka – wtrąciła Barbara. – Robert, ty byłeś taki sam w wieku Eryka. Kiedy patrzę na niego, widzę ciebie. Też nie mogliśmy sobie z tobą poradzić, cały czas trzeba było cię pilnować, bo zawsze coś zbroiłeś.

– Iza, idź po Eryka – wtrącił Krzysiek. – Niech nie ślęczy przed telewizorem.

– Krzys ma rację, dziecko nie powinno za długo siedzieć przed ekranem – wtórowała synowi Renata. Po chwili dodała, patrząc na synową: – Aga, musisz zwracać większą uwagę na to, co ogląda Eryk. Dziś wpadł do naszej sypialni, gdy się przebierałam, i zauważył moją bliznę po cesarce. Wicie co powiedział? „Babciu, gdy w szpitalu wyjmowali ci z brzucha mojego tatę, to czym ci przecięli brzuch? Nożem, szpadą czy mieczem?”



– Rzeczywiście, to pytanie nie na miejscu, kiedy rodzice i dziadek dziecka są lekarzami – mruknął Mark. – Niech się bawi w doktora.

– Owszem, przez jakiś czas bawił się w lekarza. Hm, w chirurga. Efekt był taki, że porozcinał wszystkie misie i inne pluszaki. Dzisiaj próbował swoją szablą wyciąć na moim brzuchu literę „Z”, i gdy mu się to nie udało, był bardzo zawiedziony – zauważył z przekąsem Krzysiek. – Swoją drogą, Aga, powinnaś poświęcać dziecku więcej uwagi, a nie zostawiać go przed telewizorem na pół dnia, żeby mieć święty spokój.

Aga nie zdążyła odpowiedzieć, bo w tym momencie do salonu wszedł mały Zorro w czarnej pelerynie, w kapeluszu i w masce na oczach, wymachując swoją szpadą.

– Witaj, Zorro. Chyba czas do spania – stwierdził Krzysiek.

– Tatusiu, nie! Ja chcę się jeszcze pobawić. Dziadziuś, ty będziesz tatą Zorra, Alejandro de la Vega, bo masz trochę siwych włosów. Wujek Alex będzie sierżantem Garcia, bo jest gruby, a wujek Mark Tornadem. Dobrze? – Chłopczyk rozdzielił rolę niczym doświadczony reżyser.

– Dlaczego ja mam być Tornadem?

– Bo tamci wujkowie i dziadziuś są starzy i nie mają sił, a tatuś jest zmęczony, bo wrócił z pracy... Oprócz tego ty, wujku, byłeś z nich wszystkich najlepszym koniem.

Wszyscy przy stole parsknęli śmiechem.

Robert i Renata leżeli w łóżku wtuleni w siebie. Ich ciała ciągle rozgrzane namiętnością powoli się uspokajały. Robert głaskał w zamyśleniu ramię żony.

– Wiesz, Malutka, wczoraj przeprowadzono ze mną wywiad. Dziennikarka zapytała mnie, czy zmieniłbym coś w swoim życiu. Odpowiedziałem, że tylko jedną rzecz: nie wyjeżdżałabym w 1989 roku do Stanów.

– Gdybyś nawet wtedy się ze mną ożenił, w co bardzo wątpię, to nie zrobiłbyś kariery. Nie doszedłbyś do tego punktu, w którym się teraz znajdujesz. Gdybyś nie wyjechał do Stanów, nie miałbyś kliniki.

– Nabralbym doświadczenia tu w Polsce. Zostałbym ordynatorem jakiegoś państwowego szpitala.

– No nie wiem, czy daliby ci awansować. Bożena opowiadała mi, jakie panują tam układy i układziki.

– Pieniądze i sukces zawodowy to nie wszystko. Gdy patrzę na Eryka, widzę, ile straciłem, nie będąc przy Krzyśku, gdy był mały.

– Ale nadrobiłeś to przy Izie.

– Nie chodzi tylko o mnie. To Krzysiek przede wszystkim dużo stracił, wychowując się przez dziesięć lat bez ojca. Wiem, że byłaś wspaniałą matką, ale... Ojciec powinien być przy dziecku zawsze... Krzysiek to wiedział, i dlatego tak nalegał, żeby ożenić się z Agą. Chciał, żeby jego syn miał lepsze dzieciństwo niż on. Teraz, patrząc na Eryka, widzę, że bardzo skrzywdziłem swojego syna...

– Nie wiedziałeś o jego istnieniu.

– Wiem... Mimo to czuję się winny.

– Widzę, że mnie również chcesz wpędzić w poczucie winy, bo przecież ci o nim nie powiedziałam – mruknęła.

– Ależ skąd! – zaprzeczył gwałtownie. – Tylko uważam, że Krzysiek dobrze zrobił, żeniąc się z Agą. Dał swojemu dziecku szczęśliwe dzieciństwo.

– Ale sam nie jest szczęśliwy – westchnęła. – Nie kocha Agi. I nigdy nie pokocha.

– Może jest w tym też trochę naszej winy. Nie zaakceptowaliśmy jej. Nie daliśmy jej szansy, chociaż dziewczyna się stara... Może zbyt surowo ją oceniamy. Ciągłe patrzymy na nią przez pryzmat jej sponsorów. To nie jej wina, że urodziła się w takim domu. Mogła się stoczyć

jak reszta jej rodzeństwa, a jednak skończyła bardzo trudne studia i została lekarzem. Zawsze byłem przekonany, że po ślubie rzuci studia, że zadowoli ją bycie żoną lekarza. Myliłem się...

– Chyba masz rację, musimy zmienić nasz stosunek do niej. Wika i tak już nigdy nie będzie naszą synową.

Na wspomnienie o byłej dziewczynie syna oboje zamilkli. Zawsze uważali ją za swą przyszłą synową. Przez te wszystkie lata, gdy przychodziła do ich domu, najpierw jako koleżanka, a później już jako dziewczyna Krzyśka, zdążyli ją dobrze poznać i pokochać. Stała się dla nich członkiem rodziny. Niestety, Krzysiek podczas jej nieobecności w kraju, wdał się w romans z Agą, co zaowocowało ciążą. Bardzo odczuli stratę Wiki. Przez cały czas mieli pretensje do Agi, że specjalnie uwiodła ich syna, który przez to porzucił dziewczynę najbardziej dla siebie odpowiednią.

– Masz rację, nie da się cofnąć czasu – powiedziała Renata. – Dla dobra naszego wnuka musimy poprawić nasze relacje z Agą i pomóc w naprawie ich małżeństwa.

## Rozdział 2. Aga

Aga zmieniła pilotem kanał. Nie było nic ciekawego w telewizji. Wyłączyła odbiornik. Spojrzała na zegarek. Dochodziła północ, a Krzysiek nadal nie wracał do domu. Widząc zapalone światło w sypialni teściów, domyślała się, że ciągle siedzą z Markiem i gadają, popijając drinki. Nie spieszyło mu się do swojego domu. Do żony...

Westchnęła. Jaka była głupia, myśląc, że gdy będzie miała pieniądze, odpowiedniego męża i dyplom lekarza w kieszeni, będzie szczęśliwa. Jej plan, misternie realizowany przez całe lata, spalił na panewce. Miała wszystko, o czym może zamarzyć kobieta... i nie była szczęśliwa. Krzysiek również nie był szczęśliwy. Widziała to. Przez jakiś czas był nawet nieszczęśliwy... Będąc ojcem od czterech lat, teraz już jej tak nie nienawidził jak na początku małżeństwa, kiedy dowiedział się o jej sponsorach. Miejsce nienawiści zajęła obojętność. I rozgościła się tam na dobre.

Krzysiek ożenił się z nią tylko ze względu na ciążę, ale już zaraz po ślubie zaczął tego żałować. Nie mógł zapomnieć o Wiki. Wiedziała, że nosił w portfelu jej fotografię i ciągle zaglądał do komputera, żeby na nią popatrzeć w galerii zdjęć. Domyślała się, że również śnił o swojej eksnarzeczonej, bo często przez sen wymawiał imię „Wika”. Miał nawet związane z tym zmyły nocne, bo zauważyła ślady na jego piżamie.

Ale wtedy jej jeszcze nie zdradzał, zaczął robić to dopiero, gdy dowiedział się o jej przeszłości. I wcale się nie krył z tymi romansami. Aga wiedziała o każdej jego kochance, ale nigdy nie robiła mu z tego powodu awantury. Niektórych szokowało, że żona w ciąży, a mąż romansuje z innymi kobietami. Ona jedna rozumiała, dlaczego on to robi. Nie obwinała go – cóż, zasłużyła na karę za to, co zrobiła z jego życiem. Przecież specjalnie go uwiodła i zaplanowała ciążę, żeby go zatrzymać przy sobie.

Jego erotyczne przygody skończyły się z chwilą narodzin Eryka. Dowiedziała się od Marty, że w tym dniu spalił zdjęcie Wiki, które zawsze nosił w portfelu. Od tego czasu nie miał żadnej kochanki. Mimo to ich pożycie seksualne nie było udane. Chociaż spali w jednym łóżku, rzadko się kochali, najwyżej raz w tygodniu. Aga pragnęła tego, bo oprócz niewątpliwej satysfakcji seksualnej, jaką miała ze stosunku, były to jedyne chwile, gdy czuła jego bliskość...

Na pozór ich relacje były poprawne. Chociaż nigdy nie robił wrażenia zakochanego po uszy małżonka, to zachowywał się w stosunku do niej bez zarzutu. Mimo to dobry obserwator na pewno zauważył obojętność cechującą jego słowa i gesty. Najgorzej jednak było, kiedy zostawali sami. Wtedy spadała z niego maska układności i już się nie kontrolował. Nie udawał... W jego zachowaniu nie było odrobiny czułości ani ciepła. Ten lodowaty chłód zagnieździł się również w ich domu, jakby wszedł w ściany pokoiów, wypełnił meble i nasączył swym zimnem firanki. Chociaż wewnątrz było elegancko i gustownie urządzone i na pozór przytulne, jednak wibrowało tu smutkiem i rozczarowaniem. Chyba dlatego Eryk uciekał do domu dziadków. Tam było inaczej. Zawsze głośno i radośnie. Czuło się promieniujące ciepło rodzinnej atmosfery. Krzysiek, przebywając tam, odżywał, stawał się wesołym i dowcipnym młodym człowiekiem sukcesu, a Eryk radosnym i szczęśliwym dzieckiem. Nawet ona sama wolała przebywać w domu teściów niż we własnym. Dlatego nie zabraniała zostawać synkowi na noc u dziadków. Miał tam swój pokój – dawny pokój Krzyśka przemeblowano na dziecienny. Dzisiejszą noc również tam spędzał.

Aga wstała z fotela i poprawiła poły koronkowego szlafrocza. Kupiła go z myślą o Krzyśku. Podpatrzyła to u teściowej, która zawsze starała się wyglądać atrakcyjnie dla męża.

Podeszła do barku. Przejrzała się w lustrze wiszącym nad szafką z alkoholami, usiłując

obiektywnym okiem ocenić swój wygląd. Zobaczyła wysoką, długowłosą blondynkę o urodzie w typie skandynawskim, o dużych niebieskich oczach i regularnych rysach twarzy z mocno zarysowanymi kośćmi policzkowymi. Tych kilka lat macierzyństwa dodało jej twarzy pewnej miękkości, a sylwetce okrągłości. Wszyscy mówili jej, że teraz wygląda lepiej niż przed ślubem. Zgadzała się z tą opinią. Dzięki temu, że przytyła trzy kilo, nie miała już figury anorektycznej modelki z wybiegu, lecz apetycznej dziewczyny z rozkładówki „Playboya”. Podobała się mężczyznom, świadczyły o tym ich spojrzenia, którymi ją obdarzali na ulicy.

Westchnęła. Obcym facetom się podobała... ale nie swojemu mężowi. Miała wrażenie, że kochał się z nią jak z dmuchaną lalą kupioną w sex shopie – mechanicznie, nie dając z siebie nic czułości, żeby tylko zaspokoić swoje ciało. Ale nie tylko swoje – jej również. Musiała mu przyznać sprawiedliwie, że w łóżku dbał też o potrzeby kobiety. Hm, podobno nauczył się tego od ojca, tak w każdym razie mówiła Anka, była stażystka Orłowskiego, która spała zarówno z jednym, jak i z drugim.

Wyjęła z barku butelkę koniaku i kieliszek. Napelniła go do pełna. Będąc u teściów, wypija już kilka drinków, a teraz miała ochotę podtrzymać stan lekkiego rauszu. Podniosła lampkę i upiła mały łyk. Nagle przed oczami stanął jej obraz pijanej matki. Nie! Nie będzie pić sama do lustra! Koniak to też alkohol... tylko dla snobów. Skierowała się w stronę kuchennego zlewu i wylała zawartość kieliszka. Ponownie zanurzyła się w fotelu. Przymknęła oczy i powędrowała myślami do ponurych lat swojego dzieciństwa. Rzadko tam zaglądała, starając się zapomnieć o tym ponurym okresie w swoim życiu.

Słabo pamiętała czasy spędzone u dziadków, najbardziej utkwił jej w głowie dzień pogrzebu babci. Miała wtedy niecałe cztery lata. Gdyby babcia nie umarła, na pewno inaczej wyglądałoby życie Agi. Ale babcię zabił rak. Szkoda, że nie zrobił tego z dziadkiem pijakiem, tylko upodobał sobie tę poczciwą kobiecinę. Babcia była dobrym człowiekiem. Cicha, pracowita, poddająca się losowi bez szemrania. Dziadek docenił ją dopiero po śmierci. Miał teraz dobre wytłumaczenie swego pijaństwa – pił z żalości po swej ukochanej żonie. Hm, przedtem pił, bo lubił.

Na ceremonię pogrzebową przyjechała również Sabina, matka Agi. Rzadko odwiedzała dom rodzinny, bo nie lubiła wysłuchiwać narzekań, że nie interesuje się swoją córeczką. Zaraz po stypie urządzonej przez wujków matka spakowała rzeczy Agi i zabrała ją do Elbląga. Niestety, nie mogła zostawić dziecka z zapijaczonym ojcem. W Elblągu przywitał ich konkubent matki i dwójka bliźniaków płci mieszanej, które z nim miała. I wtedy skończyło się szczęśliwe dzieciństwo Agi.

Kiedy mieszkała na wsi, pomimo ubóstwa dziadków nie chodziła nigdy głodna ani w podartej sukience. Babcia zawsze o to dbała. Matka, niestety, nie zawsze. Dopóki żył ojczym, życie Agi i jej przyrodniego rodzeństwa wyglądało w miarę normalnie. Ojczym pracował, przynosił do domu pieniądze, dbał o swoje dzieci i żonę, i w miarę również o pasierbicę. Matka wtedy jeszcze nie piła. Chociaż miała skłonności do alkoholu przekazane genetycznie przez swojego ojca, potrafiła się kontrolować. Niestety, śmierć konkubenta zadziałała jak katalizator: przyspieszyła to, co było nieuchronne. Kilka miesięcy później była już alkoholiczką, a po roku całkiem się stoczyła.

Aga i jej przyrodnie rodzeństwo wylądowali w domu dziecka. Matka, żeby zarobić na alkohol, zaczęła puszczać się na dworcu. Wkrótce zainteresował się nią, bo nadal była niebrzydką kobietą, jeden z jej klientów, Ziutek Cupiał. Połączyła ich chemia, konkretnie: etanol, bo oboje należeli do wiernych wyznawców Bachusa. Jeszcze dwa razy zaszła w ciążę i urodziła Adze następnego braciszka i siostrzyczkę. Ktoś musiał opiekować się maluchami, więc Aga znowu pojawiła się w domu matki. Mimo że opiekowała się rodzeństwem, przewijała i karmiła,

to nigdy jednak nie nawiązała z żadnym z nich bliższych więzów. Powodem prawdopodobnie była zazdrość, bo matka traktowała czwórkę pozostałych dzieci inaczej niż ją. Nigdy jej nie przytuliła, nigdy nie pochwaliła, nawet niesprawiedliwie dzieliła słodczyce między dzieci – Aga dostawała zawsze najmniej, bo była najstarsza.

Aga mieszkała u matki do czasu, gdy jej nowy ojczym nie zaczął się do niej dobierać. Wtedy się zbuntowała. Mogła wytrzymać głód – bo dla matki ważniejsza była wódka i paczka papierosów niż obiad dla dzieci – nie przeszkadzały jej nawet całonocne głośnie libacje, ale brudnych paluchów konkubenta matki nie potrafiła zdzierżyć. Dlatego postanowiła wrócić do domu dziecka, chociaż nienawidziła tego miejsca bardziej niż mieszkania z matką. Jeśli ktoś mówi, że dom dziecka jest lepszy dla dzieci niż życie w patologicznej rodzinie, widać nigdy tam nie mieszkał. Gdyby ten obrzydliwy alfons nie dobierał się do niej, to zostałaby z matką, bo lepszy jest suchy chleb ze smalcem w rodzinnym domu niż świeża bułka z szynką w przytułku. Wiedziała jednak, że konkubent wkrótce by ją zgwałcił, a chwilę później kazałby jej pracować w sposób podobny do pracy jej matki.

Od czasu gdy Sabina Torbicka związała się z Ziutkiem Cupiałem, nie puszczała się w klasyczny sposób, zarabiała na wódkę dla siebie i na chleb dla dzieci inaczej. Nagabywała pijanego mężczyznę, zwabiała go w ustronne miejsce i... oddawała w ręce swojego Ziutka. Ukochany zabierał pijanemu wszystko, co ten miał cennego przy sobie: pieniądze, zegarek, telefon komórkowy. Potem poobijał go trochę i zostawiał w krzakach do wytrzeźwienia. Pstrykał również delikwentowi parę fotek w miłosnych objęciach nowo poznanej nagiej kobiety i zostawiał w portfelu z informacją, że podobne zdjęcie otrzyma jego małżonka lub szef. Na zdjęciu postać kobiety była nie do rozpoznania, ale obraz jej klienta był bardzo dobrej ostrości. Rzadko obrabowany szedł na policję, wołał lizać fizyczne i finansowe rany w pojedynkę, nie zwracając się nikomu.

Ziutek specjalnie do tego celu kupił samochód, vana z rozkładanymi siedzeniami, do którego matka zwabiała klientów. Gdy delikwent był za trzeźwy, jeszcze bardziej go upijała, a potem go wspólnie z Ziutkiem oskubywali. Terenu działania swojego procederu nie ograniczali jedynie do Elbląga, odwiedzali również inne miasta: Gdańsk, Sopot, a nawet Olsztyn. Czasami, ale bardzo rzadko, matka przyprowadzała klienta do domu. Aga kiedyś niechcący weszła do pokoju matki i ujrzała, jak Ziutek robi jej i nieznanemu nagiemu mężczyźnie zdjęcia – dlatego wiedziała, skąd biorą się w ich rodzinie pieniądze na czynsz i jedzenie. Za swą wiedzę musiała niestety zapłacić ostrym laniem, które urządził jej nazajutrz konkubent matki.

W ich domu nie zawsze klepano biedę. Czasami po dobrych łowach matka kupowała im smakołyki i nowe ubrania. Robili sobie z Ziutkiem urlop i balowali. Następował wtedy okres libacji i odwiedzin różnych podejrzanych typów, dlatego pieniądze szybko się kończyły. Sąsiedzi domyślali się, że źródło dochodów Torbickiej i jej konkubenta nie jest legalne, ale woleli nie zadzierać z Ziutkiem. Nie chcieli dostać po głowie, wracając wieczorem do domu, lub zastać rano na parkingu swój samochód zdezelowany. Dlatego też nikt z sąsiadów nie interweniował, gdy Ziutek imprezował, chociaż połowa bloku nie mogła spać z powodu hałasu, który towarzyszył tym imprezom.

Całe osiedle drżało przed Ziutkiem, ale Aga się go nie bała. Poszła do pedagoga szkolnego i opowiedziała, co się dzieje w ich mieszkaniu. Szkoła zainterweniowała. Władze przyjrzały się bliżej przyjacielowi matki. Kiedy odkryto, że jego podstawowym sposobem zarabiania na życie było okradanie pijanych mężczyzn, wsadzono go do więzienia. Matkę również przytknięto za nagabywanie mężczyzn. Dzieci przygarnął dom dziecka.

Aga już w podstawówce zauważyła, że nauka nie tylko łatwo jej przychodziła, ale również sprawiała przyjemność. Zawsze zaliczała się do najlepszych uczennic w szkole.

Nauczyciele, patrząc na matkę, dziwili się, że dziecko z takiego domu może być tak zdolne i mieć prawdziwy zapal do nauki. Rzeczywiście, Aga była najzdolniejsza z całego rodzeństwa. Inteligencję chyba przekazał jej w genach nieznanym ojciec, bo matka nie należała do najbystrzejszych i edukację skończyła na pierwszej klasie zawodówki.

Aga nie знаła swego ojca. Nie wiedziała, kim był, jak wyglądał i co robił. Jej matka również tego nie wiedziała. Kiedyś w złości powiedziała jej, że była dzieckiem gwałtu, co później okazało się nieprawdą, bo została poczęta podczas pewnej balangi w internacie. Matka była tak pijana, że nie pamiętała, z kim miała stosunek. Koleżanka, z którą przyszła na imprezę, powiedziała, że z wszystkimi chłopakami. Nie można było więc zażądać alimentów, a na skrobankę nie pozwoliła babcia. Zaraz po urodzeniu córeczki Sabina wyjechała do Elbląga w poszukiwaniu pracy, zostawiając dziecko swoim rodzicom.

Aga była inteligentną i bystrą dziewczynką. Zrozumiała już w podstawówce, że jedynym sposobem, żeby nie powielić życia matki, było zdobycie dobrego wykształcenia i dochodowego zawodu. Szybko zorientowała się, kto w Elblągu jeździ najlepszymi samochodami. Najlepiej sytuowani byli, oprócz złodziei i podejrzanych biznesmenów, prawnicy i lekarze. Wybrała zawód lekarza, bo oprócz pieniędzy dawał też pewien prestiż i szacunek. Nie marzyła, jak większość jej koleżanek, żeby zostać aktorką lub piosenkarką, bo inteligencja podpowiadała jej, że zawody te nie różnią się bardzo od tego, co robi jej matka. Tam również sukces zależał od wylądowania w odpowiednim łóżku i od szczęścia, którego Aga niestety nie miała. Talent odgrywał najmniejszą rolę, bardziej liczyła się uroda, szczęście i układy. Dlatego postanowiła zostać lekarzem. Zdawała sobie sprawę, że to zadanie wcale nie jest dużo łatwiejsze niż zostanie gwiazdą telewizji. Żeby dostać się na studia medyczne, nie wystarczyło być w szkole dobrą uczennicą – trzeba było być najlepszą!

Bez problemu dostała się do najlepszego liceum w mieście. Poziom był tu dosyć wysoki, a nauczyciele wymagający. Dlatego musiała uczyć się non stop, żeby należeć do szkolnych prymusów. Nawet na przerwach powtarzała zadany materiał.

Nie zaprzyjaźniła się z nikim. Wszyscy w klasie uważali, że jest dziwna. Jej inność tłumaczyli tym, że mieszka w domu dziecka. Ale również mieszkańcy sierocińca traktowali ją jak odszczepieńca.

Aga nie odwiedzała również matki i przyrodniego rodzeństwa, które ponownie wróciło do rodzinnego domu, bo nie chciało mieszkać w sierocińcu.

Nie potrzebowała towarzystwa, jedynymi jej przyjaciółmi były książki. Rzadko czytała beletrystykę, wolała podręczniki i pozycje popularnonaukowe niż kliwne romanse, które nie miały nic wspólnego z prawdziwym życiem. Jeśli już sięgała po powieści, to tylko po mroczne kryminały i powieści grozy. Ulubionym jej pisarzem był Stephen King. Lubiała zanurzać się w ponurym klimacie kryminalnego świata przestępców i krwiożerczych bestii, bo trochę przypominał znajome jej otoczenie. Iluzoryczny świat szlachetnych rycerzy na białym koniu ratujących słodkie księżniczki wyjątkowo ją denerwował. Uważała, że w prawdziwym życiu nie ma takich cudownych mężczyzn, a nawet gdyby byli, nie chciałaby być przez nich ratowaną. Musi sama się uratować...

Już dawno rozumiała, że w życiu nie chodzi o posiadanie samych dobrych kart, ale umiejętne granie tymi, które się już ma. Jej kartami była inteligencja i uroda.

Aga wiedziała, że nie jest w stanie dobrze przygotować się do matury bez pomocy korepetytora, który by koordynował jej naukę, dawał wskazówki i tłumaczył niezrozumiałe zadania. Chociaż chodziła na fakultety z chemii i matematyki, to jednak potrzebowała również korepetycji. Poprosiła o nie nauczyciela od matematyki, który prowadził też zajęcia z chemii. Mężczyzna, widząc jej zapal, przystał na jej prośbę.

Zygmunt Kaleta był czterdziestopięcioletnim mężczyzną średniego wzrostu, o mocno przerzedzonych już włosach i lekko zarysowującym się brzuszku. Miał przeciętną twarz i przeciętną inteligencję. Nie wyróżniał się ani urodą, ani swoimi osiągnięciami. Miał żonę, również nauczycielkę, oraz dwoje dzieci: osiemnastoletniego syna i szesnastoletnią córkę.

Kaleta wiódł żywot przeciętnego Polaka: ani bogatego, ani biednego. Nie miał dużych ambicji i oczekiwań od życia. Nie połąkł bakcyła przedsiębiorczości, tak lansowanej po przemianach gospodarczych w latach dziewięćdziesiątych. Nie otwierał, jak większość jego kolegów, sklepów ani punktów małej gastronomii, był zadowolony z tego, co miał. Mieszkał w trzypokojowym osiedlowym mieszkaniu, miał kilkuletniego poloneza „na gaz” i pięć tysięcy złotych na koncie przeznaczonych na czarną godzinę. Miał stałą pracę i dużo wolnego czasu. Zamiast kombinować, jak zapłacić składki na ZUS i podatki w urzędzie skarbowym, wolał co miesiąc brać pensję (niezbyt wysoką, ale za to stałą) i przy kuflu piwa spokojnie oglądać w telewizji mecze piłki nożnej. Wynagrodzenia jego i żony wystarczały na opłaty i życie, a na drobne przyjemności mógł dorobić sobie, dając korepetycje z matematyki.

Wkrótce okazało się, że podjął dobrą decyzję. Jego koledzy biznesmeni zbankrutowali i musieli wyjechać z kraju „za chlebem”, a on dzięki podwyżkom w szkolnictwie mógł wymienić starego poloneza na nowiutkiego opła astrę kupionego na raty. Konto „na czarną godzinę” również mu się regularnie powiększało, stać go było nawet na rodzinne wakacje w ciepłych krajach.

Kiedy Aga Torbicka poprosiła go o dodatkowe lekcje, początkowo chciał odmówić, bo nie miał ochoty ślęczeć w szkole za darmo, ale zaraz zawstydził się swojej pazerności. Dziewczyna naprawdę mu imponowała swoją pracowitością. Ustawiła sobie bardzo wysoko poprzeczkę, nie szła na łatwiznę. Początkowo trochę jej odradzał medycynę, bo wiedział doskonale, jak trudno dostać się na te studia i potem je skończyć. Sugerował informatykę, po której też można znaleźć niezłą pracę, a łatwiej się tam dostać niż na studia medyczne. Aga jednak była uparta.

Porównując postawę tej dziewczyny i swojej córki, nie mógł oprzeć się zalewającej go zazdrości. Dlaczego jego córka, która ma wspaniałe warunki w domu i rodziców nauczycieli, nie chce się uczyć, tylko wymyka się na dyskoteki i popija alkohol?! A ta biedna dziewczyna, zostawiona samopas, tyle daje z siebie, żeby coś w życiu osiągnąć? Doszedł do smutnego wniosku, że czasami los lubi płać ludziom dziwne psikusy.

Początkowo traktował Agę jak inne uczennice. Owszem, doceniał jej zapał i chęć do nauki, ale po wyjściu ze szkoły nie zaprzętał sobie głowy ani dziewczyną, ani jej problemami. Miał przecież swoje dzieci, żonę i swoje problemy.

Wszystko zmieniło się w pewien grudniowy piątek, tuż przed świętami. Kazał Adze przyjść na korepetycje później niż zazwyczaj, ponieważ miał zastępstwo w nie swojej klasie. Dziewczyna zjawiała się punktualnie, jak zwykle, ale ubrana inaczej niż zwykle. Miała na sobie czarne obcisłe legginsy wpuszczone w wysokie kozaczki i przylegającą do ciała krótką szafirową bluzkę. Wtedy po raz pierwszy zauważył, że jest zgrabna. Miała figurę, o jakiej marzą młode dziewczyny i projektanci mody... ale niekoniecznie mężczyźni. Chociaż jej uroda nie była w jego typie, bo podobały mu się kobiety bardziej krągłe, takie, które „mają na czym usiąść i czym oddychać”, to jednak musiał obiektywnie przyznać, że jest zgrabna. Bardzo zgrabna. Miała niebotycznie długie, smukłe nogi, idealnie ukształtowane pośladki i wąską jak u osy talię. Piersi niezbyt duże, ale ładnie zarysowujące się pod bluzką. Długie gęste blond włosy i regularne rysy twarzy. Najpiękniejsze miała jednak oczy. Ogromne, intensywnie niebieskie, w oprawie ciemnych rzęs i brwi. Przedtem nigdy nie zwracał na to uwagi.

Kiedy nachyliła się, żeby podnieść zeszyt, jej wypięte pośladki utworzyły idealny owal,

od których nie mógł oderwać oczu. Dostał silnej erekcji.

Zawstydził się. Poczul niesmak do siebie. Przecież ta dziewczyna jest w wieku jego córki! To jeszcze dziecko!

Szybko zakończył lekcje, tłumacząc się obowiązkami w domu. Po wyjściu ze szkoły długo nie mógł ochłonąć, bo ciągle miał tę dziewczynę przed oczami. I ciągle miał przed oczami jej pośladki. Idealnie ukształtowane, obleczone obcisłą czarną lycrą, nie porysowane szwem bielizny. „Musiała mieć na sobie stringi lub być bez majtek”, przeleciało mu przez głowę. Na myśl o tym znowu dostał erekcji.

Od tego dnia ciągle rozmyślał o dziewczynie. Wiedział, że dla własnego dobra powinien zrezygnować z korepetycji, bo może się to skończyć katastrofą. Ale tego nie zrobił, i dalej dawał jej lekcje. Często łapał się na tym, że z niecierpliwością czeka na dzień, kiedy będą znowu sami. W klasie podczas lekcji starał się nie patrzeć w stronę dziewczyny, ale niesforne oczy ciągle uciekały w jej kierunku. Podczas kolacji wigilijnej jego myśli wędrowały do domu dziecka. Całe święta spędził na zastanawianiu się, co teraz robi Aga Torbicka. Nie mógł doczekać się końca ferii i powrotu do pracy. Kiedy ją ujrzał siedzącą w szkolnej ławce, otuloną blond włosami i patrzącą na niego tymi swoimi wielkimi oczami, poczuł, jak serce dudni mu w piersiach niczym tabun rozszałanych koni. Z trudem przełknął ślinę. Nie mógł skoncentrować się na prowadzeniu lekcji. Jeszcze gorzej było podczas korepetycji. Zamiast patrzeć na jej zeszyt, patrzył na pagórki jej piersi obleczone obcisłym sweterkiem i na smukłe uda wystające spod krótkiej spódniczki.

W pewnym momencie ich spojrzenia się spotkały. Nagle spłoszył się, zawstydził się, jakby przyłapano go na kradzieży. Dziewczyna nie odwróciła wzroku, tylko patrzyła mu w oczy przeciągle. To on pierwszy odwrócił wzrok. Odchrząknął głośno i ochryplym głosem kazał jej zrobić następne zadanie.

Od tego czasu, gdy mówił do niej, nigdy nie patrzył jej w oczy. Pewnego dnia po korepetycjach, kiedy mieli już wychodzić z klasy, dziewczyna nieoczekiwanie przytuliła się do niego.

– Kocham pana, panie profesorze – szepnęła.

Odszukała ustami jego wargi i wsunęła koniuszek języka. Przywarła mocno do niego. Kaleta dał się porwać pożądaniu. Całując ją, rękami szukał jej piersi, pośladków i szparki między udami.

W pewnej chwili opamiętał się. Osunął się od niej gwałtownie.

– Boże, co ja robię – szepnął.

– Nic, czego bym również i ja nie pragnęła – odpowiedziała mu szeptem.

– Nie możemy tego robić.

– Ale ja chcę.

– Nie mogę dłużej dawać ci korepetycji – powiedział cicho.

Oczy dziewczyny napęłniły się łzami. Po chwili na twarzy pojawiły się mokre strużki i zaczęły cicho spływać po gładkich policzkach.

– Poproszę kogoś innego, żeby dawał ci lekcje.

Dziewczyna dalej płakała. Dziwne, ale płacz nie zepsuł jej urody. Nos nie poczerwieniał, grymas żalu nie wykrzywił jej ust. Wyglądała jak płacząca Madonna na obrazach Leonarda.

Jednak nie poszukał dla niej nowego korepetytora. Mimo że wiedział, iż stąpa po bardzo cienkim lodzie, nadal zjawiał się w klasie, by nadprogramowo uczyć ją matematyki i chemii. Nie chciał, by znowu doszło do pocałunku. Ale choć bardzo się starał nie myśleć o dziewczynie, nie potrafił wyrzucić jej z głowy. Ciągle miał przed oczami jej śliczną twarz, jej jasne włosy i niebotycznie długie nogi. W nocy często odwiedzała go w snach. Śnił, że kochają się szaleńczo gdzieś na łące, że oplata go tymi swoimi wspaniałymi nogami i szepcze mu do ucha słowa



miłości.

Poddał się. Nie mógł – albo raczej nie chciał dalej walczyć z pożądaniami. Tłumaczył sobie, że ona też tego chce. Na pewno nie jest już niewinną dziewczynką. Na pewno robiła to już wcześniej. Pochodząc z takiego domu, mając taką matkę, musi mieć za sobą doświadczenie seksualne – przekonywał sam siebie. Tłumiąc wyrzuty sumienia, pewnego dnia zaproponował, że odwiezie ją do domu swoim samochodem. Zamiast do domu zawiózł ją do małego zagajnika na skraju miasta. Tam doszło do pierwszego zbliżenia...

Kiedy wrócił do swojego mieszkania, do żony i dzieci, targały nim skrajne emocje. Był zarazem szczęśliwy, przerażony i zdruzgotany. Szczęśliwy, jak tylko może być mężczyzna odurzony spóźnioną miłością, przerażony konsekwencjami, jakie mogą teraz nastąpić, i zdruzgotany odpowiedzialnością za to, co zrobił młodzietkiej dziewczynie, która jeszcze nigdy nie miała mężczyzny – ponieważ okazało się, że Aga była dziewicą. Ten fakt z jednej strony wywoływał ogromne wyrzuty sumienia, ale i ogromne szczęście, że to jego spotkał zaszczyt bycia tym pierwszym. Nigdy wcześniej nie miał dziewczyny, jego żona również nią nie była, kiedy się poznali. Oczywiście nigdy by na głos się nie przyznał, ale jak większość mężczyzn marzył o takiej kobiecie. Przepelniała go duma i wdzięczność, że ta piękna dziewczyna wybrała właśnie jego. Jednak czuł teraz ogromną odpowiedzialność za jej przyszłe życie. Przecież on, dojrzały mężczyzna, uwiódł ją! Niewinną, bezbronną dziewczynę – prawie dziecko!

Zygmunt Kaleta był w błędzie – to nie on uwiódł Agę Torbicką, to ona uwiodła jego.

Aga z perspektywy czasu sama nie wiedziała, dlaczego to zrobiła. Może była mu wdzięczna za okazanie bezinteresownej pomocy? Może chciała zapłacić mu w ten sposób za korepetycje? Może wypróbować na nim swoją kobiecą siłę? A może chciała przejść pierwszy trening i nauczyć się seksu, by w ten sposób w przyszłości wykorzystywać innych mężczyzn?

Prawdopodobnie wszystkie te czynniki spowodowały, że zagięła parol na biednego nauczyciela matematyki.

Na początku czuła radość i satysfakcję, że tak szybko osiągnęła zamierzony cel. Lubiła Kaletę na swój sposób, ale nigdy go nie kochała. Wiedziała, że mężczyzna całkiem dla niej oszalał, że gotów jest dla niej zrobić wszystko. Dawało jej to poczucie pewnej władzy, uczucia, którego nigdy wcześniej nie zaznała. Ale gdy usłyszała, jakie ma w stosunku do niej plany, przeraziła się. Kaleta chciał ją poślubić, gdy tylko zda maturę! Rzucić żonę (swoją drogą: wredne babsko) i dzieci. Zostawić im dom i samochód i wyjechać z Agą z miasta, żeby rozpocząć nowe życie.

Plany kochanka w niczym nie pokrywały się z jej planami. Nie marzyła o życiu w ciepłym domku z podstarzałym i mało ciekawym mężczyzną ani o gromadce dzieci. Nie miała zamiaru powielać jego dotychczasowego życia. Tak naprawdę to nie marzyła o żadnym mężczyźnie. Jedyne, czego pragnęła, to zdobyć dobry zawód i zarobić duże pieniądze. Nie: zdobyć je, tylko: zarobić.

Sypiała z Kaletą ponad półtora roku. Spotykali się regularnie, co najmniej raz w tygodniu. Zygmunt chciał częściej, ale Aga wykręcała się brakiem czasu. Z obawy przed plotkami musieli bardzo uważać, dlatego miejsca ich schadzek często się zmieniały. Czasami jechali kilkadziesiąt kilometrów do jakiegoś motelu, latem spotykali się w domku letniskowym kolegi Kalety albo kochali się w samochodzie. W tym celu Zygmunt zamienił opla astrę na vana z rozkładanymi siedzeniami.

Dziewczyna wiedziała, że gdyby ktoś dowiedział się o ich związku, życie mężczyzny stałoby się piekłem. Skandal zniszczyłby go w Elblągu. Zrobiono by z niego perfidnego pedofila wykorzystującego biedną sierotkę. Straciłby rodzinę, pracę, dobrą opinię. Uważała, że ten mężczyzna nie zasługiwał na taką karę, ponieważ był najpocziwszym człowiekiem ze

wszystkich ludzi, z jakimi się dotychczas zetknęła. To ona musiała zakończyć ten romans, bo on tego nie potrafił.

Kiedy na początku trzeciej klasy powiedziała mu, że to koniec, mężczyzna załamał się.

– Agusiu, tak bardzo cię kocham – powiedział z błyszczącymi oczami. – Wiem, że jesteś młodzieńca, mogłabyś być moją córką, ale teraz życie straci dla mnie sens. Nie zostawiaj mnie. Gdy tylko zdasz maturę, wyjedziemy z Elbląga, polecimy do Chicago. Mam tam kolegę, obiecał mi pomóc. Znam angielski, może kiedyś pozwolę mi wyklądać w szkole, przecież matematyka jest wszędzie taka sama. Będę robić wszystko, żebyś była szczęśliwa. Zadbam, żeby niczego ci nie zabrakło.

– Zygmunt, nigdzie z tobą nie wyjadę. Chcę zostać lekarzem. I zostanę. Szkoda twojej rodziny. Pomyśl o dzieciach.

– One są już dorosłe. Syn studiuje, a córka w przyszłym roku też wyjedzie na studia. Z żoną nic mnie już nie łączy.

– Nie. Musimy się rozstać. Dla twojego dobra. W szkole już zaczynają plotkować. Będę brać korepetycje u wykładowczyni z Uniwersytetu Gdańskiego. Słyszałam, że bardzo dobrze przygotowuje z biologii i chemii.

Rozstali się. A Aga poszukała sobie innego kochanka.

Jej nowym kochankiem został Stanisław Florek, jeden z bogatszych ludzi w mieście. Właściciel motelu, kilku stacji benzynowych i zakładów serwisowych. Miał pięćdziesiąt dwa lata, żonę, córkę mężatkę i czteroletnią wnuczkę. Był o pół głowy (łysej) niższy od Agi, miał pokaźny brzuch, dużo sprytu i mnóstwo pieniędzy.

Wszystko zaczęło się od laptopa. Komputery w domu dziecka były bardzo przestarzałe, dlatego kierownictwo wysłało do kilkunastu dużych firm pismo o wsparcie finansowe na zakup nowego sprzętu. Aga nie zadowolila się wspólnym komputerem, do którego trudno było się dopchać, chciała mieć własny laptop. Postanowiła sama go zdobyć, wykorzystując to, co dała jej Matka Natura, czyli urodę.

O Stanisławie Florcu dowiedziała się przypadkowo, podczas stypy po pogrzebie swojego dziadka. Ani Aga, ani jej matka nie utrzymywali z rodziną na wsi żadnego kontaktu, ale po telefonie brata Sabina postanowiła jechać na tę smutną uroczystość. Zabrała ze sobą konkubenta i wszystkie swoje dzieci. Aga również zdecydowała się jechać. Chociaż nie wspominała mile dziadka, bo ciągle pił i babcia przez niego płakała, ale pogrzeb to pogrzeb.

Cała rodzina Sabiny wsiadła do transportera. Ziutek włączył silnik i ruszyli na wieś. Konkubent matki wyszedł już z więzienia, dlatego Sabina odebrała dzieci z sierocińca. Wszystkie oprócz Agi, bo tylko ona nie chciała wracać do domu matki. Sposób zarobkowania Ziutka dużo się nie zmienił. Owszem, oficjalnie zatrudnił się w MPK jako kierowca, ale nadal wraz z Sabiną urządzali polowanie na „pijanych jeleni”, jednak już nie w Elblągu, tylko w innych miastach.

Podczas stypy rozmowa zeszła na temat komputerów zakupionych dla domu dziecka i sponsorów, którzy najbardziej się w tym zasłużyli. Aga wymieniła nazwisko Florca.

– Co?! Ten skąpy kutas dał komuś pieniądze?! – zdziwiła się Sabina. – Nigdy nie spotkałam większego skąpca niż ten chuj.

– Skąd go znasz? – zapytała Aga.

– Znałam. Ten skurwysyn teraz, gdy mnie spotka na ulicy, udaje, że mnie nie zna. Głupi stary buc. Wielki mi biznesmen. Za komuny jeździł do Ruskich na handel, to zarobił trochę grosza. Teraz udaje wielkiego pana. Robi z siebie świętoszka, a jeździ na dziwki do Gdańska.

Aga zapamiętała tę informację i postanowiła ją odpowiednio wykorzystać. Kilka dni później ubrała się ładnie (ale nie wyzywająco) – obcisłe dzinsy, obcisła bluzeczka i dziesięciocentymetrowe szpilki. Zrobiła dyskretny makijaż, rozpuściła blond włosy i udała się

do biura Stanisława Florka. Sekretarce powiedziała, że przyszła w imieniu mieszkańców domu dziecka podziękować szefowi za pieniądze przelane na zakup komputerów.

Biuro Florka było bardzo okazałe. Stało tam wielkie mahoniowe biurko i szafy wypełnione segregatorami. Była tam również biblioteczka z równiutko poukładanymi książkami, które nigdy nie były przez niego czytane. Szef, absolwent zawodówki, lubił robić wrażenie człowieka wykształconego i obytego w wielkim świecie. Wszystkie wolne miejsca na ścianach wypełnione były zdjęciami Florka w towarzystwie miejscowych notabli i znanych osobistości: popularnego aktora, telewizyjnego prezentera czy dobrze zapowiadającej się piosenkarki. Fotki były robione w Sopocie podczas wakacji.

Postać Florka ledwo wystawała zza wielkiego biurka, które ważyło chyba tylko kilo mniej od ciężarówki cementu. Duży blat zasłaniał jego okazały brzuch, widoczne były tylko szerokie ramiona i wciśnięta w nie łysa głowa. Twarz poorana zmarszczkami wyglądała jak zmięta stówka.

Spojrzał na Agę jak na intruza.

– Nazywam się Aga Torbicka. Mieszkam w domu dziecka. Przyszłam...

– Dałem już pieniądze. Mało wam jeszcze? – warknął gniewnie, przerywając Adze.

– Chciałam w imieniu mieszkańców naszego domu dziecka podziękować panu za hojność – dokończyła niezrażona.

Słowa dziewczyny trochę go udobruchały, patrzył teraz na nią przychylniejszym wzrokiem.

– Przyszłam do pana nie tylko w tym celu. Chcę panu, jako biznesmenowi, zaproponować pewną handlową propozycję. Zaraz panu zaprezentuje, co potrafię – powiedziała, zbliżając się do jego biurka.

– O co chodzi. Co ty wyprawiasz?! – zawołał zaskoczony, gdy zaczęła rozsuwać jego rozporek.

– Chcę panu jedynie zaprezentować swoje umiejętności – powiedziała, uśmiechając się kokieteryjnie i trzymając rękę na jego czlonku.

Już nie protestował, gdy wzięła go do ust.

Po chwili odsunęła się gwałtownie.

– Dzisiaj na tym zakończymy moją prezentację. – Znowu uśmiechnęła się do oszołomionego mężczyzny. – Potrzebuję laptopa. Dokończę, gdy pana firma mi go sprezentuje.

– Jak się nazywasz? Torbicka? Czy jesteś może córką Sabiny?

– Tak.

– Aha. No to rozumiem.

– Wcale pan nie rozumie. Nie jestem taka jak moja matka. Nie puszczam się na prawo i lewo. Miałam tylko jednego mężczyznę. Pan może być drugim. Jeśli zdałam egzamin na kochankę, to możemy zawrzeć układ, oczywiście po uprzednim otrzymaniu laptopa. Zamiast jeździć do Sopotu, może mieć pan to samo na miejscu i bez narażania się na złapanie jakiejś brzydkiej choroby. Za pomoc finansową okazaną biednej dziewczynie z domu dziecka oferuję panu moje ciało i moje umiejętności. I obiecuję panu na nie wyłączność. Nie będę miała oprócz pana żadnego mężczyzny. Nie chcę skończyć jak matka. Mam zamiar po maturze zdawać na medycynę i zostać lekarzem. Potrzebuję jednak pomocy finansowej na korepetycje, książki i inne rzeczy. I oczywiście potrzebuję laptopa. Co pan powie na moją propozycję?

Mężczyzna przyglądał się jej w skupieniu, jakby analizował wszystkie „za” i „przeciw”.

– Masz skończone osiemnaście lat?

– Tak.

– Pokaż dowód.

Została kochanką Stanisława Florka. Kupił jej laptopa i mnóstwo innych prezentów. Dawał jej również kieszonkowe, równoważne pensji minimalnej netto przewidzianej w polskim ustawodawstwie. Nie podobało się to Adze, liczyła na więcej. Matka miała rację – Florek był skąpym sukinsynem. Dlatego zaczęła kombinować na różne sposoby, żeby wycisnąć z niego więcej forsy. Potrzebowała pieniędzy. Musiała nimi opłacić korepetycje i przyszłe studia. Dom dziecka dawał swoim podopiecznym pewne zabezpieczenie finansowe na pierwsze kroki w ich dorosłym życiu, jednak było to za mało. Musiała mieć pieniądze na stancję, jedzenie i inne wydatki. Nie będzie mogła pracować jak inni studenci, bo studia medyczne są bardzo absorbujące. Dlatego teraz składała grosz do grosza i wpłacała na konto bankowe.

Florek docenił walory i umiejętności dziewczyny. Pasował mu taki układ, tym bardziej że młoda Torbicka okazała się dyskretną osobą. Stanisław bał się bardziej od urzędu skarbowego tylko jednej osoby: swojej żony Maryli. Florkowa była rówieśniczką Stanisława i osobą równie sprytną jak jej mąż. Wspólnie dorabiali się majątku. Razem jeździli na tranzyt i razem sprzedawali na bazarach rosyjskie „miasoróbki”. Teraz też wspólnie prowadzili interesy. Była jego współniczką nie tylko na papierze, miała głowę do interesów lepszą niż mąż. Lepiej też umiała postępować z pracownikami, którzy bali się jej jak ognia. Stanisław również się jej bał. Sam jej widok wzbudzał respekt. Była od niego pół głowy wyższa, postawna, piersiasta i biodrzasta. Jej bystre spojrzenie stawiało pracowników i męża na baczność. Florek nie mógł dopuścić do tego, żeby dowiedziała się o jego romansie z Agą, bo miałby przechłapanie pod każdym względem. Stanisław był dobrym mężem, miał niestety jedną słabość: młode, wysokie i szczupłe dziewczyny. Dotychczas nie odważył się na stałą kochankę, musiał zadawałać się ekskluzywnymi prostytutkami.

Aga Torbicka okazała się idealną dziewczyną do łóżka. Była młodziutka, śliczniutka, ale niestety nie głupiutka w przeciwieństwie do swojej matki, z którą pieprzył się w młodości. Smarkula ubzduriała sobie medycynę. Bardzo mu się to nie podobało. Nie lubił zbyt inteligentnych kobiet, wolał mieć nad nimi intelektualną przewagę. Wystarczyły mu przemądrzała żona i córka. Od kochanki wymagał sprawności w łóżku i ładnego wyglądu. Uważał, że dobre wykształcenie nie jest konieczne, gdy się ma głowę na karku. On skończył zaledwie zawodówkę i doszedł dalej niż większość magistrów i inżynierów. Tym bardziej kobiecie nie są potrzebne szkoły – to mężczyzna powinien być dostarczycielem pieniędzy. Wystarczy, że kobieta będzie ładnie wyglądać, dobrze gotować i dokładnie sprzątać w domu.

Niestety i żona, i córka miały wyższe wykształcenie, a teraz nawet jego kochanka chciała iść w ich ślady. Bardzo mu się to nie podobało, dlatego na każdym kroku bojkotował plany Agi. Wiedział jednak, że jeśli chce mieć tylko dla siebie tak atrakcyjną dziewczynę, nie może mieć węża w kieszeni, musi spełniać jej finansowe zachcianki. Reguły ich związku były od początku wyraźnie określone, dlatego nie żałował dla niej pieniędzy na modne ciuchy i buty, ale na książki i korepetycje nie chciał już dawać. Natomiast bez szemrania opłacił kurs na prawo jazdy, nie wiedząc, że pieniądze na ten cel dziewczyna już dostała w domu dziecka. Nigdy nie uważał się za skąpca, po prostu szanował pieniądze, bo wiedział, jak trudno je zdobyć. Tak naprawdę głównym powodem jego niechęci do studiowania Agi była obawa, że ją straci. Bał się, że dziewczyna wyjedzie gdzieś daleko i nie będą mogli się widywać. Zdawał sobie sprawę, że jest atrakcyjny finansowo tylko tu, w Elblągu, w dużym mieście będzie należał do przeciętniaków. Doskonale wiedział, że taka dziewczyna jak Aga bez trudu znajdzie sobie lepszego protektora. Nic dziwnego, że chciał ją zatrzymać dla siebie jak najdłużej.

Dlatego Aga musiała kombinować. Prosiła go o pieniądze na super kieckę... i kupowała ją, ale w ciucholandzie. Marudziła o złoty zegarek wysadzany brylantami, a zadowolala się tombakiem z cyrkoniami. Pieniądze lokowała na koncie. Florek nie był jednak głupi i wyniuchał

sprawę. Sam zaczął jej kupować drogie rzeczy. Nie mogli robić tego we dwójkę z obawy, że zostaną nakryci przez żonę lub wychowawców z domu dziecka. Kilka razy udało się Adze zwrócić do sklepu jego zakup, ale wkrótce sponsor zażądał, żeby na randki przychodziła w nowych ubraniach. Stwierdziła, że złoto i brylanty nie wychodzą z mody tak szybko jak markowe ciuchy i łatwiej można je spieniężyć, dlatego nie chciała już pięknych bluzek tylko piękne brylantowe kolczyki. Przychodziła na randki obwieszona złotymi błyskotkami niczym choinka na Boże Narodzenie, z myślą, że później wymieni je na złotówki. Większość biżuterii trzymała w skrytce bankowej. W swoim pokoju miała kilka najmniej cennych kolczyków i bransoletek, traktując je jak bezwartościowe świecidełka z tombaku. Nikt z mieszkańców domu dziecka nie zainteresował się czymś, co leżało niedbale rzucone na blat komody!

Zainteresowano się natomiast laptopem. Już dwa dni po tym jak go przyniosła do pokoju, wychowawca zaczął ją wypytywać, skąd go wzięła. Obawiano się, czy nie jest kradziony. Wymyśliła na poczekaniu bajeczkę, że dostała laptopa od wujka z Ameryki. Wkrótce „wujek” zadzwonił osobiście do dyrektorki domu dziecka z pretensjami, że podejrzewa się jego bratanicę o kradzież.

Aga mogła zwięść wychowawców, ale nie koleżankę z pokoju.

- Komu dajesz dupy? – zapytała prosto z mostu jej współlokatorka.
- Nikomu. Nie jestem taką dziwką jak ty, żeby puszczać się po galeriach za parę dzinsów

– odparła Aga, wzruszając ramionami.

- Nie wierzę w żadnego wujka. Przecież nie znasz swojego ojca.
- Mój ojciec nie żyje, ale ma rodzinę.
- To dlaczego jesteś tutaj, a nie z nimi?
- Rodzina ojca dopiero niedawno mnie odnalazła. Dziadkowie i wujek mieszkają w Chicago. Zaraz po maturze do nich pojedę.
- To dlaczego chcesz startować na medycynę?
- Co ma wspólnego jedno z drugim? – Aga wzruszyła ramionami. – Wiesz jakie są tam drogie studia medyczne?! Amerykanie przyjeżdżają do Polski, żeby tu studiować! Ale gdy tylko zdobędę dyplom, to do nich pojedę.
- To dlaczego nie przychodzą do ciebie żadne listy od nich?
- Kto w dzisiejszych czasach pisze tradycyjne listy?! Dlatego kupili mi laptopa, debilko.

Żeby uwiarygodnić swą bajeczkę, Aga założyła kilka kont i wysłała do siebie kilka maili. Przeczytała je koleżance i wychowawcy. Nie wiadomo, czy w nie uwierzono, ale na razie dano jej spokój.

Aga spotykała się z Florkiem przez całą trzecią klasę. Wbrew życzeniom sponsora bardzo dobrze zdała maturę. Złożyła podania do kilku uczelni na wydziały medyczne. Po długim okresie oczekiwania dowiedziała się, że została przyjęta na studia i w Olsztynie, i w Łodzi. Na Gdański Uniwersytet Medyczny niestety się nie dostała. Wybrała Łódź. Florek wpadł w szal. Zaczął jej wypominać wszystkie prezenty, jakie od niego otrzymała, i zażądał ich zwrotu, jeśli nie będzie studiować w Olsztynie. Nazwał ją niewdzięczną dziwką, bardziej wyrachowaną od swojej matki. Rozgniewało to Agę, niczego jednak po sobie nie pokazała, tylko wyszła z pokoju hotelowego.

Cóż, życie z matką i Ziułkiem czegoś ją nauczyło.

Na drugi dzień na komputerze kochanka ukazały się jego nagie zdjęcia z Agą w łóżku. Do zdjęć był dołączony list, który miał zostać wysłany do jego żony, jeśli nie przeleje na konto dziewczyny 100 tysięcy złotych. Na zorganizowanie pieniędzy dała mu tydzień. Uprzedziła go również o konsekwencjach, jakie będzie miał, gdyby coś jej się stało. Policja, prasa i oczywiście żona mieli otrzymać listy, które teraz przechowywał jej adwokat.

Oczywiście to była jedynie groźba, bo na adwokata szkoda było dziewczynie pieniędzy.

Nie odbierała od kochanka telefonów, nie reagowała na jego SMS-y ani maile. Wysłała mu tylko jedną odpowiedź o treści: „Czas biegnie”. Poskutkowało. Dzień przed upływem wyznaczonego terminu jej konto powiększyło się o 100 tysięcy złotych. Dzień później Aga opuściła Elbląg z postanowieniem nigdy więcej tu nie wracać. Nie pożegnała się z nikim z rodziny, spotkała się jedynie z Zygmuntem Kaletą.

– Aga, boję się o ciebie. Boję się, żebyś nie poszła w ślady swojej matki – powiedział znad filiżanki kawy. – Czuję się odpowiedzialny za to, co robisz. Za Florka. To moja wina... Byłaś jeszcze dzieckiem, gdy cię wykorzystałem.

– Zygmunt, zapamiętaj jedno: to nie ty mnie wykorzystałeś, to ja wykorzystałam ciebie. I wcale nie byłam dzieckiem. Przestałam nim być, gdy umarła babcia.

– Jesteś w wieku mojej córki. Kiedy porównuję życie twoje i jej, to widzę, jak los potrafi być niesprawiedliwy.

– Twoja córka zdawała na socjologię, tak jak zamierzała? Dostała się? – Aga zmieniła temat rozmowy.

– Nie. Pójdzie do pracy. Znalazłem jej etat w sklepie. Ma zamiar studiować zaocznie coś w Gdańsku. Jeszcze nie wie co, bo z socjologii już się wyleczyła. – Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. – Nie każdy potrafi być tak zdeterminowany jak ty. Nie wierzyłem, że dostaniesz się na medycynę. Gratuluję.

Wyjechała na Przylądek Helski, by zrobić sobie małe wakacje. Spakowała cały swój dobytek. Nie był wielki – zmieścił się w dwóch walizkach.

W październiku rozpoczęła studia w Łodzi na Uniwersytecie Medycznym na Wydziale Lekarskim. Wynajęła stancję niedaleko od uczelni, zaopatrzyła się w książki i skrypty, i zaczęła studenckie życie. Było ono inne od życia większości jej kolegów. Nie zawierała żadnych przyjaźni, nie spotykała się z dziewczynami przy kawie ani z chłopakami przy piwie, nie chodziła również na imprezy. Wybrała samotność. I książki. Wkuwała całymi dniami anatomię, embriologię i histologię. Chociaż żyła dość skromnie, zauważyła, że jej oszczędności niestety zaczynają powoli topnieć. Bardzo nie lubiła wyciągów ze swojego konta bankowego, bo widziała tam coraz mniejszą sumę. Miała już plan co do pieniędzy – jej marzeniem była mała garsoniera. Nigdy nie miała swojego domu, dlatego bardzo pragnęła kupić chociaż trzydzieści metrów kwadratowych, które należałyby tylko do niej. Chciała mieć świadomość, że ma swoje miejsce na ziemi. Nie wiedziała jeszcze, czy to będzie Łódź, czy inne miasto, ale plan zakupu ciągle miała w głowie. Nie chciała, żeby zdobyte pieniądze zostały „przejedzone”, dlatego zaczęła rozglądać się za nowym sponsorem.

Przyjrzała się kilku kandydatom, którzy należeli do czołówki najbogatszych ludzi w tym rejonie, i wybór jej padł na prezesa spółki handlującej paliwami, Jacka Palca.

Palec miał pięćdziesiąt pięć lat, drugą żonę i dorosłego syna z pierwszego małżeństwa, dwa domy, trzy mieszkania i kupę forsy. Druga żona, chociaż piętnaście lat od niego młodsza, niestety skończyła już czterdziestkę, a on lubił tylko młode dziewczyny. Nie miał zamiaru wymieniać jej na młodszy model, bo niestety wszystkie żony mają to do siebie, że się starzeją i po jakimś czasie nudzą, dlatego postanowił zachować *status quo* i pocieszać się młodymi kochankami. Zmieniał je dość często, bo nie lubił stagnacji w żadnej dziedzinie. Żona już dawno zrozumiała, że nie może mieć monopolu na swojego męża, dlatego przymykała oczy i pocieszała się markowymi sukienkami, drogimi gadżetami i zagranicznymi wozami. Od czasu do czasu pozwalała sobie na niezobowiązujący romansik, ale starała się robić to dyskretnie, żeby nie zdenerwować męża.

Aga pierwszy raz spotkała Jacka Palca w Juracie, w czasie wakacji. Zwróciła uwagę na jego samochód. Jego lamborghini stojące przed hotelem przyciągało wzrok jak lodówka magnes.

Właściciel auta nie był tak imponujący jak jego samochód i raczej nie rzucał się w oczy. Był mężczyzną średniego wzrostu, średniej postury, z włosami siwymi jak spleśniała broda świętego Mikołaja. Towarzyszyła mu młoda, wyższa od niego blondynka, uwieszona u jego ramienia niczym pijawka. Aga natknęła się na nich kilkakrotnie. Widziała, że zwrócił na nią uwagę. Spodobała mu się – zobaczyła to w jego oczach. Zauważyła, że obserwował ją na plaży. Czuła na sobie jego wzrok, gdy wchodziła do wody w swym skąnym błękitnym bikini. Chociaż miał przyklejoną do siebie dziewczynę, nie mógł oderwać oczu od smukłego ciała Agi.

Wtedy, latem, Aga nie zainteresowała się ani nim, ani jego lamborghini. Nie miała ochoty na towarzystwo żadnych mężczyzn, wolała delektować się morską wodą, piaszczystą plażą i samotnością.

Zainteresowała się nim dopiero pół roku później. W Łodzi. W pierwszej chwili go nie poznała, ale rozpoznała jego samochód. Mężczyzna nie zauważył jej, bo zajęty był nową dziewczyną przy swoim boku. Aga zapisała numer rejestracyjny. Nazajutrz ubrana w ekstra ciuchy i w swój uwodzicielski urok udała się do komisariatu, gdzie bez trudu wyciągnęła od młodego aspiranta nazwisko właściciela srebrnego lamborghini. Internet dostarczył jej jeszcze więcej informacji o Jacku Palcu. Dowiedziała się, że handluje nie tylko paliwami, ale również włoskimi samochodami. Dobrze się składało, bo jego salon samochodowy akurat potrzebował na sobotni wieczór dwóch hostess.

Kiedy poszła do biura i zaprezentowała się w mini spódniczce i dziesięciocentymetrowych szpilkach, zaangażowano ją bez wahania. Dwa dni później przechadzała się między samochodami i zaproszonymi gośćmi z tacą w ręce, wzbudzając większe zainteresowanie niż najnowszy model ferrari.

Jacek Palec również wodził za nią oczami. Niebawem podszedł do niej.

– Ma pan ochotę na kanapkę? – zapytała niewinnie.

– Dziękuję. Czy my się znamy? Pani twarz wydaje mi się znajoma?

– Twarz czy nogi? – Uśmiechnęła się kokieteryjnie. – Widzę, że nie może pan oderwać od nich oczu.

– Nie mogę się zdecydować, na co najpierw patrzeć. Wszystko u pani jest piękne. Składa się pani z samego piękna.

– A pan jest estetą i lubi piękno, tak?

Nie robiła z siebie naiwnego niewiniątka, wysyłała mu wiadome sygnały.

– Co pani robi, gdy nie rozdaje kanapek? Jest pani modelką? Aktorką?

– Dlaczego mnie pan tak nisko ocenia?

– Nisko?!? – naprawdę się zdziwił. – Przecież to komplement dla każdej dziewczyny!

– Nie dla mnie. Nie cenię zbyt wysoko zawodu komedianta, a tym bardziej wybiegowej kukły.

– No to jaki zawód pani ceni wysoko?

– Lekarza. Studiuję medycynę.

– Ooo. To ciężkie studia.

– Owszem.

– Jestem zaskoczony, że tak piękna dziewczyna zostanie kiedyś lekarką. – Widać było, że mu zaimponowała.

Zaprosił ją na kolację. Oczywiście się zgodziła. Nad befsztykiem, popijanym czerwonym bordeaux, wyluszczyła mu swą propozycję.

– Nie mam rodziny, jestem z domu dziecka. Potrzebuję pieniędzy, żeby móc spokojnie się uczyć. Dotychczas miałam dwóch mężczyzn, teraz szukam trzeciego. Chcę, żeby mnie wspierał finansowo. Hm, powiedzmy w kwocie pięciu tysięcy miesięcznie. Gwarantuję, że ten ktoś będzie

ze mnie zadowolony. Daję mu na siebie wyłączność, bo nie mam w zwyczaju sypiać z kilkoma mężczyznami w tym samym czasie. Odpowiada ci taki układ?

– Znowu mnie zaskoczyłaś. Nie spodziewałem się tak obcesowej szczerości. – Przyglądał się jej, lekko się uśmiechając. – Żadna mi nigdy w ten sposób tego nie wyluszczyła.

– Nie mam zamiaru udawać cnotliwej panienki. Sypiam z mężczyzną dla pieniędzy. Ale nie lubię się rozdrabniać. Chcesz być trzecim?

– Naprawdę miałaś tylko dwóch mężczyzn? Czy dwóch sponsorów, a tych darmowych nie liczysz?

– Nie było darmowych. Chociaż ten pierwszy nie dawał mi pieniędzy, tylko korepetycje. Był nauczycielem.

– Taka tania byłaś?

– Oprócz korepetycji dawał mi coś, czego inny mężczyzna nigdy mi nie da: miłość.

– O! Widzę, że jest z ciebie romantyczna cyniczka.

– Ależ skąd! Tylko cyniczka. Romantyzmu we mnie tyle co śniegu na Saharze. Potrafię jednak docenić pewne sprawy. I pewnych ludzi. No i co? Wchodzisz w to?

– Wchodzę. – Uśmiechnął się. – Wejdę w ciebie z przyjemnością.

Aga była kochanką Jacka Palca przez rok. Zamieszkała w jednym z jego apartamentów. Nie musiała więc płacić czynszu. Na jedzenie również niewiele wydawała, ponieważ kolacje jadła z nim w restauracjach. Prawie wszystkie pieniądze odkładała na konto. Palec był wyjątkowo hojnym sponsorem. Kupował jej drogie markowe ubrania i buty, i od czasu do czasu drogą biżuterię. Oddał jej nawet do dyspozycji jeden z samochodów wyleasingowanych przez jego firmę. Stosował zasadę: „moja kochanka świadczy o mnie”. W przeciwieństwie do Florka nie krył się z ich znajomością. Nie ukrywał również przed żoną swojej ekskluzywnej utrzymanki. Często zabierał Agę na różne bankiety i przyjęcia, gdzie poznała wielu wpływowych ludzi. Niektórzy dawali jej wyraźnie do zrozumienia, że z przyjemnością zajęliby miejsce Palca przy jej boku. Ale ona zdecydowanie odtrącała ich awanse, czego nie omieszkał zauważyć i docenić jej kochanek. Dostawała wtedy jakiś ekstra bonus: złotą bransoletkę lub brylantowe kolczyki.

Pewnego dnia do drzwi zapukała żona Palca, Teresa. Nie były sobie nigdy przedstawione, ale Aga rozpoznała ją bez trudu. Na jej widok w pierwszej chwili trochę się zmieszala.

– Mogę wejść dalej? – zapytała kobieta, taksując ją oczami od stóp do głów.

– Proszę – odpowiedziała Aga niepewnie.

– Nie bój się, nie wydrapię ci oczu. Chciałam jedynie poznać osobę, której mój mąż poświęca tak dużo czasu.

Teresa była wysoką, atrakcyjną kobietą z blond czupryną, ładną twarzą i super figurą. Nie wyglądała na czterdzieści lat. Aga zastanawiała się, dlaczego mając tak ładną żonę, Palec zadaje się z innymi kobietami.

– Jeśli liczysz na to, że mój mąż się rozwiedzie, żeby cię poślubić, to jesteś w błędzie. Jest na to zbyt inteligentny – oznajmiła chłodno kobieta, siadając bez pytania w fotelu. – Dobrze wie, że wcześniej czy później byś mu się znudziła, dlatego nie ma sensu robić w swoim życiu zamieszania. On lubi zmieniać kobiety, ale nie zmieniać im nazwiska. To nie typ rodzinny domatora spędzającego wieczór przed telewizorem. Nie licz na to, że nagle cię pokocha i zgłupieje z miłości do ciebie. Trochę imponujesz mu swą determinacją i uporem w osiągnięciu celu, ale nic więcej. Nawet gdybyś dostała Nobla z dziedziny medycyny, to i tak nic by to nie dało. Znudzisz mu się wcześniej czy później. On już taki jest. Nie lubi łózkowej stagnacji.

Aga obserwowała w milczeniu kobietę. Dopiero po chwili się odezwała.

– Napijesz się czegoś? Kawy, herbaty, drinka?

– Poproszę wodę mineralną, niegazowaną. Przyjechałam autem.



Aga przyniosła dwie szklanki. Wodę wręczyła kobiecie, a sama pociągnęła drinka.

– Możesz być spokojna. Nie martw się, nie mam zamiaru zająć twojego miejsca. W przeciwieństwie do moich poprzedniczek nie jestem głupia. Zdaję sobie doskonale sprawę z uczuciowej niestałości twojego męża. Wiem, że wkrótce Jacek zacznie rozglądać się za inną dziewczyną, ale na razie jest zadowolony ze mnie. A ja z niego.

Obopólne zadowolenie nie trwało jednak długo. Niestety jego żona знаła męża bardzo dobrze: Jacek Palec rzeczywiście nie lubił stagnacji. Wkrótce po tej rozmowie zaproponował Adze, żeby przyprowadziła jakąś swoją koleżankę.

– Spróbujemy trójkątka. Trzeba urozmaicać seksualne doznania – powiedział do zaskoczonej Agi.

– Nie zgadzam się. Nie było o tym mowy w naszej umowie. Nie chcę innych facetów w swoim łóżku, a tym bardziej kobiet.

– Skąd wiesz? Może ci się to spodoba?

– Nie, na pewno mi się nie spodoba – odparła twardo.

– No cóż. Nie będę cię do niczego zmuszał. – Wzruszył ramionami. – Tyle jest pięknych dziewczyn w Polsce.

Aga zrozumiała, że ich znajomość dobiega końca. Nie zamierzała z tego powodu drzeć szat, ani zalewać się łzami.

Przed następną randką odwiedziła sex shop.

Przywitała kochanka w czarnych wysokich butach i w czarnym szyfonowym szlafrocuku, pod którym założony miała czarny skórzany gorset wybijany ćwiekami. Wciągnęła długie za łokieć rękawiczki i wzięła do rąk szpicrutę.

– Jacku, chciałeś pewnych urozmaiceń. Przebierz się, mam też coś dla ciebie – zamruczała, pieszcząc się pejczem po piersiach.

– Co to takiego? Męskie skórzane stringi na szelkach? Obroża? – zapytał zaskoczony.

– Twój strój musi konweniować z moim. Nie bądź nudziarzem. Zabawimy się w „sado-maso”.

– Ale mnie nie rajcuje bycie bitym.

– Skąd wiesz? Próbowaleś kiedyś?

– No nie.

Aga sprawnie rozebrała swojego kochanka i wystroiła go w zakupione rekwizyty. Po chwili chwyciła go za obrożę i pociągnęła do siebie, delikatnie okładając pejczem.

– Za chwilę będziesz robił to samo mnie, co ja teraz robię tobie – szepnęła.

Zabawiali się dość długo. Niestety, Palcowi bardziej przypadło do gustu chłostanie jej niż siebie, co dotkliwie odczuła pupa Agi. Ale mimo małych pręg i sińców Aga była bardzo zadowolona z wieczoru.

Nazajutrz Jacek Palec ujrzał na biurku plik swoich zdjęć przedstawiających, jak klęczy na kolanach w obroży na szyi, a Aga siedzi na nim i okłada go pejczem. Po chwili zadzwoniła Aga.

Nie dopuszczając go do słowa, powiedziała:

– Jeśli nie chcesz, żeby zdjęcia ukazały się na biurku twoich kontrahentów i pracowników, to musisz przelać na moje konto sto tysięcy złotych. Kiedy tylko dostanę pieniądze, znikam z Łodzi i z twojego życia. Chcę cię również poinformować, że się zabezpieczyłam. Przygotowałam również drugi komplet zdjęć, który leży teraz u mojego adwokata. To na wypadek, gdyby coś mi się stało. Odwiedziłam również policję i pokazałam swoje sińce, które zrobił mi mój wpływowy partner. Oczywiście nie wspomniałam im o naszej zabawie. Nie wymieniłam nazwiska kochanka, tłumacząc się strachem przed jego gniewem. Sprawa jest na razie w zawieszeniu. To od ciebie zależy, czy chcesz być tylko ośmieszony, czy

oskarżony o znęcanie się nad młodą dziewczyną, sierotą z domu dziecka. Masz jeszcze trzecią opcję: sto tysięcy złotych. Wtedy zniknę i nigdy o mnie nie usłyszysz. Obiecuję, że nie będę cię więcej szantażować. Jestem kobietą honorową i dotrzymuję danego słowa, chyba się o tym przekonalesz. Pa, miłego główkowania. Cześć! – I odłożyła słuchawkę.

Jacek Palec zapłacił. Początkowo wpadł w gniew. Miał zamiar rozprawić się z dziewczyną, nasyłając na nią paru zbirów. Nie bał się policji, miał tam dobre układy, ponieważ za komuny handlując walutą, musiał współpracować ze służbami bezpieczeństwa i milicją. Wielu z ówczesnych funkcjonariuszy nadal zajmowało wysokie stanowiska w policji. Kiedy jednak wszystko przeanalizował, stwierdził, że nie warto brudzić sobie rąk dla nędznych 100 tysięcy złotych – najwyżej nie kupi swojej starej nowego auta, o które ostatnio marudziła. A gdy minęła mu złość, cały ten incydent nawet trochę go rozbawił. Musiał przyznać, że ta smarkata ma dużo inwencji. I rzeczywiście potrafiła dotrzymać słowa, przecież nie sypiała z innymi mężczyznami.

Pod koniec stycznia Aga przeprowadziła się do Krakowa. Drugi semestr drugiego roku robiła w Collegium Medicum na UJ. W przeniesieniu na uczelnię pomógł jej Zygmunt Kaleta, którego kuzyn był tam wykładowcą.

Kraków spodobał się Adze, dlatego postanowiła zakotwiczyć się tu na dłużej. Dwa miesiące po przeprowadzce kupiła mieszkanie, małą garsonierę niedaleko kampusu. Stać ją było na większy metraż, ale na razie zadowolili się 25 metrami kwadratowymi. Tu, w Krakowie, też nie zawarła żadnych przyjaźni, nie związała się również z żadnym chłopakiem. Jednak po kilku miesiącach, widząc stan swojego konta, postanowiła rozejrzeć się za jakimś nowym sponsorem. W oko wpadł jej Robert Orłowski. Zainteresował ją nie tylko jako ewentualny „patron”, ale również jako mężczyzna. Zrobił na niej duże wrażenie. Dotychczas wybierała na kochanków tylko nieatrakcyjnych wizualnie mężczyzn, bo łatwiej było nimi manipulować, a seks tak naprawdę nigdy jej nie pociągał. Ale gdy ujrzała za katedrą Orłowskiego, poczuła, jak jej serce przyspiesza, a do podbrzusza napływa wilgoć. Żaden mężczyzna nigdy tak na nią nie działał. Orłowski był wyjątkowy. Uosabiał wszystkie cechy, które powinien mieć według niej idealny mężczyzna. Urodę, charyzmę, siłę i pieniądze. Z nim mogłaby się pieprzyć nawet za darmo. Wyczuła od razu, że profesor lubi kobiety. Kiedy zrobiła mały wywiad środowiskowy, potwierdziły się jej przypuszczenia. Okazało się, że Orłowski podoba się nie tylko jej, innym studentkom również. Podobno w przeszłości miał jakieś romanse, ale od pewnego czasu jest wierny swojej żonie. Ma kilkunastoletnią córkę i dorosłego syna, który studiuje na ich uczelni.

Aga postanowiła spowodować, żeby profesor znowu stał się niewiernym mężem. Przychodziła na wszystkie jego wykłady. Zawsze siadała w pierwszej ławce i starała się zwrócić jego uwagę. Wystrojona, ciągle miała jakieś pytania dotyczące wykładanego tematu. Niestety, po egzaminie zrozumiała, że nie ma szans, by uwieść mężczyznę. Jej kokieterystyczny sposób bycia nie tylko nie przyniósł pozytywnych skutków, ale wręcz zdenerwował profesora. Widać było, że chce ją oblać. Gdy mu to zarzuciła, zaprzeczył i wstawił jej piątkę.

Nie przejęła się porażką – jest przecież tylu innych bogatych starszych facetów do poderwania. Wkrótce nawiązała romans ze Sławkiem Kurskim, jednym z dyrektorów austriackiej firmy budowlanej zajmującej się budowaniem centrów handlowych. Sławek odróżniał się trochę od jej pozostałych kochanków. Był dużo młodszy, nie skończył nawet czterdziestki. Wysoki, wysportowany, z głową ogoloną na zero mógł uchodzić za przystojnego. Nie był bogaty jak jego poprzednicy, ale miał całkiem sporą pensję, bo zarabiał na czysto ponad 20 tysięcy miesięcznie. W Warszawie czekała na niego żona i dwójka małych dzieci, a on, nieborak, musiał płacić się po Polsce, ponieważ szefostwo wysyłało go w delegacje.

Aga poznała go na raucie zorganizowanym dla klientów kasyna. Tym razem nie wyluszczyła mężczyźnie swej propozycji tak obcesowo, jak robiła to dotychczas. Wiedziała, że

może go to zrazić. Postanowiła wyciągać od niego pieniądze w zakamuflowany sposób. Udawała biedną sierotkę, która będzie zmuszona wziąć urlop dziekański, żeby zarobić na dalsze studia. Sławek, mający od dziecka wpojoną zasadę, że trzeba pomagać biedniejszym od siebie (tym bardziej jeśli tą biedną osobą jest piękna dziewczyna), postanowił wesprzeć ją finansowo. Płacił wysoki czynsz za garsonierę i media (skłamała, że wynajmuje mieszkanie) i dawał tysiąc złotych na jedzenie i inne wydatki. Kiedy pracował w Krakowie, spotykali się codziennie, tylko w weekendy jechał do Warszawy, do rodziny. Ale wkrótce ukończono obiekt, którego budowę nadzorował, i firma potrzebowała go w Warszawie. Zawsze jednak znalazł czas, żeby spędzić jedną noc w tygodniu w Krakowie. Ich znajomość nie trwała długo, ponieważ Aga postanowiła uwieść Krzyśka Orłowskiego.

Pierwszy raz zobaczyła Krzyśka w połowie listopada. Szedł z ojcem chodnikiem, kierując się w stronę parkingu. Uderzające podobieństwo obu mężczyzn wskazywało na bliskie pokrewieństwo. Gdyby nie wiedziała, że Orłowski ma dorosłego syna, wzięłaby ich raczej za braci. Starszy Orłowski nie zauważył jej, natomiast młodszy zawiesił na niej wzrok. Wtedy zaświtał w jej głowie pomysł uwiedzenia Krzyśka. Szybko zorientowała się, że przyjaźni się z Łukaszem, kolegą z jej roku. Wypytała chłopaka o młodego Orłowskiego i wprosiła się na melanz organizowany przez niego w akademiku.

Wszyscy na uczelni wiedzieli, że Krzysiek ma od kilku lat dziewczynę, która wyjechała w ramach programu Erasmus na studia do Bostonu. Aga postanowiła poddać próbie jego wierność. Zadanie okazało się dość łatwe, bez trudu zaciągnęła go do łóżka. Wtedy odkryła ze zdziwieniem, że seks może sprawiać przyjemność. Nigdy nie spadała z młodym mężczyzną. Sławek nie był stary, ale nie był też super kochankiem. Seks z Krzyśkiem ją zaskoczył. Już po pierwszej nocy postanowiła przywiązać chłopaka do siebie. Najlepszy sposób to ciąża. Nie liczyła, że Krzysiek się z nią ożeni, aż tak naiwna nie była, ale dziecko mogłoby być sposobem na wysokie alimenty, zapewniające jej stały dopływ gotówki na najbliższe dwadzieścia parę lat. Wnuk Roberta Orłowskiego na pewno nie klepałby biedy – jego mamusia również. Chociaż nie za bardzo uśmiechała jej się perspektywa przewijania zafajdanych pieluch... ale od czegoż są nianie?!

Od razu odstawiła tabletki antykoncepcyjne. I Sławka Kurskiego. Tegoroczne święta Bożego Narodzenia były dla niej najpiękniejsze z wszystkich świąt. Dostała na gwiazdkę od losu super prezent: pozytywny wynik w teście ciążowym. Trzy tygodnie intensywnej znajomości z Krzyśkiem zaowocowały dwiema kreskami. Owoc tej znajomości miał przyjść na świat za osiem miesięcy. Z mściwą satysfakcją czekała na dzień, kiedy Krzysiek wróci do Krakowa z wakacji ze swą ukochaną i usłyszy, że wkrótce zostanie tatusiem. Liczyła na to, że jego dziewczyna nieźle zmyje mu głowę. Nie wierzyła, żeby narzeczona z tego powodu z nim zerwała, przecież lepszej partii nigdy by nie znalazła, ale awanturę na pewno mu zrobi.

Podobno czasami życie lubi zaskakiwać – tym razem Agę wyjątkowo zaskoczyło. Dokładnie mówiąc, zaskoczył ją Krzysiek: postanowił zerwać z narzeczoną i ożenić się z matką swojego dziecka. Takiego obrotu sprawy Aga nawet w najśmielszych myślach nie przewidziała.

Decyzja chłopaka zrobiła rewolucję w światopoglądzie Agi Torbickiej. Dotychczas miała dość sceptyczne podejście do swojego życia i do jego scenarzysty. Ten, kto pisał jej los, nie traktował jej dotąd życzliwie, nie szczędził rozczarowań i przykrości. Wręcz w sadystyczny sposób rozkoszował się jej bólem i psychicznym cierpieniem. Jeśli Bóg rzeczywiście istniał, nie był dla niej dobrym ojcem, tylko bezwzględny ojczymem. Teraz Stwórca nieoczekiwanie zmienił front, przytulił i dobrotliwie pogłaskał po główce.

Aga, ciągle oszołomiona, nie mogła uwierzyć w tak nagłą zmianę w swoim życiu. Zawsze uważała, że w dzisiejszych czasach znalezienie księcia jest dużo mniej prawdopodobne niż

pożarcie przez smoka.

Czy rzeczywiście los również dla niej może być łaskawy? Czy szczęście zarezerwowane dla innych też uśmiechnie się do niej? Czy naprawdę zdarzają się w prawdziwym świecie, a nie tylko w romantycznych powieściach i filmach, tacy mężczyźni, jakiego udaje Krzysiek Orłowski?

Postawa chłopaka spowodowała u dziewczyny nieoczekiwany przypływ nieznanych jej dotąd uczuć: zaczynała jej na nim zależeć. Zależać jak na nikim innym. Niecierpliwie czekała na spotkanie z nim, rozmyślała o nim i bardzo pragnęła się z nim kochać.

Niestety, on nie był zbyt chętny na seks, dopiero po ślubie zaczęli współżyć. Ich zbliżenia jednak w niczym nie przypominały romantycznych, szalonych uniesień. Owszem, był dobrym kochankiem, dbał, żeby również ona miała orgazm, ale traktował akt miłosny jak czynność fizjologiczną mającą na celu rozładowanie napięcia seksualnego... I nic więcej. Coraz bardziej jej na nim zależało, tymczasem on nawet w najmniejszym stopniu nie odwzajemniał jej uczuć. Zachowywał w stosunku do niej dystans i wysyłał wyraźne sygnały, że nie pragnie żadnych zmian w ich relacjach.

Nie tylko Krzysiek – jego rodzina również trzymała ją na dystans. Cały czas dawali jej do zrozumienia, że chociaż weszła do ich rodziny, nie czyni to z niej jej pełnoprawnego członka. Do dziś Aga rumieniła się ze wstydu na wspomnienie, gdy zwróciła się do Roberta Orłowskiego per tato. Spojrzał wtedy na nią zimno i powiedział z sarkazmem:

– Hm, nie przypominam sobie, żebym zawarł z twoją matką bliższą znajomość. Nigdy nie pociągały mnie tego typu kobiety. Dlatego proszę mnie tak nie nazywać. – Po chwili dodał: – Pozwól ze mną na chwilę do gabinetu, chciałbym z tobą porozmawiać.

Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, popatrzył na nią lodowato.

– Znam twoją przeszłość. Wiem wszystko. Prawdę mówiąc, wcale mnie to nie zaskoczyło. Krzysiek na razie nie ma o niczym pojęcia i nie widzę potrzeby, żeby się dowiedział. Wystarczy, że wiedzą o tym cztery osoby: moja żona, Mark i Marta. Nosisz w sobie dziecko Krzyśka, dlatego uważam, że trzeba dać waszemu małżeństwu jakąś szansę, chociaż wątpię, czy coś z niego będzie.

Dotrzymał słowa, nie powiedział Krzyśkowi. Niestety pech chciał, że Łukasz spotkał w Gdańsku Stacha Florka. Panowie zgadali się na temat studentek medycyny i okazało się, że świat jest mały, bo mają wspólną znajomą. Oczywiście Łukasz powiedział o tym Krzyśkowi. To przekreśliło te niewielkie szanse, o których mówił Orłowski. Krzysiek znenawidził Agę. Zaczął ostentacyjnie ją zdradzać, wręcz na jej oczach. Trwało to aż do narodzin Eryka.

Eryk dużo zmienił w ich życiu. Pamiętała dobrze ten dzień, kiedy go jej pokazano. Było to w dniu ślubu Marty i Marka. Goście bawili się, a ona rodziła swojego syna. Poród, wbrew temu, czego się wcześniej o nim nasłuchiwała, nie był wcale ciężki ani bolesny. Był jak ostra obstrukcja zakończona sukcesem. Kiedy ujrzała swoje dziecko, wcale nie poczuła napływu macierzyńskiej miłości, tak często opisywanej w książkach. Nawet gdy dali go jej na ręce, nic się nie zmieniło. Dopiero kiedy poczuła, jak to małe stworzonko przywiera do niej i ssie jej pierś, stało się z nią coś dziwnego. Wtedy zrozumiała, co oznacza słowo kochać. Nigdy nie przypuszczała, że może kogoś pokochać prawdziwą miłością. Wydawało jej się, że ktoś, kto nie był nigdy kochany, nie potrafi kochać. Tymczasem uczucie do synka, które nią owładnęło, było tak wielkie, tak bezwarunkowe, że nie umiała go opisać. Gdy patrzyła na swoje dziecko, gdy czuła jego rączki i usta na swojej piersi, ogarniała ją taka euforia i szczęście, że aż zapierało jej dech. Eryk stał się dla niej wszystkim. Całym jej światem. Teraz budziła się, oddychała, żyła tylko dla niego. Dla niego wyzbyła się swojego egoizmu, dla niego była gotowa zrobić wszystko. Swoje życie, potrzeby i marzenia podporządkowała jemu – temu rozwrzeszczanemu maleństwu.

Eryk zawładnął nie tylko nią, ale również całą rodziną Orłowskich. Wszyscy go pokochali. Miał szczególny dar pozyskiwania sympatii i miłości. Jego żywotność, jego dziecięca radość podbijały serca nawet obcych ludzi. Chociaż był psotnym i wyjątkowo absorbującym dzieckiem, nie dało się go nie lubić. Z jednej strony siedział w nim mały urwis, ale potrafił być również bardzo wrażliwy i uczuciowy. Karmił domowe psy i koty, a zimą przejmował się, czy ptaszki mają co jeść. Specjalnie dla niego Józef zrobił karmik, żeby chłopczyk mógł wsypywać tam chleb i pszenicę.

Gdy Aga patrzyła na niego, ogarniała ją ogromna duma, że jest matką takiego cudownego dziecka. Eryk spowodował, że nawet Orłowscy patrzyli na nią już innym okiem. Chociaż chciałaby zatrzymać synka tylko dla siebie, wiedziała jednak, że dla jego dobra musi dzielić się nim z całą rodziną. Dlatego nie sprzeciwiała się temu, że Eryk większość czasu spędzał w domu jej teściów. Chociaż serce ją bolało, ponieważ Ignął do dziadka bardziej niż do matki, pozwalała mu tam zostawać nawet na noc. Nie prostowała komentarzy babki Krzyśka, Barbary Orłowskiej, że Eryk jest podobny kropla w kroplę do małego Roberta, mimo że było to nieprawdą – był podobny do Agi, miał tylko oczy Orłowskich.

Aga przerwała rozmyślenia, gdy usłyszała dźwięk otwieranego zamka. Zerwała się z fotela. W drzwiach ujrzała męża.

– Nie śpisz jeszcze? – Krzysiek zmarszczył brwi na widok żony. – Dlaczego nie położyłaś się do łóżka?

– Nie mogłam zasnąć... Czekałam na ciebie – powiedziała niepewnie.

Wzruszył ramionami i udał się do łazienki. Kiedy wszedł do sypialni, Aga leżała już w łóżku. Przykrył się kołdrą i odwrócił do niej tyłem. Dziewczyna delikatnie pocałowała jego nagie plecy.

– Jestem zmęczony – powiedział. – Jutro z samego rana wybieramy się z Erykiem do ZOO. Koniecznie chce zobaczyć kucyka. Śpijmy. Dobranoc.

Aga odsunęła się od męża.

## Rozdział 3. Robert i Renata

Orłowscy i ich goście kończyli śniadanie. Renata z Martą przyniosły na tacach kawę i ciasto upieczone przez panią Stasię.

Iza i Nicole chichotały, mówiąc coś do siebie szeptem. Dziewczyny miały po osiemnaście lat. Nicole, córka Petera, i Iza reprezentowały odmienny typ urody. Nicole, zwana Niką, miała blond włosy i klasyczną skandynawską urodę. Była przeciwieństwem czarnowłosej i czarnookiej Izy. Jedyne podobieństwo to figura, bo Iza również była wysoka i smukła jak jej koleżanka, miała tylko trochę bardziej okazały biust. Chociaż Iza też należała do ładnych dziewcząt, to jej uroda bladła przy urodzie Nicole. Szwedka umiała podkreślić swój seksapil odpowiednim ubiorem i makijażem. Iza zawsze miała włosy związane frotką i ubierała się w dżinsy i obuwie sportowe. Swój największy atut, piękne oczy Orłowskich, przysłaniała okularami. Mimo że nie była tak urodziwa jak Nika, to chłopcy przy bliższym poznaniu wybierali ją, a nie jej koleżankę. Powodowała to żywotność i radosny sposób bycia dziewczyny. Iza była jak iskierka: zawsze wesoła i uśmiechnięta, ruchliwa i przedsiębiorcza. Nie miała jednak jeszcze żadnego chłopaka... bo go nie chciała. Wielu kolegów ze szkoły się w niej podkochiwało, ale nikt z nich nie zainteresował jej na tyle, żeby umówiła się z nim na randkę.

– Musimy się zbierać. Trochę potrwa, zanim dotrzemy do Lasku Wolskiego – powiedział Robert. – Malutka, naprawdę nie chcesz z nami jechać?

– Muszę przygotować coś do jedzenia.

– Zjemy na mieście.

– Jestem trochę zmęczona. Tam trzeba dużo się nachodzić. ZOO jest takie duże.

– Nie martw się, Robert, dotrzymam jej towarzystwa – powiedział Peter.

– Właśnie dlatego wołałbym, żeby jechała z nami – odparł Robert pół żartem, pół serio. – Wolę was samych nie zostawiać.

– Panie Robercie, proszę się nie martwić, będę wpadać od czasu do czasu do państwa domu na przeszpiegi – wtrąciła z uśmiechem Aga.

Orłowski spojrzał na nią i nieoczekiwanie szeroko się uśmiechnął.

– Wiesz co, Aga, mam propozycję: nie tytułuj mnie już panem. Dość długo terminowałam na członka rodziny, najwyższy czas to zmienić. Ale nie mów mi „tato”, bo to mnie postarza, tylko „Robert”. Do żony też zwracaj się po imieniu. Brudzia przepijemy kawą.

– A do mnie mów „babciu” – oznajmiła Barbara Orłowska. – Ja się swoich lat nie wstydzę.

– Myślałby kto! To dlaczego nadal farbujesz włosy? – zauważył Robert.

– Bo chcę się podobać swojemu mężowi.

– Basiu, zawsze mi się podobasz, przecież wiesz o tym – wtrącił Jon Johansson.

– Kochanie, zawsze mnie znałeś jako blondynkę, nie wiadomo, czy zaakceptowałbyś siwulkę – droczyła się z nim żona.

– Basieńko, dobrze wiesz, że zaakceptowałbym cię w każdej postaci. Gdybyś nawet ogoliła głowę na zero, byłabyś dla mnie najpiękniejszą kobietą na świecie. – Mówiąc to, pocałował ją w rękę, a potem przytulił.

– Jon, przestań się już migdalić do mojej matki. Zbierajcie się, zaraz wychodzimy! – zawołał Robert.

W domu zostali tylko Renata i Peter. Znosili do kuchni naczynia po śniadaniu. Renata włożyła talerze i filiżanki do zmywarki. Peter siedział przy kuchennym stole. Był dobrze

zbudowanym szpakowatym szatynem, o sylwetce gladiatora i miłej twarzy. Choć był młodszy od Roberta o 10 lat, wyglądał na starszego. Prawdopodobnie przyczyną tego były praca fizyczna i częste przebywanie na powietrzu. Peter, armator, właściciel trzech statków handlowych, nadal lubił pływać na morzu jako kapitan.

– Rena, żenię się – powiedział nieoczekiwanie.

Renata na chwilę zamarła. Serce zapikało gwałtownie. Jej reakcja na wiadomość o ślubie Petera naprawdę ją zaskoczyła. Od kilku lat, to znaczy od ślubu jego ojczyń z matką Roberta, Peter należał do ich rodziny. Poznali się przed laty w Świnoujściu i oboje przeżyli wtedy małe wakacyjne zauroczenie. Nie był to romans, bo oprócz jednego pocałunku i krótkiej chwili pieszczot nie doszło do niczego więcej. Po powrocie do domu Renacie szybko przeszła wakacyjna miłośćka... ale nie Peterowi. Orłowska podświadomie czuła, że nadal nie jest mu obojętna. Nigdy o tym nie rozmawiali, traktowała go jak członka rodziny i przyjaciela, ale wiedziała, że dla Petera ciągle jest kimś wyjątkowym. Chyba wszyscy o tym wiedzieli. Robert również. Renata nigdy by się do tego na głos nie przyznała, ale ta sytuacja jej odpowiadała.

Dzięki Peterowi nabrała większej pewności siebie, wyzbyła się kompleksów, które przedtem nigdy jej nie odstępowały. Mając tak przystojnego męża jak Robert, trudno nie być zazdrosną, tym bardziej gdy się było dwukrotnie zdradzoną. Ale dzięki Peterowi wyzbyła się zazdrości, teraz tym zazdrosnym stał się Robert. Już jej nie przeszkadzało, że kobiety oglądają się za jej mężem jak za gwiazdorem filmowym (notabene był bardzo podobny do Georga Clooneya), ona również miała swojego adoratora. Prawdę mówiąc, Renata chociaż była już dojrzałą kobietą (nawet bardzo dojrzałą), matką i babcią, nadal miała mentalność młodej kobiety: trzpiotki i flirtiary. We wczesnej młodości nie zauważyła u siebie tych cech, dopiero małżeństwo z Robertem taką ją uczyniło. Doszła do pewnego wniosku: żeby ciągle podobać się mężowi, musi podobać się również innym mężczyznom. Dlatego starała się zawsze błyszczeć w towarzystwie i wyglądać lepiej niż inne kobiety. Ta próżna dziewczyna, która w niej siedziała, uwielbiała komplementy, kokietowała mężczyzn i z nimi flirtowała. A największym dla niej komplementem było stwierdzenie, że młodo wygląda. Rzeczywiście młodo wyglądała, chociaż była starsza od Petera o sześć lat, sprawiała wrażenie młodszej. Drobną, niewysoką, z włosami spiętymi w koński ogon i ubraną młodzieżowo w żadnym wypadku nie przypominała niektórych swoich otyłych rówieśniczek. Robert mówił, że to zasługa częstego seksu, który według niego ma zbawienny wpływ na urodę kobiety.

Rozmyślenia Renaty przerwał warkot podjeżdżającego przed dom samochodu. Z auta wysiadł Mark.

– Ciekawa jestem, czego zapomnieli?

Okazało się, że zapomnieli szpady Zorra. Mark szybko wbiegł po schodach do pokoju Eryka. Po chwili wrócił z zabawką w ręku. Machnął im tylko ręką i pobiegł z powrotem do samochodu,

– Z Marka byłby bardzo dobry ojciec, widać, że przepada za dziećmi – zauważył Peter. – Szkoda, że nie mają dziecka.

– Są jeszcze młodzi. Wierzę, że kiedyś się go doczekają.

– Nie czytałem jego ostatniego kryminału, podobno chcą sfilmować tę książkę?

– Podobno. Ma o czym pisać, bo ciągle mają się go jakieś przygody. Przyciąga niebezpieczeństwo jak magnes żelazne opiłki. Zrobił się z niego prawdziwy detektyw – odparła Renata.

Spojrzała na Petera i przesłała mu ciepły uśmiech.

– Cieszę się, że się żenisz – powiedziała, starając się, żeby zabrzmiało to szczerze. – Co to za kobieta?

- Nauczycielka, która uczy Nicole polskiego. Widziałaś ją, gdy byliście ostatnio w Ystad.
- Ta szatynka? Dlaczego z nią nie przyjechałaś?
- Następnym razem ją przywiozę.
- Kochasz ją?

Długo nie odpowiadał, oglądając w skupieniu swoje dłonie. W końcu podniósł głowę i spojrzał w oczy Renaty.

– Cóż, nie mogę mieć tego, czego bym pragnął, to muszę zadowolić się substytutem. – Nie odrywał wzroku od jej oczu. Renata spuściła wzrok. – Jeśli powiesz, żebym się nie żenił, to tego nie zrobię.

– Peter...

– Wiem, że tego nigdy nie powiesz... Nigdy byś go nie zostawiła. – Westchnął. – A niestety nie zapowiada się, żeby on chciał zostawić ciebie.

Renata głośno i trochę sztucznie się roześmiała.

– Peter, gdyby to usłyszała Barbara i twój ojczym, to przełożyliby cię przez kolano i spuścili lanie... za takie gadanie. Wspaniale, że się żenisz. Nie jest dobrze być samemu.

– Wiem, dlatego postanowiłem się ożenić. Nicole wyjedzie do Sztokholmu na studia, ojciec w Polsce... Nie chcę być sam.

– Od dawna jesteście ze sobą? Mieszka z tobą?

– Jeszcze nie mieszka. Dopiero po ślubie zamieszkamy razem. Może cię śmieszyć mój obyczajowy konserwatyzm, ale to ze względu na Nicole... Chcę dać jej lepszy przykład, niż robi to jej matka.



## Rozdział 4. Renata i Robert

Robert wjechał windą na piętro galerii, gdzie znajdował się jeden z butików Renaty. Przyjechał po żonę, ponieważ wieczorem wybierali się wraz ze swoimi gośćmi do Ratuszowej na kabaret. Wcześniej trzeba było zawieźć samochód Renaty do elektryka, bo alarm szwankował.

Zamykano już sklepy, dlatego wielu klientów opuszczało centrum handlowe, oblegając windy i ruchome schody.

Wszedł do lokalu żony. Żaluzje były już opuszczone, znak, że to koniec handlu.

W drzwiach o mało co nie zderzył się z Sylwią, ekspedientką.

– Dzień dobry i do widzenia, panie doktorze. – Dziewczyna pierwsza mu się ukloniła.

– Witam i żegnam, pani Sylwio. Pani jak zwykle wygląda kwitnąco. Skąd się biorą teraz takie ładne dziewczyny? Za komuny, w latach mojej młodości, tyle ich nie było.

– Doktorze, pańska żona słucha.

– Moja żona jest tego najlepszym przykładem. Gdy była młoda, nie była taka śliczna, jak jest teraz. To chyba kapitalizm przepoczwarzył polskie dziewczyny w piękności. Prawda, Malutka?

– Robert, przestań bajerować Sylwię – mruknęła Orłowska.

– Malutka, dobrze wiesz, że odkąd pojawiłaś się w moim życiu, jestem tylko kobieciarzem-gawędziarzem. Ale stary nawyk reagowania na kobiece piękno nadal mi pozostał.

– Jeszcze raz: dobranoc wszystkim – powiedziała dziewczyna.

Robert usiadł na krześle i w milczeniu obserwował żonę liczącą utarg. Wyglądała ślicznie. Ubrana była w krótką kremową spódniczkę i łososiową bluzkę, spod której wystawał czarny topik.

Wstał i podszedł do Renaty. Stał za nią. Nachylił się i ją objął, szepcząc do ucha:

– Malutka, kapitalizm naprawdę działa pozytywnie na twą urodę. Z dnia na dzień piękniejesz. Zobacz, co się dzieje w moich spodniach – zamruczał.

Renata odwróciła się do męża. Na jej ustach zakwitł lekki uśmiech.

– Zauważyłam dziwną prawidłowość. Kiedy tylko Peter zjawia się w Krakowie, twoje libido nagle podskakuje do góry. Codziennie chcesz się kochać.

– To nieprawda, zawsze na mnie działasz podniecająco. – Opuszkami palców gładził jej opalony dekollet. – Chyba jeszcze nie kochaliśmy się w przymierzalni? – Teraz jej dekoltem zainteresowały się jego usta.

Uwolnił ją z bluzki i topiku. Wziął na ręce i zaniósł do przebieralni. Pocałunki i pieczyoty towarzyszyły wzajemnemu rozbieraniu. Dochodzący z torebki dzwonek telefonu przerwał im miłosne uniesienia.

– Nie odbieraj – szepnął.

Jednak ktoś nie rezygnował, tylko nadal natarczywie dobijał się śpiewną melodyjką telefonu.

– Muszę odebrać. Może to coś ważnego. – Renata z trudem oderwała się od męża.

Odebrała telefon.

– Dobrze, zaraz tam będę – powiedziała do słuchawki, a po chwili do męża: – Znowu włączył się alarm w moim samochodzie. Chodźmy, nici z naszego numerku.

– Nie ma mowy. Poczekam na ciebie. Wracaj szybko.

Czekając na żonę, Robert z nudów zaczął bawić się w koszykówkę. Zwijął w kulkę poszczególne elementy swojej garderoby i rzucał, starając się trafić na krzesło przy biurku.

Najlepiej poszło mu z butem, ale głośny huk towarzyszący spadającemu mokasynowi zniechęcił go do ponownego rzucenia obuwiem. Najtrudniej natomiast było mu trafić skarpetkami, bo były zbyt lekkie. Po chwili pozbył się całego ubrania i jedynymi rzeczami, jakie mu pozostały do rzucenia, były zegarek i komórka. Chwilę zastanawiał się, czy nie sprawdzić reklamowanej niezawodności firmy Rolex, ale się rozmyślił. Spojrzał na zegarek. Renata długo nie wracała. Wkrótce jednak usłyszał zgrzyt otwierającego się zamka.

– No, nareszcie jesteś, Malutka! Mój topór nie może się ciebie doczekać. Aż warczy z gotowości – zawołał wynurzając się z przymierzalni.

Wynurzył się i osłupiał. Obok biurka stała nie jego żona, ale Sylwia.

„O kurwa!”, zaklął w duchu.

– O Boże! – zawołała dziewczyna.

Robert szybko zasunął kotarę. Szybko również wrócił mu rezon.

– Nigdy tak mnie nie nazywano. Ale też ładnie – powiedział, starając się nadać swojemu głosowi luzacki ton. – Właśnie przymierałem bokserki. Co pani tu robi?

– Musiałam się wrócić, bo zapomniałam telefonu. Jest w szufladzie biurka. Zaraz wychodzę.

– To dobrze. Tylko proszę zamknąć drzwi.

Po wyjściu dziewczyny ubrał się, w pośpiechu, zakładając poszczególne części garderoby.

Kiedy Renata wróciła do sklepu, siedział za biurkiem kompletnie ubrany.

– Przepraszam, że tak długo, ale nie umieliśmy wyłączyć tego cholernego alarmu. – Podeszła do męża. – Zaraz ci to wynagrodzę, kochanie – powiedziała zmysłowo.

– Jakoś nie mam już ochoty.

Renata zmarszczyła brwi.

– Dziwną masz minę. Co się stało? Obraziłeś się na mnie?

Robert chwilę milczał, po czym głośno westchnął.

– Była tu twoja ekspedientka. I zastała mnie, hm... w stroju Adama.

– Co? O cholera!

Robert nadal siedział z niewyraźną miną, ciągle zmieszany.

– Hm, masz jeszcze całkiem niezłą sylwetkę. Wstydu mi nie przyniosłeś – nawiązała do starego dowcipu, żeby go trochę rozruszać. – I może w końcu dasz sobie spokój z tymi swoimi erotycznymi zachciankami i będziesz miał ochotę na seks tylko w sypialni, tak jak Bóg przykazał, a nie w innych cudacznych miejscach.

Jednak nazajutrz po powrocie z pracy nie była w najlepszym nastroju. Kiedy tylko zostali sami, wybuchnęła gniewnie:

– Te twoje idiotyczne pomysły odbijają się na mnie! Dziewczyny przez cały czas chichoczą za moimi plecami. Już wszystkie wiedzą, że uprawiamy seks w sklepie. Ośmieszyles mnie! Taka stara baba jak ja, matka dzieciom, babka wnukom, a pieprzy się jak dziewczka za stodołą.

– A co, starym babom i starym chłopom nic się już od życia nie należy? – Robert wzruszył ramionami. – Nie martw się, jutro załatwię, żeby już nie chichotały za twoimi plecami.

– Mowy nie ma! Nie życzę sobie twoich wizyt w moim miejscu pracy! – zawołała Renata z gniewem. – Kategoriecznie zabraniam ci przychodzić do moich butików.

Pomimo kategorycznych zakazów Robert zjawił się w butiku żony zaraz po wyjściu z kliniki. Wszedł jak zwykle niczym nieskrępowany, przywitał się i wysypał z plastikowej torebki kilkanaście okrągłych przywieszek. Jedne były na agrafki, inne na magnesy, ale wszystkie miały kształt i napis ten sam. Na okrągłym białym kole narysowane były nagie

sylwetki mężczyzny i kobiety w miłosnym objęciu, a pod spodem napis „Przerwa na seks. Nie przeszkadzać”.

– Może przyda wam się to w sklepach. Albo w domu – powiedział do ekspedientek. – Można przyczepić do kotary lub do metalowej klamki.

Sięgnął do portfela i wyjął z niego złożone na czworo zdjęcie przedstawiające rzeźbę Dawida, dzieła Michała Anioła. Wręczył je Sylwii.

– Pani Sylwio, chyba nigdy wcześniej nie widziała pani gołego mężczyzny. Proszę mu się dobrze przyjrzeć, żeby ponownie nie przeżyła pani szoku, gdyby taka sytuacja znowu się kiedyś powtórzyła.

Rzucił okiem na zdjęcie, które trzymała w ręku zarumieniona dziewczyna.

– Przyjrzała się już pani rzeźbie? Tak wyglądali nadzy mężczyźni, których oglądał Michał Anioł. Ale niektórzy współcześni mężczyźni są, hm, w niektórych miejscach trochę lepiej zbudowani. – Mówiąc to, na jego ustach zaigrał uśmiech.

– Rzeczywiście, niektórzy współcześni mężczyźni są zbudowani lepiej od Dawida – odparła dziewczyna, z trudem zachowując powagę. – Ale Dawidowi nie warczy tu topór.

Oboje parsknęli śmiechem.

## Rozdział 5. Eryk

Goście wyjechali i dom Orłowskich opustoszał.

Renata usiadła w fotelu i wyłożyła nogi na pufę. Prawdę mówiąc, trochę się cieszyła z wyjazdu gości.

– Uff, jaka błoga cisza – powiedziała. – Nareszcie jesteśmy sami.

– Myślałem, że lubisz gości – mruknął Robert, gapiąc się w ekran telewizora.

– Owszem, lubię, ale nie aż tylu naraz i nie przez cały tydzień. Szkoda, że twoja gościnność ograniczała się jedynie do zabawiania gości.

– Ktoś to musiał robić. Pełniłem funkcję „kaowca”. Przecież pomagały ci Marta i Aga. Dziewczynki też donosiły talerze. Nawet mama starała się pomóc.

– Rzeczywiście, Barbara i kuchnia! – prychnęła lekceważąco Renata. – Ona nawet wodę na herbatę potrafi przypalić! Gdyby nie pani Stasia, biedny Jon wyglądałby jak lajkonikowy słony paluszek.

– To może i dobrze, że mama nie umie gotować, bo dzięki temu oboje mają sylwetki dwudziestolatków. Nadwaga to główna przyczyna większości chorób.

– Muszę to zapamiętać. Gdy będziesz upominał się o ruskie pierogi lub tort makowy, to zacytuj moje słowa.

Ich dyskusję na temat wad i zalet dobrego gotowania przerwało nagłe wtargnięcie Eryka do pokoju.

– Dziadziuś, kiedy pojedziemy do kucyków? Obiecałeś, że pojeżdżę na kucyku – wrzasnęła nad uchem Renaty.

– Niestety błoga cisza się skończyła – mruknęła. – Muszę sprawdzić w internecie, czy nie wynaleźli już tłumika na dzieci. Eryk, czy nie możesz krzyczeć trochę ciszej?

Mały nie zwracał na nią uwagi, tylko rzucił się na fotel Roberta.

– Dziadziusiu kochany, daj mi dziesięć złotych, bo zbieram pieniądze na kucyka. Już uzbierałem na jego kopyta. Świnka jest już bardzo ciężka, wujek Mark wyspał mi wczoraj całą garść pieniędzy. – Mały paplał, skacząc na kolanach dziadka jak na wierzchowcu.

– Eryk, jesteś mokry. Dlaczego nie założyłeś kurtki, przecież pada deszcz i jest zimno! Czy mama wie, że tu jesteś?

– Nie jestem kostką cukrową i się nie rozpuszczę. – Kiedyś podłapał to powiedzonko i ciągle je cytował. – Mama jest zajęta, bo ogląda film. Dziadziusiu, kiedy pojedziesz ze mną pojeździć na kucyku? Kiedy? Obiecałeś mi!

– Dobrze, pojedziemy. Ale coś mi się wydaje, że złapałeś katar. Widzę, że zaczynasz się rozpuszczać, choć nie jesteś kostką z cukru, bo już coś ci kapie z nosa.

Rzeczywiście, chłopczyk miał początki kataru. Nazajutrz okazało się, że wraz z katarzem przyszła też podwyższona temperatura. Przez tydzień mały nie wychodził z domu, tym razem Aga pilnowała go uważnie. Choroba chwilowo odsunęła w czasie przejażdżkę na kucyku, ale chłopczyk nadal był nieustępliwy i dopominał się wyznaczenia dokładnego terminu. Robert obiecał mu, że wybiorą się na kucyki, ale dopiero gdy wydobrzeje, musi minąć co najmniej tydzień od ustania kataru.

– Dziadziuś, nie mam już kataru, jestem zdrowy. Kiedy pojedziemy pojeździć kucykiem?

– Poddaję się! W następnym poniedziałek. – Dziadek westchnął głośno i bezradnie. – Ale z ciebie maruda!

– Dziadziuś, słowo honoru? Przrzekasz?

- Przymierzam.
- Przysięgnij.
- Daj spokój, Eryk. Obiecuję, że w następny poniedziałek pojedziemy na kucyki.

W sobotę wieczorem Robert przypomniał sobie, że w poniedziałek on i Krzysiek są zaproszeni do Wiednia na konferencję neurochirurgów. Był zły na siebie, że o tym zapomniał, obiecując dziecku poniedziałkową wycieczkę do stadniny. Teraz nie wiedział, jak wycofać się z obietnicy. Nie chciał łamać danego słowa, nie mógł również zrezygnować z konferencji. Burzliwa rodzinna debata zakończyła się ustaleniem, że do stadniny pojedą z Erykiem Aga i Renata.

W poniedziałek nad ranem obaj panowie Orłowski ruszyli do Wiednia, natomiast kilka godzin później panie Orłowskie przygotowywały się do wycieczki. Niestety telefon ekspedientki zniweczył ich plany: Renata była potrzebna w butik, bo rozchorowały się aż dwie sprzedawczynie.

– Jedź sama z Erykiem – zdecydowała Renata, widząc zaniepokojoną minę dziecka. – Nie możemy mu tego zrobić, tak czekał na ten dzień. – Potem zapytała niepewnie: – Dasz sobie sama radę?

– Powiedz mi, dlaczego miałabym nie dać sobie rady. Twój mąż przesadza. Wychowałam czwórkę młodszego rodzeństwa i jakoś nic im się nie stało, gdy byli pod moją opieką.

– Ale Eryk jest wyjątkowo żywotnym dzieckiem. Trzeba go bardziej pilnować niż inne dzieci.

– Przecież jestem jego matką!

Godzinę później Aga i Eryk jechali do stadniny. Było słonecznie i ciepło, ale wietrznie. Z tyłu samochodu siedział Eryk ubrany w strój Zorra. Aga uśmiechnęła się, patrząc na niego przez lusterko. Prezent Marka wyjątkowo przypadł chłopcu do gustu, nigdy wcześniej żadna zabawka nie zaabsorbowała go na tak długo.

– Mamusiu, chce mi się pić. Daj mi soczek.

– Zapomniałam wziąć z domu. Kupimy na miejscu.

– Ale bardzo mi się chce pić! Muszę się napić. Kup mi kubusia.

Aga westchnęła. Zatrzymała samochód przed sklepem.

– Dobrze, kupię ci soczek. O jakim smaku? Może być marchewka?

– Marchewka z jabłkiem.

– Zaraz wracam. Pamiętaj, masz nie wychodzić z samochodu.

Chłopczyk bawił się szablą, wymachując nią i uderzając od czasu do czasu w oparcie fotela. Podskakiwał przy tym, imitując jazdę. Będzie dziś jechał na prawdziwym koniu. Jak Zorro. Ciekawe, czy go konik polubi, jak Tornado Zorra. Powinien dać mu coś do jedzenia. Konie, chyba tak jak i dzieci, lubią dostawać słodycze. On bardzo lubi wujków i cienie, które przynoszą mu czekoladki i cukierki. Zaczął rozmyślać, co jedzą kucyki. Szkoda, że nie ma tu dziadziusia, on by wiedział. Może mama też wie. Musi jej powiedzieć, żeby kupiła też coś dla konika.

Szybko rozpiął się z pasów i chwycił za klamkę. Drzwi nie puściły. Ale to żadna przeszkoda dla niego. Wspiął się przez oparcie fotela i przeszedł na przednie siedzenie dla pasażera. Tym razem klamka puściła. Otworzył drzwi i z szablą w dłoni ruszył w stronę sklepu. Nagle zerwał się wiatr i porwał mu kapelusz z głowy. Eryk, przerażony, że straci tak ważny element ubioru Zorra, pobiegł za zgubą. Na jezdnię. Usłyszał pisk hamującego samochodu, a chwilę później poczuł ogromny ból. Oczy przysłoniła mu ciemność.

===LUIgTCVLIA5tAm9PfkH9SXxKaghtDHgMbUMzWjtILU4IRARjDm8GakQnSCU=

## Rozdział 6. Orłowscy

Robert i Krzysiek wyszli z auli w towarzystwie trzech niemieckich neurochirurgów, wymieniając się uwagami na temat nowej metody usuwania gąbczaka. Chwilę rozmawiali na korytarzu o wygłoszonej dziś prelekcji i umówili się z Niemcami na kolację.

Obaj Orłowscy skierowali się do swojego apartamentu. Zatrzymali się w tym samym hotelu, w którym odbywał się zjazd lekarzy. Krzysiek włożył kartę i wstukał kod, żeby otworzyć drzwi pokoju.

– Trzeba zadzwonić do Krakowa. Renata i Aga chyba już wróciły z Erykiem ze stadniny – zauważył Robert, patrząc na zegarek.

Włączył komórkę, którą musiał wyciszyć na czas konferencji. Na ekranie pokazał się znak koperty. Kilkanaście nieodebranych wiadomości. Nagle Robert poczuł niepokój. Serce przyspieszyło akcję. Drżącymi rękami wybrał numer do żony.

Nie zdążył nic powiedzieć, bo żona nie dopuściła go do głosu.

– O Boże – szepnął przerażony, wysłuchawszy Renaty. – Już wracamy.

Odłożył telefon i spojrzał na syna. Głośno przełknął ślinę.

– Eryk miał wypadek.

Od kilku dni dom Orłowskich wydawał się martwy. Ponura cisza wypełniała wszystkie pokoje, zdawała się wślizgnąć do każdej szafki i szuflady. Nic jej nie zakłócało, ani odgłosy radia, ani telewizora. Jedynym dźwiękiem był cichy szloch Renaty i Izy, i echo przytłumionych, skąpych rozmów prowadzonych czasem w kuchni przy posiłku. Teraz domownicy też siedzieli schowani za drzwiami swych pokoi, jakby rozpacz była czymś, co trzeba trawić w samotności.

Renata zwinęta w kłębek w fotelu patrzyła bezmyślnie w okno przysłonięte żaluzją. Chociaż w pokoju było ciepło, okryła się pledem jeszcze szczelniej. Całe pomieszczenie tonęło w ciemności, tylko światło stojącej przy fotelu lampy rozrzedzało mrok, rzucając na jej twarz żółtopomarańczową poświatę. Ślady po łzach spinały jej skórę jak źle zszyty przez krawca kawałek tkaniny. Przymknęła oczy, wsłuchując się w ciszę. Nawet lodówka przestała mruczeć, jakby wstydziała się zakłócać swą pracą dostojny smutek.

Głośny dźwięk dzwonka u drzwi wdarł się arogancko do pokoju niczym nieproszony intruz. Orłowska poderwała się z fotela i poszła do przedpokoju. W drzwiach stał Peter.

– Przyjechałeś? – zapytała retorycznie. – Wejdz.

Peter bez słowa przytulił ją do siebie. Niepotrzebnie to zrobił, bo oczy kobiety znowu napęłniły się łzami.

– Napijesz się czegoś? Zjesz coś?

– Dziękuję. Nie kłopotz się. Nie jestem głodny – odparł cicho.

– To zrobię chociaż herbatę. Zmarzłam trochę.

– Nie ma Roberta?

– Jest. Siedzi w gabinecie. Niepotrzebnie przyjeżdżałeś.

– Nie będę wam przeszkadzał, nie zawracajcie sobie mną głowy. Nie będę się wam narzucał.

– Nie to miałam na myśli.

Mężczyzna usiadł na kuchennym narożniku.

– Nie trzeba tracić nadziei. Dobrze, że nie zginął i że opanowali krwotok. Barbara mówiła, że kręgosłup też nie jest uszkodzony.

– Kręgosłup nie. Ale jego głowa...  
– Zawsze jest jakaś szansa – powiedział cicho.  
– Zapominasz, że jestem żoną i matką lekarzy. Robert powiedział, że... że gdyby nawet Eryk się wybudził, to nigdy już nie będzie taki sam. Widzieli obrażenia jego mózgu...

– W którym szpitalu leży? W waszej klinice?

– Tak.

– Jak to znosi Krzysiek i Aga?

– A jak myślisz?

– Przepraszam.

– To ja przepraszam. Jestem podenerwowana, bo...

Nad stołem znowu zawisła cisza. Renata nabrała głęboko powietrza. Ręką przetarła łzy, które ponownie pojawiły się na jej twarzy.

– Robert obwinia mnie i Agę o to wszystko.

– Dlaczego ciebie?

– Bo miałam jechać z nimi do stadniny, ale wypadło mi coś w pracy. Zarzuca mi, że ważniejsze dla mnie były podkoszulki niż wnuk... – Schowała twarz w dłoniach. – Gdybym wiedziała...

– To na pewno nie twoja wina – powiedział zdecydowanie. – Dlaczego Aga zostawiła go samego w samochodzie? I dlaczego nie zamknęła drzwi tak, żeby nie mógł z niego wyjść?

– Marudził, że chce pić. Tylnych drzwi nie dało się otworzyć, bo je zabezpieczyła. Wyszedł przednimi. Kierowca powiedział, że wtargnął na jezdnię nagle, zza maski. Chyba po kapelusz, który zwał mu wiatr... Robert obwinia również Marka.

– Marka?! Jak biedny Mark mógłby przewidzieć, że taka niewinna zabawka jak strój Zorra może doprowadzić do tej tragedii.

– Wiem. Ale Robert nie myśli teraz racjonalnie. Na Agę nie może nawet patrzeć. Gdy ją zobaczył w szpitalu, to myślałam, że się na nią rzuci. Biedna dziewczyna. Naprawdę mi jej szkoda. Bardzo cierpi... Z jednej strony Eryk, a z drugiej świadomość, że był pod jej opieką... Wszyscy ją obwiniają. Oprócz mnie.

– Pogadam z Robertem, może uda mi się przetłumaczyć, jak absurdalne są jego zarzuty.

– Daj mu na razie spokój. Musi sam się otrząsnąć. Cały czas siedzi w gabinecie. Tylko z Krzyśkiem rozmawia. – Westchnęła głośno. – Boję się, że powie ci coś przykrego, tak jak Markowi. Naubliżał mu przez telefon... Dobrze, że są w Wiedniu. Zabroniłam im na razie przyjeżdżać.

– Nie wiem, jak mam pomóc.

– Nie możesz pomóc. Nikt nie może pomóc. Tylko Bóg...

Robert wyszedł z terminalu wileńskiego lotniska. W rękę trzymał niewielki neseser, nic więcej. Nie zamierzał przebywać tu długo, jeszcze dziś chciał wrócić do Krakowa. Chociaż nie był nigdy wcześniej w Wilnie, nie miał ochoty na zwiedzanie tego pięknego miasta. Pięć lat wcześniej, po cudownym wyzdrowieniu Renaty, planował przylecieć tu z żoną na krótką wycieczkę. Zamierzał zwiedzić Wilno i odwiedzić tego tajemniczego księdza, którego modlitwy przyczyniły się do wyleczenia Renaty. Jednak nic z tego nie wyszło. Kłopoty małżeńskie Krzyśka i inne problemy odsunęły w czasie tę wyprawę. Zapomniał o starym księdzu i obietnicy naprawy dachu jego kościoła. Teraz postanowił to nadrobić. Zawstydził się sam przed sobą swojej hipokryzji. Przecież przyjechał nie po to, żeby podziękować za uzdrowienie żony, tylko żeby prosić o ratunek dla wnuka. Tylko on mógł pomóc Erykowi... Medycyna była bezsilna.

Robert poszedł na postój taksówek. Język rosyjski nadal był tu w obiegu, dlatego Orłowski nie miał żadnych problemów w porozumieniu się z taksówkarzem. Kazał zawieźć się

do banku, a później do miejscowości Kulebiaki. Taksówkarz zadowolony z długiej trasy starał się zabawiać pasażera rozmową. Kierowca miał ponad pięćdziesiąt lat, znał więc język rosyjski ze szkoły. Jednak gdy zobaczył u klienta brak zainteresowania pogawędką, również zamilkł. Kulebiaki leżały niecałe sto kilometrów od Wilna, ale droga nie była najlepsza, dlatego dojechali na miejsce dopiero po dwóch godzinach.

Kościół w Kulebiakach był niewielki, a plebania jeszcze mniejsza. Wokół widać było ubóstwo, ale budynki i otoczenie były zadbane. Robert spojrzął na dach – połatano go różnorodną dachówką. Przydałoby mu się nowe pokrycie. Prawdę mówiąc, właśnie tego Robert się spodziewał, bo ciągle miał w pamięci postać księdza ubranego w skromną sutannę.

Z plebani wyszedł młody mężczyzna z koloratką na szyi.

– Dzień dobry – przywitał się po polsku Robert. – Ja do proboszcza tego kościoła, Bronisława Szaraka.

– O, jaka miła niespodzianka! – ożywił się ksiądz, mówiąc śpiewną polszczyzną. – Pan chyba z Polski, nietutejszy?

– Tak. Przyjechałem z Krakowa. Chciałem porozmawiać z księdzem Bronisławem Szarakiem.

– Niestety, to niemożliwe. Proboszcz umarł tydzień temu. Przedwczoraj był pogrzeb.

Robert osunął się na stojącą pod plebanią drewnianą ławeczkę.

– To był dla pana ktoś bliski? – zapytał ksiądz. – Przykro mi. Przysłano mnie tu na zastępstwo.

Robert przymknął oczy. Tydzień temu. Gdyby przyjechał zaraz po wypadku Eryka, ksiądz jeszcze by żył. Zawstydził się tej myśli. Śmierć tego poczciwego księdza mało go obeszła, przejął się jedynie tym, że nie uzyska spodziewanej pomocy dla swojego wnuka.

– Jaką miał śmierć? W jaki sposób umarł?

– Zawał. Rano był zdrowiusieńki, a w czasie mszy wieczornej przewrócił się i już nie wstał. Umarł na miejscu. Dobry człowiek, to i dobra śmierć. Nie znałem go, ale słyszałem od parafian, że był z niego święty człowiek. To był jakiś pański krewny?

– Nie. Widziałem go tylko raz, pięć lat temu. Ale bardzo zależało mi na tym spotkaniu.

– Zawołam kościelnego. On go znał sześćdziesiąt lat. Proszę wejść do środka.

Wnętrze plebanii było takie same jak całe jej otoczenie: ubogie, ale schludne.

Po chwili wszedł staruszek wyglądający jak brat zmarłego księdza. Również chudy, kościsty i przygarbiony.

– Pan z Polski? Szkoda, że pan nie zdążył – powiedział zaciągając z litewska.

W jego oczach zabłyśły łzy. Pociągnął nosem, a oczy przetarł rękawem znoszonej marynarki.

– Z księdza proboszcza był naprawdę święty człowiek. Ilu on ludziom pomógł! Nic dla siebie. Ostatni grosz by oddał potrzebującym. Dlatego nie dał rady zrobić tego dachu. Co uskładał trochę pieniędzy, to zaraz zjawiała się jakaś biedna starowinka po węgiel na zimę, albo matka z chorym dzieckiem, albo kaleka po protezę. Wszystkim pomagał. I pieniędzmi, i modlitwami. Przyjeżdżali tu do niego ludziska z samego Wilna, żeby pomodlił się z nimi. Nikomu nie odmówił. Ale nie wszystkim dał radę pomóc. Czasami nasz Pan wysłuchał tych modlitw, a czasami nie.

– Mnie pomógł. Uratował mi żonę – powiedział Robert cicho. – Chciałem, żeby uratował mi również wnuka... Ma dopiero cztery lata...

– Co mu się stało?

– Miał wypadek i teraz leży w śpiączce. Medycyna jest bezradna. Myślałem, że pomoże cud...



– Szkoda, że przyjechał pan za późno. Ale proszę się pomodlić w naszym kościółku.

Robert poszedł bez przekonania do kościoła. Nie wierzył w moc swej modlitwy. Był zbyt wielkim grzesznikiem, żeby Stwórca go wysłuchał. Gdyby wstawił się za nim ktoś taki jak ksiądz Bronisław, może Eryk miałby jakieś szanse...

Godzinę później Robert opuścił plebanię, wręczając nowemu proboszczowi i kościelnemu okazały zwitek banknotów.

– To na dach. I za mszę za mojego wnuka – powiedział na odchodnym.

## Rozdział 7. Robert i Renata

Minęły trzy miesiące od wypadku. Eryk nadal był w śpiączce. Leżał w separacie doglądany przez lekarzy i pielęgniarki. I przez ojca. Robert nie zaglądał tam nigdy. Zlecał tylko regularnie badania i w napięciu oglądał ich wyniki. Każdy dzień pracy w klinice zaczynał od wysłuchania relacji lekarzy, co się dzieje w separacie, jednak nigdy tam nie wszedł. Krzysiek był silniejszy. Codziennie kilka razy zaglądał do separatu, ale każde odwiedziny sprawiały mu ogromny ból. Za każdym razem, gdy patrzył na nieprzytomnego synka, serce ścisnęło mu rozpaczą i z trudem hamował napływające do oczu łzy.

Również Aga nie przychodziła do szpitala. Czasami, gdy była trzeźwa, wsiadała w samochód i wpadała na moment do separatu synka, ale po chwili uciekała, szukając pomocy w butelce alkoholu. Cały czas piła. Zbawienne opary alkoholu opłatywały jej mózg jak pajęczyna, tłumiąc trochę ból i świadomość przegranego życia. Ale nie ćpała – chyba tylko dlatego, że trudniej było zdobyć narkotyki niż alkohol. Prawie nie wychodziła z domu. W jednym z pokoi gościnnych, który wybrała na swą kryjówkę, starała się zapomnieć o synku i o tym, co mu zrobiła. Nikt z Orłowskich nawet nie usiłował jej w tym przeszkodzić. Początkowo Renata okazywała jej pewne współczucie i zrozumienie, ale później też przestała się nią interesować. Jedynie pani Stasia przynosiła jej codziennie śniadanie, obiad i kolację. Gdyby nie ona, Aga chyba umarłaby z głodu, bo wychodziła z domu tylko do sklepu monopolowego.

Krzysiek prawie nie przebywał w swoim domu. Po powrocie z kliniki szedł do rodziców albo do mieszkania sprezentowanego mu przez babcię. W przeciwieństwie do żony nie szukał ucieczki w alkoholu. Starał się być silnym, bo jego syn potrzebował pomocy i opieki. Nie mógł liczyć na swojego ojca. Robert Orłowski, chociaż zawsze wydawał się człowiekiem potężnym i silnym, opoką rodziny, teraz się załamał, poddał rozpaczom i brakowi wiary w wyzdrowienie Eryka. Krzysiek, mimo że patrzył na zapis rezonansu mózgu synka oczami empiryka, ciągle jednak miał w sercu maleńki pierwiastek nadziei.

Dom Orłowskich wciąż wionął przygnębiającą ciszą i smutkiem. Między Robertem i Renatą nie układało się najlepiej. Renata czuła, że mąż nadal w pewnym stopniu obwinia ją o tę tragedię. Chociaż zaczął rozmawiać z Markiem Bieglerem, przelewając teraz cały swój gniew na Agę, ciągle jednak widziała w jego oczach zarzut, że nie pojechała wtedy z Erykiem do szpitala.

Nie przypuszczała, że miłość Roberta do wnuka jest tak silna. Ona też kochała to dziecko, również cierpiała, ale nie aż tak jak jej mąż. Z Roberta wyparowała cała radość, nie potrafił się uśmiechać ani niczym cieszyć. Po powrocie z pracy unikał domowników i zaszywał się w swoim gabinecie. Podczas posiłków był milczący, odpowiadał jedynie zdawkowo na pytania. Krzysiek przychodził czasami na kolacje, które w domu Orłowskich nadal były clou dnia. Na kolacjach byli też zawsze obecni Barbara i jej mąż. Aga nie została nigdy zaproszona.

Napięcie między Robertem i Renatą było widoczne również w sypialni. Czasami kochali się... Nie, to nieodpowiednie określenie, bardziej pasowało: uprawiali seks. Ich stosunkom seksualnym brakowało czułości i namiętności. I zawsze inicjatywa należała do Renaty. Nie widząc u Roberta odzewu na jej starania, czuła się wręcz upokorzona. Wkrótce ona również przestała zabiegać o zainteresowanie męża seksem.

Oboje zdawali sobie sprawę, że źle się dzieje w ich małżeństwie. Renata często zamykała się w łazience i dawała upust łzom. Czuła ogromny smutek, że ich wnuk leży nieprzytomny bez szans na wyzdrowienie, i żał do męża, że obwinia ją o tę tragedię. Nie czuła się winna i nie obwiniała nikogo – po prostu los tego chciał... Pech, fatum, przeznaczenie...

Na zewnątrz Orłowscy nie pokazywali, że przechodzą kryzys. Robert w obecności matki starał się być uprzejmy i miły dla żony, ale Barbara, która знаła doskonale syna, nie dawała się oszukać. Chciała im pomóc, ale nie umiała. Wszystkie racjonalne tłumaczenia absurdalności zarzutów Roberta odbijały się jak kamień od ściany.

Robert rzadko bywał teraz w domu. Albo siedział do późna w klinice, albo wyjeżdżał z Krakowa na różnorakie zjazdy i konferencje. Stał się częstym gościem programów telewizyjnych. Dziennikarze zapraszali go do różnych dyskusji dotyczących służby zdrowia. Odkryli w Robertcie wyjątkowo dobrego rozmówcę. Nie miał przed kamerą żadnej tremy, odpowiadał ze swadą na pytania rozmówców, okraszając swe wypowiedzi dowcipnymi anegdotkami. Do każdej dyskusji był dobrze przygotowany merytorycznie. Widać było, że doskonale zna problemy nękające służbę zdrowia i że ma opracowany sposób na ich rozwiązanie. Był błyskotliwy, miał jak na zawołanie cięte riposty, często zapędzając w kosi róg swoich oponentów. Prowadzący uwielbiali go gościć w programie. Profesor Orłowski ścigał przed odbiorniki telewizyjne całe rzesze widzów. Dzięki tym programom Robert zdobył pewną popularność. Wcześniej rzadko bywał gościem w polskiej telewizji, korzystał jedynie z zaproszeń telewizji niemieckiej w celu pozyskania pacjentów do swojej kliniki. Teraz jednak polubił też budynek przy ul. Woronicza. Wystąpienia w telewizji zaowocowały rosnącą wciąż popularnością. Jego twarz stała się rozpoznawalna nie tylko w Krakowie.

Renacie niezbyt się podobał sukces medialny męża. Czula pewien niepokój. Podświadomość ostrzegała ją przed zbliżającymi się kłopotami.

W sierpniu odbył się ślub Petera z Dorotą Kajdą. Ze względu na zaistniałe okoliczności Peter zrezygnował z dużego przyjęcia i zorganizował jedynie kolację w restauracji. Do Ystad pojechali Barbara z Jonem i Renata z Robertem i Izą. Krzysiek nie pojechał.

Żona Petera okazała się sympatyczną kobietą. Dorota miała czterdzieści lat, niezłą figurę i przyjemną twarz. Nie była piękną, ale mogła się podobać mężczyznom, bo miała ujmujący sposób bycia.

– Typowa belferka. Wygląda, jakby należała do kółka różańcowego – podsumował ją Robert.

– Peter już miał modelkę, dlatego wyleczył się z pięknych twarzy i seksownych ciał. Szukał partnerki do życia, a nie do łóżka, i stwierdził, że do tego bardziej nadaje się belferka – mruknęła Renata. – Uroda potrzebna jest tylko po to, żeby dwoje ludzi odnalazło się w tłumie. Później liczą się inne atrybuty.

– Gdy ktoś dobrze szuka, znajdzie w jednej osobie kobietę i do życia, i do łóżka – mruknął. – Ona wygląda, jakby na samo słowo „seks” była gotowa ze strachu wdrapać się po firankach na karnisz. Peter ostatnio ma kiepski gust. Jego poprzednia panienska była tak brzydka, że trzeba było retuszować nawet jej zdjęcie rentgenowskie. Ta Dorota nie jest dużo ładniejsza. Gwarantuję ci, że Peter wkrótce będzie miał kochankę.

– Nie oceniam wszystkich mężczyzn przez pryzmat siebie – prychnęła ze złości Renata. – Nie każdy facet patrzy na świat z wysokości rozporka.

Robert wykrzywił usta w półśmiechu.

– Hm, wysokość rozporka. Widzę, że mnie również zaklasyfikowałaś do tej kategorii.

– Oczywiście, jesteś wzorcowym przykładem typowego polskiego samca.

– Czy nie uważasz, że takie stwierdzenie tobie też trochę ubliża? Każda kobieta ma męża takiego, na jakiego zasłużyła.

– Widać musiałam w poprzednim życiu nieźle narozrabiać – zauważyła chłodno Renata.

Nie zabawili długo w Ystad, dzień po ślubie byli już znowu w Krakowie. Barbara i Jon zostali tam jeszcze na jakiś czas.

## Rozdział 8. Aga i Krzysiek

Aga opróżniła szklankę. Wstała z fotela i chwiejnym krokiem ruszyła w kierunku szafki z trunkami. Stała tam cała bateria butelek z alkoholem. Z wódki i soku pomarańczowego zrobiła sobie mocnego drinka. Napój był za ciepły, ale nie chciało się jej schodzić do kuchni po lód. Klapnęła na fotel z gracją pijanej słonicy.

Piła od dnia wypadku synka, czekając na swoją śmierć. Trochę się bała popełnić samobójstwo w tradycyjny sposób. Skoczyć z balkonu jakiegoś wieżowca, wejść pod samochód lub podciąć sobie żyły. Postanowiła inaczej skończyć ze sobą. Miała w tym celu przygotowaną fiolkę tabletek nasennych, które leżały w szufladzie komody i grzecznie czekały na odpowiedni moment. Mogłaby je zażyć, popijając alkoholem. Śmierć przyszlaby szybko i bezboleśnie. Jednak jeszcze odsuwała w czasie ten dzień. Na razie tylko piła.

Nie miała po co żyć. Jej synek już się nie obudzi, a gdyby nawet tak się stało, to nigdy już nie będzie taki sam. To była jej wina. Przez nią to cudowne dziecko czeka w kolejce na śmierć. Gdyby była bardziej stanowcza, mniej ustępliwa, nigdy by się to nie wydarzyło. Gdyby nie był taki rozpieszczony, taki niesforny, to nadal biegałby po domu. Ona i jej rodzeństwo, gdy byli dziećmi, wiedzieli, co to jest posłuch i dyscyplina, dlatego nic im się nie stało. Nie trzeba było ich pilnować jak rozbrykanego żrebaka, bo karność mieli wpojona od kołyski.

A kto rozpieścił Eryka?! Orłowski! Ten zadufany w sobie skurwiel! Ten bezwzględny i zarozumiały łajdak, zawsze traktujący ją z góry! To on rozpuścił chłopca! To przez niego jej śliczny synek leży teraz nieprzytomny w szpitalnym łóżku! To przez niego nigdy już nie poczuje na sobie jego dziecięcych rączek. Nigdy już nie usłyszy: „Mamusiu, kocham cię”...

Ciałem Agi wstrząsnęły spazmy szloch. Płakała i piła. Piła i płakała.

Nagle na jej twarzy wykwitł wyraz gniewu i wściekłości. Dotarło do niej, że nienawidzi Roberta Orłowskiego. Ten drań ją obwinia, ale to przede wszystkim jego wina! Jego: Roberta Orłowskiego.

Musi się zemścić na tym skurwielu. Za Eryka i za to, że zniszczył jej życie. Wiedziała, że jej małżeństwo jest skończone. Nic go nie uratuje. Zresztą nie było czego ratować, bo nigdy nie byli z Krzyskiem prawdziwym małżeństwem. Ożenił się z nią tylko ze względu na Eryka, a gdy go zabrakło, przestał istnieć powód, żeby kontynuować tę farsę. Czy jej zależało na mężu? Nie. Już nie. Jego również nienawidzi. Na nim też musi się zemścić.

W jej zamroczonej głowie zaczął powstawać pewien plan.

Z trudem wygramoliła się z fotela i ruszyła do łazienki. Mętными oczami spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Nie wyglądała ciekawie. Ba, wyglądała okropnie. Opuchnięta twarz, przekrwione oczy i strąki włosów zwisające niechlujnie na ramiona. Weszła do kabiny prysznicowej. Wzięła zimny prysznic i umyła szamponem włosy. Poczula się lepiej.

Robert podjeżdżał pod dom, gdy zabręczała jego komórka. Patrzył zdziwiony na wyświetlacz. Aga. Rzadko do niego dzwoniła, a teraz w zaistniałej sytuacji tym bardziej go to zdziwiło. Odebrał telefon.

– Słucham. O co chodzi? – zapytał chłodno.

– Czy mógłbyś przyjść do nas na chwilkę. Nie ma Krzyska, coś dziwnego się ze mną dzieje.

– Dobrze.

Zostawił auto w garażu i od razu poszedł do domu syna. – Aga! – zawołał.

– Jestem na górze. Nie mogę wstać z łóżka.

Robert wszedł na piętro i skierował się w stronę sypialni. W łóżku, przykryta po szyję, leżała Aga. Nie wyglądała na chorą. Wyglądała wyjątkowo dobrze. Podeszedł do łóżka.

– Co ci się dzieje? Daj rękę, zmierzę ci puls. Boli cię coś? – zapytał oschle, siadając na kraju łóżka.

– Tak. Cała płonę. – Ku jego zaskoczeniu zamruczała zmysłowo, odsłaniając kołdrę.

Była całkiem naga. Zgłupiał do tego stopnia, że przez chwilę nie mógł się ruszyć, jakby go zamurowało. Dziewczyna chwyciła go za szyję i pociągnęła ku sobie.

– Pragnę cię. Zawsze cię pragnęłam – wyszeptała pożądliwie.

Dopiero teraz doszedł do siebie. Szybko oswoił się z objęciem dziewczyny i wstał gwałtownie z łóżka. Grymas wściekłości zmieszany z pogardą wykrzywił mu twarz.

– Mimo wszystko nie przypuszczałem, że jesteś do tego zdolna – wycedził, ciskając oczami błyskawice gniewu.

Wyszedł z pokoju, nie oglądając się za siebie. W drzwiach o mało co nie zderzył się z Krzyśkiem.

– Tata? Cóż tu robisz? – zapytał zdziwiony.

– Zapytaj swoją żonę – odparł, przelewając teraz gniew na syna. – Sam zobacz, z kim się ożeniłeś – wysyczał.

– O co chodzi?

– Ta dziwka chciała mnie zaciągnąć do łóżka! – wykrzyczał z wściekłością. – Przyjdź do domu. Musimy pogadać.

Nazajutrz obudził Agę natarczywy dźwięk komórki. Ktoś brutalnie wyrwał ją ze snu, jedynych chwil ucieczki przed rzeczywistością. Z trudem otworzyła opuchnięte oczy. Przez żaluzje wdzierały się smugi oślepiającego światła. Odebrała telefon.

– Czekam na ciebie w gabinecie. Radzę ci być trzeźwą – usłyszała głos teścia, zimny niczym skroplony azot.

– Dobrze, ale muszę się umyć i ubrać.

– Daję ci pół godziny.

Adze wydawało się, że jej głowa za chwilę eksploduje. Wszystko ją bolało, czuła, że jej język jest suchy jak piasek na pustyni Kalahari. Nie za bardzo pamiętała wczorajszy dzień. Chyba był tu Orłowski. Jej wzrok zatrzymał się na kamerze leżącej na półce regału. Wszystko sobie przypominała. Jej plan uwiedzenia i zrobienia zdjęć swojemu teściowi wydawał się teraz, na trzeźwo, bardzo głupi, wręcz idiotyczny.

Zmarszczyła brwi, starając sobie przypomnieć, co dokładnie się wczoraj wydarzyło. W sypialni chyba był też Krzysiek? Tak, był. Wszedł, spojrział na nią z pogardą i bez słowa odwrócił się na pięcie. Na wspomnienie jego spojrzenia zawstydzila się. Wstała z łóżka i sięgnęła po szklankę. Zaraz jednak odrzuciła pomysł napicia się drinka.

Ciekawe, czego chce od niej Orłowski. Na pewno zacznie jej wypominać picie. I wczorajsze zachowanie. Wzruszyła ramionami. Miała go gdzieś.

Wzięła jednak szybki prysznic i ubrała się. Nawet trochę się podmalowała. Przechodząc obok szafki z alkoholem, zatrzymała się na chwilę. Tęsknym okiem spojrzała na butelkę finlandii. Przełknęła głośno ślinę. Wlała do szklanki sok pomarańczowy, jednak powstrzymała się od dolania do niego wódki.

Drzwi otworzył jej Krzysiek i bez słowa skierował się w stronę gabinetu ojca. Aga ruszyła za nim. Przy biurku siedział jej teść. Omiótł ją chłodnym spojrzeniem.

– Wyglądasz na trzeźwą. To dobrze. Tu są papiery rozwodowe przygotowane przez prawnika. Przeczytaj je dokładnie i podpisz. Załatwiłem na przyszły czwartek termin rozprawy – powiedział, podsuwając jej plik kartek. – Dostaniesz milion złotych, ale musisz wynieść się

z domu i zrzec praw rodzicielskich. Samochód możesz zatrzymać. To jest moja ostateczna decyzja, targowanie się nie wchodzi w grę.

– Co! Chyba oszalałeś?! Nigdy nie zrzeknę się praw rodzicielskich do mojego syna! – krzyknęła oburzona. – Jestem jego matką!

– Zrzekniesz się. Jeśli tego nie zrobisz, nie dostaniesz od nas złamanego grosza. Umyjemy również ręce od opieki nad Erykiem. Nie wiem, czy wiesz, ile kosztuje dzień pobytu w szpitalu chorego z comą. I wątpię, czy NFZ będzie chciał go długo trzymać na swój koszt. Chyba zdajesz sobie sprawę, jak wygląda opieka nad takim chorym? Będzie ci prawdopodobnie trochę ciasno w tej twojej garsonierze. Wiem, że masz własnościową garsonierę i spore konto bankowe, między innymi z pieniędzmi, które od nas wyłudziłaś. Ale te pieniądze niedługo ci się skończą, bo opieka nad Erykiem będzie bardzo kosztowna.

– Nie wierzę, żebyś to zrobił. Wiem, że kochasz Eryka. On ma szansę, tylko leżąc w twojej klinice – powiedziała przerażona Aga.

– Widzę, że mnie nie znasz. Nie wiesz, do czego jestem zdolny – powiedział głosem tak lodowatym, że zrobiło się jej zimno. – Zresztą, wcześniej czy później i tak zniszczyłabyś to dziecko. Przy takiej matce jak ty nic by z niego nie było. Suka byłaby lepszą matką niż ty. W każdym razie Samanta na pewno. – Wzruszył ramionami.

– Tato... – zaczął Krzysiek, zamilkł jednak pod spojrzeniem ojca.

– Krzysiek, nie możecie mi tego zrobić. Jestem jego matką. – Spojrzała błagalnie na męża.

– Nie szukaj pomocy u Krzyśka. Chyba zapomniałaś, kto w tej rodzinie ma pieniądze. Przy rozwodzie nic nie dostaniesz, przecież on nie ma żadnego majątku. Nie zrobiłem na niego żadnej darowizny, babka również nie zrobiła. Jeśli będziesz chciała iść z nami na wojnę, nie dostaniesz złamanego grosza. Gwarantuję ci to. A więc dobrze się zastanów.

Myśli chaotycznie biegały po głowie Agi z prędkością światła. Zawsze bała się Roberta Orłowskiego. Wiedziała, że jest potężny. Jego wpływy i pieniądze mogły rzeczywiście ją zniszczyć, gdyby wstąpiła z nim na wojenną ścieżkę. No i Eryk. Życie Eryka zależało od Orłowskich. Tylko oni i ich pieniądze mogły uratować chłopca. Jeśli istniała jakaś szansa dla Eryka, to spoczywała w rękach Roberta Orłowskiego.

– Dobrze. Zrzeknę się praw rodzicielskich. Ale pozwólcie mi się z nim spotykać – szepnęła, zwilżając językiem suche usta. – Chcę mieć możliwość odwiedzania go w waszej klinice, by móc się nim opiekować.

– Hm, mówisz, że chcesz się nim opiekować. – Głos Roberta przesiąknięty był sarkazmem. – Powiedz mi, ile razy tam byłaś? Jak wyglądała ta twoja dotychczasowa opieka?

– Przecież wiesz, jakie to dla mnie trudne patrzeć na niego w tym stanie... Sam to masz. Też tam nie chodzisz. Ale się zmienię. Przystanę pić. Zajmę się nim. Będę codziennie przychodzić do jego separatu. Tylko nie odbieraj mi tej możliwości. Proszę – powiedziała, patrząc błagalnie na teścia.

Orłowski zmierzył ją uważnym spojrzeniem. Chwilę się zastanawiał.

– Dobrze. Zobaczmy, czy potrafisz być prawdziwą matką. Możesz do niego przychodzić, kiedy tylko będziesz miała na to ochotę. Ale musisz być trzeźwa, bo inaczej każę cię wyrzucić z sali.

Po wyjściu Agi Robert głośno wypuścił z płuc powietrze. Podeszedł do barku.

– Chcesz drinka? – zapytał syna. – Zróbmy sobie dzisiaj wolne.

– Nie mogę, muszę wykonać dziś parę zabiegów.

– Ale ja mogę. Odkąd scedowałem na ciebie część obowiązków, mogę sobie pozwolić na luksus bumelki w pracy – powiedział, przechylając szklankę. – Ta rozmowa dużo mnie

kosztowała.

– Chyba trochę przesadziłeś.

– Musiałem przycisnąć ją do muru, inaczej by nie popuściła.

Krzysiek spojrzał na ojca z nieprzeniknioną miną.

– To, co mówiłeś o Eryku... Czy naprawdę byś go jej oddał? Pozwoliłbyś, żeby... – Nie mógł dokończyć zdania.

Na ustach Roberta zamajaczył uśmiech, nie dotarł jednak do jego oczu.

– A jak myślisz, synu?

## Rozdział 9. Renata i Robert

Renata postawiła na stół półmisek kurzych udek po hindusku, z curry i rodzynkami, obok stojących już dwóch mis sałatek. Jedli dziś kolację we czwórkę, bo teściowa i Jon znowu pojechali do Ystad. Od rozwodu z Agą Krzysiek prawie codziennie przychodził na kolację. Jego dom stał pusty. Nie chciał tam mieszkać, dlatego przeprowadził się do apartamentu sprezentowanego mu przez babcię.

– Iza, pójdziesz ze mną w sobotę do teatru? Dostałem bilety na premierę „Makbeta” w Teatrze Słowackiego – zapytał Robert.

– Nie mogę, idę na osiemnastkę do Kingi. Szkoda, słyszałam, że lady Makbet ma grać Blanka Winiarska. Lubię ją – powiedziała Iza, nakładając na talerz następną porcję mięsa. – Weź mamę, dawno nigdzie razem nie byliście.

– Mama nie lubi tego typu sztuki, będzie się nudzić – odparł Robert.

– Skąd wiesz, że będę się nudzić? Z tego co pamiętam, to ty zasnąłeś, gdy byliśmy rok temu w Teatrze Starym na „Hamlecie”. Twoje chrapanie wzbudzało więcej uwagi, niż to co się działo na scenie.

– Zasnąłem, bo byłem zmęczony. To, że chrapaniem zwróciłem uwagę widzów, to tylko potwierdza, jak aktorzy źle grali. Dlaczego znowu przesoliłaś kurczaka?! Tyle razy ci mówiłem, że sól zatrzymuje wodę w organizmie. Tego nie da się jeść! Istna Wieliczka na talerzu! – Wstał gwałtownie od stołu.

Krzysiek i Iza spojrzeli na niego ze zdziwieniem.

– Przesadzasz, tato. Wcale nie jest słony.

Renata z trudem zapanowała nad łzami. Wstała od stołu bez słowa i poszła do zlewu spłukiwać naczynia przed włożeniem ich do zmywarki.

Wieczorem w sypialni, kiedy leżeli w łóżku, Robert odwrócił się w stronę żony czytającej książkę.

– Przepraszam, Malutka, za moje zachowanie przy stole. Miałem dziś paskudny dzień. Masz ochotę na wyjście do teatru? Rzeczywiście, dawno razem nie wychodziliśmy.

– Ostatnio często masz paskudne dni – mruknęła Renata, nie podnosząc oczu znad książki. – Albo cię nie ma w domu, albo zachowujesz się tak, że wołałabym, żeby cię nie było.

W pokoju zrobiło się cicho. Dopiero po chwili Robert przerwał milczenie.

– Nie lubię teraz naszego domu. Wszędzie widzę Eryka – odparł tak cicho, że z trudem go zrozumiała. – Co myślisz o tym, żeby wybudować nowy dom z tyłu, za domem matki? Iza dorasta...

Renata podniosła oczy, zamykając książkę. Spojrzała na męża ze smutkiem.

– Robert... Wątpię, czy nowy dom pozwoli ci zapomnieć o wypadku Eryka...

– Ale nie będzie mi cały czas go przypominał.

– Pamiętaj, że w tym domu wychowywała się też Iza i dorastał Krzysiek... Są tu schowane również dobre wspomnienia...

– Ale te dobre wspomnienia zostały przysłonięte złymi...

Renata obserwowała męża w milczeniu.

– Mam pomysł: zrobimy remont domu. Nowy wystrój, nowe meble. Dawno nic tu nie zmienialiśmy – oznajmiła.

– Teraz, jesienią?

– Co to za różnica?



– Nie lubię remontów. – Zamyślił się na chwilę. – Zresztą, dobrze. Akurat wkrótce wyjeżdżam do Johannesburga, to wtedy wezwij ekipę remontową.

– Nic mi nie mówiłeś o wyjeździe – zdziwiła się. – Długo cię nie będzie?

– Dwa dni temu zaproszono mnie na zjazd neurologów i neurochirurgów. Nigdy nie byłem w RPA.

– Ja też nigdy tam nie byłem.

– To będzie wyjazd służbowy, nie będzie tam żadnych żon. A co, miałybyś ochotę jechać?

– Tylko tak powiedziałam. Jedź sam, ja w tym czasie zrobię remont.

W sobotę Orłowski ubrał się wieczorowo i pojechali do teatru. Z trudem zaparkowali na parkingu przy ulicy Szpitalnej. Ze względu na premierę i gościnny występ popularnych warszawskich aktorów teatr był pełny po brzegi. Usiedli na swoich miejscach w loggii. Renata dawno tutaj nie była, dlatego rozglądała się z zaciekawieniem. Rzadko bywali w teatrze, Robert nie przepadał za tego typu rozrywką. Jeśli już szli do teatru, to na jakąś komedię do Bagateli.

– Zobacz, dziś premiera, a jak dużo tu ludzi ubranych w swetry – powiedziała do męża. – Przyjść do teatru w swetrze, to jakby brać ślub w kufajce i walonkach.

Robert nie zdążył odpowiedzieć, bo rozpoczął się akt pierwszy.

Renata z zainteresowaniem oglądała sztukę. Ostatnio była na „Makbecie” chyba w szkole średniej, dlatego nie pamiętała zbyt dobrze treści. Przedstawienie wciągnęło ją, a kreacja stworzona przez Blankę Winiarską była wyśmienita. Renata знаła dotąd tę aktorkę jedynie z serialu telewizyjnego „Szpital na przedmieściu”. Grała tam jedną z głównych ról. Dzięki serialowi zdobyła wielką popularność i uchodziła za jedną z najładniejszych aktorek młodego pokolenia. Wysoka blondynka o wyrazistych rysach twarzy, pełnych piersiach i talii osy często zdobyła okładki czasopism.

– Ładna ta Winiarska. Ładniejsza nawet na żywo niż w telewizji – zauważyła Renata podczas antraktu.

– Rzeczywiście, niebrzydka – potwierdził Robert, oglądając program teatralny.

– Ile ona ma lat?

– Skąd mam wiedzieć – wzruszył ramionami.

– Przecież była razem z tobą w talk show u Jarka Wielkopolskiego?

Od prawie dwóch miesięcy Robert wyjeżdżał regularnie raz w tygodniu do Warszawy, żeby brać udział w programie „Areopag mędrców”. Był to panel dyskusyjny z udziałem dziesięciu osób z kręgu polityków, ludzi sztuki i biznesu, i dotyczył najświeższych wydarzeń w kraju. Robert należał do tej dziesiątki. Jego wypowiedzi były często kontrowersyjne, ale zawsze ciekawe i dowcipne. Dzięki temu panelowi Robert stał się osobą na tyle już popularną, że zainteresował samego Jarka Wielkopolskiego, dziennikarza i showmana mającego własny program autorski. Talk show „U Jarka na dywaniku” cieszył się bardzo dużą oglądalnością, większą nawet niż przed laty program Kuby Wojewódzkiego. Wielkopolski, podobnie jak Wojewódzki, zadawał gościom niewygodne i podchwytliwe pytania, dlatego nie wszyscy zaproszeni mieli odwagę tam przyjść i narazić się na niebezpieczeństwo ośmieszenia lub obnażenia swojej ignorancji. Robert wypadł u Wielkopolskiego wyjątkowo dobrze, jego występ odbił się głośnym echem wśród internautów. Była tam wtedy również Blanka Winiarska.

– Nie pokazywała mi swojego dowodu osobistego – wzruszył ramionami. – Chyba ma około trzydziestki. Sprawdź w Internecie. Wujek Google wie wszystko.

– Nie przypuszczałam, że z niej taka dobra aktorka.

– Jeśli chcesz, to możemy iść do jej garderoby. Porozmawiasz sobie z nią.

– Zwariowałaś?! Nie jestem łowczynią autografów, nie mam dwunastu lat. Lepiej

chodźmy gdzieś na kolację.

– Czy o tej porze nie jest za późno na kolację?

– No to na lampkę wina. Dziś ty prowadzisz.

– Dokąd chcesz iść?

– Na Rynek. Do Wierzynka lub do Hawelki.

Nie dotarli do Wierzynka ani Hawelki, bo wylądowali w jednej z winiarni na Floriańskiej. Renata stwierdziła, że woli posłuchać muzyki i wypić wino tam, gdzie nie serwują dobrego jedzenia – właśnie przypomniała sobie, że kiedy rano się ważyła, strzałka na wadze łazienkowej przesunęła się trochę za bardzo w prawo.

Siedzieli już ponad godzinę, delektując się winem (ona) i wodą mineralną (on), gdy nieoczekiwanie do piwnicy weszła mała grupka aktorów grających w dzisiejszej sztuce. Była między nimi Blanka Winiarska. Na widok Roberta podeszła do ich stolika.

– Witam, panie Robercie – powiedziała. – Co za spotkanie.

– Właśnie wracamy z waszego spektaklu – poinformował ją grzecznie Robert. – Żona była zachwycona pani grą.

– Naprawdę? Dziękuję. – Przesłała Renacie miły uśmiech. – Możemy się dosiąść do państwa?

– Proszę bardzo.

Aktorzy usadowili się w klubowych skórzanych fotelach. Zamówili piwo i zaczęli dyskusję na temat sztuki. Kto grał beznadziejnie, kto się wsypał i pomylił kwestię, czyja charakterystyka była do niczego... Renata przysłuchiwała się w milczeniu rozmowom aktorów. Najwięcej miała do powiedzenia Winiarska. Wypiła chyba już wcześniej jakiś alkohol, bo perorowała głośno i z egzaltacją. Z bliska była jeszcze ładniejsza niż ze sceny. Jej usta rozciągnięte dyżurnym uśmiechem od czasu do czasu rozszerzały się jeszcze bardziej, pokazując piękne białe zęby.

Na pewno ma licówki, tak jak i ja, pomyślała Renata. Jej uśmiech również był piękny, dzięki spędzeniu kilkunastu godzin na fotelu w przychodni stomatologicznej, mieszczącej się przy klinice Roberta. Prawdę mówiąc, niezbyt interesowały ją problemy sceniczne aktorów, z trudem powstrzymywała ziewanie. Robert chyba też niezbyt dobrze się bawił, bo przesłał żonie porozumiewawcze spojrzenie.

– Musimy już iść – powiedział. – Widzę, że żona jest już zmęczona, ja zresztą również.

– Dlaczego tak szybko? – zaoponowali aktorzy. – Spłoszyliśmy państwa?

– Ależ skąd! Ale jest późno.

Wyszli z piwnicy z pewną ulgą.

– Miałem już ich dość. Głowa mi pękała od ich gładzenia.

Tydzień później Robert pojechał do Johannesburga, a Renata zabrała się za remont domu. Wymalowano i wytapetowano ściany we wszystkich pokojach. Nie ruszono tylko pokoju Eryka, ale on i tak był nieużywany. Zmieniono również zasłony i firanki. Wymieniono tapicerkę w większości mebli oraz prawie wszystkie dekoracje i bibeloty. Renata wraz z dekoratorką uwijały się jak w ukropie, żeby zdążyć przed powrotem Roberta. Zdążyły. Dom wyglądał teraz całkiem inaczej niż przed remontem. Zrezygnowano z ulubionych przez Renatę kolorów złota i rudości. Przeważała znowu modna biel i szarość ocieplona czerwienią i pomarańczą.

– Przedtem bardziej mi się podobało – westchnęła Renata. – Ale teraz jest bardziej nowoczesnie – powiedziała do dekoratorki, patrząc na kubistyczne bohomy na ścianach salonu.

Obrazy Alexa, kuzyna Roberta, nadal wisiały w saloniku i jadalni, wbrew sugestiom dekoratorki, która uważała, że nie konwenują z nowoczesnym wystrojem domu.

– Ja też wolałam przedtem – mruknęła Iza. – Dlaczego, mamu, wyrzuciłaś narożnik

z kuchni? Był bardzo wygodny.

– Eryk zawsze skakał po nim – westchnęła Renata. – Zawsze, gdy patrzyłam na tę kanapę, miałam przed oczami jego i twojego tatę, gdy na nim rozrabiali.

– Rzeczywiście. Mnie ten mebel też kojarzył się z nimi.

Robert wrócił po dwóch tygodniach wypoczęty i opalony. I całkiem odmieniony. Zniknął gdzieś osowiały i ciągle nieobecny duchem człowiek, zawsze ponury i często sarkastycznie złośliwy. Znowu przypominał tego Roberta sprzed pół roku. Zmienił się również w stosunku do Renaty.

– Malutka, tęskniłem za tobą, wiesz? – szepnął jej do ucha. – Chodźmy już do sypialni – zamruczał.

– Dobrze. Mam być dziś rozwiązłą blondynką czy tajemniczą brunetką – zapytała z kokieteryjnym uśmiechem.

– Masz być sobą. Tęskniłem za swoją żoną – powiedział ciepło.

Znowu było cudownie. Renata ożyła. Robert znowu bywał częściej w domu, wyjeżdżał tylko do Warszawy, żeby wziąć udział w „Areopagu mędrców”. Ten program – według Renaty o bardzo pretensjonalnej nazwie – stawał się coraz bardziej popularny, a jego oglądalność ciągle rosła. Zawdzięczano to dobrze dobranym dyskutantom, potrafiącym porwać widzów swymi sporami, kłótniami i niekonwencjonalnymi spostrzeżeniami, okraszonymi często niewybrednym słownictwem. „Pieprzysz, jakby ci się ząbki wyrzyły” albo „Głędzisz jak stara baba na jarmarku” należały do tych łagodniejszych wypowiedzi Roberta. Publiczność przed telewizorami miała niezłą uciechę, gdy dostojni panowie w ferworze kłótni zapominali, że patrzy na nich oko kamery. Robert po powrocie do domu mówił, że te kłótnie są w większości reżyserowane, żeby uatrakcyjnić program, mimo to zgadzał się na tego typu formułę i nadal brał udział w audycji.

W tym tygodniu również się wybierał do Warszawy.

– Może weźmiesz mnie ze sobą? – zapytała Renata.

Robert oderwał oczy od książki, którą czytał.

– Dlaczego? Przecież nie lubisz tam jeździć.

Rzeczywiście, Renata tylko raz mu towarzyszyła i nigdy więcej nie wyrażała ochoty jechać tam ponownie.

– Ale teraz chcę jechać. Pojutrze są moje imieniny...

– Pamiętam. Ale to pojutrze, nie jutro. W południe przecież znowu będę w Krakowie – powiedział Robert, wzruszając ramionami. – Po „Areopagu” mam jeszcze wywiad z Wielkopolskim. To potrwa do późna w nocy.

– Jeśli nie chcesz, żebym jechała, to trudno. Może wstydzisz się pokazać mnie Wielkopolskiemu?

– Co?! Przestań gadać głupstwa. Dobrze, jedziemy razem. Zamienię tylko pokój w hotelu z jedyńki na dwójkę.

Wrócił do czytania.

Do pokoju weszła Iza. Klapnęła obok w fotelu.

– O czym gadacie? – zapytała.

– O jutrzejszym wyjeździe do Warszawy. Mama jedzie ze mną.

– Co takiego? A cóż ci się, mamu, stało?! Zawsze patrzyłaś krytycznie na popisy taty przed kamerą.

– I nie zmieniałam zdania. Jadę do Warszawy, a nie do studia telewizyjnego.

– Tato, co czytasz? – Iza zmieniła temat.

– „W poszukiwaniu straconego czasu”

– Nie poznaję cię. Odkąd to czytasz Prousta? Dotychczas twój gust literacki oscylował

wokół sensacji i kryminału. Oprócz Clancy'ego i Dana Browna nie widziałam w twoich rękach nic bardziej ambitnego.

– Odkąd zasiadam w „Areopagu mędrców” muszę zaznajomić się też z literaturą z wyższej półki – mruknął, zamykając książkę. – Ale niestety ta literatura jest dla mnie dość trudna do strawienia. Mam w planie przeczytać jeszcze „Ulissesa” Joyce’a i „Proces” Kafki. Zawzięłem się... Ale, między nami mówiąc, wolę stać pięć godzin przy stole operacyjnym, niż siedzieć w wygodnym fotelu i czytać te arcydzieła literackie.

Robert rzadko czytał inne książki niż popularnonaukowe; jeśli brał się za beletrystykę, to były to powieści sensacyjne i kryminały.

– Fajnie, mam, że jedziesz. Jutro wypada mój dzień robienia kolacji, więc będę miała wolne. Pojutrze jadę z klasą do Rzymu.

– Właśnie, kto cię podwiezie z bagażami na lotnisko, gdy nie będzie mamy? – wtrącił Robert.

– Nie na lotnisko, tylko pod szkołę. Szkoła wynajęła autobus. Tato, pół roku temu skończyłam osiemnaście lat, nie trzeba już wysadzać mnie na nocnik. Wezmę taksówkę – powiedziała, wzruszając ramionami. – Aha, dzwoniła babcia. Już dolecieli do Adelajdy. Pojutrze Marta ma wizytę u tego najwybitniejszego ginekologa w całej Australii. – Ostatnie słowa powiedziała drwiąco. – Nie wierzę, żeby jakiś dobry specjalista od bezpłodności ukrywał się między kangurami i psami dingo. Jeśli w Bostonie i Nowym Jorku ginekolodzy nie mogli nic wskórać, to wątpliwe, czy w zabitej dechami mieścinie na antypodach znajdzie się jakiś cudotwórca.

– Zapominasz, mała ignorantko, że Adelajda jest prawie dwa razy większa od Krakowa. Dobrze, że babcia nie słyszy twoich obrazoburczych epitetów pod adresem tego miasta – burknął Robert.

– Phi, ona też się śmieje z Australijczyków i Adelajdy.

– Ona się może śmiać, ale nie pozwoli zrobić tego innym. Ja też wątpię w skuteczność tej wycieczki, ale nie chciałem odebrać nadziei Marcie i Markowi. Tak bardzo chcieliby mieć dziecko.

Robert westchnął na wspomnienie przedwczesnego porodu Marty. Stało się to kilka lat temu i do tego czasu nie udało się jej zająć w ciążę. Serce mu się ścisnęło, gdy widział bezskuteczne wysiłki Marty i Marka, żeby mieć dziecko.

Do Warszawy Orłowscy pojechali samochodem, a nie pociągiem, tak jak przeważnie podróżował Robert. Wyjechali z samego rana, żeby jeszcze zahaczyć o Kazimierz nad Wisłą. Zjedli tam obiad i poszli na spacer po Rynku.

Dotarli do Warszawy tuż przed nagraniem. Zdążyli tylko zakwaterować się w hotelu i przebrać. Robert jak zwykle założył elegancki granatowy garnitur, jasnoniebieską koszulę i krawat w kolorze burgunda. Brylantowe spinki do koszuli dodawały szyku. Renata też się przebrała w twarzowy dwuczęściowy komplet w kolorze prawie identycznym jak krawat Roberta. Wsiadli w taksówkę i pojechali pod gmach telewizji. W drzwiach wejściowych o mało co nie zderzyli się z Janem Woźniakiem, ich znajomym z Krakowa.

Jan z wykształcenia również był lekarzem, ale dwadzieścia lat temu porzucił medycynę, przekształcając się w biznesmana, co wkrótce zaowocowało dużymi sukcesami finansowymi. Obecnie zaliczał się do czołówki najbogatszych ludzi w Polsce.

– Janek?! Cóż tu robisz?

– Zwiedzam stolicę.

– Słyszałam, że kupiłeś tu dom – zauważyła Renata. – Nie bajdurz więc o zwiedzaniu.

– Podobno zamierzasz kupić udziały w tej stacji? – zapytał Robert.

– No, powiedzmy, zwrócono się do mnie z taką propozycją. Potrzebują zastrzyku finansowego – odparł Woźniak.

– Janek, masz czas? Nie mógłbyś zaprosić mnie gdzieś na lampkę wina? Nie mam ochoty siedzieć i patrzeć, jak Robert się wygłupia przed kamerą.

– Malutka, przyjechałaś po to, żeby ze mnie kpić? – spytał Robert.

– Nie z ciebie, tylko z twoich wygłupów. Zjawię się tutaj o dwudziestej pierwszej. Janek, chodźmy.

Renata nie знаła Warszawy, zdała się więc na Woźniaka jako przewodnika. Zaprowadził ją do małej przytulnej kafejki. Zamówił dla niej wino, a dla siebie całą butelkę absoluta, żeby nie fatygować zbyt często kelnerki.

Wydawał się zmęczony i czymś przybity.

– Co z waszym wnukiem? – zapytał.

– Bez zmian, dalej w śpiączce.

– Jak to znosi Krzysiek i jego żona?

– Nie wiesz, że się rozwiedli? Dawno nie miałam wiadomości o Adze. Podobno jest na kuracji odwykowej. – Westchnęła głośno. – Krzysiek stara się być silny, wszystkie emocje trzyma w sobie. Robert też bardzo źle to znosił, ale po pobycie w Johannesburgu przyszedł już trochę do siebie.

– Widzę, że bawi się w showmana. Trzeba przyznać, że ma wyśmienite warunki medialne. Dobrą prezencję i swobodę przed kamerą. Nie każdy potrafi zachowywać się naturalnie w studio, ja na przykład mam tremę.

– Nie wiem, co go naszło z tą telewizją. Przedtem unikał dziennikarzy jak ognia. Występował tylko w telewizji berlińskiej, gdy poprosił go o to jego współnik.

– Podobno popularność uzależnia. Przecież sama widzisz, jak ci wszyscy celebryci pchają się na ekran.

– Ale nigdy nie posądzalabym o to mojego męża. – Renata na chwilę zamilkła. – A co u ciebie, Janku?

– Jakoś się żyje. Dziękuję, że przyszlście na pogrzeb mojej żony. Przepraszam, że was wtedy nie zaprosiłem na stypę, ale ja również nie poszedłem. Córki wszystkim się zajęły, ja nie miałem głowy...

Trzy miesiące temu umarła była żona Jana Woźniaka. Chociaż byli już kilka lat po rozwodzie, nadal jednak pozostawali przyjaciółmi. Renata słyszała od wspólnych znajomych, że Jan bardzo przeżył jej śmierć.

– Brakuje mi jej – powiedział pośepnie. – Od dawna planowałem, że na starość, gdy nie będę już potrzebował kobiety do łóżka, znowu razem zamieszkamy. Nigdy nie przypuszczałem, że ona pierwsza umrze. I to tak nagle. Zawsze myślałem, że zawał dotyczy przede wszystkim mężczyzn. Kiedy byłem w domu na naszym ostatnim niedzielnym obiedzie, nic nie wskazywało, że coś jej dolega. Gdybym wiedział, że jej tak szybko zabraknie... – Westchnął. – Nie mogę sobie darować, że się rozwiedliśmy... Kochałem ją. Była wspaniałą kobietą, miała tylko jedną wadę: nie lubiła seksu. Ja ciągle jeszcze potrzebowałem kobiety do łóżka, dlatego się z nią rozwiodłem. Stąd te młode dziewczyny... Była moim jedynym prawdziwym przyjacielem. Wiesz, że gdy siedziałem w więzieniu, przyjeżdżała do mnie co drugi dzień z domowym obiadem? Z Krakowa do Tarnowa! I to autobusem, bo nie miała prawa jazdy. – Oczy zrobiły mu się wilgotne. Szybko zamrugał powiekami. Na usta przywołał wymuszony uśmiech. – A co u ciebie? Jak podkoszulki?

– Sprzedają się całkiem nieźle. Nadal pamiętam, Janku, że to tylko dzięki tobie nie zbankrutowałam. Zawsze będę ci ogromnie wdzięczna.

– Nie przesadzaj. Nic takiego nie zrobiłem.

– Pożyczyłeś mi pieniądze, a potem pomogłeś mi je na nowo odzyskać. To mało?! Ale dzięki tej nauczce nigdy więcej nie wpakowałam się w takie szambo, jak wtedy z tymi Ukraińcami.

Kilka lat temu Renata zawierzyła ukraińskim kontrahentom, sprzedając im dużą ilość towaru na kredyt, przez co miała poważne problemy finansowe i groziło jej bankructwo. Woźniak skorzystał ze swoich znajomości i pomógł jej w odzyskaniu długu.

– Jan, jestem twoją dłużniczką i nigdy o tym nie zapomnę. Nie wiem, jak ci się odwdzięczyć.

– Renatko, pamiętaj, że jest pewien sposób, żeby to zrobić – powiedział, uśmiechając się szeroko po raz pierwszy tego dnia. – Wiesz, że zawsze mi się podobałaś.

– Janku, jestem starą babą, a przecież ty nie zadajesz się z kobietami powyżej trzydziestki. Przecież zawsze mówiłeś, że lubisz cielęcinę, bo masz za słabe zęby na starą wołowinę.

– Ale dla ciebie, Renata, zrobię wyjątek. Znalazłem ostatnio dobrego stomatologa.

W tym żartobliwym nastroju spędzili jeszcze dwie godziny. Telefon do Janka przerwał im spotkanie. Wzywano go w ważnej sprawie. Kierowca limuzyny podwiózł Renatę pod budynek telewizji.

– Gdybyście jutro mieli wolny czas, to zadzwońcie albo wpadnijcie do mnie na obiad. Mam bardzo dobrą kucharkę. Gotuje tak samo dobrze jak ty i wasza pani Stasia – powiedział, wręczając jej wizytówkę.

– Nic z tego. Wyjeżdżamy z samego rana. Ale może kiedyś skorzystamy z twojego zaproszenia.

Pożegnali się. Renata weszła do budynku. Była tu tylko raz, dlatego nie zapamiętała drogi do studia. Chyba źle zrozumiała wskazówki portiera, bo weszła w strefę przeznaczoną dla personelu technicznego. Jakiś czas błądziła w labiryncie korytarzy, gdy przez szybę drzwi zauważyła Roberta w towarzystwie Blanki Winiarskiej. Stali naprzeciw siebie wpatrzeni w swoje twarze, trzymając się za ręce.

Renata zamarła. Serce stanęło jej na moment, żeby po chwili łomotać w piersiach niczym skrzydła przerażonego wróbelka. Z trudem przełknęła ślinę. Zatrzepotała powiekami, jakby chciała przepędzić wzrokowy omam. Jednak obraz nie zniknął. Jej mąż nadal stał wpatrzony w Winiarską jak w bóstwo. Coś szeptał jej cicho, ale Renata nie słyszała słów. Winiarska również patrzyła na niego wzrokiem zakochanego cielęcia. Ich spojrzenia były tak wymowne, że rozumiałyby je nawet ślepiec.

Renata cicho wycofała się i oparła o ścianę. Gwałtownie łapała powietrze, jakby wszystkie komórki jej ciała domagały się tlenu. Stała z zamkniętymi oczami, starając się opanować drżenie ciała. Upłynęło kilka minut, zanim się trochę opanowała. Znalazła damską toaletę. Na szczęście nie było tam nikogo. Chwyciła się biału umywalki i zbliżyła twarz do lustra. Przerazonymi i oszołomionymi oczami przyglądała się osobie spoglądającej na nią z lustrzanej tafli. Zobaczyła atrakcyjną i elegancką kobietę, która nadal dość dobrze się prezentowała jak na swój wiek. Właśnie: jak na swój wiek! To, że ciągle młodo wyglądała, wcale nie oznaczało, że była młoda. Dobry obserwator mógł zauważyć siateczkę drobnych zmarszczek wokół oczu i gdzieś tam małe zwiotczenie skóry. Nigdy nie była piękną, tym bardziej w porównaniu z kimś tak młodym i pięknym jak Blanka Winiarska. Wiedziała, że choć nie jest ideałem piękna, to podobała się mężczyznom, ale przy tej młodej aktorce, ikonie kobiecej urody, stawiała się przeciętną kobietą w średnim wieku.

Przez wiele lat cierpiała na kompleks niższości, który zawdzięczała między innymi

zdradom męża, ale od pewnego czasu wydawało jej się, że pozbyła się tego, a jej poziom samooceny znacznie wzrósł. Wyzbyła się również zazdrości i niepewności w stabilność męzowskiego uczucia. Myślała, że ich krótki kryzys małżeński spowodowany wypadkiem Eryka już minął, bo ich relacje ostatnio się naprawiły. Znowu było dobrze w ich małżeństwie. Robert ponownie stał się czułym i kochającym mężem w dzień i namiętnym kochankiem w nocy.

Może ta scena w piwnicach była wytworem jej wyobraźni? Może tylko rozmawiali ze sobą jak dobrzy znajomi? Może chwycił ją za rękę, żeby ją do czegoś przekonać? Przecież to niemożliwe, żeby jej mąż, jej Robert, był takim oszustem! Przecież ciągle powtarzał, że już dawno wyleczył się ze wszystkich romansów! Że nie chce sprowadzać kłopotów do ich małżeństwa! Że kocha rodzinę! Że ją kocha!!!

Renata, nie zważając na ewentualne kłopoty żołądkowe, nabrała wody do garści i zwilżyła usta. Wypiła kilka łyków. Poczula się lepiej. Poprawiła makijaż.

Musiała się pomylić. To jej chora wyobraźnia wypaczyła obraz. Przecież oni tylko rozmawiali. Przecież się nie całowali! Na pewno bezpodstawnie przylepiła ich spojrzeniu etykietkę „zakochani”. Stali daleko od niej. To szyba zniekształciła obraz...

Oprócz tego Winiarska jest mężatką i ma czteroletniego synka. Jej mąż też gra w serialu „Szpital na przedmieściu”. To bzdura podejrzewać ją o romans z Robertem. Która młoda mężatka bezmyślnie narażałaby swoje małżeństwo przez romansowanie z dwa razy starszym od siebie mężczyzną, który dodatkowo nie jest z ich branży. Jeśli już iść do łóżka, to z kimś wpływowym, kto mógłby pomóc w robieniu kariery, na przykład reżyserem lub producentem, a nie z lekarzem z odległego Krakowa – Renata przekonywała samą siebie.

Nagle drzwi się gwałtownie otworzyły i do toalety weszła młoda kobieta, trzymając w ręce plastikową teczkę na dokumenty.

– Pani Orłowska, prawda? Mąż szuka pani po całym budynku, a pani się tutaj schowała. Nagrania się już skończyły. Czekają na panią, bo Jarek zaprosił wszystkich z ekipy na kolację.

Renata poszła za asystentką. W holu stała grupka ludzi, między nimi Robert i znany jej z telewizji Jarek Wielkopolski. I Blanka Winiarska.

– Gdzie się podziewałaś, Malutka? Czekamy na ciebie i czekamy. Jesteśmy zaproszeni do nowo otwartej restauracji Jarka – zawołał na jej widok Robert. – Chyba nie miałaś jeszcze przyjemności poznać błazna numer jeden Rzeczypospolitej Polskiej. Jarek, poznaj moją żonę. Panią Blankę Winiarską już znasz.

Renata znowu wyprężyła się niespokojnie. Nie są po imieniu?! To dlaczego trzymali się za ręce?! Mimo normalnego na pozór zachowania męża niepokój znowu zapukał do serca Renaty.

Nie mogła przełknąć ani jednego kęsa z zamówionej potrawy. Siedziała w milczeniu, obserwując zachowanie swojego męża i Blanki Winiarskiej. Nie zauważyła niczego podejrzanego. Wszyscy przeszli na ty, pijąc zwyczajowego brudzia. Prym wśród rozmówców wiedli Wielkopolski z Robertem. Winiarska również starała się być w centrum uwagi.

– Robert, dlaczego twoja żona nic nie mówi? Czy ona zawsze taka milcząca? – zapytał mocno już podchmielony Wielkopolski.

– Niestety nie. Milcząca żona to skarb w domu, a moja potrafi być prawdziwą Ksantypą – odparł Robert, również podпиты. Następnie zwrócił się do Renaty z uśmiechem: – Rzeczywiście, Malutka, siedzisz dzisiaj jak myszka pod miotłą. Dlaczego jesteś taka małomówna?

– Nie chcę cię skompromitować. Boję się pana Jarka i jego ostrego języka. Widziałam, co robi na wizji ze swoimi ofiarami – mówiąc to uśmiechnęła się do Wielkopolskiego.

– Nie wiedziałem, Robert, że twoja żona ma taki promienisty uśmiech. Pierwszy raz się dziś uśmiechnęła.

– Ten promienisty uśmiech kosztował dwadzieścia pięć tysięcy złotych i kilkanaście godzin siedzenia w fotelu dentystycznym – odparła Renata, dalej się uśmiechając.

– To bardzo tanio. Mój kosztował mnie czterdzieści tysięcy.

– No cóż, Warszawa to nie Kraków, tu wszystko jest dużo droższe. Oprócz tego potraktowano mnie jako żonę prezesa, po promocyjnych cenach.

– A ile kosztuje lifting twarzy? – zapytał, przyglądając się uważnie twarzy Renaty.

– Akurat tego nie wiem. Jeszcze nie poprawiałam twarzy. Ale byłabym wdzięczna za cennik warszawski dla porównania z naszym, bo mam w planie wkrótce pomyśleć o małej korekcie tego i owego. – Znowu się uśmiechnęła. – Ale już teraz mogę polecić panu dobrego męskiego fryzjera. Mój znajomy farbuje u niego włosy i jest bardzo z niego zadowolony, bo w ogóle nie widać, że ma farbowane. – Obdarzyła showmana czarującym uśmiechem.

– To u niego Robert robi sobie srebrny balejaż? Ostatnio wydawało mi się, że ma więcej siwych włosów niż dzisiaj. A ile on dał za licówki? Chyba że jako szef nie musi płacić za usługi stomatologiczne.

– Niestety, Robert to jakiś wybryk natury. Nie musi nic poprawiać, czas się go nie ima. To taki polski Dorian Gray. Musi mieć gdzieś schowany portret ze swoim prawdziwym wizerunkiem, ale go jeszcze nie znalazłam.

– A ty, Blanka, ile dałaś za swój nos? – zapytał Wielkopolski Winiarską. – Bardzo dobrze ci go zrobiono.

Wszyscy spojrzeli na aktorkę. Dziewczyna zrobiła się purpurowa jak róża z Kairu.

– Jarek, te twoje dowcipy nie zawsze są na miejscu. – Zmieszana Winiarska spojrzała na mężczyznę mało przyjaźnie.

– Jakie dowcipy? Czy tu ktoś żartuje? – Wzruszył ramionami, ale zostawił Winiarską w spokoju. – Robert, dlaczego twoja żona mówi do mnie per pan.

– Spytaj ją, a nie mnie.

– Nie mam śmiałości do pięknych kobiet.

– Odkąd to nie masz śmiałości do pięknych kobiet?! – prychnęła Winiarska.

– Mam śmiałość do kobiet, które jedynie udają piękne – odburknął i odwrócił się w stronę Renaty, po czym ujął jej dłoń i pocałował. – Piękna pani Renato, czy możesz mówić mi Jarek?

– Niestety, Jarku, ja należę do trzeciej kategorii kobiet: które ani nie są piękne, ani którym nie udaje się udawać piękne, chociaż się bardzo o to starają. Czy wiesz, ile czasu stoję przed lustrem, żeby jako tako wyglądać?! Zapytaj Roberta.

– Ty mnie tu nie kokietuj, jesteś najbardziej uroczym stworzeniem, jakie miałem przyjemność ostatnio gościć w moich skromnych progach.

– Hm, czy „urocze stworzenie” to odpowiednia nazwa dla matki prawie trzydziestoletniego faceta i osiemnastoletniej dziewczyny? Robert, podpowiedz mi, czy mam się obrazić za nazwanie mnie „uroczym stworzeniem”, czy nie?

– Daj mu w gębę. Naucz go to szacunku do kobiet.

Renata uśmiechnęła się do Wielkopolskiego.

– Cóż, czasami bardziej cieszysz się brakiem szacunku niż zbyt dużym szacunkiem. Gdybyś jeszcze nazwał mnie głupią smarkulą, to dopiero byłabym ukontentowana!

– To prawda, największym komplementem dla dojrzałej kobiety jest stwierdzenie, że młodo wygląda. Moja matka chce wyglądać jak moja żona, a moja żona jak moja córka – stwierdził Robert z pobłażliwym uśmiechem. – Kiedyś na wakacjach kupowałem lody, a Iza i Renata stały trochę dalej. Sprzedawca wziął je za siostry. Kiedy Iza podbiegła, mówiąc do mnie „tato”, lodziarz stwierdził, że obie moje córki są do mnie podobne. Dzięki temu moja żona miała najlepsze w życiu wakacje.



– To naprawdę twoja żona? Przez cały czas myślałem, że przyjechałeś z córką i robisz mnie w konia, mówiąc że to żona – udawał oburzenie Wielkopolski. Wziął dłoń Renaty i ucałował. – Bardzo panią przepraszam, pani Orłowska. Byłem pewien, że Robert sobie ze mnie żartuje. Nigdy bym nie ośmielił się na taką poufałość.

Renata skrzywiła się.

– A fe! Proszę o większy brak szacunku.

Kiedy wracali do hotelu, Renata na próżno starała się zignorować irytujący głos podejrzliwości, który wciąż rozbrzmiewał w jej głowie, dlatego zniechęcona zapytała Roberta:

– Czy Winiarska i Wielkopolski śpią albo spali z sobą?

Pomimo ciemności panującej w taksówce Renata zauważyła zmieszanie na twarzy męża.

– Nie wiem. Skąd mam wiedzieć – odpowiedział trochę podenerwowany. – Dlaczego tak uważasz?

– Zachowują się jak skłóceni ekskochankowie – odparła, obserwując twarz Roberta.

– Nie znam ich dobrze. Ale nie sądzę.

W jego głosie wyczuła pewien niepokój i coś jeszcze... chyba zazdrość. Renata poczuła, jakby ktoś ścisnął jej serce metalowymi kleszczami.

Reszta drogi upłynęła w milczeniu.

Po powrocie do hotelu nawet nie zmyła makijażu, tylko od razu położyła się do łóżka. Leżąc, słyszała, jak Robert w łazience z kimś rozmawia. Prawdopodobnie z Blanką Winiarską. „Widać ziarno zazdrości zaczęło już kiełkować”, pomyślała z sarkazmem.

Kiedy Robert położył się obok niej, udawała że śpi.

Znowu zaczęła się oszukiwać. Może to tylko jej przewrażliwienie. Może wszystko interpretuje inaczej, niż powinna. Przecież w restauracji zachowywał się tak jak zwykle: kochający mąż dumny ze swojej żony. Zaraz jednak zaczęła ponownie analizować wszystkie szczegóły wieczoru.

Nie. Musi to wyjaśnić. Zaszarżuje.

– Robert, jak długo to trwa?

Chociaż w pokoju było ciemno i nie patrzyła na niego, to wyczuła, jak mąż sztywnieje.

– Co jak długo trwa? – zapytał po dłuższej chwili, starając się nadać głosowi obojętne brzmienie.

– Jak długo masz romans z Winiarską?

Pokój wypełniła cisza. Wydawało się, że w całym hotelu zamarło życie. Renata prawie nie oddychała, czekając na odpowiedź. Odpowiedział dopiero po jakimś czasie.

– Od Johannesburga... Ale zaczęło się już wcześniej – powiedział cicho. Jakby ze wstydem.

Renata zacisnęła mocno powieki. Brnęła dalej.

– Kochasz ją?

Nie odpowiedział. Poczula, jakby zawałiła się na nią ściana z granitu. Nie mogła oddychać.

„Boże, jest gorzej, niż myślałam. Dlaczego nie skłamał?!” – coś w niej wołało bezgłośnie.

– Malutka, nie mogę sobie poradzić z tym uczuciem – powiedział to tak cicho, że ledwo usłyszała.

Znowu w pokoju zrobiło się cicho. Tylko jej serce biło jak oszalałe, wydawało się, że tym biciem obudzi wszystkich gości w hotelu. Robert musiał je słyszeć.

Jego słowa wypełniły pokój jak trujące opary. Z trudem oddychała. W ustach poczuła tak wielką suchość, jakby odsączono z nich całą ślinę. Ciałem targały dreszcze. Drżała. Czula się jak epileptyk tańczący twista.

– Wybacz – usłyszała znowu jego głos. – Nie wiem, co mam zrobić...

Renata zaczerpnęła głęboko powietrza.

– Nie chcę dziś o tym rozmawiać – z trudem wychrypiała. – Porozmawiamy jutro. Teraz śpijmy.

– Dobrze.

Oboje wiedzieli, że nie zasną.

Leżąc obok żony, Robert zanurzył się we wspomnieniach. Jego myśli poszybowały do dnia, gdy pierwszy raz ujrzał Blanę Winiarską.

## Rozdział 10. Blanka

Na początku września zadzwoniła do Roberta asystentka Jarka Wielkopolskiego z pytaniem, czy nie weźmie udziału w talk show „U Jarka na dywaniku”. W pierwszej chwili chciał odmówić, ale gdy dziewczyna zarzuciła mu tchórzostwo, zgodził się. Widział kilka razy ten program i nawet mu się spodobała jego formuła i sam gospodarz. Wielkopolski w błyskotliwy sposób rozprawiał się z politykami i telewizyjnymi celebrytami. Niektórzy wychodzili z programu bardziej poturbowani niż Gołota po dziesięciu rundach.

Zgodził się na udział i pojechał do Warszawy. Na korytarzu w budynku telewizji o mało co nie zderzył się z pewną bardzo ładną blondynką. Jej twarz wydawała mu się znajoma. Dopiero po chwili zorientował się, że jest aktorką grającą jedną z głównych ról w popularnym ostatnio serialu telewizyjnym „Szpital na przedmieściu”. Nie był miłośnikiem seriali, nie oglądał ich, natomiast Iza nie opuściła żadnego odcinka tej serii. Dlatego czasami mimowolnie kierował wzrok na ekran, gdzie piękna pani doktor walczyła z chorobami, biurokracją i miłosnymi problemami.

Program wypadł dobrze. Wielkopolski potrafił poprowadzić dyskusję. Już na wstępie przywitał Roberta w dość nietypowy sposób.

– Dzisiejszym moim gościem jest najprzystojniejszy lekarz Rzeczypospolitej Polskiej. Obiekt westchnień wszystkich lekarek, pielęgniarek i pacjentek w jego klinice oraz wszystkich kobiet przed telewizorami w przedziale wiekowym między dwunastym rokiem życia a dziewięćdziesiątką. Oto profesor zwyczajny doktor habilitowany Robert Orłowski!

– Małe sprostowanie: przystojniejszy ode mnie jest mój syn. I do tego jest o połowę młodszy – poprawił go Robert z rozbajającym uśmiechem.

Przywitały go brawa i fanfary.

Wielkopolski nie pozwolił mu usiąść na kanapie, tylko zawołał.

– Nie wierzę własnym oczom! Profesor Orłowski, jeden z dziesięciu „mędrców areopagu” nie jest dziś w garniturze! Telewizyjna sensacja dnia! Proszę zrobić nam zdjęcia. Dzisiejszy dzień przejdzie do historii telewizji. Byłem przekonany, że garnitur jest z panem zrosnięty. Nie przypuszczałem, że posiada pan w swojej garderobie coś innego niż spodnie z kantem, którym można kroić pomidory, koszule z brylantowymi spinkami i krawaty od Gucciego. Byłem przekonany, że pan nawet do łóżka idzie spać w dobrze odprasowanym garniturze z pasiastej flaneli, z kolorystycznie dobranym krawatem i butonierką.

– A tu takie zaskoczenie! – odparł z uśmiechem Robert. – Zawsze ubieram się stosownie do okoliczności. Jeśli zasiadam w gronie innych „mędrców”, muszę wyglądać dostojnie. Nikt nie traktuje poważnie faceta w rozciągniętym podkoszulku i wyświechtanych dżinsach. Dziś przyszedłem prywatnie, a więc ubrałem się tak jak do hipermarketu.

– To znaczy, że mój program stawia pan na równi z Tesco i Carrefourem?

– Tak jak i pan.

– Ale lubi pan garnitury i krawaty? Bo ja ich nie cierpię.

– Który mężczyzna lubi chodzić z węzłem przy szyi? Kobietom też niewygodnie chodzić w szpilkach, ale zakładają je, żeby lepiej wyglądać.

– Ja do pracy nie muszę zakładać garnituru, a pan tak.

– Bo nie jest pan prezesem firmy.

– Słyszałem, że nakazał pan wszystkim swoim pracownikom tak chodzić ubranym.

– No cóż: jak cię widzą, tak cię piszą. Krawat wzbudza u pacjenta szacunek

i jednocześnie jest wyrazem szacunku dla niego.

– Z tego wniosek, że nie ma pan szacunku ani do mnie, ani do widzów.

– Czy pan ma założony krawat? Albo widzowie siedzący przed telewizorem? Mój ubiór musi konweniować z pańskim. Ale dajmy już spokój naszym ubraniom, chyba nie po to mnie pan zaprosił, żeby gadać o ciuchach.

– Panie Robercie, dlaczego nie przyprowadził pan tu syna? On też był zaproszony na dywanik.

– Bo to poważny młody człowiek, który nie lubi robić z siebie błazna.

– Uważa pan, że wszyscy występujący w telewizji to błazny?

– Oczywiście. Telewizja pełni rolę współczesnego błazna na dworze miłościwie panującej nam demokracji. Przy tym niektóre programy są odpowiednikiem Stańczyka, a inne zwykłego klauna.

– A jak pan zaklasyfikował mój program?

– A jak pan myśli?

– Odpowiada pan pytaniem na pytanie jak Żyd.

– Bo każdy z nas ma w sobie żydowską krew, przecież pochodzimy od Adama i Ewy, a oni byli Żydami, z tego co pamiętam z religii.

– Panie Robercie, pańskie wypowiedzi są czasami bardzo kontrowersyjne. Postrzegany jest pan jako homofob i męski szowinista. Czy to prawda? Rzeczywiście nie lubi pan gejów?

– Ależ skąd! Nie mam nic przeciwko homoseksualistom. Mam nawet dwóch takich w gronie swoich dobrych znajomych. Lubię ich i szanuję. Jestem jedynie przeciwnikiem małżeństw homoseksualnych. Owszem, ich związek partnerski powinien być prawnie unormowany, jeśli tego pragną, ale nie błogosławiony przez księdza czy kierownika USC. Jestem również przeciwnikiem adoptowania dzieci przez takie pary. No, powiedzmy w wypadku pary lesbijek mogłoby to być dopuszczalne, ale nie w przypadku dwóch pederastów. Owszem mają prawo do odmienności, ale niech nie demonstrują tego tak ostentacyjnie. Homoseksualizm to pewna dysfunkcja, po co wszędzie się tym chwalić. Kaleka pokazujący wszystkim naokoło swój kikut, też będzie wzbudzał pewien niesmak. – Robert uśmiechnął się. – Cóż na to poradzę, że jestem konserwatystą w niektórych sprawach? Po prostu nie lubię kobiet z bicepsami i mężczyzn ubranych w mini, z makijażem i brodą. Wzbudza to we mnie obrzydzenie.

– Uchodzi pan za piewę wartości rodzinnych, widzących kobietę tylko w kuchni i przy dzieciach.

– Zapomniał pan o najważniejszym: o sypialni. Mężczyzna, który mówi, że miejsce kobiety to kuchnia, nie wie, co robić z nią w sypialni. – Przesłał Wielkopolskiemu i widowni szelmowski uśmiech. – Tu też wypaczono moje wypowiedzi. Uważam, że natura podzieliła nasze płci do odgrywania pewnych ról w społeczeństwie. Żaden mężczyzna nie urodzi dziecka ani go nie wykarmi piersią, dlatego najważniejszą misją kobiety jest być matką, sukcesy zawodowe powinny być na drugim planie. Chyba że kobieta zrezygnuje ze swojego biologicznego posłannictwa. Jestem również wrogiem rozwodów w małżeństwach, gdzie są dzieci...

Nie dokończył, bo Wielkopolski wszedł mu w zdanie.

– Właśnie. Panie Robercie, słyszałem, że w pańskiej rodzinie dzieci pojawiały się w trochę nietypowy sposób. Jest przyjęte, że pierwszy raz ojciec widzi swoje dziecko na porodówce. A pan zobaczył po raz pierwszy swojego syna w restauracji, gdy miał on już dziesięć lat. Z córką było jeszcze lepiej. Miała dwadzieścia pięć lat, gdy ją pan poznał. Czy to prawda?

Robert roześmiał się.

– Widzę, że dobrze się pan przygotował, panie Jarku. No cóż, w młodości byłem jurnym młodzieńcem... Moje serce jest duże, pełne miłości. Mogę obdarować miłością jeszcze niejedno

dorośle dziecię. Skorzystam więc z okazji, że jestem w telewizji i zwrócę się z apelem do wszystkich pięćdziesięcioletnich dziewczyn, które miały przyjemność poznać bliżej w młodości. Dziewczyny, jeśli macie jakieś wątpliwości co do ojcostwa swoich dzieci, zróbcie badania DNA i zgłóście się do mnie. Ja i moja żona z przyjemnością zaadoptujemy jakąś trzydziestolatkę, tym bardziej że nie trzeba będzie wstawać w nocy do karmienia i zmieniać pieluch.

– A nie boi się pan, że zgłoszą się do pana trzydziestoletnie matki, a nie tylko pięćdziesięcioletnie? Wtedy chyba żonie niezbyt by się to podobało?

– Nie ma takiej opcji. Odkąd jestem żonaty, zakończyłem seksualne rozbójnictwo. Boję się żony bardziej niż ksiądz pustej tacy.

Przerwał mu śmiech Wielkopolskiego.

– Coś podobnego! Największy polski macho w garniturze przyznaje się, że jest pantoflarzem!

– Oczywiście, że jestem pantoflarzem. Prawie każdy współczesny mężczyzna, żeby przeżyć w małżeńskim stanie, musi być trochę przydeptany damskim pantofelkiem. Ale jaka to przyjemna pozycja, gdy się ma trochę wyobraźni! Gdy się tak leży pod tym bucikiem na wysokim obcasie i gdy się wyobraża, że żona jest bez bielizny... Z tej perspektywy kobieta wygląda tak pięknie dla męskiego oka, że facet z przyjemnością godzi się na jej małżeńską tyranię.

– Hm, nie zakosztowałem nigdy tej przyjemności, bo nigdy nie byłem żonaty.

– To błąd. Mężczyzna nigdy nie dorośnie, dopóki się nie ożeni. Na zawsze pozostanie Piotrusiem Panem, jeśli nie będzie miał żony i gromadki dzieci.

– Słyszałem, że lubi pan piękne kobiety. Podobno w pańskiej klinice wszystkie zatrudnione kobiety muszą być ładne i młode. Nawet sprzątaczkі muszą mieć maturę i znać język angielski i niemiecki? Podobno sam pan je wybiera.

– Po pierwsze: czy normalny facet, który nie jest gejem, może nie lubić pięknych kobiet?! Po drugie: w naszej klinice nie ma sprzątarek, tylko salowe i ekipa sprzątająca. Owszem, wymagam od pracowników znajomości języka niemieckiego, ponieważ przebywa u nas wielu pacjentów z Niemiec. Co do języka angielskiego, to chyba przestał być już w Polsce językiem obcym, w każdym razie wśród młodego pokolenia. Pensja naszej salowej czasami przekracza wynagrodzenie urzędniczki państwowej, mogę więc mieć pewne wymagania. Ale to nie ja decyduję o doborze pracowników, ja tylko przeprowadzam rozmowy kwalifikacyjne z lekarzami.

– Panie Robercie, naraził się pan i konserwatystom, i radykałom, a mimo to wielu Polaków widzi w panu kandydata na dobrego prezydenta lub premiera. Zamierza pan zająć się polityką?

Robert głośno się roześmiał, pokazując garnitur pięknych zębów.

– Nigdy w życiu. Jestem za uczciwy na polityka. Zgadza się z twierdzeniem Marka Twaina, że „polityków i pieluchy powinno się często zmieniać, i to z tego samego powodu”. Ja również nie mam o nich dobrego zdania. O lekarzach zresztą też, sam przecież nim jestem.

Cały program był prowadzony w tonie głupiego gadania. Po wielu głupich pytaniach i głupich odpowiedziach Wielkopolski wstał z kanapy.

– Poznaliście już państwo najprzystojniejszego polskiego lekarza, teraz przyszła pora na najpiękniejszą polską lekarkę. Realizm służby zdrowia zmierzy się z jej fikcją. Oto Blanka Winiarska, pani doktor Ewa ze „Szpitala na przedmieściu”!

Aktorka weszła do studia. Obaj mężczyźni cmoknęli ją w rękę na powitanie. Usiadła na kanapie obok Roberta.

– Panie Robercie, czy ogląda pan „Szpital na przedmieściu”? – zapytał Wielkopolski.

– Niestety nie mam czasu siedzieć przed telewizorem, ale moja córka jest fanką tego serialu. I pani Blanki Winiarskiej.

– Dlaczego pan nie ogląda tak wspaniałego serialu? Blance jest na pewno przykro, że pan jej nie zna!

– Nie oglądam, ale znam panią Blankę z ekranu. Który mężczyzna nie zwróciłby uwagi na tak piękną dziewczynę – Robert odparł kurtuazyjnie, uśmiechając się do kobiety.

– Proszę nie kłamać. Gdy spotkaliśmy się na korytarzu, sprawiał pan wrażenia, że widzi mnie po raz pierwszy – odpowiedziała mu uśmiechem. – Za to ja rozpoznałam pana od razu, chociaż nie oglądałam nigdy „Areopagu mędrców”. Spotkaliśmy się kilkanaście lat temu w Krakowie.

– To chyba niemożliwe. Kilkanaście lat temu była pani jeszcze dzieckiem.

– Owszem. Przypomnę panu okoliczności. Siedemnaście lat temu operował pan mojego brata bliźniaka. Uratował mu pan życie.

– To chyba pomyłka, bo wtedy nie miałem jeszcze kliniki.

– Zawiózł go pan na swój koszt do Bostonu i tam zoperował.

– Rzeczywiście, pamiętam taką sytuację. Koleżanka mojej żony, która jest nauczycielką, miała w swojej klasie ucznia z gąbczakiem mózgu. W Polsce były małe szanse na udany zabieg, dlatego pojechałem z nim do kliniki mojego teścia do Bostonu i tam operowałem – przypomniał sobie Robert. – To pani jest jego siostrą? Co za zbieg okoliczności. Jak czuje się brat?

– Dobrze. Jest całkiem wyleczony. Nie mieszka w Polsce. Moi rodzice kilka lat po jego operacji przeprowadzili się z Krakowa do Warszawy. Jeszcze raz bardzo panu dziękuję. Był pan wtedy dla mnie i mojego brata kimś w rodzaju Supermana. Dał mu pan życie. Uratował go. Traktowaliśmy pana jak Boga.

– Czasami rzeczywiście udaje się lekarzowi wyciągnąć pacjenta z objęć śmierci. Ale nie zawsze. Zdarza się, że jesteśmy bezsilni.

– No właśnie, tak jak w wypadku pańskiego wnuka. Pański wnuk miał wypadek kilka miesięcy temu i nadal jest w śpiączce, prawda? – wtrącił Wielkopolski.

– Nie chcę o tym rozmawiać – powiedział chłodno Robert.

Ton głosu Roberta i jego wyraz twarzy spowodowały, że Wielkopolski przeprosił i zmienił temat.

Kiedy nagranie się skończyło, dziennikarz zaprosił oboje swoich gości do kawiarenki, która mieściła się w budynku telewizji. Po wypiciu kilku drinków Wielkopolski ponownie przeprosił Roberta.

– Przepraszam za swoją obcesowość. Często zdarza się, że zwierzę medialne, które we mnie siedzi, bierze górę nad taktem i dobrym wychowaniem. Jeszcze raz przepraszam.

– Nie ma sprawy. Całkiem przyjemny ten lokal. Napiję się jeszcze jednego drinka.

Było sympatycznie. Wielkopolski potrafił być zabawnym i dowcipnym rozmówcą. Jego elokwencja i błyskotliwość zrobiły na Robercie duże wrażenie. Ale jeszcze większe wrażenie zrobiła na nim Blanka Winiarska. Nie tylko jej uroda, ale również czar i urok osobisty, jakie od niej emanowały, spowodowały, że po powrocie do hotelu wciąż o niej myślał. Miał ochotę zostać z nią dłużej, ale Wielkopolski zaproponował jej podwiezienie do domu. Z rozmowy wynikało, że kobieta jest mężatką i matką czteroletniego chłopca.

Nazajutrz po lekkim śniadaniu Robert od razu udał się na dworzec. Miał jeszcze kilkanaście minut do odjazdu pociągu, dlatego nie spieszył się na peron. Szedł powoli, gdy nagle usłyszał wołanie:

– Panie Robercie! Proszę poczekać!

Odwrócił się zdziwiony i ujrzał biegnącą w jego stronę Blankę. Przywitał ją uśmiechem.

– Pani też wybiera się w podróż?

– Nie. Przyszłam tu do pana. – Patrzyła mu przeciągle w oczy. – Musiałam cię jeszcze zobaczyć – wyszeptwała z natężeniem. – Całą noc nie spałam, tylko myślałam o tobie. Mam ci tyle do powiedzenia...

Robert, początkowo zdziwiony i trochę zmieszany, stał i patrzył w milczeniu na dziewczynę. Chwilę się zastanawiał, po czym powiedział cicho:

– Chyba pojedę następnym pociągiem. Chodźmy gdzieś na kawę.

Siedzieli w kąciku dworcowej restauracji, pijąc czarny aromatyczny napój i rozmawiając.

– To wczorajsze spotkanie przywróciło na nowo wspomnienia – powiedziała cicho dziewczyna. – Kiedy uratowałeś mojego brata, stałeś się dla mnie bohaterem. Kimś potężnym i wyjątkowym. Widziałam cię kilka razy. Gdy rodzice zawozili brata do kontroli, zawsze nalegałam, żeby wzięli mnie ze sobą. Nie zwracałeś na mnie uwagi. Pamiętam nawet, w co byłeś ubrany. Raz miałeś na sobie jasnopopielaty garnitur i czarną koszulę, a drugi raz nie miałeś marynarki, bo było gorąco, i założyłeś do niebieskiej koszuli tylko krawat. Za trzecim razem widziałam cię ubranego na sportowo, w dżinsach i szafirowym podkoszulku. To było w sklepie, gdy z mamą robiłyśmy zakupy... – Uśmiechnęła się smutno. Nagle podniosła powieki i zatopiła spojrzenie w jego oczach. – Zakochałam się w tobie. Moje koleżanki kochały się w Bradzie Pitcie i George’u Clooneyu, a ja w tobie. One się odkochiwały, a ja nadal się w tobie kochałam. Znalazłam w internecie twoje zdjęcie i je wydrukowałam. Nosiałam je wszędzie ze sobą. Później, gdy otworzyłeś swoją klinikę, czytałam każdy artykuł na twój temat. To trwało aż do liceum. Tata dostał dobrą pracę w Warszawie i się tam przeprowadziliśmy. I mi przeszło. Ale wczoraj, gdy cię znowu ujrzałam, wszystko ożyło na nowo. Wiem, że to brzmi śmiesznie, ale proszę cię, nie śmieć się ze mnie. – Mówiąc to, zaśmiała się nerwowo.

Robert nie wiedział, co powiedzieć. Mało się odzywał, był tylko milczącym słuchaczem. Słowa dziewczyny bardzo go zaskoczyły, ale również spowodowały, że zrobiło mu się ciepło wokół serca. Zawładnęło nim dziwne uczucie, trudne do opisanego. Zaskoczenie, oszołomienie, wzruszenie, tkliwość i pewna duma, że tak piękna wrażliwa i mądra kobieta obdarzyła go platoniczną miłością.

– Na pewno myślisz, że to chore... Ta moja obsesja na twoim punkcie. Chyba to prawda... Zawsze byłam trochę szurnięta, inna niż wszyscy. Ale bądź spokojny, nie będę jak Glenn Close w „Fatalnym zauroczeniu” gotować w garnku królika twojej córki.

– Moja córka nie ma królika, tylko pięć kotów i cztery psy.

– Nie jestem groźna, inaczej dawno zadźgałabym mojego męża nożem do obierania ziemniaków. W genach nie mam przemocy.

– Nie jesteś szczęśliwa z mężem?

– Trudno być szczęśliwym z kimś, kto jest o wszystko chorobliwie zazdrosny. Nie mówię o zazdrości na tle seksualnym, to też, ale nie to jest najgorsze. On jest zazdrosny o moje sukcesy zawodowe, o to, że więcej zarabiam, że nasz syn bardziej łąnie do mnie niż do niego. O wszystko. Nawet o to, że to mnie zaprosił Wielkopolski do swojego programu, a nie jego.

– Dawno jesteście małżeństwem?

– Sześć lat. Pobraliśmy się na studiach. Jest ode mnie dwa lata starszy.

– Który to twój mąż?

– Karol Winiarski. W serialu gra mojego szefa.

– Kojarzę. Myślałam, że jest dużo starszy od ciebie.

– Ma trzydzieści jeden lat, ale przytył i włosy mu się przerzedziły. O urodę też jest zazdrosny. Ale gdy mówię mu, żeby tyle nie jadł i chodził na siłownię, to mnie nie słucha. – Utkwiła wzrok w jego oczach. – A ty jesteś szczęśliwy?

Nie od razu odpowiedział. Chwilę bawił się serwetką.

– Gdybyś mnie o to zapytała pół roku temu, to powiedziałbym, że jestem bardzo szczęśliwy. – Westchnął głośno. – Ale stan szczęścia jest mało stabilny. Szczęście ma to do siebie, że jest bardzo kruche. Czasami wystarczy jedna chwila, jedna nieodpowiedzialna decyzja i wszystko obraca się o sto osiemdziesiąt stopni.

– Mówisz w kontekście żony czy wypadku wnuka? – Widząc jego wahanie, szybko dodała: – Przepraszam za wścibstwo. Nie powinnam o to pytać.

– Ty możesz. – Uśmiechnął się lekko. – Wielkopolski nie. – Znowu westchnął. – Mówiąc o kruchości szczęścia, miałem na myśli i wypadek Eryka, i moje relacje z żoną... Bardzo kochałem to dziecko. Podobno wnuki kocha się bardziej niż własne dzieci... Chyba takie przekonanie bierze się stąd, że dojrzały człowiek potrafi bardziej docenić cud istnienia, jakim jest dziecko. Młodym rodzicom wydaje się to oczywiste... normalne. Nie potrafiłbym dokładnie zważyć na wadze mojej miłości do swoich dzieci, żony i Eryka, i potem określić, o ile więcej jednostek przeważa jedno uczucie nad drugim. Kocham ich tak samo. Ale Eryk zajmował w moim sercu wyjątkowe miejsce. Nie byłem obecny w pierwszych latach życia mojego syna, bo dowiedziałem się o nim, gdy miał już dziesięć lat. Eryk w jakiś sposób rekompensował mi tę lukę. Przeżywałem z nim to, czego nie dane mi było doświadczyć ze swoim synem. Uczyłem go pierwszych słów, sikania do nocnika, jazdy na rowerze... Więcej przebywał w naszym domu niż w domu syna. Mieszkamy obok siebie. To znaczy mieszkaliśmy, bo Krzysiek po rozwodzie unika swojego domu, wyprowadził się do mieszkania. – Robert zamyślił się. – Moja matka mówiła, że Eryk jest taki sam jak ja w dzieciństwie. Krzysiek jest inny niż ja, chociaż jesteśmy wizualnie bardzo do siebie podobni. On jest bardziej dojrzały emocjonalnie, bardziej poważny, czasami wydaje mi się, że jest mądrzejszy i rozsądniejszy ode mnie... Raz tylko popełnił poważny błąd, żeniąc się z nieodpowiednią dziewczyną. Eryk miał mój charakter. Mówię o nim w czasie przeszłym, bo zdaję sobie doskonale sprawę, że nigdy już taki nie będzie, jakim był. Jeśli się w ogóle obudzi...

Przerwał na chwilę. Wezwał kelnerkę i zamówił wodę mineralną. Nad stolikiem zawisła cisza – jak ciemny woal zasłaniający słoneczne promyki. Dopiero po jakimś czasie Robert wrócił do rozmowy.

– Eryk był bardzo żywym dzieckiem. Wszędzie było go pełno. Niczego się nie bał. Często podchodził do obcych psów, by je pogłaskać. Kiedyś wychylił się przez okno dachowe, tak że o mało co nie spadł, w ostatniej chwili go złapałem. Nie wiem dlaczego, ale podświadomie ciągle się bałem, że może mu się stać coś złego. To przeczucie nieszczęścia cały czas mi towarzyszyło. Gdybym mógł, to otoczyłbym go z wszystkich stron tarczą, jakiej używają antyterrorysty. Wszyscy uważali, że przesadzam, że jestem przewrażliwiony... Jego matka, wychowana w rodzinie patologicznej, gdzie nikt dziećmi się nie przejmował, też uważała, że mam jakąś obsesję na punkcie jego bezpieczeństwa. Lekceważyła moje uwagi. – Znowu przerwał na chwilę. Napił się wody. – Eryk dostał w prezencie strój Zorra. Zakochał się w tej postaci. Oglądał wszystkie filmy i komiksy z tym bohaterem. Zapragnął kucyka, bo też chciał mieć Tornado. Nie chciałem mu go kupić, bo się bałem... Ale Eryk był bardzo uparty. Wymógł na mnie przejażdżkę na kucyku. Nie mogliśmy ani ja, ani syn jechać z nim do stadniny, dlatego wiedząc, jak niefrasobliwa jest synowa, nakazałem mojej żonie, żeby z nimi pojechała. Ale dla niej ważniejsze były podkoszulki. – Zacisnął mocno szczękę. Grymas gniewu wykrzywił mu twarz. Dopiero po chwili się opanował. – Może przesadzam w obwinianiu jej, ale gdyby ona tam była, nie doszłoby do tego cholernego wypadku! Eryk nie wyszedłby z samochodu i nie wtargnąłby na jezdnię... Ja i Krzysiek słuchaliśmy głupiego gędzenia jakiegoś nawiedzonego konowała, nieświadomi nadchodzącej tragedii, bo byliśmy przekonani, że Eryk jest pod dobrą



opieką. Opieką matki i babki!

Robert zaczerpnął głęboko powietrza. Spojrzał na Blankę.

– Nie mogę jej wybaczyć, że wybrała te cholerne podkoszulki! Nawet nie zadzwoniła z informacją, że Aga jedzie sama z Erykiem.

Mijały dni i tygodnie. Robert za każdym razem, gdy był w Warszawie, spotykał się z Blanką. Żeby zachować anonimowość i nie narazić się na plotki, Blanka zakładała okulary i perukę. Robert był mniej popularny, a przez to mniej rozpoznawalny, ale również zakładał na głowę czapkę bejsbolówkę i ciemne okulary. Były to niewinne spotkania, przeważnie w restauracji lub kawiarni. Chociaż wiedział, że stąpa po kruchym lodzie, nie mógł odmówić sobie tej przyjemności. Dziewczyna stawała mu się coraz bliższa. Pragnął jej towarzystwa i gdy kilka dni jej nie widział, tęsknił za nią i ich rozmowami. Pod jej wpływem zaczął bardziej interesować się sztuką, czytał powieści z wyższej półki, chodził na wernisaże i wystawy artystów. Zaczął również bywać w teatrze. Postanowił popracować nad swoim gustem literackim, żeby nie wypaść przy dziewczynie na kulturalnego dyletanta i ignoranta. Tylko raz ją pocałował. Ale towarzyszące temu pocałunkowi pożądanie było tak silne, że z trudem się od niej oderwał. Później już unikał takich sytuacji. Blanka nie ukrywała swojej miłości do niego.

– Kocham cię, Roberte. Żadnego mężczyzny nie kochałam tak, jak ciebie. W nocy śnię o tobie, w dzień nie mogę się skupić, bo ciągle o tobie myślę. To jest silniejsze ode mnie. Wiem, że masz rodzinę... Nie chcę bruździć w waszym życiu, ale nie potrafię wyrzucić ciebie z głowy. I z serca – mówiła, patrząc mu przeciągle w oczy.

Robert również czuł, że jest krok od zakochania. Wiedział, że powinien unikać Warszawy, ale zobowiązania, których podjął się w telewizji, zmuszały go do odwiedzania stolicy. Podświadomie cieszył się, że podpisał z producentem kontrakt na udział w „Areopagu mędrców”, bo to tłumaczyło go i usprawiedliwiała przed samym sobą.

Obecność Renaty często go drażniła, nawet jedno jej nieodpowiednie słowo lub gest mogły wyprowadzić go z równowagi. Oprócz tego, że nadal miał do niej żal o Eryka, dochodziło jeszcze jedno: przez nią nie mógł być z Blanką. Wiedział, że swoim zachowaniem sprawia przykrość żonie, że ją krzywdzi, ale w ten sposób brał na niej odwet.

Wszystko zmieniło się z dniem jego wyjazdu do Johannesburga. Symposium, na które poleciał, spowodowało duże trzęsienie w życiu jego i jego rodziny.

Cieszył się na myśl o wyjeździe. Potrzebował odpoczynku od kliniki, od żony i od Blanki. Liczył na to, że dwa tygodnie pozwolą mu trochę zdystansować się do swoich rodzinnych problemów i może pomogą otrząpać się z coraz silniejszego zauroczenia Blanką.

Pierwszy dzień pobytu minął przyjemnie. Nadal czuł się zmęczony podróżą, dlatego zaraz po prelekcjach wrócił do hotelu, żeby odpocząć. Zwiedzanie miasta przesunął na następny dzień. Na zjeździe poznał dwóch polskich neurochirurgów z Warszawy, którzy zaprosili go na kolację. Odmówił, tłumacząc się zmęczeniem, i przesunął spotkanie na następny dzień. Nazajutrz po konferencji i obiedzie w towarzystwie kilku znajomych niemieckich lekarzy nie miał już ochoty na zwiedzanie, tym bardziej że wieczorem miał zaplanowaną kolację z Warszawiakami. Chwilę odpoczął, oglądając telewizję, później zadzwonił do domu. Wziął prysznic i przebrał się do kolacji. Już miał wychodzić, gdy usłyszał pukanie. Poszedł otworzyć.

W drzwiach ujrzał Blankę.

Chwilę stał, patrząc na nią z niedowierzaniem.

– Blanka?! Cóż tu robisz?

– Przyjechałam do ciebie – szepnęła, przytulając się do niego całym ciałem. Kiedy poczuł jej usta na swoich wargach, zapach jej perfum i ręce, które zawisły mu na ramionach, nie potrafił jej odsunąć od siebie. Stało się to, co było nieuniknione. Przywarli do siebie w szalonym

pocałunku, zapominając o całym świecie. Z niecierpliwością zdzierali ubrania jak dwoje dzieci papier z prezentów urodzinowych. Później rzucili się na łóżko w namiętnych objęciach.

Pierwszy ich stosunek był szybki, trochę niezdarny i niecierpliwy, i przynoszący ulgę jak podrapanie swędzącego miejsca. Później wykąпали się w dużej wannie i znowu powędrowali do łóżka. Dopiero po godzinie Robert przypomniał sobie o kolacji z warszawiakami. Odnalazł wizytówkę jednego z nich i przeprosił, wymyślając nagły ból głowy. Wiedział, że jego wytłumaczenie było mało przekonujące i niegrzeczne, ale nie przejmował się tym długo. Dzisiaj najmniej go obchodziło, co myślą o nim inni. Miał Blankę!

Następne dni zlewały się w jeden. Raz tylko zjawił się na prelekcji i raz zjadł lunch w towarzystwie innych lekarzy. Cały czas spędzał z Blanką w hotelu. Nie miał ochoty na spacery i zwiedzanie miasta, nawet kolację zamawiali do pokoju. Nie interesowały ich zabytki Johannesburga ani nowoczesne gmachy, pragnęli tylko swojego towarzystwa. Drugim powodem ich dobrowolnego uwięzienia w pokoju hotelowym była obawa przed spotkaniem jakiegoś Polaka. Chociaż znajdowali się w wielkim mieście, gdzie rodaków można było policzyć na palcach u ręki, to woleli dmuchać na zimne. Robert bał się pecha, który mu często w takich sytuacjach towarzyszył. Tym bardziej że popularność Blanki rosła, i jej twarz była rozpoznawalna nie tylko w Polsce, ale i wśród Polonii.

Robert przepadł z kretesem. Zakochał się w Blance Winiarskiej. Zakochał się w jej młodości, jej wrażliwości, w jej artystycznej duszy i w jej urodzie. Nie wybiegał myślami w przyszłość, żył chwilą. Czas spędzony w Johannesburgu był dla niego jak przepustka od drylu codziennego życia. Nie myślał o żonie, o dzieciach ani o klinice. Zapomniał, że jest starszy od Blanki o 30 lat, że ma rodzinne zobowiązania i chorego wnuka. Nie chciał o tym wszystkim pamiętać. Chciał jedynie patrzeć na dziewczynę, słuchać jej głosu, czuć ją w objęciach. Wpadł w otchłań namiętności, płał w niej i rozkoszował, nie myśląc o jutrzejszym dniu. I o konsekwencjach. Oddawał się zmysłom, całkowicie podporządkowując się pożądaniu. Kiedy był w niej, kiedy ją pieścił i całował, nic innego się nie liczyło. Świat zewnętrzny rozsypywał się w niebyt, byli tylko oni: dwoje anonimowych rozbitków wyrzuconych na planetę miłości.

Pierwsza Blanka ściągnęła go na ziemię. Leżeli w łóżku dwa dni przed powrotem do Polski.

– Przeprowadzę się do Krakowa. Odejdę od Karola. Nie chcę dalej ciągnąć tej farsy. Tylko ze względu na Tymonka nadal jesteśmy ze sobą. Nasze uczucie wypaliło się już dawno – powiedziała, rysując kółka na torsie kochanka.

Słowa Blanki obudziły Roberta z miłosnego letargu i otrzeźwiły, lekkim klapssem przywracając go do rzeczywistości. Westchnął, patrząc na dziewczynę i kręcąc wolno głową.

– To nie jest dobry pomysł. W ogóle złym pomysłem był twój przyjazd tutaj, Gwiazdeczko.

– Żałujesz, że przyjechałam?! Naprawdę?! – Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Twój przyjazd skomplikował wszystko. Pobyt tutaj miał mi pomóc zapomnieć o tobie.

– Chciałeś o mnie zapomnieć? – wyszeptwała. – Nie wierzę.

– Blanka, kochanie, przecież oboje mamy rodziny, zobowiązania... Po co niszczyć dotychczasowe życie. Przed nami nie ma przyszłości. Jestem o trzydzieści lat starszy od ciebie. Masz tyle lat co mój syn, a trzy lata mniej niż moja starsza córka.

– I co z tego?! Wyglądasz lepiej niż niejeden trzydziestolatek! Karol nie umywa się do ciebie nie tylko pod względem urody, ale również witalności. Nie widzę między nami żadnych przepaści pokoleniowych: ani pod względem fizycznym, ani mentalnym. Chociaż masz w metryce więcej ode mnie lat, to nadal jesteś młody duszą i ciałem.

– Właśnie: nadal! To nadal może trwać jeszcze pięć czy dziesięć lat, ale nie dłużej. –

Robert odgarnął jej włosy i popatrzył w oczy. – Nie chcę rezygnować ze swojego życia. Mam rodzinę. Dzieci. Żonę.

– Syn jest na tyle dorosły, żeby zarządzać twoją firmą, nie potrzebuje więc, żebyś opowiadał mu bajki na dobranoc. A córka jest w klasie maturalnej, za kilka miesięcy wyfrunie z domu na studia.

– Jest więc w najbardziej stresującym okresie swojego życia, tuż przed maturą. – Zawahał się na chwilę. – Oprócz tego zależy mi na żonie. Nie przestałem jej kochać, chociaż zakochałem się w tobie.

Blanka w milczeniu przyglądała się Robertowi, jakby trawiła każde jego słowo.

– Nadal ją kochasz? – zapytała cicho.

– Tak. Może to się wydawać dziwne, ale ciągle ją kocham. Nie mogę się tłumaczyć z niewierności, mówiąc, że żona mnie nie rozumie, że mnie przytłacza, że jestem z nią nieszczęśliwy... Tak nie jest. Jest wspaniałą kobietą. Kocham ją. Owszem, przechodzimy mały kryzys, ale tylko chwilowo. Nie chcę jej opuścić. Wiem, że byłbym bez niej nieszczęśliwy.

– Podobno miałeś już romans. Czegoś więc brakowało w waszym idealnym życiu – powiedziała z sarkazmem. Zaraz jednak dodała: – Przepraszam, nie chciałam cię urazić. Ale tak bardzo cię kocham... Kiedy mi mówisz, że nic dla ciebie nie znaczę, to...

– Owszem, miałem romans oraz kilka innych epizodów erotycznych, gdy byliśmy w separacji, ale to było co innego niż z tobą. Przedtem chodziło tylko o seks. Z tobą jest inaczej. I dlatego dużo bardziej niebezpiecznie dla mojego małżeństwa.

– Robert, ja tak bardzo cię kocham... Jestem gotowa wszystko dla ciebie poświęcić. Nawet karierę.

Robert westchnął i przymknął oczy.

– Robert, zgodzę się na wszystko, żeby być z tobą. Nawet gdyby to był tylko jeden dzień w tygodniu. Zgodzę się na każdy układ. Tylko mnie nie odtrącaj. Mieszkać sobie z żoną, przepytuj córkę z zadanych lekcji, ale daj mi ze swojego życia chociaż jeden dzień w tygodniu. Tylko jeden dzień! Czy o tak dużo cię proszę?

Wracając z Johannesburga, Robert powędrował myślami do żony. Godziny lotu (Blanka wracała osobno) zostały wykorzystane na dokładną analizę ostatnich wydarzeń, jego związku z Blanką i małżeństwa z Renatą.

Dziwne, ale ten romans jakby skasował małżeńskie problemy, usuwając żal, złość i gniew na żonę. Odświeżył jego uczucia, zabarwiając tkliwością i tęsknotą. Tak: tęsknił za Renatą. Tych kilka miesięcy emocjonalnej żałoby, spowodowanych wypadkiem Eryka, nagle gdzieś zniknęło. Znowu widział w Renacie tę samą kobietę, w której się zakochał dziewiętnaście lat temu. Zapomniał o złości, która trawiła go od tamtego tragicznego dnia. Wyrzuty sumienia spowodowane zdradą podziałały jak katalizator miłości i pożądania. Nieoczekiwanie poczuł, że bardzo pragnie Renaty. Zateęsknił za wspólną rodzinną kolacją, rozmową z żoną przy lampce wina i jej pieszczotami w sypialni.

Nigdy nie próbował porównywać obu kobiet, ale czasami było to nieuniknione. Blanka była dużo młodsza i piękniejsza, miała jędrne, kształtne ciało, które z dumą przed nim eksponowała. Seks z nią był żywiołowy, namiętny i miał posmak nowości.

Renata nie była tak ładna i zgrabna. Lata nadszarpięły trochę jej urodę, pozostawiając na skórze małe skazy w postaci niewielkich zmarszczek i zwiotczeń. Ale umiała je umiejętnie ukryć odpowiednim ubiorem i makijażem. Subtelne światło i nastrojowa oprawa ich nocnych *tête à tête* dodawały miłosnym uniesieniom posmaku wyrafinowanej zmysłowości. Po prawie dwudziestu latach pożycia ich małżeński seks wciąż był atrakcyjny, bez grama znudzenia i rutyny. Renata nadal pociągała go swą seksualnością, dużym temperamentem i otwartością na eksperymenty

w sypialni. Była nie tylko żoną, ale i kochanką. Żaden mąż nie miałby podstaw nudzić się w łóżku z tak namiętną kobietą.

Renata miała jeszcze jedną przewagę nad Blanką: dwadzieścia lat wspomnień, wspólnych przeżyć i tematów. I dwoje wspólnych dzieci, które cementowały ich związek, tworząc emocjonalny monolit: rodzinę. Poza tym znała Roberta bardzo dobrze. Tak dobrze, że wiedziała, co myśli w danym momencie. Rozumiała go, przymykała oczy na jego wady i słabostki. Akceptowała go w stu procentach.

Dla Blanki był nowością. Jego obraz był trochę zniekształcony nimbem charyzmy, doświadczenia i pieniędzy. Podziwiała go i szanowała, ale nie jak partnera, raczej jak doświadczonego życiem mistrza, który jest autorytetem i arbitrem życiowych dylematów. Gdyby poznała go bliżej, to nie wiadomo, czy wraz z pierwszą odsłoną jego wad jej oddanie i miłosne zaślepienie nie przysłyby jak spalona żarówka. Może rozczarowanie jego niedoskonałością wpłynęłoby również na jej miłość do niego?

Ale teraz go wręcz ubóstwiała, gotowa była nawet dzielić się nim z inną kobietą. To świadczyło o tym, jak bardzo go kocha...

Po kilku godzinach rozmyślań, Robert doszedł do jednego wniosku: kochają go dwie wspaniałe kobiety. Obie były inteligentne, interesujące, wrażliwe i mądre. Czułe, kochające i namiętne. Obie urocze, czarujące i pełne kobiecego ciepła. Oddane mu całym sercem. Takie, o jakich marzy każdy mężczyzna. Nie uzupełniały się nawzajem, posiadając zalety, których nie ma rywalka – obie były w stu procentach doskonałe i wyjątkowe! Miał szczęście i zarazem pecha, bo wybór był przez to bardzo trudny. Gdyby zrezygnował z którejś kobiety, nie tylko on by cierpiał, ale jedna z nich również by cierpiała. Nie zniósłby cierpienia żony. Nie zasłużyła na nie, będąc przez tyle lat wierną i kochającą towarzyszką życia. Nie mógł również patrzeć na ból Blanki. Przecież ona wręcz go ubóstwiała!

Dlatego Robert zdecydował się mieć w swym życiu dwie kobiety.

Zaczął tłumaczyć się sam przed sobą, powołując się na prawa natury i inne kultury. Mężczyźni, jak większość samców, są z natury poligamiczni, a kobiety monogamiczne. Było to kulturowane i uznawane za normę przez całe stulecia w większości społeczeństw. To wina naszych przodków, że nas tak ukształtowano. Jeszcze na początku XX wieku w Cesarstwie Chińskim panował zwyczaj, że kobieta z dniem ukończenia czterdziestu lat ustępowała miejsca młodszej kobiecie, zachowując nadal status pierwszej żony. Nie tylko muzułmanie uznają wielożenstwo, to zjawisko występuje nawet wśród chrześcijan – patrz: mormoni! Wcale to nie oznacza, że kobiety są w takich związkach nieszczęśliwe! Przypomniał sobie pewien artykuł, który czytał kilka lat temu. Dowiedział się z niego, że sama Michalina Wisłocka, autorka „Sztuki kochania”, kobieta, która swą książką rozpoczęła w latach siedemdziesiątych rewolucję seksualną w Polsce, przez całe lata tolerowała przy boku swojego męża jego kochankę. Była mądrą kobietą. Nie rozwiódła się z nim, bo znała dobrze męską naturę.

Robert Orłowski wysiadł z samolotu nieco uspokojony i troszkę w swoich oczach rozgrzeszony. Czułe przywitał się z żoną, która przyjechała po niego na lotnisko. Objęci, całując się, wsiedli do samochodu i ruszyli do domu.

Następne tygodnie upływały Robertowi w nowym porządku ustanowionym dla siebie i swoich kobiet. Przez sześć dni w tygodniu był idealnym mężem i ojcem, prezesem kliniki i lekarzem oddanym swym pacjentom. W siódmym dniu brał sobie urlop od rodziny i obowiązków, by rzucić się w objęcia pięknej kochanki. Po nagraniu w telewizji zaszywał się z Blanką w wynajętym przez nią mieszkaniu. Nadal starali się zachowywać dużą ostrożność, żeby nikt ich nie rozpoznał. Robert nigdy nie nocował w tym mieszkaniu, zawsze wracał na noc do hotelu, nawet gdy taka noc trwała tylko dwie godziny.

Renata nie miała pojęcia, że w życiu jej męża oprócz niej jest jeszcze inna kobieta. Była szczęśliwa, że Robert odzyskał spokój wewnętrzny i mimo śpiączki Eryka potrafi znowu się uśmiechać. Przestały jej nawet przeszkadzać cotygodniowe wyjazdy męża do Warszawy. Cóż, jeśli potrzebuje „Areopagu mędrców” i lubi występy w telewizji, czemu miałaby mu tego zabraniać? Sama nigdy nie lubiła być w centrum uwagi, dlatego nie mogła zrozumieć ludzi, którzy mają parcie na szkło. Do tego grona należał ostatnio również jej mąż. Jednak pewnego listopadowego dnia postanowiła towarzyszyć Robertowi w jego wyprawie.

I dowiedziała się wszystkiego.

## Rozdział 11. Robert

Robert leżał obok żony, nie mogąc zasnąć. Wiedział, że ona również nie śpi, mimo że podobnie jak on starała się sprawiać wrażenie pogrążonej we śnie.

Nad ranem jednak zasnął. Kiedy się obudził, miejsce obok niego w łóżku było puste. Za oknami zrobiło się już jasno. Spojrzał na zegarek. Dochodziła godzina dziewiąta. Początkowo myślał, że Renata jest w łazience. Kiedy jednak nie zareagowała na jego wołanie, wstał z łóżka trochę zaniepokojony. Łazienka była pusta. Otworzył szafę. Wszystkie ubrania żony nadal wisiały, brakowało tylko płaszcza.

Chwycił za komórkę, pragnąc do niej zadzwonić, ale kątem oka zauważył na nocnej szafce jej telefon. Nie wzięła komórki. Zapomniała czy zrobiła to specjalnie?

Poczuł, jak niepokój głośno stuka do jego serca, wślizguje się pod skórę i wypełnia całe jego wnętrze. Po dwóch godzinach czekania niepokój przeobraził się w lęk i strach.

Nie poszedł na śniadanie, bo nie mógłby przełknąć ani kęsa. Nerwowo chodził po pokoju, niczym lew zamknięty w klatce. Co chwilę spoglądał na zegarek, śledząc, jak wskazówki w żółtym tempie przesuwały się po cyferblacie. Nie mógł dalej czekać bezczynnie. Gdy minęła jedenasta, zszedł na dół. Nic się nie zmieniło, nikt z obsługi nie widział Renaty – już wcześniej rozpytywał o to personel. W recepcji przedłużył pobyt o jeden dzień, na wypadek gdyby Renata postanowiła wrócić do hotelu.

Zamówił taksówkę i pojechał na pobliski komisariat. Nikt z policjantów nie potraktował poważnie jego słów o zaginięciu żony. Początkowo nawet podśmiewali się z niego. Dopiero kiedy rozpoznali w nim człowieka z telewizji, zaczęli inaczej z nim rozmawiać.

– Na razie nie możemy nic zrobić, przecież minęło dopiero kilka godzin – powiedział policjant dyżurny. – Żona na pewno poszła na zakupy... Albo na spacer.

– Niepokoję się o nią. Boję się, że mogła zrobić sobie coś złego – wydukał wreszcie nerwowo. – Pokłóciliśmy się... Mogła targnąć się na życie.

– Gdyby moja żona po każdej naszej kłótni chciała popełnić samobójstwo, to byłbym wdowcem już w noc poślubną – zażartował oficer. – Proszę się nie martwić.

– Mam podstawy być zaniepokojonym. To była bardzo poważna kłótnia. Żona mogła poczuć się zdesperowaną.

– Czy pańska żona ma jakieś zaburzenia emocjonalne? Przechodzi stany depresyjne?

– Nie... Ale tym razem mogła mieć atak depresji. To była naprawdę ostra kłótnia... Boję się, czy na przykład nie skoczyła z mostu.

Bez większego przekonania policjant podniósł wreszcie słuchawkę. Rozpoczął od kostnicy, potem obdzwonił szpitale. Nigdzie nie zgłoszono wypadku kobiety w średnim wieku. Nikt również nie próbował skakać z mostu.

Trochę uspokojony Robert wyszedł z budynku komisariatu. Pozostało mu tylko czekać. Może rzeczywiście Renata poszła na dłuższy spacer i wkrótce wróci? Postanowił, że zaraz po jej powrocie zerwie z Blanką. Dzisiejszy poranek rozstrzygnął jego miłosny dylemat. Już wiedział, którą kobietę bardziej kocha. Renata mu wybaczy. Musi wybaczyć, przecież też go kocha.

Wyjął telefon, by zadzwonić do Krzyśka. Najpierw spytał, jak zwykle, o stan Eryka.

– Bez zmian – usłyszał zdawkową odpowiedź. – Tato, co się dzieje? Dzwoniła mama, mówiąc, że wylatuje do Tunezji na tydzień. Podobno bez ciebie. O co chodzi?

– Później ci wszystko wytłumaczę. Kiedy dzwoniła? Co jeszcze powiedziała?

– Tylko mnie poinformowała, żebym się o nią nie martwił, że nie wraca na razie do

Krakowa. Chwilę tylko ze mną rozmawiała. Możesz mi powiedzieć, co się stało?

– To nie rozmowa na telefon.

Robert odetchnął głęboko. Najważniejsze, że żyje. Przez tych kilka godzin ciągle prześladowała go wizja Renaty stojącej przy moście. Gdyby targnęła się na życie, to nie wie, czy mógłby z tym żyć dalej...

Wysłał do Blanki SMS-a, że nastąpiły komplikacje i żeby na razie nie dzwoniła do niego. Nie chciał z nią rozmawiać. Teraz miał ważniejsze sprawy na głowie: Renatę!

Dotarł do Krakowa przed osiemnastą. Zauważył na podjeździe beemkę Krzyśka. Wszedł do domu. Przywitały go cisza i Samanta machająca ogonem. Biedny pies wstał z posłania z wysiłkiem, żeby przywitać swojego pana. Suka miała już dziewiętnaście lat, tylko dzięki trosce i zabiegom Izy dożyła do tak sędziwego wieku.

Po chwili z sutereny, gdzie znajdowała się siłownia, wyszedł Krzysiek. Miał na sobie podkoszulek i spodenki gimnastyczne, na ramiona zarzucił ręcznik. Na jasnoniebieskiej koszulce widoczne były plamy potu. Krzysiek dwa razy w tygodniu spędzał w siłowni co najmniej godzinę, pracując nad muskulaturą ciała, co zaowocowało już „kaloryferem” na brzuchu.

– Cześć, synu. Co z Erykiem? – Jak zwykle najpierw zapytał o wnuka.

– Bez zmian. Co się stało... – nie dokończył, bo w słowa wszedł mu Robert.

– Dzwoniła do ciebie Iza? Jak tam w Rzymie? – Iza pojechała z klasą na tydzień na wycieczkę do Rzymu.

– Dzwoniła. Wszystko okej. Tato, nie zagaduj, tylko powiedz, co się stało w Warszawie.

– Nie powinieneś wziąć prysznic?

– Wezmę za chwilę. O co chodzi z tym wyjazdem mamy?

Robert klapnął na kuchenne krzesło jak przebita opona w starym polonezie. Oparł łokcie na kolanach i schował twarz w dłoniach. Nie odpowiedział, tylko głośno westchnął.

– Co zrobiłeś mamie?! – warknął złowrogo Krzysiek. – Znowu jakaś baba?

Robert siedział nieruchomo, nadal milcząc.

– Kurwa mać! Czy ty nigdy niczego się nie nauczysz?! Kto to jest tym razem?!

Robert zdjął ręce z twarzy i wyprostował się na krześle.

– Blanka Winiarska.

– Winiarska?! Czy ty cierpisz na płaskostopie mózgu?! Przecież ona jest w moim wieku! Jest młodsza od ciebie o trzydzieści lat!

– Hm, znam przypadki, gdzie były różnice wieku jeszcze większe... na przykład sześćdziesiąt lat.

– I wszyscy się śmiali z tych facetów. Ty też.

– Czasami człowiek nie potrafi myśleć w kategorii rozsądku... Zakochałem się...

– Oszalałeś?! Nie rozśmieszaj mnie! – prychnął Krzysiek. – No tak, głowa siwieje, dupa szaleje. Niestety, widzę, że głowa nie tylko siwieje, ale też głupieje. Jeśli nie wiesz, to ci przypominam, że głupota to przywilej młodości. Ja też zrobiłem w swoim życiu głupstwo, które zniszczyło mi życie. Ale się czegoś nauczyłem: nigdy więcej nie zrobiłbym po raz drugi takiego błędu. Ty natomiast niczego się nie uczysz na swoich błędach. Zapomniałeś, co się działo w domu po twoim romansie z Angelą? Albo po tym incydencie z Anką?

Robert siedział ze spuszczoną głową i słuchał reprimendy syna jak uczeń w gabinecie dyrektora szkoły.

– Tamtych nie kochałem... Teraz sytuacja jest inna.

– Chcesz mi powiedzieć, że masz zamiar opuścić mamę?! – zapytał ze zgrozą.

– Nie. Nigdy nie brałem tego pod uwagę.

– To jak sobie to wyobrażałeś? Że mama się o tym nie dowie?

– Blanka przystała na taki układ, bo mnie kocha. Myślałem, że mama też zrozumie...  
– Co?! Całkiem ci odbiło?! – Zaśmiał się ironicznie. – Czy ty wiesz, tato, co mówisz? To nie ta szerokość geograficzna! Mieszkamy w Polsce, a nie w Emiratach.

– Blanka się zgodziła... Jest gotowa poświęcić nawet swoją karierę, żeby być ze mną...  
– Bo nie jest pewna swej pozycji. Gdy tylko poczuje się pewniej, zaraz zaczną się żądania. To, że nadal wyglądasz młodo i zachowujesz się jak infantylny szczeniak, wcale nie znaczy, że jesteś młody. W przyszłym roku skończysz sześćdziesiąt lat! Ona leci na twoją forsę! Na razie imponujesz jej charyzmą, kliniką i pieniędzmi... Może nawet się jej podobasz fizycznie, bo nadal jesteś jeszcze przystojny, ale co będzie za piętnaście lat?! Będziesz dla niej starcem. Chcesz, żeby ci zmieniała pampersy na starość?

– Nie martw się o to. Pampersy będzie miał mi kto zmieniać, mam przecież pieniądze. – Głos Roberta nabrał ostrości. – I radzę ci zwracać większą uwagę na słowa.

– Prawda w oczy kole?! Nie mam zamiaru ci się podlizywać jak twoi pracownicy. Co mi zrobisz? Zwolnisz mnie z pracy? Wydziedziczysz? – Spojrzał na ojca z namiastką pogardy. – Mam w dupie twoje pieniądze! Skrzywdziłeś mamę! Znowu! Jak możesz jej to robić po prawie dwudziestu latach małżeństwa?! A podobno tak bardzo ją kochałeś. – Ostatnie słowa zabrzmiały gorczą. – Już teraz wiem, jak wygląda twoja miłość... Gdy mama była młoda i podobała się innym facetom, to tobie też się podobała. Teraz rozumiem, dlaczego nie przychodzisz do separatki Eryka. Kochałeś go, gdy był ślicznym, rezolutnym, zdrowym dzieckiem. Teraz i jego, i ją wyrzuciłeś do kosza, zastępując ich nowymi zabawkami.

Na moment zapadła cisza. Słysząc było tylko szum lodówki i ich przyspieszone oddechy. Pierwszy odezwał się Robert.

– To zabolalo, Krzysiek. Bardzo zabolalo. – Głos mu się załamał. – Nie umiem być tak silny jak ty... Gdy widzę go podpiętego do tyłu rurek, leżącego bezwładnie z zamkniętymi oczami... Nie mogę znieść tego widoku... Czuję się taki bezsilny... Tyłu innych >ludzi udało mi się uratować, a własnemu wnukowi nie mogę pomóc... – Przerwał. Nabrał powietrza. – Kocham waszą matkę. Nigdy bym jej nie opuścił... Gdy tylko mama wróci, to zerwę z Blanką. Na razie nie mam głowy z nią o tym rozmawiać, a nie chcę robić tego telefonicznie.

– Mówisz, że nigdy byś mamy nie opuścił, a gdyby ta twoja Blanka zaszła w ciążę? – zapytał Krzysiek już opanowanym tonem.

– Ona by tego nigdy nie zrobiła.

– Naprawdę tak myślisz?

Minął tydzień od wydarzeń w Warszawie. I tydzień nieobecności Renaty w domu. Robert był coraz bardziej niespokojny. Mimo że chodził do pracy, to nie mógł się na tyle skoncentrować, by stanąć za stołem operacyjnym. Nie widział się z Blanką ani z nią nie rozmawiał. Nie odbierał od niej telefonów, tylko wysłał SMS-a, że ma kłopoty rodzinne i przyjedzie do niej za kilka dni. Nie pojechał również do Warszawy, żeby nagrać następny odcinek „Areopagu mędrców”. Musiał najpierw rozwiązać problemy w domu. Dobrze, że matka była w Adelajdzie, więc obyło się bez kłamstw i wykrętów, wystarczyło zdawkowo jej powiedzieć, że w domu jest wszystko w porządku. Iza również niczego nie podejrzewała i nie dopytywała o powód wyjazdu matki, zbyt zaafektowana własnymi przeżyciami po powrocie z wycieczki po Rzymie. Robert w ciągu tych kilku dni rozłąki z żoną przemyślał to i owo. Rozmowa z synem również zrobiła swoje. Postanowił zerwać z Blanką i naprawić to, co zepsuł w małżeństwie. Jego myśli ciągle krążyły wokół rozmowy z Renatą i coraz bardziej był niezadowolony z jej przebiegu. Bardzo żałował, że nie powiedział jej, że mimo oczarowania Blanką nigdy nie przestał jej kochać...

Zadurzył się w młodej kobiecie. Ale przecież nie jest wyjątkiem! To co mu się przydarzyło, zdarza się wielu mężczyznom w średnim wieku – tłumaczył sam siebie. Co drugi



facet po czterdzieście ma chwilowe zawirowania emocjonalne. Widmo zbliżającej się starości i chęć zatrzymania uciekającej młodości powodują, że mężczyźni popełniają różne głupstwa, podejmując czasami radykalne decyzje dotyczące swojego małżeństwa. Wielu z nich zostawia żonę, by poślubić młodą kobietę. Większość żałuje później tego kroku. On, w przeciwieństwie do nich, nigdy nie miał zamiaru się rozwodzić. Owszem, był niewierny żonie, ale przecież bardzo się starał, żeby do tego nie doszło. Przecież walczył, długo walczył z uczuciem namiętności do Blanki! Cóż, okazało się, że jest słaby... Niestety przegrał, łamiąc ponownie małżeńską przysięgę wierności.

Ale Renata to mądra kobieta. Na pewno zrozumie złożoność jego uczuć i będzie potrafiła wybaczyć. Przecież już nieraz wybaczała...

Kroił jarzyny na sałatkę, rozmyślając o Renacie i Blance. Obok przy kuchennym stole siedział Krzysiek i przeglądał coś w internecie. Izy jeszcze nie było, chociaż zbliżał się czas kolacji.

Z przedpokoju do ich uszu doszedł zgrzyt otwieranego zamka. Nieoczekiwanie w drzwiach pojawiła się Renata.

– Mama? Co się tak skradasz jak don Pedro z Krainy Deszczowców? Nie słyszałem, żeby podjeżdżał samochód.

– Widzę, że za chwilę będzie kolacja – stwierdziła, uciekając oczami w bok. – Idę umyć ręce.

Robert nagle poczuł niepokój. W zachowaniu żony było coś dziwnego. Coś sztucznego. Chciał jak najszybciej z nią porozmawiać, ale przeszkadzała mu w tym obecność Krzyśka.

Renata wróciła z łazienki. Rozglądała się niepewnie po kuchni, jakby była tu po raz pierwszy.

– Jak było w Tunezji? – zapytał Krzysiek.

– Nie byłam w Tunezji, tylko na Kanarach.

– To dlaczego powiedziałas mi, że lecisz do Tunezji? – zdziwił się Krzysiek.

– Zmieniłam plany. Do kolacji jeszcze trochę czasu, więc idę się rozpakować.

W tym momencie do domu weszła Iza.

– Cześć, mamcia – powiedziała, całując matkę w policzek. – Widzę, że już wróciłaś z Tunezji – i nie czekając na odpowiedź zapytała: – Był tu pan Janek? Widziałam jego limuzynę odjeżdżającą spod naszego domu.

W kuchni nagle zrobiło się dziwnie cicho. Robert pobladł. Krzysiek zmarszczył brwi, patrząc niedowierzająco na matkę. Renata strzepywała niewidoczny pyłek z rękawa swetra, unikając wzroku syna i męża.

– Słyszycie, co mówię? Był tu Woźniak? – ponownie zapytała Iza.

– Nie, nie było – odparł Krzysiek, patrząc zimno na matkę.

– Pan Janek podwiózł mnie z lotniska – powiedziała do córki trochę skonsternowana Renata. Po chwili przeniosła spojrzenie na męża. – Spotkałam go na lotnisku – dodała, patrząc wyzywająco w oczy Roberta. Jej niemy komunikat był jasny i wyraźny. – Chyba nie będę jeść kolacji. Nie jestem głodna.

Odwróciła się i poszła na górę, biorąc ze sobą walizkę. Weszła do pokoju gościnnego i otworzyła okno. Przeniosła z małżeńskiej łazienki swoje kosmetyki i nocną koszulę z szlafrokiem. Po chwili usłyszała pukanie i w drzwiach ujrzała Krzyśka.

– Mamo, co ty wyprawiasz?! Oszałałaś?! Rozumiem, że możesz mieć dość zdrad ojca, ale żeby zadawać się z tym starym okurwieńcem?! Przecież to kolega ojca! Teraz nie da się już uratować waszego małżeństwa.

– Nie ma czego ratować. Powinam rozwieść się z twoim ojcem już piętnaście lat temu.

Nie mówię, że w ogóle nie powinnam wyjść za niego, bo nie miałabym Izy. Po prostu nie pasujemy do siebie. Jesteście już dorośli, więc musicie to zrozumieć. Szkoda tylko, że Iza ma w tym roku maturę.

– Mamo, ale dlaczego Woźniak?! Zrozumiałbym, gdyby to był Peter, ale nie ten farmaceutyczny mafioso! Czy wiesz, że interesuje się nim prokuratura, izba skarbową, NIK i nawet CBA? Przecież on siedział w więzieniu!

– Gdy się prowadzi w Polsce grube interesy, trzeba dostosować się do reguł tu panujących.

– Mamo, przecież on jest dużo większym dziwkarzem niż ojciec. I do tego obleśnym pijaczyną! Wiesz, że wpadłaś z deszczu pod rynnę?! Jaki ojciec jest, taki jest, ale przy tym zakapiorze jest niewinny jak baranek wielkanocny! Facetom często odbija, gdy przechodzą andropauzę. Ojciec wcale nie jest najgorszy w porównaniu z innymi. W ciągu dwudziestu lat miał tylko jeden romans – Anka się nie liczy. Dopiero teraz zdradził cię po raz drugi. Ale on miał zamiar zerwać z tą Winiarską. Nigdy nie chciał cię zostawić.

– Miał zamiar zerwać z Winiarską! – prychnęła ironicznie Renata. – Już nie musi tego robić.

– Myślisz, że Woźniak będzie ci wierny?! Przecież widziałaś te jego panienki.

– Gdy mnie zdradzi, to od niego odejdę. I na pewno nie będę cierpieć tak jak przez twojego ojca. Nie znasz Jana, widzisz tylko jego fasadę, to dobry i wrażliwy człowiek – powiedziała.

– Mamo, przestań, on ma wrażliwość mydelniczki! Może się wzruszyć jedynie nad deklaracją podatkową, czytając sumę podatku, który ma odprowadzić do urzędu skarbowego.

– Krzysiu, dość tego. Proszę, zostaw mnie samą, jestem zmęczona – oznajmiła cierpko.

– Mamo, opamiętaj się!

– Już się opamiętałam i chcę jak najszybciej uwolnić się od twojego ojca.

Krzysiek pokręcił głową, westchnął i wyszedł z pokoju.

Renata usiadła w fotelu. Drżała. Jedną nieprzyjemną rozmowę ma już za sobą, czekają ją jeszcze dwie następne...

Zamknęła oczy i przeniosła się myślami do tamtej nocy w hotelu, gdy leżała obok Roberta, udając że śpi.

## Rozdział 12. Renata

Nie mogła zasnąć. Leżała nieruchomo, przeżuając na nowo słowa Roberta. „Nie mogę sobie poradzić z tym uczuciem”. „Nie mogę sobie poradzić z tym uczuciem”. Powtarzała w myślach kilkakrotnie.

Stało się.

Zawsze podświadomie wiedziała, że ten dzień kiedyś nastąpi. Od początku zdawała sobie sprawę, że jej miejsce przy boku Roberta było chwilowe. Szkoda tylko, że stało się to tak późno. Miała przecież okazję ułożyć sobie życie na nowo. Był Tomek, był Peter. Peter jeszcze pół roku temu dawał jej do zrozumienia, że nadal nie jest mu obojętna. Ale to już nieaktualne, bo się ożenił.

Targały nią teraz różne uczucia. Od rozpaczy po nienawiść. Niepotrzebnie pojechała z Robertem do Warszawy. Nie dowiedziałyby się o romansie. Nie wiedziałyby, że pokochał inną. Do cholery, dlaczego powiedział jej prawdę?! Mógł skłamać! Szczerść jest przereklamowanym towarem. Tak, wolałyby być oszukiwaną i żyć w ułudzie iluzorycznego szczęścia. Nie wiedzieć, że jest inna kobieta, o której jej mąż marzy, leżąc w małżeńskim łóżku... Tak, wolałyby być zdradzaną jak wiele innych żon i nie wiedzieć o tym, niż znać prawdę.

Ale przecież Robert jest uczciwy! Biedaczek nie może poradzić sobie z miłością do tej lafiryndy! Musi zostawić swoją starą żonę i związać się ze swą piękną ukochaną. Przecież nieborak się zakochał! Niech żyje miłość!

Skurwiel! Drań! Łajdak!

Do cholery z Robertem! Nie pozwoli kompleksom ponownie staranować swojej duszy. Zbyt dużo kosztowała ją poprawa niskiej samooceny. Dość tego, nie będzie się mazgać! Ten drań nie zasługuje na jej łzy. Niech szlag trafi Roberta i tę wywłokę! Niech sobie żyją długo i nieszczęśliwie!

Jestem kobietą jeszcze niestara, niegłupią, niebrzydka! Znam swoją wartość. Pokażę temu łajdakowi, że bez niego też poradzę sobie w życiu. Spadaj, bydlaku! – wołała bezgłośnie.

Nie mogła dłużej leżeć obok niego. Kiedy usłyszała, że jego oddech nabrał równego tempa, a po chwili Robert zaczął pochrapywać, cicho wyslizgnęła się z łóżka. Szybko ubrała się, założyła płaszcz i buty i wzięła torebkę.

W recepcji portier smacznie spał wciśnięty w wygodny fotel.

Wyszła z hotelu. Przywitał ją zimny listopadowy poranek. Na dworze było jeszcze ciemno. Budynek spowijał welon mroźnej mgły. Spojrzała na zegarek. Dochodziła piąta. Ulice były puste. Nocne marki zdążyły już dotrzeć do domu, a ranne ptaszki jeszcze nie wychyliły dzióbka ze swych ciepłych domostw. Nabrała głęboko powietrza do płuc. Lekki wiaterek orzeźwił ją, karmiąc niespodziewaną porcją energii. Ruszyła przed siebie. Szła, nie zastanawiając się, jaki jest cel tej przechadzki. Kroczyła żwawo, starając się o niczym nie myśleć. Dawno nie zrobiła sobie takiego rannego spaceru. Rzadko wstawiała wcześniej niż przed siódmą.

„Miasto pięknie wygląda, gdy budzi się ze snu”, przemknęło jej przez głowę. Okna budynków gdzieś się już rozświeciły, dając sygnał do pobudki innym śpiochom. Dzwonki tramwajów i autobusów niczym wielkie budziki wołały: Wstawać! Pora iść do pracy! Po chwili ulice zaczęły napępniać się przechodniami. O godzinie siódmej było tłoczno i gwarno jak w godzinach szczytu.

Renata szła przed siebie, potykając się co chwila o wystający chodnik lub zaspanego przechodnia. Wiatr lekko smagał ją po twarzy, rumieniąc policzki na czerwono. Resztki

czerwono-złoty liści tańczyły na ulicach podnoszone podmuchami zefirku. Nagle zatrzymała się. Nie wiedziała, gdzie jest, nie wiedziała, co ma dalej robić. Pogasły już latarnie. Posępne błyski wschodzącego listopadowego słońca kładły się na asfaltowe ulice miasta. Rozejrzała się wokół. Zauważyła podjeżdżającą wolną taksówkę. Wsiadła do niej.

– Gdzie jedziemy? – zapytał taksówkarz w średnim wieku.

– Nie wiem – odparła.

– Jak to pani nie wie? Nie mam czasu, paniusiu, na wygłupy. Muszę zarabiać na chleb – warknął mało przyjemnie.

Gdzie ma jechać? Przecież nikogo tu nie zna.

Przypomniała sobie Janka Woźniaka. Otworzyła torebkę i wyjęła jego wizytówkę. Podała adres. Po kilkunastu minutach znalazła się przed okazałym budynkiem ogrodzonym równie okazałym ogrodzeniem. Przy bramie warowali niczym dobermanów dwaj ochroniarze w czarnych uniformach. Podeszła do nich.

– Czy tu mieszka pan Jan Woźniak? – zapytała.

– A kto pyta?

– Jestem jego dobrą znajomą, chciałabym się z nim zobaczyć.

– O godzinie w pół do ósmej?

– Przecież to nie druga w nocy.

– Prezes jeszcze śpi. Nie wstaje nigdy wcześniej niż przed dziesiątą – odburknął jeden z ochroniarzy. – Proszę odejść.

– Muszę się z nim zobaczyć. Zaraz zresztą sama do niego zadzwonię.

Zaczęła przetrząsać zawartość torebki w poszukiwaniu telefonu.

– Chyba zostawiłam komórkę w hotelu. Bardzo proszę zadzwonić do pana Woźniaka. Gdy dowie się, kim jestem, na pewno mnie wpuści.

– Nie mam zamiaru narażać się na utratę pracy, dzwoniąc do niego z samego rana.

Renata straciła cierpliwość.

– Jeśli rzeczywiście zależy panu na pracy, proszę natychmiast do niego zadzwonić – powiedziała ostro. – Moje nazwisko Renata Orłowska, jestem jego znajomą z Krakowa. Spotkaliśmy się wczoraj przed budynkiem telewizji. Dał mi swoją wizytówkę. Znamy się od kilkunastu lat. Gdy dowie się, jak mnie tu potraktowano, zaręczam, że nie będzie zadowolony.

Ochroniarze obrzucili ją uważnym spojrzeniem, oceniając jej wygląd i ubiór. Chyba doszli do wniosku, że rzeczywiście może być dobrą znajomą prezesa, bo jeden z nich podniósł słuchawkę telefonu.

– Jak się pani nazywa? – Zapytał ochroniarz.

Po chwili otworzono jej usłużnie bramę.

Weszła na posesję, a z nią ochroniarz, by zaprowadzić ją do budynku.

„Towarzyszy mi, żebym nie zabłądziła albo żebym nie ukradła czegoś po drodze”, pomyślała.

Budynek sprawiał wrażenie rezydencji ważnego dygnitarza. Ich dom w porównaniu z domem Woźniaka wydawał się domkiem dla krasnoludków. Bywała kilka razy w krakowskim domu Jana, ale ten był dużo bardziej „wypasiony”. Zanim doszła do drzwi wejściowych, w progu już stał gospodarz z malującym się na twarzy zdziwieniem.

– Renata?! Prędzej spodziewałbym się tutaj odwiedzin Angeli Merkel niż ciebie!

– Przypomnę ci, Janku, że zapraszałeś mnie wczoraj na obiad. Ale ja przyszedłam na śniadanie – powiedziała, całując go w policzek. Przesłała strażnikowi miazdzące spojrzenie. – Niestety nie jesteś zbyt gościnnie, nie chciano mnie do ciebie wpuścić. Gdy stałam przed bramą, czułam się jak świadek Jehowy.

– Nie miej żalu do ochrony. Mają nakazane nie wpuszczać tu niepożądanych osób. Dlaczego nie zadzwoniłaś?

– Zostawiłam telefon w hotelu. Wpuścisz mnie w końcu czy nie?

– Oczywiście. Przepraszam, ale nadal jestem trochę oszołomiony twoją wizytą.

Weszli do środka. Renatę przywitało bogactwo i przepych. Wnętrze urządzone przez dekoratora raziło jednak bezosobowością. Wszystko było eleganckie, gustowne i drogie, ale brakowało ciepła i przytulności. Dom był ogromny, otwarta przestrzeń jeszcze bardziej potęgowała to wrażenie.

– Jak ty możesz mieszkać w takim hangarze?

– Kwestia przyzwyczajenia.

– Brr, ale tu zimno. Same marmury, szkło i stal.

– Parkiety też są, ale na górze. Kupiłem ten dom od konsula brazylijskiego.

– Jakoś nie widać tu południowoamerykańskich klimatów. Jest tu równie przytulnie jak w garażu podziemnym hipermarketu.

– Bo urządzano dom po europejsku. Może wreszcie przestaniesz krytykować to, jak mieszkam, i powiesz mi, co masz ochotę zjeść na śniadanie.

Renata przestała rozglądać się po wnętrzu.

– Jest ktoś z tobą? Jakaś kobieta?

– Nie.

– To dobrze. Zaprowadź mnie do kuchni i zrób mi herbatę, bo bardzo zmarzłam.

Weszli do olbrzymiej kuchni urządzonej w stylu angielskim. Białe meble, niebieskie dodatki i zasłonki sprawiały, że w pomieszczeniu panował przyjemny nastrój.

– No, tutaj mi się podoba! Nie ruszam się z kuchni.

– Co zjesz na śniadanie?

– Nie jestem głodna. – Ożywienie zniknęło z twarzy Renaty, znowu pojawił się marazm i smutek. – Wlej mi do herbaty trochę rumu. Nie trochę, dużo – poprawiła się.

Woźniak popatrzył na nią, ale nic nie powiedział. Wyjął z szafek naczynia, chleb, masło i inne potrzebne na śniadanie produkty.

– Może zrobić jajecznicę na bekonie?

– Janek, nie chcę jeść, chcę pić.

– Żeby pić, musisz wcześniej coś zjeść. Nie dam ci alkoholu, zanim czegoś nie zjesz.

Po chwili na stole stały półmiski z wędliną i sałatkami. Podał również świeże pieczywo i miód. W filiżance, w której zrobił herbatę, nie znalazł się jednak żaden alkohol.

– Janek, naprawdę muszę się napić czegoś, co ma procenty, bo się rozsypię.

– Ale zjedz chociaż trochę. Posłuchaj rad starego alkoholika.

Renata z niechęcią ugryzła kawałek kanapki z masłem i szynką. Zjadła kromeczkę i palcem wskazała, żeby do herbaty dodać rumu.

Woźniak wstał i wyszedł z kuchni, by po chwili wrócić z dwoma butelkami alkoholu.

– Chcesz tutaj siedzieć, nie w salonie?

– Tutaj.

Zrobił jej nową herbatę i dodał sporą porcję rumu. Renata piła dużymi łykami. Po chwili filiżanka była pusta.

– Ale się rozgrzałam! Na pewno mam czerwony nos.

Wyjęła z torebki kosmetyczkę, a z niej lusterko.

– O Boże, jak ja wyglądam! – zawołała.

Wytarła chusteczką rozmyty wilgocią tusz pod oczami. Poprawiła makijaż, upudrowała nos.

– Bezsenna noc nie służy urodzie – mruknęła i westchnęła.

– I tak jesteś ładna.

Renata podniosła oczy i zawiesiła wzrok na jego twarzy.

– Janku, nie lubię być dłużnikiem. Postanowiłam spłacić ci swój dług wdzięczności.

W naturze. – Nie spuszczała wzroku z jego oczu.

– Dowiedziałas się o Winiarskiej?

Renata skuliła się.

– To wszyscy już o tym wiedzą? Żona jak zwykle dowiaduje się ostatnia – mruknęła cicho.

– Dotarli do mnie plotki.

– Janku, prześpij się ze mną – szepnęła.

– Hmm, propozycja nie do odrzucenia – zaśmiał się nerwowo. – Wracaj do Roberta. On przyjdzie po rozum do głowy i szybko z nią zerwie. To tylko romans. Faceci tak mają.

Renata kręciła głową.

– On się w niej zakochał. Nie może sobie poradzić z tym uczuciem. – Z trudem to powiedziała.

– W takim razie jest głupszy, niż myślałem.

– Janek, mówię poważnie. Muszę mieć teraz kogoś przy sobie... Jeśli ty mnie nie zechcesz, pójdę do łóżka z kimś innym. Łatwiej mi będzie przejść przez to wszystko, gdy będę miała jakiegoś mężczyznę przy boku – powiedziała cicho. – Chcę zachować trochę godności, a nie wiem, czy mi się to uda... Nie chcę być jeszcze jedną rozgoryczoną, pełną nienawiści i żółci porzuconą żoną. Chcę zachować twarz... a będzie to bardzo trudne – wyszeptwała.

Patrzył na nią w milczeniu. Renata opróżniła już drugą filiżankę herbaty z rumem.

– Renata, a co byś powiedziała na tydzień w jakimś ciepłym kraju? Na przykład Kanary? Dobrze by ci to zrobiło.

– Czemu nie. Ale nie mam odpowiedniego ubrania.

– To kupimy. Od czego są sklepy i pieniądze.

Jeszcze tego samego dnia polecili cесsną Jana na Wyspy Kanaryjskie. Wcześniej zrobili małe zakupy w centrum handlowym. Chociaż wybór nie był duży, bo było już po sezonie, udało się kupić kilka najbardziej potrzebnych rzeczy.

Wsiadając do cесsny, Renata miała duszę na ramieniu. Nie lubiła latać, a małych samolotów wręcz panicznie się bała, jednak alkohol trochę ją rozluźnił.

– Zresztą najwyżej zginieemy, i tak mam już dość życia – stwierdziła, gdy wpadli w turbulencje.

Nie zginęli.

Na lotnisku czekał na nich samochód z szoferem. Pojechali do letniego domu Jana, znajdującego się na jednej z „psich” wysepek, bo nazwa wysp pochodzi nie od kanarków tylko od łacińskiego słowa *canis*, czyli pies – podobno za czasów rzymskich było tu bardzo dużo psów. Renata nie dopytywała się, jaka to wyspa. Nie obchodziło jej, dokąd lecą ani dokąd jadą. Coraz bardziej zamoczona alkoholem całkiem zobojętniała na otaczający ją krajobraz. Wpatrzona była jedynie w swoich zmarnowanych dwadzieścia lat życia.

Przez następne cztery dni Renata nie była zbyt dobrą towarzyszką urlopu dla Jana Woźniaka. Zachowywała się jak rasowy facet ze złamanym sercem: piła, zanudzała opowieściami o swoim nieudanym życiu, płakała, przeklinała, złorzeczyła, roztkliwiała się i znowu piła.

– Jaka ja byłam żalosna. Prawie na rzęsach chodziłam, żeby mu dogodzić. Żeby był szczęśliwy... Wiesz, co wyprawiałam w łóżku?! Przebierałam się dla niego w peruki,

w wymyślne ciuchy. Tańczyłam na rurze. Spełniałam każdą jego erotyczną zachciankę, żeby tylko był ze mnie zadowolony. Byłam lepszą dziwką niż zawodowe prostytutki. – Wzdrygnęła się. – A i tak mnie, skurwieli, zdradził. I jeszcze się zakochał! Czuję teraz do siebie niesmak. Gardzę sobą. Nigdy więcej! Nie chcę znać tego bydlaka! Mogłam być z Tomkiem, z Peterem! Wiesz, że przed swoim ślubem wyznał mi miłość?... Może jemu powinnam wysunąć taką propozycję, a nie tobie? Tylko że ja nie jestem zdzirą niszczącą cudze małżeństwa – mamrotała bardziej do siebie niż do Jana. – Peter jest młodszy ode mnie o sześć lat, a mimo to chciał mnie. Janek, zrób mi jeszcze jednego drinka. Tylko mocniejszego. Muszę zdezynfekować duszę, bo ten skurwieli zranił moje serce. Przebił je zardzewiałym szpikulcem. I to w dniu moich imienin! To już jego drugi taki prezent imieninowy. O jego przygodzie z Anką też dowiedziałam się w dniu swoich imienin. Boże, jaka ja byłam głupia, wracając do niego.

Jan dbał o to, żeby nie przesadzała z piciem. Drinki serwowane przez niego nie były zbyt mocne, ale i tak robiły swoje. Pod koniec dnia Renata zasypiała w pokoju gościnnym, przykrywana troskliwie przez Jana kolorowym pledem. Kiedy budziła się nazajutrz, zawsze wcześniej musiała zjeść śniadanie, żeby dostać drinka. Kolejne dni wyglądały podobnie. Siedziała z Janem na tarasie, wyplakiwała mu się w mankiet, jadła przygotowane przez niego posiłki i znowu piła. Pod wieczór patrzyła na niego spojrzeniem śniętej ryby i zasypiała w fotelu. Jan słuchał, karmił, zanosił do łóżka i przykrywał kocem.

Piątego dnia ich pobytu na Kanarach Renata wreszcie uporała się ze swoim bólem. Rano wzięła prysznic, wymalowała się, nałożyła zwiewną sukienkę i zeszła do kuchni, gdzie Jan przygotowywał dla niej śniadanie.

– O, wstałaś już. – Spojrzał na nią i się uśmiechnął. – Ładnie wyglądasz.

– Cztery dni żałoby po pogrzebanej miłości chyba mi wystarczą? Na dłuższą żałobę ten skurwieli nie zasługuje. Tyle razy mnie zdradził! Zrobimy dziś stypę? Ale bez alkoholu. Leczyłam nim zbolełą duszę, ale teraz zaczyna boleć mnie wątroba. Chodźmy gdzieś się zabawić. Kolacja, tańce. Tylko najpierw daj mi coś przeciwbólowego. Serce już mniej mnie boli, ale za to głowa chce mi eksplodować.

Po śniadaniu poszli na plażę. Posiadłość Jana była dość rozległa, należał do niej nawet prywatny kawałek plaży. Leżeli na piasku osłonięci od wiatru parawanem.

– Pięknie tutaj. Gdyby tylko tak nie wiało, byłoby tu jak w raju – powiedziała. – Nie wiedziałam, Janku, że z ciebie taki nadziany facio. Kilka domów i samochodów, własny samolot i kawałek raju.

– Chociaż pod jednym względem przewyższam Roberta: mam więcej forsy. – Zaraz jednak wyczuł, że palnął głupstwo, i dodał: – Przepraszam. Jestem nieokrzesanym parweniuszem.

Renata wzruszyła ramionami.

– Bądź sobie nim, jeśli masz ochotę. Nie lubię bogaczy, ale dla ciebie zrobię wyjątek za to, że tolerowałaś moje pijackie ekscesy.

– Pijackie ekscesy?! Chyba żartujesz. Zachowywałaś się jak grzeczna uczennica w prywatnej szkole katolickiej z internatem. Ale cieszę się, że alkohol nie jest ci już potrzebny. Ja też postanowiłem przystopować z piciem. I jedzeniem. Na stres reaguję obżarstwem. Dlatego przytyłem.

– Mój organizm działa na stres inaczej: chudnę. Nie mogę wtedy jeść. Jedyny plus zamartwiania się.

– Nadal masz świetną sylwetkę.

Spojrzała na niego z uśmiechem.

– Właśnie: nadal! To słowo jest bardzo często używane w stosunku do kobiety w moim

wieku. Nadal młodo wygląda, nadal jest ładna, nadal ma fajną figurę. Przez facetów takich jak ty i Robert zamiast cieszyć się, że nadal dobrze się trzymamy, wpadamy w kompleksy. Upływ czasu dla kobiety jest dużo bardziej parszywy niż dla mężczyzny. Chociaż często się zdarza, że lepiej wyglądamy niż nasi męscy rówieśnicy, to jednak etykieta „stara baba” jest dużo gorsza niż „stary facet”. Sześćdziesięcioletni mężczyzna może żenić się z dziewczyną w wieku swej wnuczki, i nikogo to nie razi, a gdyby zrobiła to kobieta, wszyscy by z nich szydzili. – Zamilkła na chwilę. – Powiedz mi, Janku, dlaczego tak bardzo pociąga was młodość? Czasami młody tyłek i jędrne piersi to dla was jedyny fundament nowego związku. Ja bym nie potrafiła iść do łóżka z dużo młodszym od siebie mężczyzną. A wam to nie tylko nie przeszkadza, wręcz jest głównym atutem kobiety. Często te młode kochanki są nie tylko głupsze, ale i brzydsze od żon. Młodość to czasami ich jedyna zaleta. Nie dotyczy to niestety Blanki Winiarskiej – dodała z przekąsem.

Jan długo nie odpowiadał, ale w końcu przemówił.

– Bo jesteśmy głupszy od was. Słabsi, bardziej zakompleksieni, bardziej próżni, płytcy i powierzchowni. Czasami tłumaczymy to estetyzmem, mówiąc, że jako wzrokowcy lubimy młode ciało, bo bardziej nas podnieca. Ale to nieprawda. Jeśli jesteśmy takimi estetami, to dlaczego dopuszczamy do tego, żeby mieć duże brzuchy, obwisłe mięśnie i nieogoloną twarz? – Zamyślił się na chwilę. – Wydaje nam się, że gdy otaczamy się młodymi kobietami, to my też uszczkniemy trochę z ich młodości. Oprócz tego młoda kobieta wzbudza zazdrość u innych facetów, jest atrybutem sukcesu, tak jak dobry samochód. Chociaż lubię w łóżku młode kobiety, jednak nigdy nie związałbym się z taką na dłużej, a na pewno nigdy bym się z nią nie ożenił. Dlatego dziwię się Robertowi. On myślał podobnie.

– Możemy nie mówić o Robertcie? To zamknięty rozdział – Renata powiedziała twardo.

Mężczyzna obserwował ją chwilę w milczeniu.

– Prawdę mówiąc, nie jestem tego taki pewny.

– A ja tak. Dosyć zdrad jak na jedno małżeństwo. Mój mąż wykorzystał swój limit.

Wieczorem kierowca, który pełnił również funkcję zarządcy domu, zawiózł ich do pobliskiego miasteczka na kolację. Renata ubrała się na tę okazję w najbardziej elegancką sukienkę, jaką znalazła w walizce. Ładnie się umalowała i uczesała, a dzięki tym zabiegom znowu poczuła się atrakcyjną kobietą.

– Pięknie wyglądasz – powiedział Jan na jej widok.

Sam również ubrał się elegancko. Letni lniany garnitur, modne mokasyny i dobra woda kolońska nadawały mu otoczkę człowieka sukcesu. Renacie wydawało się, że schudł kilka kilo w ciągu tych pięciu dni. Był na swój sposób przystojny. Chociaż miał lekką nadwagę i coraz wyższe czoło, jednak wysoki wzrost i przyjemna twarz plus aura władzy i pieniędzy robiły z niego mężczyznę, który może się podobać kobietom. Był starszy kilka lat od Roberta, ale nie robił wrażenia dziadka na emeryturze.

Kolacja upłynęła w atmosferze pierwszej randki. Nie byli już dwójką dobrych znajomych, którzy spotykają się towarzysko od kilkunastu lat, tylko kobietą i mężczyzną. Zostawili temat Roberta, rozmawiali o rzeczach błahych, oderwanych od ich rodzinnych problemów. Jan umiał być interesującym mężczyzną. Porzucił dotychczasowy, charakterystyczny dla niego, trochę rubaszny i cyniczny sposób bycia i zaczął wysyłać uwodzicielskie sygnały. Patrzył Renacie przeciągle w oczy, uśmiechał się ciepło i prawił komplementy. Sprawiał wrażenie mężczyzny oczarowanego kobietą. Renata również prowadziła z nim rozmowę w formie flirtu: odpowiadała mu w trochę dwuznaczny sposób, uśmiechając się przy tym kokieteryjnie. Jedli tutejsze przysmaki, popijając czerwonym wybornym bordeaux. Wesole anegdotki i żarty były dopełnieniem deseru.

Później tańczyli. Jan przytulał ją mocno do siebie, nie odrywając oczu od jej twarzy.



Nastrojowa muzyka podziałała jak afrodyzjak, stając się miłosnym katalizatorem nadchodzącej nocy.

– Mam ochotę wrócić do domu – szepnęła. – Co ty na to?

– Ja też – odpowiedziała mu również szeptem.

Wyszli z lokalu, trzymając się za ręce. Pierwszy raz ją pocałował w drodze na parking. Renata oddała pocałunek. Stali chwilę w cieniu drzewa, całując się namiętnie.

– Jedźmy szybko do domu – powiedział, odrywając się niechętnie od jej ust.

Gdy znaleźli się na miejscu i weszli objęci do sypialni Jana, nagle oboje poczuli skrępowanie.

– Może najpierw kąpiel. Ja skorzystam z dolnej łazienki, ty z górnej – powiedział, uśmiechając się z wyrazem pewnego zakłopotania.

– Dobrze – odparła Renata, trochę zdziwiona.

Kiedy wróciła z łazienki, Jan już leżał w łóżku, zagrzebany w pościeli. W pokoju panował półmrok, a z kąta dolatywała nastrojowa muzyka.

Renata położyła się koło niego w szlafroku, wsuwając się pod prześcieradło.

– Wiesz, trochę się boję – powiedział cicho z cieniem uśmiechu na ustach. W oczach rzeczywiście miał niepokój. – Nie jestem tak przystojny jak Robert. Ani tak dobrze zbudowany. Niestety.

– I bardzo dobrze. Mam ostatnio awersję do pięknie zbudowanych przystojniaków. Gdybyś był jeszcze biedakiem, byłbyś moim ideałem mężczyzny – szepnęła, uśmiechając się uspokajająco. – A co ja mam powiedzieć? W twoim łóżku gościły same piękne i młode dziewczyny... Dużo młodsze, ładniejsze i zgrabniejsze ode mnie.

– Żadna z nich nie dorównywała ci pod żadnym względem.

Renata pochyliła się nad Janem i delikatnie go pocałowała. Widząc, że mężczyzna nadal jest trochę spięty, przejęła dowodzenie...

Jan chrapał już od pewnego czasu, a Renata nadal nie mogła zasnąć. Duszne powietrze wypełniało sypialnię. Gorący powiew wdarł się przez okno i poruszył muślinowymi firankami. Wstała cicho z łóżka, żeby nie obudzić mężczyzny. Założyła szlafroczek i wyszła na taras. Przykryła się leżącym obok pledem. Głęboko wciągnęła wilgotne morskie powietrze. Przymknęła oczy i błogo się uśmiechnęła. Poczuli się wyjątkowo lekko, jakby zdjęto z niej ciężar kilkutonowej ściany.

Dziwnie było kochać się z innym mężczyzną niż Robert. Poznawać ciało innego mężczyzny i odsłaniać przed nim swoje. Chociaż dzisiaj nie szczytowała, tylko udawała orgazm, czuła się prawie szczęśliwa. Wypełnił ją spokój i zadowolenie. Zniknął gdzieś strach przed zbliżającymi się zmianami w jej życiu. Już nie bała się nadchodzących dni. Dni bez Roberta... Zdawała sobie sprawę, że musi stawić czoła wszystkim nieprzyjemnym problemom związanym z rozwodem. Nie chodziło o majątek. Wiedziała, że na pewno nie będą wyrywać sobie nawzajem łyżek i talerzy, dzieląc wszystko na pół. Robert należał do osób hojnych, ona też nie była małostkowa ani pazerna na pieniądze. Wiedziała, że w tej kwestii dojdą do porozumienia. Bała się innych problemów towarzyszących rozwodowi. Bardzo chciała rozstać się z nim z godnością... z klasą. Jak dama. Nie chciała widzieć siebie znowu zapłakanej, zakompleksionej, obwiniającej się za grzeszki i przewinienia Roberta. Użalającej się nad sobą lub jego obrzucającej wyzwiskami. Tak to już jest na tym świecie, że żenią się misie z koteczkami, a rozwodzą barany z krowami. Nie chciała zachowywać się jak inne porzucone kobiety. Chciała zachować szacunek dla niego i dla siebie. Mając przy boku kogoś tak silnego i wpływowego jak Jan, wiedziała, że sobie poradzi.

Rano obudziła Renatę syrena wpływającego do portu statku. Spojrzała na zegarek.

Dochodziła dziesiąta. Jan już wstał, bo miejsce w łóżku było puste. Przeciągnęła się i poszła do łazienki. Kiedy z niej wyszła, w sypialni zastała Jana z tacą w ręku.

– Marsz do łóżka – powiedział wesoło. – Specjalnie wstałem wcześniej, żeby podać ci śniadanie do łóżka.

– *Jawohl, mein Fuhrer* – zaszalutowała, wskazując do pościeli.

Jan usiadł naprzeciwko na krześle i obserwował z uśmiechem, jak Renata je śniadanie.

– Wiesz, Janek, nigdy nie przypuszczałam, że kiedyś wyląduję w twoim łóżku. Zawsze mówiłam, że jesteś ostatnim facetem na ziemi, z którym mogłabym się kochać – powiedziała, oblizując z warg resztki jajecznicy.

– Ja też nigdy nie przypuszczałem, że spotka mnie ten zaszczyt – odparł z uśmiechem. – Ale zawsze zazdrościłem Robertowi, że ma ciebie.

Zamyślił się, nadal ją obserwując. Renata podniosła do ust filiżankę z herbatą.

– Janku, ale kawę wypijemy razem na tarasie, okej?

– Wyjdź za mnie – powiedział nieoczekiwanie.

Renata zakrztusiła się herbatą.

– Co takiego? – zaśmiała się trochę nerwowo. – Czy nie za szybko na oświadczyni? Po jednej nocy?

– Mówię poważnie. Chyba się w tobie zakochałem.

## Rozdział 13. Robert i Renata

Następne dni w domu Orłowskich przypominały czas przed nadchodzącą burzą. Było ponuro, cicho i nerwowo. W kuchni, gdy jedli kolację, aż wibrowało od niedomówień, niewypowiedzianych pretensji i żalów. Spotykali się tylko przy kuchennym stole. Robert wracał do domu dopiero na kolację, Renata godzinę przed nim, żeby zdążyć ją zrobić. Iza chociaż na pewno domyślała się wszystkiego, nigdy jednak nie poruszała tego tematu. Krzysiek, który teraz regularnie zjawiał się w rodzinnym domu na wieczorny posiłek, również nie nawiązywał do małżeńskich problemów rodziców. Rozmawiali o nieistotnych sprawach, takich jak pogoda, praca w klinice lub szkoła Izy. Renata i Robert unikali spojrzeń i słów skierowanych bezpośrednio do siebie. Rozmawiali tylko ze swoimi dziećmi, ale nie ze sobą. Później wszyscy domownicy znikali z kuchni, zaszywając się w swoich pokojach, a Krzysiek wracał do mieszkania, które dostał od babci.

Minął już tydzień od powrotu Orłowskiej z Wysp Kanaryjskich, gdy do jej sypialni przyszła Iza. Na widok córki Renata gwałtownie zamknęła laptop, z którego rozmawiała z Janem na Skypie.

Dziewczyna bez słowa usiadła w bujanym fotelu. Chwilę siedziała w milczeniu. Pierwsza Renata przerwała ciszę.

– Chcesz coś, córeczko, ode mnie?

– Tak. Chcę porozmawiać. Wiem o Winiarskiej i panu Janku. Krzysiek mi powiedział. Wiem też o dawnych romansach taty. Przedtem byłam dzieckiem, teraz jestem już kobietą. – Widząc niepokój w oczach matki, dodała szybko: – Nie martw się, nie spałam jeszcze z nikim. Zrobię to dopiero po maturze. Obiecałam tacie. A ja w przeciwieństwie do niego umiem dotrzymać złożonej obietnicy. – W jej słowach można było wyczuć sarkazm.

– Nie potępiaj taty. Już taki jest i nic go nie zmieni, ale...

– Nie usprawiedliwiał go – przerwała matce. – Rozumiem cię, mamę że masz dość jego zdrad. I tak jesteś wyjątkowo wyrozumiała, ja bym mu nie wybaczyła już pierwszego romansu. Trochę się dziwię, że wybrałaś pana Janka, bo zawsze zastrzegałaś, że jest ostatnim facetem, z którym byś mogła się związać. Ale ja, w przeciwieństwie do Krzyśka, go lubię.

– Cieszę się, bo on nie jest taki, jakim odbiera go twój brat. To porządny człowiek. Teraz jest mi potrzebny ktoś taki jak on. Czekają mnie trudne dni... Rozwód nigdy nie należy do przyjemności. – Widząc minę córki, dodała szybko: – Ale na razie o tym nie myślę, dopiero po twojej maturze. Bardzo żałuję, że to stało się w tak ważnym dla ciebie okresie, ale nie miałam na to wpływu.

– Mamę, wiem. Cieszę się, że na razie nie myślisz o rozwodzie, będę miała czas na oswojenie się z tym wszystkim.

– Jeszcze jedno, córeczko. Bardzo trudno mi mieszkać z twoim ojcem pod jednym dachem...

– Rozumiem cię, mamę. Porozmawiaj z tatą.

Następnego dnia wieczorem Renata nie zamknęła się jak zwykle w swojej sypialni, tylko zastukała do drzwi gabinetu, który od pewnego czasu stał się sypialnią Roberta. Zastąpiła go siedzącego w fotelu ze szklaneczką whisky w ręku.

– Przepraszam, Robert, ale musimy porozmawiać.

– To porozmawiajmy. Siadaj.

– To zbyteczne, nie mam ci wiele do powiedzenia. Ty i ja nie możemy dalej mieszkać

w tym samym domu. Zresztą to zbyteczne, bo Iza już wie. Wczoraj przyszła do mojego pokoju. Rozmawialiśmy. Przyjęła to wyjątkowo dobrze, bałam się, że będzie dużo gorzej. To twój dom, więc ja się wyprowadzę.

Robert przez chwilę patrzył na żonę w milczeniu. Nic nie można było wyczytać z jego twarzy. Podniósł szklankę do ust i opróżnił ją jednym haustem.

– Małe sprostowanie: to nie mój dom, to nasz dom. Dobrze. Ale to ja się wyprowadzę, nie ty. Jesteś bardziej potrzebna naszej córce niż ja.

– Uzgodniłam z nią, że wstrzymamy się z rozwodem do jej matury. Cała ta „machinaria” rozwodowa będzie dla niej trudna, dlatego uważam, że powinniśmy się na razie zadowolić separacją. Chyba że bardzo ci zależy na szybkim...

– Zgadzam się z tobą – przerwał jej w pół zdania. – Najważniejsza jest jej matura. Jutro z samego rana się wyprowadzę – powiedział chłodno.

Renata wyszła z pokoju. Pomimo pozornego spokoju cała drżała. Z trudem weszła po schodach do swojej sypialni. Klapnęła bezwładnie w fotelu. Kilka razy głęboko odetchnęła, starając się uspokoić rozdygotane ciało.

A więc to koniec. Koniec jej małżeństwa. Koniec życia z Robertem. Kilka słów zakończyło dwadzieścia wspólnych lat. Dobrze, że nie będzie go widywać, dzięki temu będzie jej łatwiej. Zapomni o nim. Na pewno zapomni. Ale nie chciałyby przekreślić wszystkich wspólnych lat. Przecież czasami była szczęśliwa. Bardzo szczęśliwa. I nie były to tylko chwile, lecz całe lata... Przecież go kochała. Bardzo... Wiedziała, że już nigdy nie pokocha tak mocno żadnego mężczyzny. Byłoby to niemożliwe... Zresztą nie chciałyby drugi raz tak kochać. Taka miłość bardzo wycieńcza. Podobno przeciętny okres szalonego zakochania trwa kilka miesięcy, potem ewoluuje w uczucie mniej intensywne, mniej groźne dla zdrowia. U niej ten okres trwał dwadzieścia lat. Jej serce dłużej by już tego nie wytrzymało.

Robert się wyprowadził. Najpierw zatrzymał się na kilka dni w hotelu, ale wkrótce przeniósł się do wynajętego mieszkania. Razem z nim zamieszkała Blanka. Zerwała kontrakt z producentem serialu, przez co naraziła się wielu ludziom w branży. Znalazła zatrudnienie w teatrze Słowackiego. Wszyscy jej znajomi dziwili się, że zaprzepaściła tak pięknie zapowiadającą się karierę. Robert również się dziwił. Nie tylko wcale tego od niej nie wymagał, a nawet mu to przeszkadzało. Nie chciał żyć ze świadomością, że poświęciła dla niego tak wiele, tym bardziej że nie musiała rezygnować z pracy w serialu, mogła przecież dojeżdżać na plan filmowy. Ale ona postanowiła rozpocząć z Robertem całkiem nowe życie.

Robertowi udało się kupić okazjnie piękny dwupoziomowy apartament z własnym garażem na nowoczesnym osiedlu blisko centrum. Nie chciał domu. Blanka wraz z dekoratorką odwiedzały różne sklepy wnętrzarskie, kupując meble, dywany i inne dodatki, a on siedział w wynajętym mieszkaniu, na nowo przeżywając ostatnie wydarzenia.

Miotaly nim różne uczucia, poczynając od niepokoju, żalu, i smutku, po złość i gniew. Ze znaczną przewagą tych ostatnich. Znienawidził Renatę. To przez nią to wszystko się stało. Przez nią musi rozpoczynać życie od nowa. Nie chciał tego. Nigdy nie chciał. Owszem, zbłądził, zdradził ją. Ale nie porzucił. Gdyby go naprawdę kochała, nie wpakowałyby się do łóżka pierwszemu lepszemu facetowi kilka godzin po ich rozmowie! I to kogo wybrała?! Jego kolegę! Tego podstępного kryminalistę! Tego żalosego nuworysza!

Jakby się czuła, gdyby to on przespał się z jakąś jej koleżanką?! Tak się nie robi! To cios poniżej pasa! A mówiła, że go kocha! Może rzeczywiście los dobrze zrobił, stawiając na jego drodze Blankę. Blance naprawdę na nim zależało. Poświęciła dla niego swoją karierę – a wiedział od matki, ile to znaczy dla aktorki. Renata okazała się taka sama jak inne kobiety. Żadna zemsty i bezwzględna. A tak bardzo ją kochał! Wręcz ubóstwiał. Traktował ją jak kogoś

wyjątkowego. A ona puściła się z tym opasłym dupkiem, który śmiał nazywać się jego przyjacielem!

Robert siedział w swoim gabinecie w klinice i rozmyślał. Nie miał już nic do roboty, ale nie chciał wracać do wynajętego mieszkania. Nagle usłyszał pukanie.

– Szefie, ktoś chce się z panem koniecznie zobaczyć. Mówi, że to sprawa osobista – powiedziała sekretarka, wsuwając głowę za drzwi gabinetu.

– Wpuść go.

W drzwiach stanął wysoki, dość młody mężczyzna. Musiał być kiedyś przystojny, ale postarzała go przedwcześnie spora nadwaga i zakola wchodzące głęboko w ciemne włosy. W pierwszej chwili Robert go nie rozpoznał.

– Moje nazwisko Karol Winiarski, mąż Blanki – przedstawił się.

– Słucham, czego pan sobie życzy? – zapytał Robert dość obcesowo.

– Mogę usiąść?

– Jeśli pan musi, to proszę. Słucham pana. Zaznaczam, że nie mam zbyt dużo czasu.

– Zniszczył pan moje małżeństwo, rozbił mi pan rodzinę, odebrał dziecko, więc chyba mam prawo na chwilę pańskiego drogiego czasu?

– Po pierwsze: wasze małżeństwo nie było zbyt udane, podobno tylko ze względu na dziecko nie rozwiedliście się dotychczas. Po drugie: dziecka panu nie odebrałem, bo jest na razie u babci, i wcale nie mam zamiaru tego zrobić. Po trzecie: uważam, że to raczej z Blanką powinien pan teraz rozmawiać, a nie ze mną. To z nią musi pan ustalić zasady kontaktu z synem. Naprawdę nie wiem, czego pan żąda ode mnie.

– Pan się jeszcze pyta?! Całe moje życie zostało przewrócone do góry nogami! Jestem zadłużony po uszy. Mam mieszkanie i dwa samochody w kredycie. Nie zarabiam tak dobrze jak kiedyś Blanka. A teraz ona przez pana zrezygnowała z serialu! Nie dam rady obsługiwać bez jej pomocy tak wysokiego kredytu.

– Aha. Teraz już rozumiem cel pańskiej wizyty. Ile?

– Milion.

– Chce pan odstąpić mi swoją żonę za milion złotych? – Robert zaśmiał się sarkastycznie.

– Chcę wyrównania krzywdy wyrządzonej mi przez pana i moją żonę. Co mam zrobić z tym mieszkaniem, dopiero częściowo spleconym? Nie mogę go sprzedać.

– Dobrze, dam panu dwieście tysięcy odstępnego za żonę. Tyle musi panu wystarczyć. Zaznaczam: bez negocjacji. Resztę proszę ustalać z Blanką. A teraz przepraszam, ale jestem zajęty. Swoją drogą, ja na pana miejscu dałbym mi w mordę, a nie zebrał o pieniądze. Jednak widzę, że młodzi teraz inaczej załatwiają takie sprawy. Żegnam pana. Proszę zostawić sekretarce numer swojego konta bankowego.

Mężczyzna wstał z ociąganiem z krzesła. Spojrzał kpiąco na Roberta.

– Na pana miejscu nie byłbym taki z siebie zadowolony. Nie wiem, czy postawił pan na dobrego konia. Radzę panu kupić piłkę do drewna, żeby miał pan czym obcinać sobie rogi. Ona nie tylko zdradza męża, kochanków również. Niech pan spyta Wielkopolskiego, czy nie mam racji.

– Co ma Wielkopolski do tego?

Winiarski uśmiechnął się ironicznie.

– A jak pan myśli? – powiedział i wyszedł z gabinetu.

Chwilę później Robert również opuścił klinikę. Kiedy dotarł do wynajętego tymczasowo mieszkania, Blanka już tam była.

– Kochanie, które zasłony ci bardziej odpowiadają do naszej sypialni? – zapytała, podsuwając mu pod nos trzy rodzaje tkanin.

– Sama zdecyduj, to dla ciebie kupiłem to mieszkanie – odparł chłodno. – Przed chwilą był u mnie w klinice twój mąż. Zażyczył sobie haracz za ciebie. Milion złotych. Gratuluję gustu w dotychczasowym wyborze mężczyzn. Ciekaw jestem, czy Wielkopolski również zażąda ode mnie jakiś pieniędzy. – Usta wygięły mu się w grymasie szyderstwa. – Zapamiętaj sobie jedno: nie lubię być okłamywanym – dodał zimno.

Blanka zaczerwieniła się i po chwili rozplakała.

– Przepraszam cię, Robercie. Ale kiedy mnie pytałeś, czy coś mnie łączyło z Jarkiem, to stchórzyłam. Byłeś tak podenerwowany, że bałam się powiedzieć ci prawdę. Przepraszam. – Szlochając podeszła, by przytulić się do niego.

Nie pozwolił jej na to.

– Nie okłamuj mnie więcej – powiedział szorstko, obrzucając ją spojrzeniem, które mogłoby zamrozić wodę w rurach.

„Jak ona ładnie umie płakać! Nawet nos jej nie czerwienieje”, pomyślał, wchodząc do sypialni i zamykając za sobą z hukiem drzwi.

Położył się na łóżku.

„Wszystkie baby są takie same. Ciągłe kłamia i oszukują. Nie można im wierzyć. Jak ona mogła iść z nim do łóżka?! Z takim skurwielem! Po dwudziestu latach małżeństwa!”

## Rozdział 14. Robert i Renata

Renata, Krzysiek i Iza jechali do Jana Woźniaka. Jan zaprosił dzieci Renaty na pierwszą wspólną kolację w nowej roli – już nie przyjaciela domu, tylko przyjaciela ich matki. Samochód prowadziła Renata, żeby Krzysiek mógł skosztować alkoholu.

– Mamo, pomyliłaś drogę. Do domu Woźniaka trzeba skręcić w Wadowicką – zauważył Krzysiek.

– Dobrze skręciłam. Jan kupił nowy dom.

– Nie wiedziałem.

Wkrótce dojechali na miejsce. Nowy dom Woźniaka w porównaniu do innych jego domów wyglądał jak domek dla lalek. Był dużo mniejszy od poprzednich rezydencji, ale o zgrabnej bryle i zadbanym ogrodzie, otoczony solidnym ogrodzeniem. Tutaj również przy bramie stało dwóch wartowników.

– Pilnują go jak papieża – mruknął Krzysiek. – Albo bossa kartelu narkotykowego.

– Gdy ma się duże pieniądze, potrzebna jest ochrona – odparła Renata.

Wjechali na posesję. Po chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich gospodarz.

– Nareszcie przyjechaliście. Już się bałem, że wszystko wystygnie.

– Spóźniliśmy się, bo drogi jak zwykle zakorkowane – powiedziała Renata, całując go w policzek.

Iza i Krzysiek podali mu ręce. Iza tym razem nie pocałowała go w policzek, tak jak zwykle to robiła.

– Reniulka, zaprowadź gości do jadalni, a ja podam potrawy na gorąco.

– Panie Janie, widzę, że zmienił się panu ostatnio gust – zauważył Krzysiek. – Ten dom w porównaniu do poprzedniego wygląda jak buda dla psa.

– Cóż, wasza mama nie lubi okazałych budowli. Kupiłem takie maleństwo, żeby się w nim dobrze czuła. Ale wszystko to, co potrzebne, w nim jest. Jest też pokój dla ciebie, Iza i dwa pokoje gościnne. Wstrzymałem się z jego urządzeniem ze względu na ciebie. Lepiej, żebyś sama zdecydowała, jak ma wyglądać twój pokój.

Czoło Izy zachmurzyło się. Popatrzyła na matkę. Na pomoc przyszedł jej Jan.

– Przepraszam, Reniulka, że się za wcześnie wygadałem. – Spojrzał na Izę. – Wasza mama będzie źle się czuć w waszym domu, gdy wróci babcia z Adelajdy. Oczywiście to od ciebie, Iza, zależy, czy zgodzisz się na przeprowadzkę. Mama robi to, co sobie zażyczysz. Ale bardzo mi zależy, żebyście ze mną obie zamieszkały.

– Nie wątpię w to – odparła zimno Iza. – Na razie jednak nie mam w planie zmieniać adresu do korespondencji.

– Przepraszam, Reniulka. – Jan popatrzył zmieszany na Renatę z niepokojem w oczach.

– Chodźmy coś zjeść, zwiedzanie domu odłożymy na później – odparła Renata. – Pomogę ci w kuchni.

– Nie ma takiej potrzeby. Jesteś dziś moim gościem.

Usiedli w trójkę przy okrągłym stole w niedużej jadalni, którą odgradzała od kuchni ścianka z luksferów podświetlona reflektorkami.

– Ładnie tu i przytulnie – powiedział Krzysiek, żeby przerwać ciszę.

– Dostosowałem się do gustu waszej mamy. Lubi złocienie i rudości – odparł zza ścianki Jan.

Po chwili postawił obok zimnych półmisek duży talerz z gołąbkami.

– Pierwszy raz w życiu sam zrobiłem gołąbki. Wasza mama je lubi i wy podobno też. Jeśli boicie się moich wyrobów, to jest też karczek na gorąco z ziemniakami przygotowany przez panią Stasię – powiedział. – Czego się napijecie z alkoholu?

– Muszę wykorzystać sytuację, że mam kierowcę, i napiję się jakiegoś koniaku – odparł Krzysiek.

– A ty, Iza?

– Jeszcze chodzę do szkoły. Poproszę herbatę – powiedziała, odsuwając talerz z gołąbkami. – Te gołąbki są do niczego. Gdy tata robił gołąbki dla mamy, były dużo lepsze. – Widząc minę matki, dodała: – No ale teraz robi je dla Blanki, jeśli w ogóle ona coś takiego je.

Woźniak zawiesił spojrzenie na Izie.

– Iza, wiem, że cała ta sytuacja jest dla ciebie bardzo trudna. Rozumiem twoje rozgoryczenie. Rozwód rodziców to zawsze dramat dla dzieci, nawet gdy te dzieci są już dorosłe. Ale stało się to, co się stało. Nie ukrywam, że bardzo się cieszę, że los postawił na mojej drodze waszą mamę. Gdybym powiedział, że jest mi przykro, że wasi rodzice się rozwodzą, to byłbym hipokrytą. Kocham do szaleństwa waszą matkę. Jestem z nią bardzo szczęśliwy i zrobię wszystko, żeby ona również była ze mną szczęśliwa. Stała się dla mnie najważniejszą osobą w życiu, oprócz moich córek. Wy również staliście się dla mnie ważni, bo jesteście częścią jej. Wiem, że ją kochacie i również chcielibyście, tak jak i ja, żeby jej było w życiu dobrze, dlatego proszę was: dajcie mi szansę. Nie mam zamiaru zastępować wam ojca. Ale pragnę, żebyście mnie zaakceptowali przy boku waszej matki, bo to od was zależy, czy mnie poślubi.

– Poślubi?! – zdziwili się i Iza i Krzysiek.

– Cholera, znowu palnąłem. Przepraszam, Reniulka – powiedział potulnie do Renaty i przeniósł wzrok na jej dzieci. – Tak, chcę ją poślubić, ale ona się waha.

– Przecież mama nie ma jeszcze rozwodu!

– Wiem, ale chcę, żebyście wiedzieli, że traktuję ten związek bardzo poważnie. Prawdopodobnie nie macie o mnie najlepszego zdania, ale zaręczam, że z waszą mamą jest inaczej niż z tamtymi dziewczynami. Naprawdę ją kocham.

Po jakimś czasie Iza i Krzysiek zostali zaproszeni do nowego apartamentu Roberta i Blanki. Ani syn, ani córka nie wyrażali zbyt wielkiej ochoty na te odwiedziny. Można było zauważyć widoczną zmianę w zachowaniu Izy w stosunku do ojca. Zauważył to również Robert. Oddalili się od siebie – dokładnie mówiąc, to Iza się od niego oddaliła. Żal ścisnął mu serce, bo wiedział, że to z jego winy. Chociaż widywali się prawie codziennie, ponieważ Robert zapraszał swoje dzieci na wspólny obiad do restauracji, to jednak dziewczyna przychodziła na te spotkania z pewnym przymusem. Zniknęła gdzieś lekkość i zażyłość charakterystyczna dla ich dotychczasowych relacji. Pojawiła się rezerwa i chłód. Już nie żartowali tak jak przedtem, nie chichotali z byle powodu, a przede wszystkim – nie rozmawiali ze sobą otwarcie. Dotychczas ojciec był jej najlepszym powiernikiem, zwierzała mu się z różnych swoich problemów i problemików. To do niego przychodziła po poradę, nie do matki. Przyjęte było w rodzinie, że Krzysiek był synkiem matki, a Iza córeczką tatusia. Teraz sytuacja się zmieniła – Renata miała oboje dzieci. Poczul z tego powodu ogromny żal i przykrość... I zazdrość. Wiedział, co jest tego przyczyną, dlatego tym bardziej czuł dotkliwy ból, widząc, jak jego ukochana córka oddala się od niego.

– Tato, nie ma takiej potrzeby, żebyśmy przychodzili do twojego nowego domu. Przecież widzimy się codziennie w klinice, a później na obiedzie – powiedział Krzysiek, gdy zostali sami w dyżurce lekarskiej. – To jeszcze za wcześnie. Po co ma Iza palnąć coś do Blanki tak jak do Woźniaka.

Robert zmarszczył brwi.



– To byliście u Woźniaka? Kiedy?  
– Tydzień temu. – Oczy Krzyska uciekały w bok, jakby szukały miejsca, gdzie mają spocząć.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Bo wiedziałem, że ci się to nie spodoba.

– I mi się nie spodobało. – Słowa Roberta zaleciały chłodem. – Poszliście do domu tego opasłego pijaczyny, a do mnie nie chcecie przyjść?!

– Już nie jest gruby, schudł chyba z dziesięć kilo. Rzucił też mocne trunki. W ciągu całego wieczoru wypił tylko dwa kieliszki wina do kolacji. – Wytrzymał wzrok ojca. – Jemu bardzo zależy na mamie. Mama ma zamiar się do niego przeprowadzić. Kupił dla niej dom. – O planowanym ślubie jednak ojcu nie wspomniał.

– Co takiego?! Specjalnie się wyniosłem z domu, bo sobie tego życzyła, a teraz chce się stamtąd wyprowadzać?! Czy ona myśli, że pieniądze rosną na drzewie?! Po co kupowałem to cholerne mieszkanie?!

– Tato, uspokój się. Będzie niezręczna sytuacja, gdy wróci babcia z Adelajdy. Mama nie chce mieszkać z nią na tym samym podwórku.

– Jakie podwórko?! To zabrzmiało, jakby u nas po ogrodzie chodziły kury i srały po obejściu! Co ona chce od mojej matki?!

– Tato, nie wściekaj się. Mama chce zapomnieć...

– Zapomnieć?! Wyrzucić nas ze swojego życia?! Wykreślić wspólnych dwadzieścia lat?!

– Tato, ona chce zapomnieć nie o nas. O tobie.

Robert nagle skurczył się w sobie. Po jego twarzy przeleciał grymas bólu.

– Zapomnieć o mnie... – powiedział cicho.

– Tato, to, co was łączyło, było za silne, żebyście mogli teraz zostać przyjaciółmi. Nie możecie pozostać nawet zwykłymi znajomymi. Dla jej dobra będzie najlepiej, jeśli całkiem odetnie się od dotychczasowego życia.

Przez dłuższą chwilę w pokoju panowała cisza. Krzysiek z niepokojem obserwował ojca. Domyślał się, co się dzieje w jego duszy. Współczuł mu, widział, że cierpi, ale bardziej zależało mu teraz na matce. Ojciec dojdzie do siebie wcześniej czy później, bardziej bał się o mamę.

Tymczasem do Krakowa wróciła Barbara Orłowska. Nadjechali z Jonem, gdy Renata kończyła się pakować. Chciała opuścić ten dom jak najszybciej. Tutaj osaczała ją zbyt dużo wspomnień.

„Dlaczego nie przyleciała dzień później”, pomyślała w duchu Renata, otwierając drzwi teściowej. Barbara ucałowała synową. Widząc zmieszanie na twarzy synowej, poczuła niepokój.

– Jest Robert? – zapytała.

– Nie ma go... Robert już tu nie mieszka. Ja też się wyprowadzam.

Barbara usiadła ciężko w fotelu.

– Boże, czułam, że dzieje się coś złego – szepnęła cicho. – Co się stało?

– A jak myślisz, Basiu?

– Boże. Co ten głupi dureń znowu narobił?... Co to za kobieta?

– Blanka Winiarska.

– Ta aktorka ze „Szpitala na przedmieściu”? – zapytała zdziwiona. – Przecież to smarkula! Ona jest chyba w wieku Marty i Krzyśka?!

– Dokładnie w wieku Krzyśka. Młodsza od córki Roberta o trzy lata. Co słyhać u Marty i Marka?

– Czy on zwariował?! Może to tylko niegroźny romans? Nie wierzę, żeby dla takiej smarkuli zrezygnował z rodziny.

– Basiu, to już nieistotne. Ja też mam kogoś. Wyprowadzamy się z Izą do niego. Iza zgodziła się na to. Ustaliłam z Robertem, że na razie wstrzymamy się z rozwodem do jej matury.

– O Boże – szepnęła Barbara. Oczy kobiety napełniły się łzami. – Dlaczego wyjechałam? Gdybym tu była, nie doszłoby do tego.

– Nie, Basiu, wcześniej czy później i tak by się to skończyło. Nie pasujemy dla siebie. Nie czułam się z nim szczęśliwa. Teraz to widzę, odkąd jestem z innym mężczyzną.

– To nieprawda! Byliście wspaniałym małżeństwem! Taka miłość, jaka łączyła was, nie zdarza się często. On ciebie kochał! Wiem o tym.

– Cóż, Robert ma pojemne serce, sam tak powiedział. Znalazło się w nim miejsce również dla Blanki Winiarskiej – odparła sarkastycznie Renata. – Ale nie przejmuj się, Basiu, to nie koniec świata. Wszystko będzie dobrze. Robert ma to, czego pragnął, a ja również spotkałam człowieka, który mnie pokochał. Dzieci są już dorosłe. Nawet Iza jakoś to przelknęła, chociaż najbardziej się o nią obawiałam. Nie róbmy tragedii ze szklanki rozlanego mleka.

– Jak możesz tak mówić?! Co za idiotyczne porównanie! Straciłam rodzinę!

– Wcale nie straciłaś rodziny. Masz Roberta i wnuki. Oboje cię bardzo kochają. Marta też. Co u niej słychać? Możesz mi w końcu odpowiedzieć? Dawno z nią nie rozmawiałam.

– Ten wyjazd do Adelajdy był dobrym pomysłem. Jest w ciąży. Na razie nic jej nie mówcie, boję się, że stres może źle wpłynąć na jej ciążę – powiedziała Barbara. – Boże, co ten mój cholerny syn narobił. – Wybuchnęła głośnym płaczem.

Barbara nie zobaczyła się z Robertem, była tak na niego wściekła, że nie chciała na niego patrzeć. Ale do niego zadzwoniła.

– Robert, wstydzę się, że jesteś moim synem. Wiem, że jest w tym dużo mojej winy, bo nie byłam dobrą matką i źle cię wychowałam, ale w życiu nie spodziewałabym się tego, co teraz wywinąłeś. Dla kawałka młodej dupy poświęcić rodzinę to nie tylko skurwysyństwo, ale również głupota – powiedziała dosadnie, nie w swoim stylu. – Bo tylko stary głupiec bez wyobraźni jest zdolny porzucić żonę dla jakiejś gówniary młodszej od własnej córki.

– Wcale jej nie porzuciłem, to ona kazała mi się wyprowadzać! A teraz mieszka z tym podstępny padalcem! Z tym zakłamanym zakapiorem! Bez słowa wyjaśnienia zostawiła mnie w hotelu i weszła mu do łóżka! Nigdy bym jej nie porzucił, chciałem zerwać z Blanką. A ona bez mrugnięcia okiem przekreśliła dwadzieścia lat małżeństwa, a teraz chce wszystkich nas wyrzucić ze swojego życia. I mnie, i ciebie, i Martę!

– Jesteś żalony, Robert – powiedziała Orłowska i odłożyła słuchawkę.

Jeszcze w tym samym dniu pojechała z Jonem do Ystad. Święta spędzili w towarzystwie Nicole, Petera i jego żony.

Było to najgorsze Bożego Narodzenie w życiu Roberta. Święta z czasów, gdy byli z Renatą w separacji, też nie należały do przyjemnych, ale wtedy istniała jakaś odrobina nadziei, że wszystko się jeszcze ułoży. Teraz tej nadziei już nie było.

Krzysiek i Iza przyjechali do nowego mieszkania Roberta i Blanki na kolację wigilijną po godzinie dwudziestej, już po wigili z matką i rodziną Woźniaka.

Blanka od rana robiła przygotowania do wieczery. Ubrała choinkę, zawiesiła jemiotę i odświętnie przystroiła stół w jadalni. Kilka godzin stała w kuchni, żeby przygotować dwanaście dań. Roberta cały dzień nie było w domu, przyszedł dopiero wieczorem, nie pomógł jej w gotowaniu. Wkrótce okazało się, że Blanka nie spełnia jednego z trzech kryteriów idealnej kobiety przewidzianych przez Balzaka: nie jest dobrą kucharką. Jej umiejętności kulinarne ograniczały się do zrobienia dobrej kawy i herbaty. Wszystko inne było albo rozgotowane, albo niedogotowane, albo przesolone lub zwyczajnie niesmaczne.

Przywitała dorosłe dzieci Roberta bardzo stremowana.

– Mam do ciebie mówić mamusiu? – zapytał Krzysiek z uśmiechem. – Z jakiego jesteś miesiąca, bo ja z szesnastego marca. Jeśli jesteś ode mnie młodsza, to chyba nie za bardzo wypada.

– Jestem wrześniową panną. Więc niestety mów mi Blanka.

– Krzysiek, musimy się przyzwyczajać do młodych przyjaciółek taty – wtrąciła Iza. – Następna dziewczyna taty będzie w moim wieku, a ostatnia możliwe, że jeszcze się nie urodziła. Pamiętacie aktora Andrzeja Łapickiego? Jego ostatnia żona była od niego młodsza o sześćdziesiąt lat. A tata jest od niego przystojniejszy i bogatszy.

Robert przyszedł Blance z pomocą. Jednak nie obruszył się na córkę, tylko objął swą przyjaciółkę i uśmiechając się, pocałował w policzek.

– Gwiazdeczko, po tak miłym przywitaniu, możesz bez obawy podać kolację. Już się chyba zahartowałaś w komplementach moich dzieci, dlatego ich uwagi na temat twoich uszek do barszczu spłyną po tobie jak woda po kaczkę – powiedział, nadal się uśmiechając. – Niestety Blanka nie jest najlepszą kucharką. Należy do tego rodzaju kobiet, które przy przygotowaniu sernika na zimno doznają oparzeń trzeciego stopnia. Ale ma inne zalety. Nie wie, co to jest suflet, ale za to rzadko korzysta z suflera. – Pocałował ją w policzek. – Teraz poznajcie synka Blanki, Tymona. Tymon, poprowadź moją córkę do stołu.

Chłopczyk ujął rękę Izy i razem poszli do jadalni.

Kolacja upłynęła w atmosferze sztucznej wesołości. Żartowano z potraw zrobionych przez Blankę, mówiąc, że dobrze się stało, że goście są po kolacji, a gospodarze się odchudzają. Z wszystkich przygotowanych przez nią smakołyków najlepsze było francuskie wino i herbata z cytryną.

– Przyjdźcie jutro na obiad świąteczny. Zrobię dla was gołąbki. Kupiłem dziś wszystkie potrzebne produkty – powiedział Robert. – Tymon mi pomoże. Prawda? A mamę zamkniemy w sypialni, żeby niczego nie popsuka – dodał z uśmiechem.

Iza i Krzysiek zmieszali się.

– Nie damy rady przyjść. Lecimy jutro na Wyspy Kanaryjskie do domu pana Janka i zostaniemy tam do sylwestra – powiedziała Iza.

– Aha – z trudem wydusił Robert. – Szkoda. Ale za to nie będę musiał spędzić kilku godzin w kuchni. – Wykrzywił usta w udawanym uśmiechu, jednak jego humor zgasł jak reflektor po awarii prądu.

– Ja wracam do Krakowa zaraz po świętach – powiedział Krzysiek. – Nie chcę zostawiać Eryka na tak długo. Gdzie idziecie na sylwestra?

– Nigdzie nie idziemy, Robert chce zostać w domu. Ale zgodził się, żebym zaprosiła kilka osób. Będzie dwa w jednym: sylwester i parapetowa. A ty, Krzysiek, gdzie się wybierasz?

– Nigdzie nie idę. – Popatrzył na ojca. – Jeśli mnie zaprosicie, to wpadnę z przyjemnością, żeby oblać mieszkanie i przywitać Nowy Rok.

Twarz Roberta trochę się rozjaśniła.

## Rozdział 15. Krzysiek

Krzysiek wszedł do separatki syna. Na widok Agi miał ochotę się wycofać. Wiedział, że od pewnego czasu Aga regularnie odwiedza Eryka, ale jak dotąd nigdy się nie spotkali.

Dziewczyna podniosła głowę znad łóżka chłopca.

– Wejdz, nie gryzę – powiedziała. – Obcinam Erykowi włosy, potrzywasz mi jego głowę, bo mi trochę niewygodnie.

Podszedł do łóżka, na którym leżał jego synek. Chłopczyk wyglądał jak zdrowe dziecko, które przed chwilą zasnęło. Był tylko trochę blady. Jedyne rurki, do których był podłączony, świadczyły o chorobie. Czarne firanki rzesz rzucały cień na jego blade policzki. Włosy miał wilgotne i przez to ciemniejsze niż zwykle. Ubrany w piżamkę z mikołajkami przypominał tego samego urwisa sprzed roku, który nie chciał jeszcze iść do spania i wymyślał różne preteksty.

Krzysiek znowu poczuł, jak żelazne kleszcze chwytają jego serce i je zgniatają. Zastosował tę samą technikę co zwykle: wdech powietrza nosem i wydech ustami. Po kilku takich oddechach poczuł ulgę.

Ujął głowę chłopca i podniósł ją, żeby Aga miała dobry dostęp do włosów. Patrzył, jak ręce kobiety zwinnie podcinają końcówki jasnych loków. Obcięte włosy spadały na ceratę leżącą na poduszce. Obok łóżka stała miska z wodą.

– Słyszałem, że wyręczasz pielęgniarki w pielęgnacji Eryka – powiedział, żeby przerwać ciszę.

– Przecież umiem to robić. Przez tyle lat praktyki i stażu w szpitalach nieźle opanowałam technikę – powiedziała, dalej śmigając nożyczkami.

– Nie wiedziałem, że umiesz strzyc.

– Strzygłam swoje rodzeństwo, kiedy dzieci były małe.

Aga odłożyła nożyczki i ściągnęła ceratę. Krzysiek wylał wodę z miski do umywalki w łazience przylegającej do separatki. Dopiero teraz zauważył zmiany w wystroju pokoju.

Ściany ozdobione były plakatami postaci z kreskówek. Na jednej z nich wisiały w ozdobnych ramach zdjęcia Eryka. Na parapecie okna i na stoliku stały kolorowe zabawki. W kącie pyszniła się feerią kolorów niewielka choinka. Zawieszona na niej światełka migotały wesoło. Pokój sprawiał teraz wrażenie sypialni kilkuletniego chłopca, a nie szpitalnej separatki.

– Widzę, że zaszły tu zmiany – powiedział Krzysiek.

– Nie ma tu żadnych elementów, które niepotrzebnie łapią kurz, wszystko da się umyć – zastrzegła z pewnym niepokojem. – Będzie mu przytulniej tutaj przebywać. On tak lubi choinkę.

– Nagle jej oczy się zaszklily. Zaraz jednak zatrzepotała powiekami. – Zrobiłam to w wigilię wieczorem, bo bałam się, czy twój ojciec wyrazi na to zgodę.

– Nie ma takiej obawy. Gdzie spędziłaś wigilię?

– Tutaj. Z Erykiem.

Krzysiek trochę zmieszany wziął do rąk kartę syna wiszącą na łóżku.

– Poziom leukocytów już się wyrównał – powiedziała.

– Wiem, ojciec mi mówił.

Krzysiek w milczeniu obserwował byłą żonę. Bardzo ładnie wyglądała. Ubrana była w obcisłe niebieskie dzinsy i szafirowy bawełniany golf. Włosy miała upięte w klasyczny kok, który podkreślał jej długą szyję.

– Dobrze wyglądasz – zauważył. – W tym uczesaniu przypominasz Grace Kelly z westernu „W samo południe”.

– Co, podrywasz mnie? – zapytała z uśmiechem, ale bez cienia kokieterii.  
Krzysiek również się uśmiechnął.

– Szkoda, że nam nie wyszło – powiedział.

– Nigdy nie było żadnej szansy, żeby nam wyszło.

– Wiem. Ale się cieszę, że u ciebie wszystko w porządku. Że ci się udało dojść do siebie... Słyszałem, że byłaś na odwyku w Tarnowie.

– Tak. Nie było to konieczne, bo nie zdążyłam jeszcze wpaść w uzależnienie, jedynie flirtowałam z alkoholizmem. – Uśmiechnęła się lekko. – Ale pobyt tam trochę mi pomógł.

– Gdzie teraz mieszkasz? W swojej garsonierze?

– Nie, sprzedałam ją i kupiłam niewielki apartamencik. Notabene na osiedlu, gdzie mieszka twój ojciec.

„Więc wie o separacji rodziców”, pomyślał Krzysiek. Trochę się najeżył, spodziewając się złośliwych komentarzy. Jednak Aga nie rozwinęła tematu.

– Nie stałam się alkoholiczką, ale zrozumiałam, że byłam już bardzo blisko. Wyrzuciłam już alkohol ze swojego menu. Uspokój swojego ojca, nigdy nie przyjdę do Eryka pijana. – Zamilkła na chwilę. – Spotkałam tu u Eryka twoją mamę, gdy przyszła z mikołajkowym prezentem. Ten klaun to od niej. Ona podsunęła mi pomysł, żeby upodobnić separatkę do pokoju dziecięcego.

– Mama tu przychodzi? – zdziwił się. – Nie wiedziałem.

– Tak, regularnie. Co najmniej raz w tygodniu. Przychodzi wieczorami, żeby nie wpaść na twój ojca. A on nadal omija separatkę na kilometr, prawda?

Krzysiek dopiero po chwili odpowiedział.

– Nie jest tak, jak myślisz, on bardzo cierpi...

– Jest tak, jak myślę – przerwała mu. – Ja mu nie zarzucam braku miłości, tak jak on to robił w stosunku do mnie, kiedy rzadko odwiedzałam Eryka, tylko zarzucam mu słabość i tchórzostwo. – Jej twarz wykrzywił grymas sarkazmu.

– Ojciec czasami coś palnie bez zastanowienia. Sama wiesz, jaki jest.

– Tak, wiem, jaki jest – powiedziała zimno. Zaraz jednak zmieniła ton głosu. – Przepraszam cię za tamto... Chciałam się zemścić na twoim ojcu i w pijackim zwidzie wymyśliłam, że nakręcę filmik z nim w moim łóżku... To było głupie. Ale byłam wtedy tak pijana, że nie myślałam logicznie.

– Nie wiedziałem, że miałaś zamiar bawić się w reżysera filmów porno. – Uśmiechnął się.

– Rzeczywiście myślałaś, że uwiedziesz ojca?

– Przecież lubi młode kobiety – odparła również z uśmiechem. Szybko dodała: – Byłam pijana.

– Wiem, widziałem cię wtedy.

– Z drugiej strony to dobrze, że tak się stało, bo to zdarzenie zadziałało jak katalizator i przyspieszyło rozwój wypadków: jesteśmy po rozwodzie i w końcu wzięłam się w garść. Przestałam się wreszcie nad sobą użalać.

– Chyba masz rację. – Krzysiek uśmiechnął się do żony. – Może nawet uda nam się zostać przyjaciółmi.

– Nie wiem, czy przyjaciółmi, ale na pewno nie powinniśmy być wrogami. Mamy przecież Eryka.

Krzysiek uciekł oczami w bok.

– Krzysiek, nie wolno nam tracić nadziei – powiedziała Aga miękko. – Nigdy.

Krzysiek wyszedł z kliniki. Dziś nie poszedł jak zwykle z ojcem na obiad, bo Iza była na Kanarach. Miał dość restauracyjnych posiłków.

Pojechał do pani Stasi. Choć posiadłość Orłowskich opustoszała i nikt z nich już tam nie mieszkał, to Nowakowie zostali. Ktoś musiał pilnować domów, podlewać kwiaty i karmić zwierzęta. Iza wzięła ze sobą tylko Samantę, reszta psów i kotów została. W domku Nowaków na Woli Justowskiej od kilku lat mieszkała ich wnuczka ze swoją rodziną, dlatego pan Józef i jego żona z chęcią przyjęli propozycję Roberta na zamieszkanie na stałe w służbówce. Pani Stasia stała się nadworną kucharką trzech domów. Z jej kulinarnych talentów korzystała i Renata, i Robert, i Krzysiek. Pitrasila dla nich ich ulubione przysmaki, a oni później odgrzewali je w mikrofalówce. Renata, w obawie przed spotkaniem Roberta, nie przyjeżdżała z termosami po potrawy, wyręczała ją w tym Iza.

Krzysiek zjadł placki ziemniaczane z gulaszem na miejscu, w małej kuchni Nowaków. Pieczony karczek i paszтет zapakował na wynos.

– Panie Józefie, nie wygląda pan najlepiej. Jutro pobiorę panu krew do badania, bo dziś nie mam przy sobie próbek. Pani też zrobię badania, pani Stasiu.

– Nic mi nie jest – odparł Józef. – To tylko starość.

– Nie słuchaj go, Krzysiek. Ostatnio zrobił się bardzo słabowity – wtrąciła pani Stasia. – Mnie nie musisz brać krwi, ja się dobrze czuję.

– Obojgu wam zrobić badania. Muszę dbać o panią, pani Stasiu, bo nikt tak dobrze nie gotuje w całym Krakowie jak pani.

– Smakują ci placki? – spytała zadowolona.

– Przepyszne. Gdyby nie pan Józef, tobym startował do pani w konkury.

– Nie godoj głupot. A co mom ci jutro ugotować? Pierożki z mięsem?

– Nie śmiałem prosić o to, pani Stasiu. Ale jeśli pani sama się zadeklarowała, to będę bardzo wdzięczny – powiedział, całując ją w rękę.

– A deżę spokój, mom takie stare ręce. Tylko młode się całuje. – Zadowolona pani Stasia wyrwała dłoń.

Krzysiek wsiadł do samochodu. Zdziwiony zauważył przechodzącą obok Aśkę, dawną koleżankę ze szkoły, przyjaciółkę Wiki. Nie widział jej kilka lat. Nagle przypomniała mu się Wika. Może Aśka wie, co się z nią dzieje.

– Cześć, Aśka. Cóż tu robisz? – zawołał przez okno auta.

– Cześć, Krzysiek. Ale spotkanie! Kopę lat! Wracam od klientki.

– Klientki?

– Jestem fryzjerką. Mam zakład, ale do niektórych klientów jeżdżę do domu. Akurat auto mi się zepsuło. Możesz mnie podwieźć na osiedle?

– Oczywiście, wsiadaj. Gdzie mieszkasz?

– Tam, gdzie mieszkałam, u mamy. Po rozwodzie wróciłam do domu.

– Ty też już jesteś po rozwodzie?

– Tak. Gdy się ma za męża alkoholika, to najlepsze wyjście. Ty też chyba wiesz coś na ten temat. Słyszałam, że twoja ekszona też jest alkoholiczką.

– Rozwidliśmy się nie z powodu alkoholu. Aga już nie pije.

Nigdy nie przepadał za Aśką, uważał, że jest płytka jak przydrożna kałuża, ale chciał wyciągnąć z niej coś na temat Wiki.

– Może wpadniemy na kawę? Ta kawiarenka koło marketu nadal chyba działa?

– Wolę iść na piwo. Obok niej otworzyli pub.

– Wiem, czasami wpadałem tam z ojcem.

Usiedli przy stoliku. Zamówił dla Aśki pizzę i piwo, a dla siebie kawę. Wspominali szkolne anegdotki, a było ich dużo, bo chodzili razem i do gimnazjum, i do liceum.

– Powiedz mi, skąd pomysł na fryzjerstwo? Wydawało mi się, że poszłaś na Uniwersytet

Ekonomiczny?

– Nawet skończyłam licencjat, ale magisterki już mi się nie chciało robić. Wyszłam za męża. Zrobiłam kurs fryzjerski, nauczyłam się zawodu. Otworzyłam zakład na naszym osiedlu.

– Nie wiedziałem. Ja i ojciec strzyżemy się w śródmieściu. I jak ci idzie?

– Duża konkurencja. Musi trochę potrać, zanim zdobędę klientelę. Dlatego jeżdżę po klientkach. Nie wiem, czy nie wybiorę się do Stanów.

Nareszcie okazja, żeby zahaczyć o Wikę – ucieszył się Krzysiek.

– Do Wiki?

– Tak. Widziałam się z nią, gdy była ostatnio w Polsce. Obiecała mi pomoc w znalezieniu pracy. Ale jeszcze nie zdecydowałam, czy tam jechać.

– Co słysząc u Wiki? – Starał się nadać swojemu głosowi normalne brzmienie.

– Świetnie jej się wiedzie. Robi karierę w Intelu. Mieszka w Kalifornii w Santa Clara. Zarabia kupę forsy.

– Myślałem, że pracuje w Google.

– Pracowała, ale przeniosła się do Intelu. Pokazywała mi zdjęcia. Tam jest jak w rajku. Ma piękny dom, fajne auto. Dobrze wygląda. Udało się jej. Ma fajnego męża, wspaniałego syna i kupę forsy. Niektórzy to mają szczęście. A ja ani męża, ani dziecka, ani forsy. A co u ciebie słysząc? Żenisz się? – zmieniła temat.

– Przecież dopiero się rozwiódłem.

Siedzieli w knajpce ponad dwie godziny. Aśka z piwa przerzuciła się na wódkę. Była już nieźle wstawiona, gdy wyszli z pubu.

– Nie byłam nigdy u ciebie w mieszkaniu. Pokazałbyś mi, jak mieszkają bogaci lekarze.

– Wcale nie jestem bogaty, mam tylko bogatego ojca. Mieszkanie jest babci.

– Wcale nie. Już za czasów Wiki podobno ci je dała. Zaproś mnie na drinka albo na kawę, jeśli nie masz żadnego alkoholu w domu.

– Wiesz, nie mam za dużo czasu, lepiej będzie, gdy odwiozę cię do domu.

– Nie bój się, nie zgwałcę cię. Mam fajnego newsa w związku z Wiką. Jak mnie zaprosisz, to ci powiem. Na pewno cię zaciekawia.

– No to mów teraz. – Wzruszył ramionami.

– Powiem ci, ale dopiero u ciebie w mieszkaniu, gdy postawisz mi drinka. Nie powinnam ci o tym mówić, bo obiecałam Wice dotrzymać sekretu, ale człowiek pijany nie panuje nad swoim językiem.

Ciekawość zwyciężyła. Krzysiek był coraz bardziej ciekawy, co to za sekret. Może Aśka powie coś więcej na temat małżeństwa Wiki?

– Dobra, poddam się, ale uprzedzam, że mam bałagan w mieszkaniu, jak to bywa u kawalera.

Pojechali do mieszkania Krzyśka.

Mieszkanie, który Krzysiek dostał od babci, było duże jak na polską garsonierę, bo miało ponad osiemdziesiąt metrów. Oprócz otwartej strefy dziennej były jeszcze dwie sypialnie. Wszystko urządzone z gustem i elegancją. Chociaż górował tu nowoczesny styl, było ciepło i przytulnie.

– Jak tu ładnie! Apartament jak z amerykańskich filmów! – zachwyciła się Aśka.

– To nie moja zasługa, tylko babci i Wiki. One je urządziły – odparł Krzysiek, wręczając dziewczynie szklankę z drinkiem. – *À propos* Wiki, co to za sekret?

Aśka pociągnęła drinka i znad szklanki spojrzała na Krzyśka, obserwując go uważnie.

– Widzę, że ona nadal cię interesuje.

– Ależ skąd! Ale nie ukrywam, że zaszczepiłaś we mnie ziarenko ciekawości. Ciekaw

jestem, co u niej słyhać, przecież chodziliśmy ze sobą kilka lat.

– A więc ci powiem: Wika miała romans – powiedziała konfidencjonalnie.

– Taak? – Serce zabiło mocniej Krzyskowi. Jeśli miała romans, to może jest jakaś szansa na rozwód. – To ona również nie jest szczęśliwa z mężem?

– Nie. Kocha męża. Powiedziała, że nigdy więcej już go nie zdradzi, przecież mają dziecko. Widziałam na zdjęciach jej męża, całkiem przystojny, chociaż jest od niej dużo starszy.

– Znam Pawła. Skończył już czterdziestkę. Nie zapowiadał się na dobrego małżonka.

– Widać się zmienił. W każdym razie Wika nie zamierza wymieniać męża na innego. Ona zawsze miała szczęście, nie to co ja. Pech prześladowuje mnie już od dnia chrztu. Jak można być szczęśliwym, mając na imię Anastazja?

– Przecież i tak wszyscy wołają na ciebie Aśka. Wice też nie podobało się jej imię: Weronika. A jak na imię ma jej syn? – Krzysiek ponownie wrócił do tematu Wiki.

– Nie pamiętam. – Zmierzyła go wzrokiem. – Wygodnie ci w garniturze? Zawsze tak chodzisz ubrany?

– Do pracy: tak. U nas wszyscy lekarze muszą przychodzić do pracy w garniturach. Zarządzenie mojego ojca. Ja jestem jeszcze dodatkowo zastępcą prezesa, a to zobowiązuje.

– Przecież lekarze w szpitalach przebierają się w te swoje uniformy.

– Ale nasi lekarze mają dyżury w przychodni przyszpitalnej – wyjaśnił Krzysiek. – Już się do tego przyzwyczaiłem. Zawsze po powrocie z kliniki zrzucam z siebie to ubranko i wskakuję w dżinsy.

– To na co czekasz? Przebieraj się. Mogę ci w tym pomóc. – Mówiąc to, chwyciła za pas jego spodni z zamiarem odpięcia. Druga jej ręka spoczęła na jego kroczu.

Krzysiek skoczył jak oparzony.

– Aśka, za dużo wypiałś.

W tym momencie przyszedł mu z pomocą dzwonek telefonu. Odebrał pośpiesznie i wycofał się do przedpokoju. Po chwili wrócił.

– Dzwonili z kliniki. Przepraszam cię, Aśka, ale muszę tam natychmiast jechać. – Skłamał. – Po drodze podrzucę cię do domu.

Krzysiek z trudem otworzył oczy. Przez okno w sypialni nieśmiało zaglądało zimowe słońce. Jego szarobure grudniowe światło wlewało się przez zaciągnięte żaluzje, rysując na ścianach pokoju jasne pręgi. Niestety, nie leżał na piaskach Teneryfy, tylko w swoim łóżku w Krakowie. Nie chciał się obudzić. Przymknął oczy, chciał dalej śnić. Śnić o Wice. Sen jednak nie przyszedł, więc Krzysiek zrezygnowany wstał z łóżka.

Dawno nie śniła mu się Wika. Do dnia narodzin Eryka nawiedzała go w snach bardzo często. Kiedy urodził się syn, Krzysiek spalił wszystkie jej zdjęcia, a te z komputera usunął do kosza. Chciał zapomnieć o dziewczynie i o latach z nią spędzonych, miał przecież żonę i syna. Teraz głęboko uśpione uczucie znowu uderzyło go zniecka jak przybrzeżna fala oceanu.

Z Wiką byli parą pięć lat, a znali się osiem. Tworzyli idealny związek pod każdym względem. Była dla niego świetnym kumplem, oddanym przyjacielem i cudowną kochanką. Ale pojawiła się Aga. I Eryk.

Krzysiek westchnął. Obraz Wiki wkręcił mu się w serce jak korkociąg. Myślami zawędrował do Kalifornii, do Wiki. Co ona teraz tam robi? Na pewno śpi, przecież w Santa Clara jest środek nocy. Czy też czasami myśli o nim? Na pewno go nienawidzi za to, co jej zrobił. Zawiódł ją. Nie tylko zdradził, ale również porzucił. I to w momencie, kiedy się tego najmniej spodziewała – przecież tydzień przed rozstaniem byli na Teneryfie. Kochali się na plaży, planowali wspólne życie...

Ciągle zadawał sobie pytanie, jakim mężem dla Wiki jest Paweł. Czy ją kocha? Na pewno



tak. Jak można nie kochać kobiety tak wspaniałej jak Wika! Ale czy ona go kocha? Czy jest z nim szczęśliwa? Jeśli miała romans, to musiało czegoś brakować w ich małżeństwie. Krzysiek znał dobrze Wikę, dziewczyna nie należała do typu rozrywkowych kobiet, które zmieniają partnerów z regularnością miesięczki. Jeśli zdradziła męża, to musiała być jakaś tego przyczyna.

Zamiast zjeść śniadanie, wszedł do pokoju pełniącego rolę gabinetu. Włączył komputer. Zaczął grzebać w plikach znajdujących się w koszu. Znalazł zdjęcia z Wiką. Umieścił je na pulpicie. Najechał myszką na fotki zrobione, gdy byli na ostatnich wspólnych feriach na Teneryfie i zaczął je przeglądać.

Wika wyglądała na nich jak w jego snach. Piękna, zgrabna, opalona, w seksownym złotym bikini. Na zdjęciach albo uśmiechała się do niego, albo zamyślona szła brzegiem plaży lub wyłaniała się ze spienionej wody niczym Afrodyta. Mieli też wspólne zdjęcia. Jak ją obejmuje na tle fontanny, jak roześmiani kotłują się w oceanie i jak tańczą na dyskotecce. Pamiętał to zdjęcie, zrobiła go starsza para emerytów z Niemiec. Byli zauroczeni ich młodością i urodą, dlatego zrobili im kilka zdjęć ze swojego aparatu, a potem przesłali MMS-em na komórkę Krzyśka. Obie pary – młodzi i starszankowie – rozmawiali ze sobą później kilkakrotnie. Krzysiek i Wika dowiedzieli się, że zwracali uwagę innych turystów. Kelnerzy i obsługa nazywali ich Romeo i Julia. Podobno ich miłość rzucała się w oczy wszystkim ludziom w hotelu.

A tydzień później było już po miłości, pomyślał z sarkazmem. Krzysiek westchnął. Jak teraz wygląda Wika? Czy się zmieniła?

Minęło przecież sześć lat...

Włączył kolorową drukarkę i wydrukował kilka zdjęć. Trzy najlepsze włożył do drewnianych ramek, wyrzucając z nich poprzednie zdjęcia, i postawił na komodzie. Najładniejszą fotkę Wiki złożył na pół i włożył do portfela. Spojrzał na galerię zdjęć wiszącą na ścianie. Przeważały zdjęcia z Erykiem. W przeciwieństwie do ojca Krzysiek nie starał się wymazać z pamięci chwil, gdy Eryk wypełniał ich życie. Chociaż widok roześmianej twarzyczki synka sprawiał mu ogromny ból, to jednak nie chciał jej zapomnieć. Chciał otaczać się wspomnieniami. Dobrymi wspomnieniami. O Eryku i o Wice.

Ostatnio nic dobrego się u niego nie wydarzyło. Czas spędzony z Wiką należał do najlepszego okresu z jego życia. Małżeństwo z Agą nigdy nie było udane, ale rozjaśniał je Eryk, czyniąc je w miarę znośnym. Krzysiek, przebywając w gronie rodziny, otoczony najbliższymi, chociaż nie mógł powiedzieć, że jest szczęśliwy, nie czuł się jednak nieszczęśliwym. Teraz, kiedy jego syn leżał w szpitalu nieprzytomny, a jego rodzina rozpadła się na podgrupy, nastał ponury czas zawieszenia w próżni. Swój stan psychiczny porównywał do komputera, który się zawiesił, na razie nie działał i nie wiadomo, jak długo to będzie trwało.

Jego życie osobiste prawie nie istniało. Cały dzień spędzał w klinice albo siedział w separacie syna. Od czasu do czasu wpadał do matki lub szedł z ojcem i siostrą na obiad. Nie spotykał się z nikim, a kiedy bardzo potrzebował kobiety, szedł do pubu lub na dyskotekę. Nowo zawarte znajomości nie trwały długo, czasami tylko jedną noc. Na razie nie miał zamiaru wiązać się z żadną kobietą. Może dlatego, że jego oczekiwania były zbyt wygórowane? Chciał poznać kogoś takiego jak Wika. Ale takie dziewczyny jak ona nie pojawiają się często.

Nieudane małżeństwo nauczyło go jednego: nie można wiązać się z drugą osobą, gdy brakuje miłości. I nie można mylić tego uczucia z zauroczeniem lub pożądaniem. Prawdziwa miłość to przyjaźń podlana sosem namiętności. To, co łączyło go z Wiką, było prawdziwą miłością, ale on niestety to spieprzył. Teraz, gdyby spotkał taką miłość, nigdy już nie popełniłby tego samego błędu – był tego pewien w stu procentach.

Dlatego bardzo dziwił się ojcu, że niczego się nie nauczył. Owszem, każdy człowiek ma prawo czasami popełniać głupstwa, ale ojciec zbyt często nadużywał tego przywileju. Przecież

dwa razy był w separacji z mamą, doświadczył na własnej skórze, czym grozi niewierność, a mimo to wpakował się ponownie w emocjonalne szambo. Nie trzeba skakać do piekła, żeby wiedzieć, że jest tam gorąco. Krzysiek nigdy nie uważał się za dobrego psychologa ani znawcę dusz ludzkich, ale był w stu procentach pewien, że romans ojca z Blanką skończy się katastrofą. Ten związek nie miał żadnych szans na przetrwanie! Nie pasowali do siebie pod żadnym względem. Nic ich nie łączyło. Mógł zrozumieć podstarzałych mężczyzn z mniejszym doświadczeniem erotycznym, którzy osiągnąwszy sukces zawodowy lub finansowy, przechodzą kryzys wieku średniego i składają ofiarę ze swego małżeństwa na ołtarzu namiętności.

Ale przecież ojciec był doświadczonym weteranem na polu miłosnych podbojów. Znał kobiety, zjadł zęby na różnych romansach i wydawało się, że potrafił docenić szczęście, jakie mu dopisało, stawiając na jego drodze Renatę Sawicką. On kochał swoją żonę, tego Krzysiek był pewny. Byli bardzo udanym małżeństwem. Choć tak różni, pasowali do siebie jak filiżanka i spodek z tego samego kompletu. Również w sferze seksualnej układało im się znakomicie. Dla większości dorosłych dzieci rodzice są istotami aseksualnymi. Niezręcznie jest im wyobrażać sobie matki i ojców w kategorii kochanków. Krzysiek z racji tego, że zawsze miał bardzo dobry kontakt z ojcem, i ponieważ łączyła ich wyjątkowa męska przyjaźń, nie postrzegał go tylko jako rodzica, ale również mężczyznę. Chociaż nigdy nie rozmawiali na temat seksu, wiedział, że w małżeństwie rodziców pożycie seksualne ogrywało dużą rolę. Ojciec był szczęśliwy z żoną, nie potrzebował młodszych kochanek, dlatego tym bardziej Krzyśka zaskoczył jego nowy romans.

Robert Orłowski był dla syna dużym autorytetem w wielu sprawach, nie tylko zawodowych. Krzysiek cenił jego inteligencję, doświadczenie i życiową mądrość. Jednak przez swój ostatni postępek ojciec dużo stracił w jego oczach. Oczywiście, Krzysiek nadal go kochał, ale już nie szanował tak jak przedtem. W wizerunku Roberta Orłowskiego zaczęły powstawać brzydkie rysy, które odzierały go z dotychczasowego nimbu szacunku i podziwu. Krzysiek mógł zrozumieć jego fobię przed separatką Eryka, ale nigdy nie posądzał go o taką głupotę w kwestii małżeństwa. Czy on naprawdę przypuszczał, że mama zgodzi się na drugą kobietę w jego życiu?! – przecież z tego powodu mieli za sobą dwie burzliwe separacje?! Przez swoją głupotę rozbił rodzinę! To przez niego on i Iza musieli dzielić się opłatkiem z Woźniakiem i tą pieprzoną Blanką! Nawet dorosłe dzieci potrzebują obojga rodziców. A co musi czuć biedna Iza?! Na zewnątrz stara się być twarda, udając, że zaakceptowała ten układ, ale w środku na pewno przeżywa dramat – wiedział o tym, chociaż siostra nigdy tego nie powiedziała.

Złość ponownie uderzyła potężną falą w sercu Krzyśka. Nie miał ochoty iść dzisiaj na sylwestra. Obiecał to ojcu, widząc jego minę na wieść o Kanarach, ale przez ostatnich kilka dni współczucie już mu minęło. Niech ojciec sam pije to piwo, którego sobie i innym nawarzył!

Krzysiek zrezygnował na razie ze śniadania, wszedł do łazienki i nalał wody do wanny. Otulony pianą leżał i rozmyślał o Wice. Gdzie spędzi sylwestra? Na balu, na prywatce czy w łóżku z mężem?

Wszedł z wanny i wytarł się ręcznikiem. Jego wzrok spoczął na wieszaku, na którym wisiał samotnie szlafrok. Przedtem były tam zawsze dwa szlafroki – jego i Wiki.

Wrócił do sypialni i z dolnej szuflady komody wyjął pakunek zawinięty w folię. Wszystkie rzeczy Wiki odesłał do domu jej matki, ale zapomniał o tym szlafroku. Wyjął go z worka i zanurzył twarz w niebieskiej tkaninie. Zdziwiony poczuł znajomy zapach. Chociaż minęło już sześć lat, szlafrok nadal pachniał Wiką. Serce ścisnęło mu się z żalu i tęsknoty. Tak bardzo pragnął poczuć ją znowu w ramionach...

Położył się na łóżku i przykrył twarz podomką dziewczyny. Zamknął oczy. Przywołał w pamięci jej obraz.

– Wika – szepnął z tęsknotą. I zaczął się masturbować.

Krzysiek jednak poszedł do ojca. Po kilku telefonach od Blanki obiecał jej, że przyjdzie. Ojciec nie zadzwonił. Duma mu nie pozwalała zebrać u syna o jego wizytę.

Spóźnił się sporo, bo nie mógł dodzwonić się do taxi. Na miejscu był dopiero przed dziesiątą.

Przywitała go Blanka, mocno już podpita. Wyglądała olśniewająco. Długie blond włosy opadały złotą falą na jej wydekoltowane plecy. Wieczorowy makijaż podkreślał klasyczne rysy twarzy. Ubrana była w błyszczącą suknię koktajlową w kolorze ciemnego szafiru, opinającą jej wspaniałą figurę jak druga skóra. Mogła dziś z powodzeniem startować w konkursie Miss Uniwersum.

– Trzeba przyznać, że ojciec ma dobry gust. Blanka, wyglądasz rewelacyjnie – powiedział, całując ją w policzek.

– Cieszę się, że podobam się dziś chociaż jednemu Orłowskiemu. Chodź, przedstawię cię gościom.

Wzięła go za rękę i poprowadziła w głąb mieszkania.

– Uwaga, uwaga. Oto mój przyszły pasierb, Krzysiek Orłowski. Prawda, że przystojny? Prawie jak jego tata.

Jej słowa skwitowano głośnymi oklaskami.

Krzysiek kątem oka zauważył, że ojciec, stojący obok jakiejś ekscentrycznie ubranej kobiety, skrzywił się i jednym haustem wypił drinka.

W mieszkaniu było gwarno i tłoczno. Głośną muzykę starano się zagłuszyć jeszcze głośniejszą rozmową. Część ludzi tańczyła, reszta stała w grupkach i rozmawiała. Przyjęcie zorganizowano na styl amerykański – na stojąco, z zimnym bufetem. Między gośćmi krążyła z tacą młoda kelnerka.

Co chwilę jakaś kobieta podchodziła do Krzyśka, chcąc zabawić go rozmową lub tańcem. Kiedy nareszcie wyrwał się z objęć ostatniej tanecznej partnerki, zaczął oczami szukać ojca. Robert siedział samotnie w kącie pokoju osłonięty dwumetrową juką i pociągał drinka. Krzysiek podszedł do niego.

– Co tak siedzisz sam?

– Nie mam o czym gadać z tymi cudakami. To jej goście. Niech ich sama zabawia.

– Trzeba przyznać, że moja macocha wygląda dziś przepięknie.

– To weź ją sobie, mogę ci ją odstąpić – mruknął Robert.

– Co, pokłóciliście się?

– Z nią nie można się pokłócić. Jest tak słodka, że boję się, czy nie złapię próchnicy. Najwyżej płacze. – Westchnął i znowu przechylił szklankę z drinkiem. – Iza jeszcze nie wróciła?

– Wróci dopiero po Nowym Roku.

Robert zamyślił się.

– Nigdy nie lubiła zimy – powiedział, oglądając swój kieliszek. – Często mówiła, że chciałyby spędzić sylwestra w ciepłym kraju, a ja jej prośby nigdy nie spełniłem. – Znowu westchnął.

– Przecież sama zawsze chciała w ferie jeździć na nartach. – Krzysiek wzruszył ramionami.

– Nie mówię o Izie, tylko o mamie.

Krzysiek spojrzał na ojca badawczo.

– Tato, daj mamie spokój. Teraz masz Blankę. Poznałeś już jej rodziców?

Robert skrzywił się.

– Nie mam ochoty poznawać jej rodziców! Ani dziadków, ani wujków, ani ciotek, do jasnej cholery! Wystarczy, że przyprowadziła tutaj cały ten pseudoartystyczny inwentarz.

– Nie unos się. Co cię ugryzło?

– Bo od kilku dni nic innego nie słyszę, tylko żebym jechał do jej „staruszków” – przedrzeźniał Blankę. – Czy ona nie zdaje sobie sprawy, że dla mnie to krępująca sytuacja?! – Po chwili przerwy dodał: – Jej „staruszkowie” są młodszy ode mnie.

– Tato, sam tego chciałeś.

– Nieprawda! Niczego nie chciałem, to twoja matka bez słowa wyjaśnienia wskoczyła do łóżka tego podstępnego padalca! To przez nią muszę się męczyć z tym stadem niedowarzonych, pretensjonalnych komediantów.

Krzysiek pokręcił głową.

– Tato, czy ty naprawdę postrzegasz to wszystko w tak zniekształconym świetle, czy tylko udajesz?

Nie doczekał się odpowiedzi, bo nadeszła Blanka.

– Tu jesteście! Chodźcie do reszty towarzystwa, ludzie chcą was lepiej poznać.

Wszyscy goście wywodzili się z krakowskiego środowiska teatralnego. Większość twarzy była dla Krzyska anonimowa, ale było też kilka osób znanych mu z ekranu telewizji. Gościem honorowym miał być Stan Leszczyński, partner Blanki ze „Szpitala na przedmieściu”, młody, przystojny aktor, bożyszczko nastolatek. Inni jej warszawscy znajomi odrzucili zaproszenie, tylko on się zgodził przyjść i tylko dlatego, że jego dziewczyna śpiewała dziś w Krakowie. Impreza z obchodów tegorocznego sylwestra na krakowskim Rynku była transmitowana w telewizyjnej Dwójce. Dziewczyną Stana była Rita Hawana, nowa gwiazdka muzyki pop, robiąca ostatnio oszałamiającą karierę w show biznesie. Jej najnowszy przebój „Pieść mnie i całuj” od kilku miesięcy nie schodził z list przebojów rozgłośni radiowych. Krzysiek znał tę piosenkę. Melodia wpadała w ucho, a treść była erotycznym wyznaniem napalonej nimfomanki (tak uważał Krzysiek). Ale wszystkim się bardzo podobała, tak jak i sama wykonawczyni.

Stan i Rita zjawili się około pierwszej, już po toastach i sztucznych ogniach. Dziewczyna na żywo była chyba jeszcze ładniejsza niż w telewizji. Nie przebrała się, ciągle była ubrana tak jak na swoim występie, ściągnęła tylko etolę ze złotych lisów. Miała na sobie czarny wykładany cyrkoniami gorset, czarne błyszczące szorty i cieniutkie rajstopy. Dopelnieniem jej stroju były czarne szpilki i koronkowe rękawiczki za łokieć. Ubiór mający wyeksponować ciało spełnił zadanie – wglądała jak marzenie każdego zagorzałego czytelnika „Playboya”. Oczywiście, była naturalną chemiczną blondynką! Jakżeby inaczej, przecież szopa blond włosów była nieodłącznym atrybutem każdej adeptki show biznesu.

Tworzyli ze Stanem bardzo gorącą parę. Byli ulubieńcami wszystkich tabloidów i portali plotkarskich. Klócili się, zrywali, godzili i wszystko to robili w krzykliwym świetle reflektorów. Zdjęcie, na którym Rita policzkuje Stana na balu charytatywnym, było sensacją ubiegłego miesiąca. Kilka miesięcy wcześniej na jakimś bankiecie wylała na niego cały kieliszek czerwonego wina. Kilka dni później całowali się namiętnie przed budynkiem telewizji na ulicy Woronicza.

Rita pierwsza podeszła do Krzyska.

– Czy możesz poprosić mnie do tańca? – zapytała z uśmiechem. – Mam na imię Ewa.

– Ewa? Nie Rita? – zdziwił się.

– Czyż można zrobić karierę estradową, nazywając się Ewa Kowal? Jak to brzmi?! – Wzdrygnęła się, jakby zjadła dwa kilo surowej słoniny.

Objął ją. Przytuleni poruszali się w rytm nastrojowej piosenki. Podniosła głowę do góry.

– Dużo o tobie słyszałam.

– O mnie? Przecież nie jestem bohaterem ekscentrycznych skandali?

– Mimo to słyszałam o tobie.

– Na przykład co?  
– Masz dwadzieścia dziewięć lat i IQ sto sześćdziesiąt, masz poczucie humoru i jesteś do wzięcia. I jesteś równie przystojny jak twój ojciec.  
– Widzę, że Blanka nieźle mnie zareklamowała.  
– Mówi o tobie w samych superlatywach.  
– Długo się znacie? To twoja przyjaciółka?  
– Raczej przyjaciółka Stana, nie moja. Ale znamy się dość dobrze.  
– Mówisz: przyjaciółka Stana? Nie jesteś zazdrosna?  
– Przyjaciółka bez żadnych podtekstów. Grali w tym samym serialu, nic więcej.  
– Aha. Pomyślałem, że łączyło ich coś w przeszłości.  
– Ależ skąd. Blanka rzadko wplątuje się w romanse. Zgłupiała tylko dla twojego ojca.  
Zresztą wcale się jej nie dziwię, ja też mam sentyment do przystojnych starszych panów.  
– Stana chyba nie można zaliczyć do starszych panów.  
– Jego nie, ciebie również nie. Mam propozycję: czy nie mógłbyś postawić mi rano śniadania?

Krzysiek zgłupiał. Popatrzył z niedowierzaniem na dziewczynę.  
– Hmm, śniadanie? A co na to Stan?  
– Nie jesteśmy parą. Ale to tajemnica. Masz tego nikomu nie mówić.  
– Co, znowu się pokłóciliście?  
– Nigdy nie byliśmy parą. Stanowi bardziej ty się podobasz niż ja.  
– Nie rozumiem. – Krzysiek zmarszczył brwi ze zdziwienia.  
– Co tu jest do zrozumienia? On jest gejem.  
– To czemu ma służyć ta cała szopka?  
– Pomyśl: zaczyna robić karierę w branży filmowej, jest postrzegany jako amant filmowy. Panienci sikają z radości na jego widok. Gdyby się dowiedziały, że robi laskę mojemu akustykowi, to chyba przestałyby się im podobać, nie sądzisz?  
– Ale po co robić tyle szumu?  
– Nie bądź dzieckiem, skandal to najtańsza i najbardziej skuteczna reklama. Mój agent podsuwa mi różne pomysły, jak mam zwrócić uwagę fanów na siebie. Skandal to popularność. Popularność to lepsza sprzedaż płyt i biletów na moje koncerty. – Uśmiechnęła się do niego uwodzicielsko. – No to jak będzie? Zaprosisz mnie na późną kolację ze śniadaniem czy nie?  
– Jeśli zaśpiewasz mi swoją piosenkę „Pieść mnie i całuj”.  
– Nie tylko ci ją zaśpiewam.

Weszli do mieszkania Krzyśka. Nie rzucili się namiętnie w swe objęcia, Ewa usiadła w fotelu, a Krzysiek podszedł do barku.  
– Rita, czego się napijesz?  
– O Boże, tylko nie Rita. Ritą jestem tylko na estradzie, dla ciebie jestem Ewą. Zrób mi drinka z czystej wódki i jakiegoś soku, byleby napój nie był gazowany. Bez lodu.  
Wstała z fotela ze szklanką w ręku i zaczęła się rozglądać.  
– Ładnie tu u ciebie. Widać kobiecą rękę w urządzeniu mieszkania. Czy to ręka żony, czy dekoratorki?  
– Nie mieszkalem tutaj z żoną. To znaczy mieszkalem, ale bardzo krótko. Mieszkanie urządziła najpierw babcia, a później moja dziewczyna wprowadziła małe zmiany.  
– Zostawiłeś dawne lokum żonie?  
– Nie. Nasz dom znajdował się na posesji ojca. Teraz stoi pusty. – Zamilkł na chwilę. – Tak jak i dom rodziców. Dom babci zresztą też. Działka ojca jest duża, liczy prawie pół hektara. A teraz mieszka tam tylko w służbówce nasz ogrodnik z żoną.

Ewa popatrzyła uważnie na Krzyśka.

– Czuję w twoim głosie smutek i gorycz. Czy nienawidzisz Blanki za to, że przez nią rozpadło się małżeństwo ojca?

Wzruszył ramionami i pociągnął spory łyk drinka.

– Nienawiść to zbyt mocne słowo w ustach dorosłego człowieka. „Nienawidzić” należy do słownika dzieci. One z taką samą zaciekłością nienawidzą kochanki ojca, jak i koleżanki, która ma ładniejszą lalkę. Jeśli już mówimy o winie, to ponosi ją przede wszystkim ojciec. Ale nie ukrywam, że nie pałam do Blanki wielką sympatią.

– Bądź dla niej trochę bardziej wyrozumiały. Ona całkiem oszalała na punkcie twojego ojca. Rzucić tak dobrze zapowiadającą się karierę to wyraz wielkiej miłości i... determinacji.

– Może zjesz coś albo napijesz się czegoś ciepłego? Mam czerwony barszcz. Domowy, nie z torebki. Mogę ci do niego zaproponować pyszne krokiety, też domowe.

– Nie wierzę: sam gotujesz? – zdziwiła się.

– Nie, aż takim idealnym facetem nie jestem. Pani Stasia, nasza gospodyni, nadal gotuje dla nas wszystkich: dla mnie, dla mamy i jej faceta, i dla ojca i Blanki. Dzisiaj wszystkie smakołyki zaserwowane na przyjęciu u ojca są dziełem naszej wspaniałej pani Stasi. No to zjesz coś?

– Nie teraz, na śniadanie.

Krzyśiek przez chwilę bawił się w milczeniu szklanką. Podniósł głowę i spojrzał uważnie w oczy dziewczyny.

– Czy zawsze zaczynasz znajomość z facetem od wspólnego śniadania? I czy zawsze taka propozycja wychodzi od ciebie?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Nie żyjemy w czasach wiktoriańskich, to po pierwsze. Nie mam zamiaru udawać cnotki. Po drugie: mam mało czasu, żeby zabawiać się w uwodzenie, bo pojutrze zaczynam trasę koncertową. I nie każdemu facetowi pierwsza proponuję śniadanie. Tylko takim, którzy mi się bardzo podobają. A było ich naprawdę niewiele.

– Cóż takiego ci się we mnie spodobało? Uwielbiam słuchać komplementów – powiedział z uśmiechem.

– Oczywiście twoja aparycja, twoje ponoć wysokie IQ i... twoja normalność.

– Normalność? Co masz na myśli?

– Jesteś normalnym facetem. Nie jesteś zbikowanym muzykiem ani wpatrzonym w swoje ego artystą. Masz przyziemne pragnienia i oczekiwania od życia. Nie chcesz być sławnym celebrytą, na którego widok dziewczyny dostają orgazmu, nie masz parcia na ekran... a ostatnio jestem otoczona tylko takimi mężczyznami. Dlatego mi się podobasz. – Podeszła do komody i wzięła do ręki dwa zdjęcia. – Ten chłopczyk to chyba twój syn, a ta dziewczyna to była żona?

– Nie. Nie mam tu zdjęć swojej żony. To moja była dziewczyna.

– Ta, którą porzuciłeś przed ślubem?

– Tak.

– Piękna. Widzę, że nadal o niej myślisz.

– Wcale nie. Dopiero dziś wydrukowałem te zdjęcia i włożyłem do ramek. Przedtem były w komputerowym koszu. Nagle naszła mnie nostalgia. Sześć lat temu o tej porze byliśmy razem na Teneryfie. Tydzień później zerwaliśmy...

– Co ona teraz robi?

– Wyszła za mąż, urodziła syna. Mieszka w Kalifornii i robi karierę.

– Jako fotomodelka? Te jej piersi to prawdziwe czy z silikonu?

Krzysiek parsknął śmiechem.

– Prawdziwe. Wika nie cierpiała swoich piersi, chciała mieć małe. Jest informatykiem, pracuje w Dolinie Krzemowej, a nie w Hollywood.

Krzysiek mieszał drewnianą łyżką bekon i cebulkę, rozbił siedem jajek, dodał trochę mleka i wlał na patelnię. Ewa była w łazience. Uśmiechnął się na myśl o dzisiejszej nocy. Dawno nie miał tak udanego seksu. Ta dziewczyna zaczynała mu się podobać. Może coś z tego będzie.

Nakładał na talerze jajecnicę, gdy nadeszła Ewa. Odwrócił się w jej stronę. Uśmiech znikł mu z twarzy, kiedy na nią spojrział. Stała, opierając się o drewnianą kratownicę dzielącą kuchnię od pokoju dziennego. Na sobie miała szlafrok Wiki.

– Ściągnij ten szlafrok. – Głos Krzyśka zabrzmiał lodowato.

– Co ci się stało? – zapytała zdziwiona. – Nie mam co na siebie włożyć. Nie ubiorę się w swoje sceniczne ciuchy. Szlafrok leżał w sypialni.

– Natychmiast go zdejmij! – Brwi Krzyśka nadal były zmarszczone w grymasie gniewu. Po chwili trochę się opanował. – On nie należy do mnie. Muszę go komuś oddać. Załóż jakąś moją koszulę lub podkoszulek.

Dziewczyna wzruszyła ramionami. Ostentacyjnie ściągnęła z siebie szlafrok i rzuciła na krzesło.

– Widzę, że to dla ciebie problem. Idę założyć swoje ubranie. – Mówiąc to, wyszła z kuchni.

Krzysiek wziął do rąk szlafrok i przyłożył do twarzy. Westchnął: tkanina pachniała już inaczej niż wczoraj rano.

## Rozdział 16. Robert

Robert szedł zgarbiony w stronę samochodu. Zniknęła gdzieś sprężystość i energia tryskające zawsze z jego postawy. Teraz powłóczył nogami jak żołnierz spod Stalingradu – jak ostatnio określił chód ojca Krzysiek.

Uruchomił samochód i pojechał na obiad do pani Stasi. Od pewnego czasu on i jego dzieci przerwali się z wykwintnych restauracji na skromną kuchnię w służbówce, żeby wspólnie jadać obiady. Krzysiek ich do tego przekonał. Dziś jednak nie będzie tam ani Krzyśka, ani Izy. Podobno nie mogli przyjść. Krzysiek nie mógł, bo jechał na weekend z Ritą Hawaną, a Iza wymyśliła pretekst w postaci bólów menstruacyjnych. „Nie oszukujmy się, po prostu nie chciała być z ojcem, gdy nie towarzyszył jej brat”, pomyślał sarkastycznie Robert.

Minęło już kilka miesięcy od rozstania z żoną. Robert Orłowski powoli gasł. To chyba najlepsze określenie zmian, które nastąpiły w zachowaniu mężczyzny. Zniknęła gdzieś jego wrodzona wesołość i radość życia, ogarnęły go apatia i zniechęcenie. Złość i gniew na żonę już z niego wyciekły, pozostały jedynie smutek i żal. I rozpacz. Przez swoją głupotę zniszczył rodzinę i siebie samego. Chociaż spodziewał się od początku, że będzie żałował swojego postępu, ale tak naprawdę świadomość zniszczonego życia dotarła do niego dopiero w Wigilię. Po wyjściu Krzyśka i Izy, gdy zamknął się w gabinecie, uświadomił sobie, co bezpowrotnie utracił. Nigdy już nie będzie takich świąt jak kiedyś. Nie będzie już wspólnych rodzinnych kolacji, zabraknie beztróskiego chichotu córki i szacunku syna. I nie będzie w jego życiu Renaty...

Czasami brak jednej osoby powoduje, że świat wydaje się wyludniony.

Wiedział o tym już przed Wigilią, ale wtedy, targany złością na wszystko i wszystkich, chciał pięścią przyładować niewidzialnemu wrogowi prosto w nos. Teraz wreszcie oprzytomniał. Dotarło do niego, że to wyłącznie jego wina. To on doprowadził do sytuacji, która spowodowała, że jego najbliżsi nie są już szczęśliwi, a on sam jest bardzo nieszczęśliwy. Teraz miał ochotę przywalić w nos tylko jednej osobie: Robertowi Orłowskiemu.

Związek z Blanką okazał się, jak było do przewidzenia, wielkim nieporozumieniem. Namiętność opadła, zakochanie i oczarowanie gdzieś się ulotniły, zostawiając po sobie jedynie obojętność i pewien niesmak. Już wtedy rano w hotelu, gdy zniknęła Renata, wiedział, że to, co czuł do Blanki, nie było miłością, tylko chwilowym zauroczeniem, ale męska duma kazała mu się oszukiwać i wierzyć w nowy związek. Teraz uświadomił sobie, że nie tylko nie kocha Blanki, ale czasami wręcz nienawidzi. Drażniło go jej cięły spojrzenie, jej uległość i oddanie, i wciąż utrzymujący się podziw.

Tak, Blanka nadal była w nim zakochana! To również mu przeszkadzało. Nigdy nie skomentowała jego prowokacyjnej złośliwości i uszczypliwości, tylko z cierpiętniczą miną zalewała się łzami, co zawsze wyprowadzało go z równowagi. Miał ochotę spakować ją i wysłać na Księżyc, żeby już nigdy jej nie widzieć. Jej miłość ciążyła mu jak balast. Wiedział, że jest w stosunku do niej niesprawiedliwy, ale z trudem hamował się, żeby nie wygarnąć jej prawdy. Nawet Krzysiek zwrócił mu uwagę, że powinien być dla niej miłszy. Dlatego ostatnio starał się bardziej kontrolować i nie doprowadzać jej do łez.

Towarzystwo Blanki męczyło go i w dzień, i w nocy. Po raz pierwszy w święta przekonał się, co to jest impotencja. Jego członek już od dawna nie reagował na jej wdzięki tak ochoczo jak kiedyś, by niebawem całkiem zastrajkować. Przy Renacie nigdy nie miał problemów z erekcją, zawsze potrafiła postawić „małego” do pionu. Nie musiał sięgać, jak niektórzy jego rówieśnicy,



po viagrę, bo żona umiała wykrzesać z niego seksualną aktywność. Niestety, Blanka w tej dziedzinie również się nie sprawdziła. Nie pomogło w tym ani jej piękne ciało, ani jej nieudolne erotyczne zabiegi. Kiedy nadchodził moment pójścia do łóżka, Robert przechodził katusze, podobne do tych sprzed lat, gdy Betty starała się zajść w ciążę. Brak erekcji musiał zastępować pieszczotami i w ten sposób zaspokoić Blankę, bo domagała się seksu prawie codziennie. Początkowo wstydził się swojej męskiej niesprawności, później zaczął obwinać o to Blankę. Raz nawet rzucił jej tekst, że dobrej gospodyni ciasto samo w rękach rośnie, co oczywiście jak zwykle skwitowała łzami.

Przypadek pomógł mu znaleźć naturalną viagrę. Pewnego dnia, kiedy pracował nad Blanką, zamknął oczy i wyobraził sobie, że trzyma w ramionach nie ją, tylko Renatę. I o dziwo obraz żony tańczącej dla niego na rurze w ich sypialni podział jak afrodyzjak – jego korzeń nabrał znowu wigoru! Od tamtej nocy zawsze w ich sypialni światło musiało być zgaszone, chociaż wcześniej nigdy nie lubił kochać się w ciemności. Puszczął wodze wyobraźni i przywoływał z pamięci różne sytuacje, gdy się kochał z żoną. Może to było trochę nienormalne, ale skuteczne, bo jego sprzęt znowu działał bez szwanku.

Raz jednak zapomniał się i zawołał w ekstazie: Malutka! Nie zwrócił na to uwagi, dopiero chwilę później uprzytomniła mu to Blanka.

– Kochanie, mam prośbę: nie mów do mnie „Malutka”.

– Naprawdę tak powiedziałem? – udał zdziwienie. Dobrze, że było ciemno i dzięki temu nie zauważyła zmieszania na jego twarzy. – Przepraszam.

Od tego czasu bardziej się pilnował.

Robert podjechał na swoją posesję. Opuszczone domy przywoływały mu na myśl zgliszcza na pogorzeliisku. Choć czas nie zdążył jeszcze wyryć na elewacjach śladów zaniedbania, to jednak wiała od nich dziwna ponura pustka. Wiedział, że to tylko wytwór jego wyobraźni, jednak zawsze, kiedy przechodził obok niezamieszkałych domów, miał wrażenie, że znajduje się na cmentarzu.

Zadzwoił do drzwi służbowki. Na widok Józefa jeszcze bardziej spochmurniał. Ogrodnik i zarazem człowiek od wszystkiego, jakim był dla Orłowskich Józef, miał raka trzustki. Robert zarzucał sobie, że wcześniej nie zauważył symptomów choroby. Zaaferowany swoimi małżeńskimi problemami zaniedbał starego ogrodnika i jego żonę – a byli dla niego jak rodzina. Wiedział, że akurat ten rodzaj raka zabija wyjątkowo szybko, i to dużo młodszych od Nowaka ludzi. W przypadku Józefa było już za późno na operację, która mogła tylko przyspieszyć koniec, dlatego leczono go zachowawczo.

Pan Józef, jak nazywali go wszyscy Orłowscy, wyglądał dzisiaj niezbyt dobrze. Powinien przebywać w szpitalu, ale nie chciał tam zostać. Mówił, że chce umrzeć w domu.

– Jak się pan dziś czuje, panie Józefie?

– Dobrze. – Widać było, że kłamie. – Moja poszła do kościoła, ja mam panu wyjąć z piecyka pieczeń i modrom kapuste. Zapakowała też na wynos. Nie mogła się pana doczekać, a myśli, że Pan Bóg niemożebnie do roboty, tylko słuchać jej zdrowasiek.

Orłowski w milczeniu jadł obiad. Obok przy stole siedział Józef i go obserwował. Patrzył, jak Robert odstawia talerz, a potem opiera łokcie o stół i chowa twarz w rękach.

– Oj Robert, Robert, narozrabiałeś – powiedział, kręcąc głową. Pierwszy raz zwrócił się do niego per ty. Zawsze tytułował go panem Robertem. – Powinno się ciebie położyć na kolana i dać kilka pasów. Coś ty, chłopoku, narobił najlepszego.

Robert nic nie odpowiedział, tylko dalej siedział nieruchomo. Wreszcie się wyprostował.

– Narozrabiałem, wiem o tym. Ma pan rację, powinno mi się sprawić lanie. – Uśmiechnął się smutno do mężczyzny. Wyjął z kieszeni fiolkę z tabletkami i plik banknotów. – Panie Józefie,

gdyby pana bardzo bolało, to proszę zażyć jedną tabletkę, ale nie więcej niż dwie dziennie. Są bardzo silne. A tu jest tysiąc złotych dla pani Stasi na przyszły tydzień na zakupy.

Robert wszedł do mieszkania. Przywitał go radosny krzyk Tymona.

– Wujek już wrócił! – Chłopczyk rzucił się na mężczyznę, obejmując go za nogi. – Wujku, zobacz, co namalowałem w przedszkolu! – Machał kartką z dziecięcym rysunkiem.

– Cześć, Tymon, pozwól, że najpierw się rozbiore.

Wszedł do części kuchennej i na blacie położył siatki z potrawami od Nowakowej.

Pani Marysia, ich gospodyni, wyszła z pokoju Tymona.

– Już pan wrócił, panie Robercie? Tymon po powrocie z przedszkola nie chciał nic jeść, bo czekał na pana.

– Zaraz mu podam obiad. Gdzie Blanka?

– Pani Blanka poszła na próbę, powinna zaraz wrócić. Zrobiłam zakupy, tu są paragony i dwadzieścia dwa złote reszty.

– Proszę zostawić sobie te parę złotych, na słodycze dla wnuczki. A to pieniądze na jutrzejsze zakupy. Blanka robi pani jutro listę tego, co trzeba kupić.

Kobieta włożyła pieniądze do torebki. Była masywnie zbudowaną pięćdziesięciolatką. Tusza i siwe włosy dodawały jej lat.

Kto by pomyślał, że ona jest młodsza od Renaty – przemknęło Robertowi przez myśl. Renata wyglądałaby przy niej jak jej córka.

– Wyprasowałam pańskie koszule i umyłam okna w sypialni.

– Dziękuję, pani Marysiu. To do jutra.

Kobieta ociągała się z wyjściem. Stała, nerwowo przestępując z jednej nogi na drugą.

– Coś jeszcze, pani Marysiu?

– Panie Robercie, mam prośbę – powiedziała niepewnie. – Moja sąsiadka dostała skierowanie na rezonans, a termin jest dopiero za trzy miesiące. Czy można to jakoś przyspieszyć? Ona mnie tak bardzo prosiła, bo wie, że u państwa pracuję – zaczęła się tłumaczyć.

– Pani Marysiu, nie ma sprawy. Niech zadzwoni jutro do mojej sekretarki. Może coś zaradzimy. – Wyjął telefon i zapisał notatkę.

– Dziękuję bardzo.

Robert zamknął drzwi za gospodynią. Dobrze sprzątała, ale gotowała paskudnie. Była też dobrą i odpowiedzialną opiekunką dla Tymona. Zawsze zaprowadzała go do przedszkola i przyprowadzała o odpowiedniej porze.

Przebrał się w dżinsy i T-shirt. Tymon nie odstępował go na krok.

– Wujku, Kaśka ugryzła dziś Sebastiana, mnie już nie gryzie.

– Widać Sebastian jest smaczniejszy niż ty. – Uśmiechnął się do chłopczyka.

– Gdy się dziś przewróciłem o stół, to nie płakałem. A gdy mnie Kaśka uderzyła drewnianym klockiem, też nie płakałem i jej nie oddałem, tylko powiedziałem, że nie biję kobiet, tak jak mi kazałeś. I potem już mnie nie ugryzła, tylko Sebastiana. Wujku, przeczytaj mi książeczkę.

– Dobrze, tylko najpierw zjesz obiad. Dziś jest pyszna zupa ogórkowa. Do mięsa zrobię ci surówkę z kapusty pekińskiej, bo podsmażana czerwona kapusta może być dla ciebie zbyt ciężkostrawna. Chodźmy do kuchni.

Po obiedzie Robert podszedł do regału z książkami i wyjął wiersze Brzechwy. Kątem oka zauważył „W poszukiwaniu straconego czasu”. Nigdy tej książki nie dokończył. Przypomniał sobie rozmowę z Izą. Nagle poczuł, jak bąbelki złości buzują mu pod skórą. Wziął książkę i wrzucił do kosza na śmieci. Bogu ducha winny Proust nie zasłużył na takie potraktowanie, ale teraz stał się obiektem do wyładowania wściekłości, ponieważ symbolizował dawne jego

zauroczenie Blanką.

Usiadł obok chłopca na kanapie.

– Najpierw mi pokaż, co narysowałeś.

Zaczął oglądać rysunek. Było na nim narysowanych niewyrobioną ręką dziecka pięć ludzkich postaci.

– Kto to?

– Mieliśmy narysować ludzi, których lubimy.

– To na pewno mama, a to kto?

– To pani Marysia.

– A to chyba twój tata?

– Nie, to ty, wujku. Tata jest tu. – Pokazał małą pękatą postać stojącą z boku. – A to jestem ja, bo też siebie lubię.

– A babcie i dziadkowie?

– Ich teraz lubię tylko trochę. Najbardziej lubię ciebie i mamę. I panią Marysię.

– I tatę – dopowiedział Robert.

– Noo i tatę też trochę lubię.

Ale on nigdy nie ma czasu. Zgrzyt klucza w zamku przerwał im rozmowę.

– Mama przyszła! – zawołał radośnie chłopiec i popędził do przedpokoju.

Po chwili pojawiła się Blanka. Ubrana w obcisłe dżinsy i bawełnianą koszulkę, ze związanymi w kucyk włosami wyglądała na rówieśniczkę Izy. Robert musiał przyznać, że jest z niej śliczna dziewczyna. Podeszła do niego i pocałowała go w policzek.

– Cześć, kochanie. Przepraszam za spóźnienie, ale musiałam iść na próbę, jutro premiera „Romea i Julii”.

– Czy nie jesteś trochę za stara do tej roli?

– Tak zdecydował reżyser. Jedliście już?

– Tak.

– Mam kilka biletów na jutrzejszy spektakl. Może dasz Krzyškowi i Izie?

– Wątpię, czy będą chcieli przyjść. Krzysiek pojechał gdzieś z Ritą, a Iza ma bóle menstruacyjne. – Mówiąc to, wykrzywił się. – Mogła wymyślić inny pretekst.

– Szkoda. Ale ty przyjdiesz, prawda?

Westchnął głośno.

– Przyjdę.

Poszła do części kuchennej.

– Co robi Proust w koszu? Czy ta Maryśka zwariowała?!

– To ja wrzuciłem książkę do kosza.

– Ale dlaczego?!

– Bo mi się nie podobała, a na półkach nie ma miejsca.

– Przecież to profanacja! To tak jakby wyrzucić do kosza Biblię! – wyjęła książkę i przetarła ściereczką.

Robert nic nie odpowiedział.

– Wiesz, kochanie, zapisałam się dziś na kurs gotowania.

– Dlaczego? Nie masz nic lepszego do roboty?

– Chcę się nauczyć dobrze gotować, żebyś mógł zapraszać Krzyśka i Izę do nas na obiad.

– Gwiazdeczko, nie będę narażał zdrowia swoich dzieci. – Nie zabrzmiało to jak dowcip.

– Kochanie, nie będzie takiej obawy, gdy będę mieć w kieszeni dyplom mistrza kuchni. –

Uśmiechnęła się radośnie.

– Naprawdę myślisz, że ściągniesz ich do nas swoim gotowaniem?! Nie bądź aż tak

infantylna!

Oczy Blanki znowu niebezpiecznie zabłyszczały.

Robert wstał z kanapy i poszedł do gabinetu. A za nim podążył Tymon z książką Brzechwy w ręku.

Nareszcie sam. Robert usiadł w fotelu i zamknął oczy. Najbardziej lubił te chwile, gdy Tymon już spał, a Blanka była w teatrze. Nie musiał z nią rozmawiać ani uprawiać seksu – zawsze udawał śpiącego, gdy wracała po spektaklu.

Tymon – co za kretyńskie imię! Pomimo „kretyńskiego” imienia, polubił tego chłopca. Trochę go niepokoiło, że ten dzieciak tak Ignął do niego. Nie chciał, żeby mały przeżywał nowe dramaty natury emocjonalnej. Nie za bardzo wierzył w długotrwałość swojego związku z Blanką. Wcześniej czy później będą musieli się rozstać, a dla dziecka następny „wujek” będzie na pewno nowym stresem. Chłopak powinien mieć w domu jakiś męski wzorzec, tymczasem jego ojciec jakby nie zdawał sobie z tego sprawy. Odkąd Blanka wyprowadziła się z małym z Warszawy, był tylko trzy razy w Krakowie, i za każdym razem z inną „ciocią”.

Robert westchnął głośno. Jutro przez ponad dwie godziny będzie musiał się męczyć, patrząc jak podstarzała Julia grucha z równie podstarzałym Romeo. Boże, na co mu przyszło na starość!

Żeby tylko nie było nikogo z telewizji. Jesienią nie mogli się opędzić od paparazzi. Przez kilka tygodni o niczym innym nie pisano i nie mówiono, jak tylko o wielkiej miłości gwiazdy „Szpitala na przedmieściu” i „mędrca areopagu”. Romans nietypowej pary był głównym tematem wszystkich tabloidów i portali plotkarskich, przebijając nawet skandale Rity ze Stanem Leszczyńskim. Jedni piali z zachwytu na temat ich pięknego uczucia, inni potępiali. Ciągłe robiono im zdjęcia. Zainteresowanie mediów odczuła również Renata. Podobno powiedziała do Krzyśka: „Mam do waszego ojca pretensje nie o to, że zafundował sobie nowy romans, ale o to, że zrobił to z Blanką Winiarską. Czy nie mógł znaleźć sobie mniej sławnej kochanki?”

Nie oszczędzono nawet Izy, bo i za nią uganiali się fotoreporterzy. To był główny powód żalu Izy do ojca. Nie mogła mu wybaczyć, że nie tylko swoim romansem rozbił ich rodzinę, ale jeszcze dodatkowo zrobił to w świetle jupiterów. Apogeum plotkarskiej sławy przypadło, gdy Blanka zrezygnowała z serialu, a Robert z udziału w „Areopagu mędrców”. Wtedy zrobiono z nich „kochanków roku”. Teraz szum wokół nich trochę ucichł.

Chyba przysnął w fotelu, bo Blanka była już w domu.

– Kochanie, to bez sensu, żebyśmy większość wieczorów spędzali w ten sposób – powiedziała, całując go w policzek. – Zastanawiam się, czy nie zrezygnować z teatru.

– Co?! Dlaczego? Co będziesz robiła cały dzień, gdy porzucisz teatr? Jesteś przecież aktorką! Kochasz tę pracę.

– Ale ciebie kocham bardziej. Będę wychowywać Tymonka i prowadzić dom. – Spojrzała na niego z prośbą w oczach. – Tymonek marzy o rodzeństwie. Kochanie, gdy patrzę, jaki jesteś wspaniały dla Tymonka, to... Robert, bardzo chciałabym mieć z tobą dziecko.

– Co takiego?! Chyba oszalałaś?! Czy zapomniałaś, ile mam lat?! To ci przypomnę: sześćdziesiąt, do cholery! Twój rodzice są młodszy ode mnie!

– Wiem, ile masz lat. I cóż z tego. Wyglądasz najwyżej na czterdziestkę. I jesteś młody mentalnie. Nie tylko ja tak uważam, ale wszyscy moi znajomi. Rita też. Wcale nie odczuwam różnic pokoleniowych między nami. Czytałam, że dzieci zrodzone z młodych matek i starszych mężczyzn są wyjątkowo inteligentne.

– Nie waż się nawet myśleć o tym. Nie mam zamiaru robić z siebie pośmiewiska. Wybacz, że się posłużę wyświechtanym sloganem, ale dziecko to nie zakup samochodu, to inwestycja na całe życie.

- Ale dzieci cię uwielbiają! Byłbyś wspaniałym ojcem. Bylibyśmy prawdziwą rodziną.
- Zapominasz, że ja już mam rodzinę!
- Ale oni są już dorośli. Nie musisz się ze mną żenić, wystarczy, że zrobisz mi dzidziusia.
- Uśmiechnęła się przymilnie. – Dziecko zwiąże nas, scementuje nasz związek.

– A nie pomyślałaś, że ja tego nie chcę? – powiedział lodowato.

Blanka oczywiście jak zwykle się rozplakała.

Tydzień przed Wielkanocą przyjechała do Krakowa Barbara Orłowska. Z samego rana zadzwoniła do Roberta i zakomunikowała mu, że oczekuje go po południu u siebie w domu.

Robert wybrał się do niej zaraz po pracy. Kiedy zajechał na swoją posesję, przed domem zauważył samochód Renaty. Nagle jego serce przyspieszyło. Po chwili zobaczył swoją żonę, która zamyka drzwi ich domu. Odwróciła się i widząc męża, jakby zamarła na chwilę. Ich oczy się spotkały. Świat wokół zniknął, byli tylko oni. Patrzył na nią jak zauroczony. Poczuł falę ciepła otulającą jego serce. Nogi ugięły się pod nim i dziwna słabość ogarnęła ciało. Nagle dotarło do niego, jak bardzo ją kocha. Zrozumiał, że nic i nikt nie liczy się dla niego tak jak ona. Stał bez ruchu wpatrzony w jej twarz, dla niego najpiękniejszą na świecie. Bał się oddychać, żeby nie spłoszyć magii ich spotkania.

Pierwsza ocknęła się Renata, potrząsnęła energicznie głową i zamrugała powiekami. Oczy rozbiegły się w różne kierunki, jakby szukały bezpiecznego miejsca.

– Robert, co za spotkanie – powiedziała nerwowo. – Byłam u pani Stasi po krokiety i wstąpiłam na chwilę do domu pożyczyć paterę na tort. Obiecuję, że oddam zaraz po świętach.

Magia prysła.

– Witaj – powiedział ochryplym głosem. – Miło cię widzieć. Wyglądasz przepięknie. – Jego głos przeszedł w szept.

– No tak, dzisiaj na pewno! Z tymi rozczochranymi włosami i czerwonym od kataru nosem! – zaśmiała się, poprawiając nerwowo włosy. – Muszę lecieć. Cześć.

Patrzył, jak oddala się w pośpiechu, jak otwiera bramkę ogrodu i wchodzi do samochodu. Nie spojrzała w jego stronę, tylko odjechała.

Robert oparł się o ścianę budynku. Chwilę tak stał, jakby nabierał siły po długim biegu. Później odetchnął, wciągając głęboko powietrze do płuc. Oderwał się z trudem od muru i ruszył w stronę domu matki.

Drzwi otworzył mu Jon, ale zaraz zniknął, zostawiając żonę i jej syna samych. Robert podszedł do siedzącej w fotelu matki i pocałował ją w policzek.

– Cześć, mammo. Jak zwykle wyglądasz doskonale.

– Przestań mnie bajerować. Przyjechałam na święta tylko z powodu Józefa i wnuków – powiedziała chłodno, ale zaraz głośno westchnęła. – To nieprawda, za tobą też się stęskniłam. Ale nigdy ci tego nie zapomnę, że rozbiłeś rodzinę. Miałam taką wspaniałą starość... – Przetarła dłonią łzy. – Cóż, jesteś moim synem, muszę cię kochać pomimo twoich wad. Jestem już starą kobietą, nie wiadomo, jak długo jeszcze żyję, dlatego szkoda mi każdego dnia bez ciebie. – Teraz łzy lały się jej jak woda z kranu.

– Mammo... Nie wiem, co mam powiedzieć. – Robert spuścił głowę.

Barbara wstała, żeby wziąć chusteczkę higieniczną. Wytarła twarz z łez i wydmuchała nos.

– Cóż, los doświadcza naszą rodzinę w różnoraki sposób. Można by zrobić o nas niezły serial filmowy. Ale dość rozczulania. Zapamiętaj sobie, że Renata zawsze będzie dla mnie synową. Zapisałam jej w testamencie dom w Adelajdzie... Na wypadek, gdyby jej nie wyszło z tym Woźniakiem. Chcę, żeby miała jakieś zabezpieczenie, bo nie wiem, jak ty ją potraktujesz przy rozwodzie.

– Mamo, jak możesz tak mówić! – W jego głosie zabrzmiało oburzenie.

– Robert, po tobie można się spodziewać wszystkiego.

– Nie bądź złośliwa.

– Zostawmy na razie ten temat. Pomówmy o świętach. Zrobimy je u nas. Przyjedzie Peter z żoną i Nicole. Śniadanie wielkanocne ja przygotowuję, pomoże mi pani Stasia. Ona i Józef będą z nami. Nie wiem, co z Krzyskiem i Izą, jeszcze z nimi nie rozmawiałam, ale chyba dołączą do nas dopiero później, bo na pewno nie będą chcieli zostawić matki samej.

– Może uda mi się wysłać Blankę z dzieckiem do Warszawy.

Barbara przez chwilę przyglądała się bacznie synowi. Przez jej twarz przemknął cień. Pokręciła głową.

– Jesteś zaproszony razem ze swoją partnerką i jej synem. Robert, nie wiem, co ci biega po głowie, ale Renata to już przeszłość. Jej jest dobrze z tym Woźniakiem. Ty też musisz zacząć nowe życie.

Minęły święta. Były trochę lepsze od Bożego Narodzenia, ale Robert nie umiał się nimi cieszyć. Czasami powiedział jakiś dowcip, który bardziej zalatywał sarkazmem niż wesołością. Siedział w milczeniu, odpowiadając tylko na pytania. Peter nie komentował jego romansu, jedynie raz powiedział do niego, gdy byli sami:

– Szkoda, że nie zrobiłeś tego kilka miesięcy wcześniej, przed moim ślubem. Cholera, naprawdę mam pecha w życiu.

Iza i Krzysiek przyszli późnym popołudniem, już po obiedzie. Iza tylko chwilę siedziała z nimi, zaraz zaszły się z Nicole na górze, by plotkować. Blanka starała się jak mogła, żeby dobrze wypaść w oczach rodziny Roberta, ale jej wysiłki były raczej bezskuteczne. Widać było w zachowaniu i Barbary, i Jona, i Petera chłodny dystans.

– Ładna z niej dziewczyna – powiedział Peter.

– Wiem – mruknął w odpowiedzi Robert.

Matka nie skomentowała jej wyglądu, tylko powiedziała:

– Dość miła z niej dziewczyna.

A Jon dodał:

– I nawet normalna jak na aktorkę.

Nicole wstrzymała się od komentarza.

Od momentu spotkania z Renatą Robert nie potrafił o niej nie myśleć. Ciągle widział oczami wyobraźni, jak stoi nieruchomo przed ich domem i na niego patrzy. To spojrzenie dało mu iskierkę nadziei, że może jeszcze nie wszystko jest stracone. Widział wtedy w jej oczach to samo uczucie, które go wypełniało. Jej oczy mówiły wyraźnie, że nadal nie jest jej obojętny! Choć w późniejszych słowach nie można było doszukać się potwierdzenia wcześniejszej magii, ale ten moment, gdy stali wpatrzeni w siebie, wzbudził u Roberta impuls do działania: do walki o miłość. Do walki z Woźniakiem i z samą Renatą.

Musi ją zdobyć! Musi ją odzyskać na nowo! Jeszcze nie wiedział, jak to zrobi, ale wiedział, że nigdy się nie podda. Będzie walczył aż do skutku.

Tymczasem nadszedł czas matur. Iza przystąpiła do egzaminu dojrzałości. Nie obawiała się języka polskiego, bo zawsze należała do prymusek z tego przedmiotu – była bardziej czytana niż jej nauczycielka. Choć po maturze wybierała się na dziennikarstwo, jej marzeniem było zostać pisarką, nawet próbowała opublikować kilka opowiadań.

Bała się natomiast egzaminu z matematyki. Ten przedmiot był dla niej zawsze nieznaną groźną krainą zamieszkałą przez pokraczne potwory w postaci sinusów, cosinusów czy nie mniej przerażających logarytmów i różniczek. Nie pomogły korepetycje, mózg Izy wzbraniał się przed przyswojeniem matematycznych wzorów i reguł. Robert chciał być z córką w tak ważnym dla

niej momencie, dlatego zamiast do kliniki, pojechał rano pod budynek szkoły. W biało-granatowym stadzie maturzystów zaczął rozglądać się za córką. Nie było jej jeszcze. Spojrzał z niepokojem na zegarek. Zaraz jednak zauważył Izę. Obok niej szła Renata. Serce znowu przyspieszyło pracę. Podeszedł do nich.

– Tatu, przyszedłeś?! – zdziwiła się Iza. Widać było, że jest zdenerwowana. – Na pewno obleję – powiedziała.

– Gdybyś nawet oblała, to nic złego się nie stanie. Najwyżej zdasz w sierpniu. – Przytulił ją do siebie.

Znad głowy córki szukał oczu Renaty. Ona jednak unikała jego wzroku.

Tłum maturzystów wchłonął ich córkę. Rozpoczął się egzamin.

Robert nie odrywał oczu od twarzy żony.

– Kto by pomyślał, że nasza mała córeczka zdaje już maturę – powiedział z rozrzewnieniem.

– Fakt. Nie wiedzielibyśmy, że czas leci, gdyby nie lustro i gdyby nie dzieci – zacytowała fraszkę Sztaudyngera.

– Akurat lustro w twoim przypadku nie jest dobrym czasomierzem. – Na jego ustach zakwitł uśmiech. Po chwili dodał ciepłym szeptem: – Nic się nie zmieniłaś od czasu, gdy cię ujrzałem dwadzieścia lat temu. Nadal jesteś tak samo śliczna.

Renata nerwowo się poruszyła. Spojrzała na zegarek.

– No, mamy dwie godziny, wątpię, że Iza napisze przed czasem – zauważyła.

– Może pójdziemy gdzieś na kawę? Razem poczekamy, aż nasza córka upora się z iksami i igrekami?

– Nie mam czasu – odparła, unikając jego wzroku.

– Nie wierzę, żebyś miała w planie załatwić coś ważnego w ciągu tych dwóch godzin. Chodźmy gdzieś, proszę. Bardzo cię proszę – powtórzył z natężeniem w głosie, patrząc na spuszczone oczy żony.

– Nie mogę. – Podniosła wzrok. – Czeka na mnie Jan.

Robert poczuł, jakby wylano na niego wiadro lodowatej wody.

Renata uśmiechnęła się przepraszająco i szybko się oddaliła.

Robert nadal stał nieruchomo, odprowadzając ją wzrokiem. Potem oparł się o ścianę i przymknął oczy. Głośno przełknął ślinę.

– Panie doktorze, widzę, że zdaje pan maturę razem z córką – usłyszał kobiecy głos.

Przed nim stała nauczycielka historii i życzliwie się do niego uśmiechała.

– No cóż, tak to jest, gdy się ma dzieci. Wolałbym siedzieć tam zamiast córki i męczyć się za nią nad zadaniami, niż stać tu pod drzwiami. – Uśmiechnął się do kobiety.

Poszedł do samochodu. Zobaczył odjeżdżającą limuzynę Woźniaka. Westchnął i wszedł do auta. Siedział tam dwie godziny, ponownie analizując swoje pokręcone życie.

Gdy ujrzał pierwszych maturzystów wychodzących z budynku szkoły, wyszedł z samochodu i ruszył, by zmierzyć się z wrażeniami maturalnymi swojej córki.

Tak jak przypuszczał, Iza opuściła salę jedna z ostatnich. Kiedy ją ujrzał, rzucił się w jej kierunku. Zauważyła go, mimo to nie podeszła do niego. Chwilę stała, jakby się wahając, a potem skierowała się w inną stronę. Robert przeniósł tam wzrok. Zobaczył Renatę i Woźniaka. Grymas rozczarowania i bólu wykrzywił mu twarz. Odwrócił się i wyszedł z budynku szkoły.

Dwa dni później zmarł Józef Nowak. Orłowscy odczuli jego śmierć jak stratę członka rodziny, ale najbardziej Iza i Krzysiek. Zawsze traktowali go jak dziadka. Opiekował się nimi, robił im zabawki i naprawiał zepsute. Dla Roberta był jak wujek, na którego można było zawsze liczyć, który nigdy nie zawiódł i zawsze przyszedł z pomocą.

Pogrzeb i stypę zorganizowali Orłowscy, wyręczając dzieci i wnuki pana Józefa. Renata kupiła ubranie, koszulę i buty, resztą zajął się Krzysiek i Robert.

Wszyscy Orłowscy stawili się w kaplicy przycmentarnej, niosąc w rękach wiązanki i wieńce. Robert przyszedł sam, bez Blanki, chociaż chciała mu towarzyszyć. Uważał, że Józef nie życzyłby sobie tego. Kiedy zobaczył obok Renaty Woźniaka, w jego oczach zalśnił gniew, a duszę opanował amok nienawiści. Podszedł do Krzyśka.

– Ostrzegam: jeśli ten stary knur pójdzie w kondukcje na cmentarz, to wyląduje w dole zamiast Józefa, a wcześniej zrobię z jego gęby kotlet siekany. Jak twoja matka mogła go ze sobą przyprowadzić?! To profanacja pogrzebu. Józef nie życzyłby sobie widzieć go tutaj. To ceremonia tylko dla rodziny – syknął.

– Tato, ciszej, ludzie patrzą na nas. Wzbudzasz sensację – uspokajał ojca Krzysiek.

– Powiedz matce, żeby kazała mu zaraz po mszy spierdalać w podskokach, bo nie ręczę za siebie. I jestem święcie przekonany, że miałbym na to błogosławieństwo pana Józefa.

Krzysiek podszedł do matki i przekazał na ucho wiadomość od ojca. Renata rzuciła Robertowi wściekłe spojrzenie, ale po mszy nie było już Woźniaka w kondukcje pogrzebowym.

Robert odetchnął. Teraz mógł w spokoju pożegnać się z Józefem.

Później była stypa. Renata siedziała między Izą a Krzyśkiem. Robert bezceremonialnie zwrócił się do syna.

– Krzysiek, przesiądź się, chcę siedzieć koło waszej matki.

Młody mężczyzna spojrzał niepewnie na Renatę, ale wstał, żeby zrobić miejsce ojcu.

Robert uśmiechnął się do żony.

– Cześć, Malutka. Bardziej ci do twarzy ze mną niż z tym niedowarzoną mafioso.

Renata przeszła go spojrzeniem, które powaliłoby szarżującego odyńca.

– Nawet w kaplicy nie umiesz się zachować przyzwoicie. Nie potrafisz uszanować nawet pogrzebu – mruknęła zimno.

– To ty nie umiałaś uszanować pogrzebu Józefa. Nie masz za grosz taktu. Tylko czekałem na moment, jak z trumny wstanie Józef i sam przepędzi tego podstępny skurwysyna.

– Jesteś na stypie, uważaj na język.

– Myślisz, że Józef nie słyszał nigdy słowa „skurwysyn”? Powiem ci tylko jedno: byłby oburzony, wiedząc, że przywlekał swojego kochanka na jego pogrzeb. Bardzo nie podobała mu się nasza separacja.

– Myślałam, że twoja kochanka również tu będzie – mruknęła. – Zawsze wykorzystywałeś Józefa do wszystkich nieciekawych robót, to chociaż po śmierci przestań go wykorzystywać.

Iza poruszyła się nerwowo na krześle.

– Przestańcie się klócić. Wszyscy na was patrzą.

– Niech patrzą. Zwykle małżeńskie nieporozumienie. Kto się czubi, ten się lubi – odparł niezrażony Robert.

– Zapomniałeś, że już nie jesteśmy małżeństwem.

– Ja tak nie uważam. Popatrz na moją rękę. – Pokazał jej obrączkę. – Nigdy jej nie zdjąłem.

– Nawet gdy rznąłeś Blankę? – syknęła szyderczo. – Rzeczywiście, kto jak kto, ale ty to umiesz dochować małżeńskiej przysięgi – prychnęła.

– Mamo, chociaż ty przestań – upomniała matkę Iza. – Wiadomo, że tata to troglodyta, ale ty nie musisz zniżać się do jego poziomu.

Sytuację uratował rosół. Kelnerki wniosły wazy z zupą i półmiski z mięsami. Żałobnicy zaczęli pokrzepiać się darami bożymi i dodawać sobie otuchy winem i wódką.



– Polakom zawsze towarzyszy wódka. Jak się rodzimy, jak się żenimy i jak umieramy – zauważyła sentencjonalnie Iza.

– Córeczko, nie tylko Polakom. Podobno Rosjanie, stojąc przy grobie, wnoszą toast za umarłego, polewając grób wódką – stwierdził Robert.

Wszyscy uczestnicy stypy jedli obiad, prowadząc przy tym lekką rozmowę.

– Ta stypa prawie niczym nie różni się od wesela – przyznała ze smutkiem Iza.

– Córeczko, tak wyglądają wszystkie stypy – powiedział Robert.

Renata nie zwracała na niego uwagi, zajęta była rozmową z Jonem. Jon tłumaczył Petera, który nie mógł przylecieć na pogrzeb, bo akurat był na morzu. Niedługo później Renata wyszła do toalety. I już nie wróciła.

Kiedy Robert dowiedział się, że jego żona opuściła towarzystwo bez pożegnania, najpierw się na nią zdenerwował, potem zdenerwował się na siebie. A jeszcze później wpadł w apatię. Siedział w milczeniu, prawie się nie odzywając. Wszyscy zauważyli zmianę jego nastroju. Po dwóch godzinach zaczęto rozchodzić się do domów. Robert z posępną miną również wsiadł do swojego auta i odjechał.

Trzy dni po pogrzebie pana Józefa zadzwoniła do Roberta Iza, głośno szlochając.

– Tatku, przyjedziesz dziś do domu? Samanta nie żyje – powiedziała rozdzierającym głosem. – Chcę ją pochować w ogródku.

– Córeczko, tak mi przykro. O której mam być?

– O siedemnastej.

– Będzie ktoś jeszcze?

– Mama będzie, i Krzysiek, i babcia, i pani Stasia. Bądź spokojny, pana Janka nie będzie.

Robert poczuł nagły przypływ złości, że córka użyła zdrobniałej formy imienia przyjaciela matki. Zaraz jednak sam siebie ofuknął za małostkowość. Jego córeczka cierpi, a on przejmując się imieniem tego padalca.

Biedna Samanta, westchnął. Służyła im wiernie przez dwadzieścia lat. To cud, że tak długo żyła, wilczury rzadko dożywają tak sędziwego wieku. On też był bardzo przywiązany do tego psa, ale zdążył się już pogodzić z myślą, że go zabraknie. Najbardziej przywiązana do suki była Iza. Pies był w ich domu przez całe jej życie. Kochała Samantę jak członka rodziny.

Kiedy Robert zajechał na posesję, wszyscy już byli. Siedzieli na tarasie, bo było wyjątkowo ciepło jak na początek maja. Zauważył drewnianą skrzynkę wymalowaną w kolorowe kwiatki, stojącą z boku.

Zapłakana Iza przytuliła się do babci. Obok Jona siedziała pani Stasia.

– Biedno psina. Ale nie frasuj się, dziołszko, mój Józek się nią zajmie – powiedziała kobieta do Izy.

Na widok Roberta Renata poderwała się nerwowo.

– To co, grzebiemy już Samantę? – zapytała.

– Co ci się tak spieszy? – powiedział Robert.

– Jest ciepło. Martwe szczątki poza lodówką szybko się rozkładają.

Iza znowu wybuchła płaczem.

– Izuniu, córeczko, Samanta była już bardzo stara. To prawdziwy cud, że żyła tak długo. Nie rozpaczaj tak bardzo... – pocieszał Robert córkę.

– To wszystko przez was, a przede wszystkim przez ciebie! Ona nigdy nie lubiła domu pana Janka, nigdy się tam nie czuła dobrze! Gdybyśmy się nie przeprowadzili, to dalej by żyła! – zawołała z gniewem.

Nad stołem zawisła, niczym ołowiany baldachim, ponura cisza. Przerwał ją Krzysiek.

– Chodźmy. Miejmy to za sobą. Tato, weź ze mną skrzynię.

Dół był już wykopany, zrobił to zięć pani Stasi, który przejął po Józefie obowiązki ogrodnika i gospodarza.

Włożyli skrzynię z Samantą do dołu i usypali kopczyk. Posadzili na nim krzak róży. Następnie otoczyli to miejsce niskim płotkiem. Iza zawiesiła metalową tabliczkę z napisem „Samanta – nasza najwierniejsza przyjaciółka”.

Chwilę stali, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Może zrobimy stypę Samancie? – zaproponował Robert. – Chyba na to zasłużyła?

– Przykro mi, ale beze mnie – oznajmiła Renata. – Muszę już jechać. Jestem umówiona z księgową, mamy w firmie kontrolę Izby Skarbowej. Boję się, że przyczepią się do czegoś.

– Wydaje mi się, że nie boisz się kontroli, tylko mojego towarzystwa – mruknął Robert.

– Robert, nie pochlebiaj sobie. Naprawdę mi przykro, Iza, ale ta kobieta czeka na mnie w biurze. Do widzenia.

Robert patrzył na oddalającą się żonę, dopóki nie zniknęła za rogiem budynku.

Robert zobaczył ponownie Renatę dopiero w połowie czerwca, na ślubie Kasi, jej najbliższej przyjaciółki. Oblubieńcem Kasi został wieloletni pracownik kliniki, anestezjolog Daniel Spyra. Ze względu na wieloletnią przyjaźń Kasi bardzo zależało, żeby świadkiem na jej ślubie była Renata. Początkowo Orłowska, z uwagi na obecność Roberta, wzbraniała się nie tylko przyjąć tę zaszczytną funkcję, ale nawet przyjść na wesele. Zgodziła się dopiero po długich namowach, prośbach i małym szantażu. I pod warunkiem że przyjdzie z Janem Woźniakiem. W ostatniej chwili okazało się, że świadkiem ze strony pana młodego będzie Robert, który wymógł tę funkcję na swoim pracowniku.

Orłowscy stali teraz obok pary narzeczonych i składali swoje podpisy.

– Przypominasz sobie nasz ślub cywilny, Malutka? – zapytał Robert szeptem.

– Nie. Wyrzuciłam to wspomnienie w otchłań zapomnienia – powiedziała Renata chłodno.

Po ceremonii goście przenieśli się do domu weselnego. Na ślub zostali zaproszeni wszyscy Orłowscy, również Barbara z Jonem. Najmłodszy Orłowski przyszedł bez osób towarzyszących. Iza nie miała jeszcze chłopaka, a Krzysiek nie chciał afiszować się z Ritą.

Robert, gdy dowiedział się o obecności Woźniaka, wziął ze sobą, choć niechętnie, Blankę. Dziewczyna zrobiła furorę wśród gości płci męskiej – wyglądała wręcz oszalamiająco. Wszyscy mężczyźni wodzili za nią wzrokiem pełnym podziwu i ciekawości. Jedynie Robert i Jan Woźniak obrali sobie inny obiekt: Renatę.

Robert prawie nie odrywał oczu od żony, śledząc każdy jej krok i gest. Renata czuła jego wzrok. Wpatrywał się w nią tak bezceremonialnie, że zauważył to również jej partner. I chyba dlatego cały czas jej nadskakiwał i nie opuszczał nawet na chwilę. Ciągle ją obejmował gestem właściciela i szeptał coś do ucha. A Roberta zalewała krew.

W pewnym momencie mocno podpity Robert, wykorzystując sytuację, że Blanka tańczyła na parkiecie, podszedł do stolika, przy którym siedzieli Renata i Woźniak.

– Czy mogę zatańczyć z moją żoną? – zapytał z uśmiechem najeżonym kolcami.

– Ona już przestała być twoją żoną, Robert – powiedział Woźniak, oddając mu podobny uśmiech.

– Dla mnie ciągle jest moją żoną – syknął Orłowski, pokazując swoją obrączkę. – W oczach prawa również.

Renata, widząc, że rozmowa dwóch panów może przemienić się w walkę dwóch podstarzałych kogutów, wstała z krzesła.

– Janku, ja to załatwię. Chodźmy tańczyć, Robert.

Poszła na parkiet, a za nią jej mąż, rzucając rywalowi spojrzenie rozwścieczonego lwa.

Przed tańcem uklonił się i pocałował Renatę w rękę, patrząc jej powłóczyście w oczy. Tym razem Renata wytrzymała jego wzrok, jej oczy jednak były zimne jak dwie kulki lodów pistacjowych. Zaczęli tańczyć.

– Zmieniłaś fryzurę. – Jego spojrzenie paliło i wwiercało się w jej twarz. – Lepiej ci było w końskim ogonie. Z tamtymi włosami bardziej mi się podobałaś.

– Robert, już mnie nie obchodzi, czy ci się moja fryzura podoba, czy nie. Wystarczy, że podoba się Jankowi. A jemu się wszystko we mnie podoba. – Uśmiechnęła się lodowato.

– Widzę również, że wstrzyknęłaś sobie kolagen koło oczu. Nigdy bym nie dopuścił, żeby moja kobieta narażała wzrok dla czegoś takiego. Czy wiesz, że przy takim zabiegu można złapać poważną infekcję, która może skończyć się tragicznie dla oczu? Zapytaj Bożeny.

– Ale nie złapałam infekcji.

– Nie rozumiem kobiet, przecież zmarszczki to proces naturalny. To mapa naszego życia. Lubilem twoje oczy i całą twój twarz. Nie przeszkadzają mi twoje zmarszczki, są urocze.

– Twoje słowa aż ociekają obrzydliwą hipokryzją – prychnęła. – Po pierwsze, mam bardzo mało zmarszczek. Po drugie, dupku, żadna kobieta nie lubi, gdy jakiś facet lubi jej zmarszczki. On nie powinien ich dostrzegać, matole! Po trzecie, ty zakłamany hipokryto, dlaczego wybrałaś sobie do łóżka twarz bez zmarszczek? – Renata parowała wściekłością.

Robert uśmiechnął się łobuzersko.

– Malutka, kiedy się złościsz, jesteś jeszcze ładniejsza. Przepraszam, już cię nie będę więcej prowokować. – Ponownie pocałował ją w rękę, ale tym razem w wewnętrzną stronę nadgarstka. Spoważniał. – Musimy porozmawiać. Jeszcze tego nie robiliśmy, tylko ciągle się bawimy w obrzucanie śnieżynkami złości – powiedział cicho.

– Ja uważam, że nie mamy o czym rozmawiać. Ale proszę bardzo: o czym chcesz ze mną porozmawiać?

– O nas – szepnął, patrząc jej głęboko w oczy.

– Nie ma już nas. Jestem ja i jesteś ty.

– Nieprawda. Nadal jesteśmy małżeństwem w oczach prawa i Boga. Wszystko to można naprawić. Znowu możemy być „my”. – W jego słowach wyczuć było napięcie.

Renata zaśmiała się gorzko.

– Robert, błagam, nie powołuj się na Boga. Nigdy już nie będzie „my”. Za późno. Teraz „my” to ja i Jan, a dla ciebie: ty i Blanka – powiedziała to z pewnym smutkiem. Zaraz jednak dodała chłodniej: – Chociaż wątpię, czy Blanka długo zagrzeje miejsce przy twoim boku. Ty nie lubisz stagnacji w uczuciach, wkrótce ją też wymienisz na inny model. – Nagle stanęła. – Przykro mi, ale to już koniec. Żegnaj, Robercie.

Gwałtownie oswobodziła się z jego objęć i odeszła, zostawiając go osłupiałego na środku parkietu. Tak samo jak dwadzieścia lat temu, w dniu swoich zaręczyn z Andrzejem.

Po ślubie Kasi Robert długo nie mógł przyjść do siebie. Nie miał już okazji rozmawiać z Renatą, bo zaraz po ich tańcu opuściła lokal. Był zły na siebie, że tak poprowadził rozmowę. Niepotrzebnie ją prowokował, ale Woźniak wyprowadził go z równowagi.

Miał jej tyle do powiedzenia. Chciał się jakoś wytłumaczyć, wyznać, jak bardzo ją kocha. Jak bardzo żałuje... Paść u jej stóp i błagać o wybaczenie.

Tymczasem jak zwykle spieprzył wszystko. Gdyby nadarzyła się ponownie okazja do rozmowy z nią, na pewno inaczej by to poprowadził. Gdyby usłyszała, co ma do powiedzenia, gdyby otworzył się przed nią, pokazał, jak bardzo żałuje i jak bardzo ją kocha, na pewno dałaby mu szansę. Przecież taka miłość, jaka im się przytrafiła, nie zdarza się często. Niemożliwe, żeby przestała go kochać. Wbrew temu, co mówiła, nadal widział w jej oczach miłość.

Zastanawiał się, czy nie iść do jej biura albo czy do niej nie zadzwonić – jednak opuściła

go odwaga. Liczył na to, że kiedyś znowu nadarzy się okazja i wtedy jej wszystko powie.

Okazja nadarzyła się kilkanaście dni później, zaraz po ogłoszeniu wyników matury, ponieważ sama Renata do niego zadzwoniła.

– Robert, czy możesz się ze mną spotkać?

– Oczywiście – odparł, obawiając się, że Renata usłyszy, jak głośno bije mu serce. – Powiedz tylko, gdzie i kiedy. Mam ci tyle do powiedzenia – dodał cicho.

– To może jutro o siedemnastej, w domu.

Zauważył, że nie użyła zaimków „naszym” ani „twoim”, ale oboje wiedzieli, o który dom chodziło.

Robert po telefonie żony cały czas był podekscytowany. Umówiła się z nim w ich domu, a nie w kawiarni ani restauracji – to coś musi oznaczać. Był przekonany, że nadal nie jest jej obojętny, wyczytał to z jej oczu.

Jutro ją zobaczy. Powie jej o swojej miłości. Może nie od razu zapomni mu jego zdradę, ale w końcu wybaczy. Na pewno mu wybaczy! Zaczyna od nowa. Zrobi wszystko, żeby naprawić to, co zepsuł. Wynagrodzi krzywdę, jaką jej zrobił. Nie dopuści, żeby jeszcze kiedyś przez niego płakała. Przecież nie jest patologicznym kobieciarzem, który idzie do łóżka z pierwszą napotkaną kobietą. Tych zdrad wcale nie było tak dużo. Ale w przyszłości nigdy więcej się to nie powtórzy. Nigdy! Tak bardzo ją kocha...

Powinien od razu zerwać z Blanką, ale odłożył ten moment na później – zrobi to zaraz po rozmowie z Renatą. Szkoda mu było dziewczyny, ale ona musi zrozumieć, że małżeństwo to rzecz święta.

Nazajutrz po wyjściu z kliniki pojechał prosto na spotkanie z Renatą, zahaczył tylko o kwaciarnię, żeby kupić dla niej kwiaty. Po krótkim zastanowieniu postanowił kupić bukiet czerwonych różyczek. Dwadzieścia sztuk, tyle, ile lat ich małżeństwa.

Kiedy podjechał pod dom, jej samochód już stał na podjeździe. Przyszła przed czasem.

Serce trzepotało mu w piersiach jak schwytyany orzeł, gdy otwierał drzwi domu. Wszedł. Siedziała w kuchni przy stole. W ulubionym miejscu całej rodziny. Poderwała się na jego widok, ale zaraz znowu usiadła.

– Cześć, przyszłaś wcześniej – powiedział nieśmiało.

Nie pocałował jej w policzek – nie śmiał.

– Kupiłem ci różyczki, zawsze je lubiłaś.

Bez słowa wzięła bukiet i przybliżyła do twarzy, żeby powąchać. Nie pachniały.

Chociaż Robert miał pustkę w głowie, pierwszy się odezwał. Jego tak zwykle sprawne szare komórki przypominały teraz stadko ociężałych owiec, które z trudem udało się zagonić w jedno miejsce.

– Jadąc, całą drogę układałem sobie, co ci mam powiedzieć, a teraz nie umiem dobrać właściwych słów. Mam w głowie jeden wielki chaos. Przychodzi mi na myśl tylko jedno: kocham cię. Zawsze cię kochałem. I zawsze będę cię kochał. To, co się zdarzyło z Blanką, to....

– Robert, nie obiecuj wiecznej miłości, bo nie mam już ochoty na twoje żarty – przerwała mu w pół zdania. Po chwili powiedziała, wbijając wzrok w swoje paznokcie: – Chcę rozwodu. Iza złożyła papiery na Uniwersytecie Warszawskim na Wydział Dziennikarski. Chce tam studiować. Jan pomoże jej znaleźć pracę w telewizji. Ma tam coś do powiedzenia, bo wykupił część udziałów stacji. Pod koniec września przeprowadzamy się do Warszawy. – Zaraz dodała szybko: – To pomysł Izy, nie mój. Uważa, że w Warszawie są większe możliwości.

Robert nie spodziewał się tak mocnego ciosu. Poczul, jakby dostał pięścią prosto w splot słoneczny. To niemożliwe! Chyba się przesłyszał. To nie może być koniec! Przełknął głośno ślinę.

– Malutka... Zaskoczyłaś mnie. – Nerwowo zwilżył usta. Słowa na chwilę uwięzły mu w gardle. – Dlaczego to robisz? Nie wierzę, żebyś tego chciała. Przecież mamy za sobą dwadzieścia lat wspianego małżeństwa. Tworzyliśmy naprawdę wyjątkowo dobry związek. Przyznaję: spieprzyłem. Ale nadal możemy to naprawić. Zacząć od nowa. Daj mi szansę, proszę. Błagam – wyszeptał z trudem.

– Robert, dałam ci ją wielokrotnie. Dwa razy zaczynaliśmy od nowa. Nie pamiętasz? Cóż, chyba nie pasujemy do siebie. Nie lubię haremu, a ty należysz do mężczyzn, którzy nie potrafią zadowolić się jedną kobietą. A może potrafisz, tylko ja nią nie jestem? Blanka jest piękna, młoda, umie błyszczeć... Może ona będzie tą kobietą. Może z nią będziesz szczęśliwy.

– Bzdura! Tylko ty jesteś kobietą, z którą mogę być szczęśliwy. Kocham cię. Wiem, że ja też nie jestem ci obojętny.

– Mylisz się, Robercie. Kiedyś cię kochałam, ale to już minęło. Wypaliło się. Przyglądał się jej w milczeniu. Nie wytrzymała jego wzroku i spuściła oczy.

– Nie wierzę ci – wyszeptał.

Podniosła się z krzesła.

– W najbliższy czwartek jest na wokandzie nasza sprawa rozwodowa. Jan przyspieszył termin. Jutro powinieneś dostać pismo z sądu. Zgadzam się na wszystkie twoje warunki, chcę tylko twojego podpisu na dokumencie rozwodowym.

Poprawiła żakiet garsonki. Założyła torebkę na ramię. Zaraz jednak zaczęła czegoś w niej szukać. Chwilę później położyła na stół klucze od domu i obrączkę.

Widać było, że waha się, czy podać mu rękę. Jednak tego nie zrobiła.

– Żegnaj, Robercie. Szkoda, że się to tak skończyło. – Bezwiednie użyła tych samych słów, które on wypowiedział wiele lat temu przy drugiej separacji.

Wyszła z kuchni.

Robert został sam.

## Rozdział 17. Renata

Renata wsiadła do samochodu. Drżącymi rękami chwyciła kierownicę i kurczowo zacisnęła palce. Nie powinna w takim stanie prowadzić. Musi się trochę uspokoić. Oparła się o oparcie fotela i przymknęła oczy. Nie tylko ręce jej drżały, całym jej ciałem wstrząsały fale dreszczy. Nabrała do płuc głęboko powietrza. Wdech, wydech. Wdech, wydech. Trochę pomogło.

Z jej ust wydobył się cichy jęk bólu.

Więc jest już po wszystkim. Skończyło się ich małżeństwo. Skończyła się ich miłość...

Dobrze zrobiła, że zakończyła ten związek. Powinna to zrobić, gdy dowiedziała się o jego romansie z Angelą. Teraz uwolni się od Roberta. Na razie formalnie, a wkrótce psychicznie i emocjonalnie. Przez tych kilka miesięcy, gdy go nie widziała, prawie jej się to udało. Prawie o nim nie myślała. Upchnęła go w zakamarku pamięci, który zamknęła na klucz. Iza i Krzysiek, wiedząc, jakie to dla niej trudne, również unikali tematu ojca. Ale gdy zobaczyła Roberta na podjeździe przed ich domem, wszystkie emocje wróciły na nowo. Kiedy go ujrzała, jej uczucia, jak jeź śpiący snem zimowym, obudziły się ponownie i zaczęły dźgać jej serce ostrymi kolcami. Każde spotkanie z Robertem przypominało rozdrapywanie świeżo zagojonej rany.

Mieszkając w domu Jana, przebywając w jego towarzystwie, zapomniała o mężu. Żyła nowym życiem. Spokojnym, zrównoważonym, bez stresu, bez emocjonalnej huśtawki. Dobrze jej było z Janem Woźniakiem. Nie kochała go, ale była z nim prawie szczęśliwa. Nie potrzebowała już miłości, miała jej teraz dość jak słodkiego tortu mocno nasączonego alkoholem. Objadała się tym uczuciem przez dwadzieścia lat, upajała się nim, aż wpadła w nałóg. Zaszкодziło to i jej ciału, i jej duszy. Precz z miłością! Miłość to bardzo przereklamowany towar, przynoszący przede wszystkim ból, cierpienie i rozczarowanie.

Jan jest tym, kogo teraz potrzebuje. Zapewni jej bezpieczeństwo materialne i emocjonalne. Przy bliższym poznaniu okazał się innym człowiekiem, niż odbierało go otoczenie. Od dawna o tym wiedziała. Chociaż na zewnątrz udawał cynika i niepoprawnego rozpustnika, w środku jednak tkwił w nim człowiek wrażliwy, uczuciowy, spragniony przyjaźni, czułości i miłości. Pokochał ją i zaakceptował jej ułomności i wady. Odnalazł w niej kobietę, o której marzył całe życie: oddanego przyjaciela i namiętną kochankę. Dlatego rozpieszczal ją, spełniając wszystkie jej pragnienia i obrzucając prezentami.

Owszem, rzadko miała teraz satysfakcję seksualną, ale to nie był problem. Siedemdziesiąt procent kobiet na świecie nie wie, co to jest orgazm, i mimo to są szczęśliwe. Dwadzieścia lat upojnych nocy w łóżku Roberta powinno wystarczyć jej do końca życia, przecież i tak nieźle nadrobiła średnią statystyczną. Zresztą seks w pewnym wieku nie jest tak ważny jak w młodości. Jan może nie był super kochankiem, za to był super przyjacielem i partnerem w innych dziedzinach życia. Dobrze się z nim bawiła. Dobrze się przy nim czuła. Dobrze zrobiła, że to jego wybrała na resztę życia.

Renata siedziała w samochodzie i przekonywała samą siebie co do słuszności swojej decyzji. Dopiero gdy zobaczyła wychodzącego z domu Roberta, włączyła stacyjkę. Samochód ruszył z cichym pomrukiem, coraz szybciej oddalając się od domu. I od Roberta.

Podjechała pod swój nowy dom. Ochroniarze otworzyli jej bramę. Nie cierpiała tej przesadnej ochrony, ale Jan uważał to za konieczność. Nie rozumiała, czego on się boi, przecież wystarczyłby zwykły monitoring, bez strażników na posesji.

Kiedy otworzyła drzwi, w przedpokoju już czekał na nią Jan.

– No i jak poszło, Reniulka? – zapytał, patrząc na nią z niepokojem.

Renata wzruszyła ramionami.

– Dobrze. Jest Iza? Przywiozłam zrazy w sosie pieczarkowym.

– Jest w swoim pokoju.

Weszła do kuchni i wyjęła z reklamówki potrawę. Zaczęła nakrywać stół do kolacji. Tutaj też głównym posiłkiem dnia była kolacja.

– Nie widzę sensu w tym waszym jeżdżeniu z menażkami do Nowakowej. Jeśli nie smakują wam potrawy gotowane przez naszą gosposię, to zatrudnię profesjonalną kucharkę.

– Ale Iza lubi gotowanie pani Stasi. Nie martw się, nie będę tam już jeździć, Iza będzie to robiła.

– Reniulka, czy ty jesteś na mnie zła?

„Wygląda jak pies, który przysiadł na tylnych łapach i czeka, żeby go podrapać za uszami”, pomyślała Renata.

– Ależ skąd. Jestem tylko trochę wytrącona rozmową z Robertem.

– Może polecimy pojutrze na Kanary? Odpoczniesz.

– Dobrze, ale nie wiem, czy Iza będzie chciała z nami lecieć. Chyba ma jakieś inne plany. Słyszałam, że wybiera się z Barbarą do teatru.

– Czy nie możemy lecieć bez niej?

– Dobrze, polecimy. Będzie fajnie – starała się wlać w swe słowa choć odrobinę entuzjazmu.

Polecieli. Sami, bez Izy.

Renata nawet się ucieszyła perspektywą trzech dni nad oceanem. Lubiała wakacyjny dom Jana. Było tam cicho i spokojnie. I w miarę skromnie. Nie lubiła bogactwa, blichtru i przepychu. Na samą myśl, że w Warszawie zamieszkają w wykwintnej rezydencji Jana, dostawała gęsiej skórki. Ale Janek obiecał jej, że kupi tam dla nich inny dom.

Trochę przeszkadzało jej jego bogactwo. Prawdę mówiąc, była to według niej największa wada Jana: duże pieniądze. Nie była zwolenniczką życia w ubóstwie, ale zawsze uważała, że zbyt duże pieniądze niszczą ludzi. Obserwując z bliska i z daleka życie bogatych tego świata, miała swoją teorię: bogactwo wcześniej czy później, bardziej lub mniej, ale zawsze pozostawia skazę na charakterze człowieka.

Dowodem tej tezy były córki Jana. Rozpieszczone pieniędzmi ojca, a zanedbane w kwestii poświęcanego im czasu, stały się typowymi dziećmi bogactwa. Starsza córka zaliczyła już trzech mężów, a każdy z nich pozostawił po sobie pamiątkę w postaci dziecka. Obecnie praktykował w jej domu czwarty kandydat na męża. Ojciec musiał wciąż wyciągać ją z opresji finansowych, bo jej firmy bankrutowały i zakładała następne. Młodsza była wieczną studentką. Mając prawie trzydziestkę, nie skończyła żadnej uczelni, chociaż zaliczyła ich dość sporo. Ostatnio studiowała pedagogikę specjalną, ale nic nie wskazywało, że ją ukończy. Obie wisiły u kieszeni ojca, żądając coraz to więcej pieniędzy.

„Dobrze, że moje dzieci są normalne”, myślała Renata. Chociaż Robert zaliczał się do ludzi zamożnych, życie jego i jego rodziny wyglądało jak życie większości Polaków. Nie rozpieszczał ani Krzyśka, ani Izy, obrzucając bezmyślnie tonami zabawek i gadżetów, jak robili to jego bogaci koledzy. Nauczył ich szacunku do pracy i do zarobionego pieniądza. Otrzymywali skromne kieszonkowe, dlatego musieli zarobić na swoje ekstra wydatki. Krzysiek i Iza chociaż już w liceum mieli własne samochody, musieli jednak sami zarobić na paliwo, pracując po lekcjach w klinice. Dzięki temu nie mieli postawy roszczeniowej jak córki Woźniaka. Wiedzieli, czego chcą od życia, i dążyli, żeby to osiągnąć. Nie uzależniali swojej przyszłości finansowej od konta ojca, tylko sami starali się odnieść sukces zawodowy. Krzyškowi już się to udało, a Iza

była na dobrej drodze, żeby to osiągnąć.

Renata siedziała na brzegu plaży wsłuchana w monotony śpiew oceanu. Lubiła to miejsce. Cisza, spokój. Oderwanie od życia i jego problemów. Mogła tak godzinami siedzieć zapatrzona w daleką linię horyzontu, przyglądać się, jak fale tańczą i flirtują z ziarenkami piasku, przysłuchiwać się kłótniom wrzaskliwych mew... I rozmyślać. Przeważnie przychodziła tu sama. Jan wiedział, że potrzebne są jej takie chwile samotności, i nie psuł ich nachalną rozmową.

Tym razem zamącił jej rozmyślenia dopiero po trzech godzinach.

– Reniulka, nie jest ci zimno? Przyniosłem szal. – Okrył jej ramiona zieloną tkaniną. – Zrobiłem kolację. Zjemy teraz czy za chwilę?

– Za chwilę. Usiądź przy mnie. Zobacz, jak tu pięknie.

– Wiem. Dlatego kupiłem ten dom.

Siedzieli przytuleni do siebie. Otaczała ich miękka bezpieczna cisza przetykana cichutkim szeptem oceanu. Nawet ptaki zamilkły i zrobiły sobie popołudniową sjęstę.

Oni też nie potrzebowali rozmowy – czasami milczenie we dwoje jest lepsze od słów i bardziej intymne niż pocałunki.

Ciszę przerwała Renata.

– Nie rozmawiałam z Izą od dwóch dni. Muszę do niej zadzwonić. Moja komórka tu nie działa, zadzwonię ze stacjonarnego.

Wrócili do domu. Na tarasie czekały na nich półmiski z sałatkami, a w kuchni soczyste befsztyki.

Przed kolacją Renata zadzwoniła do Izy. Córka nie odebrała. Kiedy po kolacji Iza znowu nie podniosła telefonu, zadzwoniła na komórkę Krzyśka.

– Krzysiu, nie wiesz, co się dzieje z Izą?

Nie odpowiedział na jej pytanie.

– Mamo, dlaczego nie odbierasz telefonu? Musisz natychmiast wracać do Krakowa. Jesteś tu potrzebna. Tata miał wypadek. Babcia dostała zawału, a Iza całkiem się rozsypała.

– O Boże, jaki wypadek? To coś poważnego?

– Tak. Wczoraj w nocy miał wypadek samochodowy. Wracaj jak najszybciej. – Głos mu się załamał: – Nie wiadomo, czy tata dożyje do jutra.



## Rozdział 18. Renata i Robert

Renata wbiegła do kliniki. Nie musiała nawet pytać na portierni, w której sali leży Robert, bo przechodząca korytarzem pielęgniarka, gdy tylko ją zobaczyła, zaraz poprowadziła ją na OIOM. Przed wejściem na oddział ujrzała siedzącą na ławeczce zapłakaną Blankę. Nie przywitały się, Renata minęła ją bez słowa.

Weszła do separatki. Łóżko zasłaniały sylwetki czterech lekarzy. Stali plecami do niej, ale bez trudu rozpoznała Krzyśka, Adama, Martina i Marka.

„Nawet Marek zdążył przylecieć z Bostonu, a mnie tu przy nim nie było”, przeleciało jej przez głowę.

Podeszła do łóżka. Zobaczyła leżącego męża. Błady, podłączony do szpitalnej maszyny w niczym nie przypominał dawnego Roberta. Dopadła ją dziwna żalność i chwyciła za gardło, wyciskając z oczu łzy.

– Dobrze, że jesteś – powiedział Krzysiek.

Wyglądał, jakby nie spał tydzień. Oczy miał podkrążone, a na bladej twarzy niegolony zarost.

– Co z nim? – zapytała i wybuchnęła głośnie szlochem.

– Cii. – Krzysiek objął matkę i przytulił do siebie. Renatę targały spazmy płaczu. – Mamusiu, nie płacz, proszę. Zaraz może tu wejść Iza. Musisz być silna. Dla niej.

– Gdzie ona jest?

– Dałem jej zastrzyk uspokajający. Zasnęła w gabinecie taty. Nie spała dwie noce.

– Jaki jest stan taty? – Przez łzy obserwowała uważnie twarz syna. – Powiedz prawdę.

– Jest źle. Usunęliśmy śledzionę, a wątroba jest bardzo potłuczona. Szczęście, że nie pękła. Udało nam się opanować krwotok. Ale generalnie: nie jest dobrze.

– I co jeszcze? Widzę, że nie mówisz mi wszystkiego.

Krzysiek zawahał się.

– Trzeba mu amputować nogę. Na razie największym zagrożeniem nadal jest krwotok wewnętrzny. Teraz przede wszystkim na tym się skupiliśmy.

– O Boże – szepnęła Renata. Skurczyła się w sobie. – Jak on pogodzi się z utratą nogi.

– Najważniejsze, żeby przeżył. Brak nogi to najmniejsze nasze zmartwienie – powiedział Adam.

– Jest aż tak źle?

Mężczyźni milczeli.

„Przecież to niemożliwe. Jak może istnieć świat bez Roberta?! – zawołała w myślach. – Boże, nie rób nam tego. Iza i Krzysiek tak bardzo go potrzebują! I Barbara! I ja...”

– Nie. On nie może umrzeć – powiedziała na głos. – Krzysiu, ratujcie ojca. – Znowu się rozplakała.

Krzysiek przytulił ją.

– Dlaczego on śpi? – zapytała nagle Renata. – Jest w śpiączce?

– Tak, ale farmakologicznej, nie takiej jak Eryk – uspokajał ją syn. – Z jego głową jest wszystko w porządku. Tylko małe wstrząśnienie mózgu.

– A co z babcią?

– Leży na kardiologii. Jon jest przy niej. Chyba nie obejdzie się bez by-pasów. – Westchnął. – Ale wszystko będzie dobrze, jeśli tata przeżyje.

Wyszli. Krzysiek poszedł zobaczyć, co z babcią. W separatce została sama Renata.

I Robert.

Nachyliła się nad łóżkiem. Dotknęła delikatnie jego policzka. Był chłodny. Trochę ośmielona zaczęła wodzić palcami po jego twarzy. Dotykała opuszkami gładkiego czoła, niepooranego zmarszczkami mimo niemłodego już wieku, pięknie zarysowanych brwi i powiek ocienionych czarnymi rzęsami. Badała jego nieskazitelnie zarysowany klasyczny nos i szorstkie policzki pokryte lekkim zarostem. Dojechała do jego ust. Te same usta, które ją całowały i pieściły. Które wyznawały słowa miłości... i które przyznawały się do niewierności.

Westchnęła. Zdjęła rękę z twarzy Roberta. Usiadła na stołku obok łóżka. Podniosła dłoń Roberta. Przybliżyła do ust i pocałowała, później schowała ją w swoje dłonie. Pod jej powiekami znowu pojawiły się łzy i zaczęły niecierpliwie wydostawać się na zewnątrz.

– Kochanie, nie odchodź – szepnęła. Słowa „nie umieraj” nie mogły jej przejść przez usta.  
– Proszę cię: walcz. Jesteś silny. Wiem, że potrafisz wyjść z tego.

Drzwi separatki otworzyły się i ujrzała Marka, najbliższego przyjaciela Roberta – byli dla siebie prawie jak bracia. Chociaż Marek mieszkał w Bostonie, wciąż łączyła ich silna przyjaźń. Kilka lat temu była nawet mowa o powrocie Marka na stałe do Polski, ale nie doszło do tego ze względu na jego dzieci. Dagmara i Grzesiek nie chcieli opuszczać Ameryki. Tam się urodzili i wychowali, Polska była dla nich tylko miejscem, gdzie jedzie się na wakacje, niczym więcej. Chociaż znali doskonale język polski i w jakiś sposób utożsamiali się z Polską, czuli się przede wszystkim Amerykanami.

Renata puściła rękę męża.

– Sam przyleciałeś czy z Magdą? – zapytała o jego żonę.  
– Sam. Grzesiek złamał nogę w stawie biodrowym. Spadł ze schodów. Magda musi się nim opiekować. – Westchnął. – Pechowy ten rok. Poprzedni również.  
– Tak. Ostatnio los nie oszczędza naszej rodziny.

Przysunął drugi stołek i usiadł na nim.

– Jak to się stało? – zapytała. – Ten wypadek stał się w nocy czy w dzień? Gdzie?  
– W nocy, przed północą. Na Alejach. Uderzył prosto w drzewo.  
– Ale dlaczego? Przecież jest bardzo dobrym kierowcą?! Zasłabł? Wpadł w poślizg?  
Defekt samochodu?

Marek nie odpowiedział od razu, jakby zastanawiał się, co powiedzieć.

– To chyba nie był wypadek – zawałał się, widząc zaskoczenie w oczach Renaty.  
– Ktoś chciał go zabić? – zapytała zdziwiona.  
– Nie... Chyba sam chciał się zabić. Wszystko wskazuje na próbę samobójstwa.  
– Co? To niemożliwe! Robert to nie typ potencjalnego samobójcy! – zawołała, zaraz jednak zmienił się wyraz jej twarzy. Skuliła się na krześle. Dopiero po chwili zapytała cicho:  
– Dlaczego tak uważasz?

– Kierowca jadący za nim powiedział, że wjechał prosto na drzewo, zmieniając pas ruchu. Dlatego ma tak zgruchotaną lewą nogę.

– Może zasłabł?

– Wątpię. Kardiolog tego nie potwierdził. – Spojrzał prosto w oczy Renaty. – Robert był wieczorem u prawnika. Janusza Brzozowskiego. Napisał testament... Janusz mówił, że dziwnie się zachowywał. Był bardzo czymś przybity. Nie mów o tym nikomu, Krzysiek ani Iza o niczym nie wiedzą.

Renata zamknęła oczy.

– To moja wina – wyszeptała. – Dzień wcześniej zażądałam rozwodu. A on nie chciał. Prosił mnie o jeszcze jedną szansę... A ja mu jej nie dałam.

Schowała twarz w dłoniach.

– Boże, to przeze mnie.

Po wyjściu Marka ponownie ujęła rękę Roberta w swoje dłonie.

– Dlaczego to zrobiłaś, Robercie? Żeby mnie ukarać?

Wydawało się jej, że jego ręka drgnęła. Ale przecież to niemożliwe! Musiało jej się wydawać.

– Robert, gdy umrzesz, unieszczęśliwisz mnóstwo osób – szepnęła. – Swoją matkę, Izę, Krzysia. I mnie.

Teraz znowu poczuła małe drganie. Boże, może on umiera? Wystraszyła się. Zadzwoiła dzwonkiem po pomoc. Po chwili do separatki wpadł Krzysiek i Marek. A ona wciąż trzymała jego rękę. Gdyby umierał, chciała być przy nim w jego ostatniej chwili.

– Co się dzieje? – zawołali chórem i spojrzeli na monitory.

– Dwa razy zadrżała mu ręka, gdy do niego mówiłam. Wystraszyłam się. Przecież w śpiączce to chyba niemożliwe.

– Widzisz to samo co ja? – zapytał Krzysiek Marka.

– Tak. Niesamowite.

– Co się dzieje? – zapytała niespokojnie Renata. – Coś złego?

– Nie. Wprost przeciwnie. – Krzysiek uśmiechnął się do matki. – Wszystko wskazuje na to, że twoja obecność działa na tatę zbawiennie. Jesteś dla niego najlepszym lekiem.

Rzeczywiście, od momentu pojawienia się Renaty w klinice stan Roberta się poprawiał. Gdy była przy nim, rytm serca nabierał stabilności, ciśnienie było w normie a chory wydawał się spokojny i rozluźniony. Najlepiej zapisy wyglądały, gdy trzymała męża za rękę. Natomiast kiedy opuszczała pokój, nawet na chwilę, pojawiały się oznaki niepokoju i na twarzy Roberta, i na ekranach monitorów.

Renata nie wróciła do domu, została na noc w szpitalu. Wstawiono dla niej do separatki dodatkowe łóżko.

Iza też została w szpitalu. Krążyła między pokojami ojca i babki. Obecność Renaty trochę ją uspokoiła i dodała otuchy.

Były coraz większe szanse, że Robert przeżyje. Nadal jednak nie podjęto decyzji, co zrobić z jego nogą. Krakowscy ortopedzi uważali, że trzeba ją amputować, ale Krzysiek wstrzymywał się z operacją.

Nazajutrz przyjechał austriacki ortopeda, którego wezwał Martin. Lekarz był jednym z najlepszych specjalistów w Wiedniu, specjalizował się w kontuzjach kończyn dolnych u narciarzy. Operował różne skomplikowane przypadki, dlatego po obejrzeniu nogi Roberta miał zdecydować, czy amputacja jest konieczna.

W czasie gdy zajmowano się nogą męża, Renata namawiała Izę do zjedzenia obiadu. Siedziały na stołówce przyszpitalnej.

– Iza, musisz coś zjeść. Później pojedziemy do domu, żeby się przebrać.

– Mamo, ja pojadę i przywiozę dla ciebie ubranie zapasowe. Nie możesz zostawić taty. Przecież widzisz, co się dzieje, gdy opuszczasz separatkę.

– Ale muszę porozmawiać z panem Jankiem! Muszę mu wytłumaczyć – powiedziała Renata.

– Tak, oczywiście, dla ciebie to jest najważniejsze! Masz gdzieś tatę! – zawołała Iza. – Guzik cię obchodzi, czy będzie żył, czy nie! Wolisz tego starego kryminalistę! – zacytowała słowa Roberta. – Imponują ci jego samolot i jego limuzyna! Wolisz go od taty, bo ma więcej pieniędzy!

Renata z trudem opanowała gniew.

– Iza, sama nie wierzysz w to, co mówisz. Dobrze wiesz, że nie jestem z Janem dla jego

pieniędzy. I nieprawdą jest, że nie obchodzi mnie los waszego ojca. Ale nasze drogi się rozeszły.

– To wszystko przez ciebie! Tata chciał to naprawić, ale ty wybrałaś tego obleśnego capa.

– Nie obrażaj Jana. Nie zasłużył na to. Zawsze starał się być dla ciebie miły i uczynny. Specjalnie kupił udziały w stacji, żebyś mogła mieć swój program w telewizji. – Głos Renaty zabrzmiał ostro.

– Mam w nosie jego i jego program! Nigdzie nie jadę. Zostaję z tatą. Gdy tylko tata wróci do zdrowia, przenoszę papiery na UJ.

Renata z niepokojem spojrzała na córkę.

– Iza, to nie pora na taką rozmowę. Najważniejsze jest teraz zdrowie taty. Dobrze, jedź sama po ubranie dla siebie i dla mnie. Ja zostanę przy tacie.

W tym momencie wszedł zaniepokojony Krzysiek.

– Mamo, chodź szybko do separatki, tata znowu jest niespokojny.

Renata siedziała przy łóżku Roberta. Nie wychodziła z pokoju nawet na kolację, tutaj jadła wszystkie posiłki. Prawie cały czas trzymała męża za rękę. Chociaż nie można było tego empirycznie wytłumaczyć, to jej dotyk i obecność miały zbawienny wpływ na stan Roberta. Niezaprzeczalnie pokazywały to ekrany monitorujące funkcje jego organizmu. Znaczna poprawa zdrowia miała odzwierciedlenie również w wynikach badań biochemicznych. Wszystko wskazywało na to, że kryzys już minął, dlatego lekarze postanowili wkrótce go wybudzić. Dobre wiadomości przyniósł również wiedeński ortopeda, ponieważ podjął się uratować nogę. Miał przeprowadzić operację, gdy tylko unormuje się ogólny stan pacjenta.

Renata nie chciała teraz analizować rozmowy z Izą. Odsuwała od siebie myśl o Janie i swojej przyszłości. Najważniejszy był Robert i jego zdrowie. Mimo że rokowania co do jego wyzdrowienia były dużo lepsze niż w momencie, gdy się tu zjawiała, to nadal obawiała się czającej się po kątach Kostuchy. O swojej przyszłości pomyśli później. Teraz liczyło się tylko jedno: żeby Robert przeżył. I żeby uratowano mu nogę.

Wzięła ze stolika książkę, którą przyniosła jej Iza, i zaczęła czytać. W jednej ręce trzymała książkę, a w drugiej dłoń Roberta. Sama śmiała się z absurdu tej sytuacji. Ale to pomagało! – dotyk jej dłoni naprawdę działał na niego lepiej niż wszystkie zastosowane dotąd medykamenty.

Nagle przerwała czytanie, bo Robert poruszył się. Spojrzała na męża. Robert patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Błady uśmiech zamajaczył mu na ustach.

– Jak dobrze, że jesteś, Malutka. – Wypowiadał słowa z trudem. Poczula uścisk jego ręki.

– Miałem paskudny sen. Śniło mi się, że chciałaś rozwodu. – Zwilżył usta językiem. – Chce mi się pić – wychrypiał i zamknął oczy.

Renata wystraszyła się, ale gdy spojrzała na monitory, zapisy były w porządku.

Zwilżyła mu usta. Robert znowu zapadł w sen. Ponownie obudził się kilka minut po dwudziestej. Teraz był bardziej przytomny niż po pierwszej pobudce.

– Malutka, więc żyję. Chyba jeszcze mnie nie chcą w niebiańskich ogrodach. – Uśmiechnął się blade.

– Złego diabli nie biorą – odpowiedziała mu również uśmiechem.

– Jednak przysłaś – szepnął. – Cholera, jak boli. Cóż mi się stało w lewą nogę?

– Musi boleć. Przecież chciałaś nią złamać drzewo.

Spojrzał na nią uważnie, ale nic nie powiedział, tylko przymknął powieki.

– Strasznie jestem słaby. Nie mam nawet siły mówić.

– Byłeś w śpiączce farmakologicznej.

– Wiem, tak się robi w ciężkich przypadkach. – Spojrzał w jej oczy. – Wiedziałem, że tu jesteś. Czulem to.

Uściskał jej dłoń. Dopiero teraz Renata zauważyła, że nadal trzyma rękę Roberta. Puściła ją.

– Iza kazała mi trzymać cię za rękę. Ubzdurzyła sobie, że mój dotyk ma zdolności cudotwórcze. – Starła się ukryć zmieszanie.

– Bo ma – wyszeptał, wtapiając się spojrzeniem w jej oczy.

Renata nie wiedziała, co powiedzieć, czuła skrępowanie tym ich „sam na sam”.

– Muszę zadzwonić po kogoś z personelu.

– Nie rób tego, chcę jeszcze z tobą porozmawiać.

Ale Renata zdążyła już nacisnąć dzwonek. Momentalnie zjawił się Krzysiek.

– Tato, obudziłeś się? Witaj wśród żywych! Wiesz, że przeżyłeś bliskie spotkanie ze śmiercią? Ale nam narobiłeś strachu, tato.

Noc minęła spokojnie. Robert przespał ją, nie budząc się ani razu. Razem z nim, również spokojnie, po raz pierwszy od dnia wypadku, spała Renata. Tę noc też spędziła w separacie męża, a Iza w jego gabinecie.

Zaraz po przebudzeniu poszła do łazienki umyć się i ubrać. Każda sala w szpitalu miała swoją łazienkę. Dziś wyjątkowo więcej czasu Renata poświęciła swojej urodzie. Zrobiła dokładny makijaż oraz twarzową fryzurę. Kiedy wróciła z łazienki w pokoju był już Krzysiek.

– Mamo, idź do Izy, ja w tym czasie zrobię tacie toaletę.

Renata wyszła. Krzysiek napełnił miskę wodą. Z miską, ręcznikiem i mydłem zjawił się przy łóżku chorego.

– Ty będziesz mnie mył, synu? – zapytał wciąż słabym głosem Robert.

– Tak. Zawsze ja cię tu myłem. Chyba wolisz, żebym ja to robił, a nie pielęgniarki?

– Tak. Z dwojga złego chyba lepiej, żeby mył mi tyłek mój syn niż pracownica – mruknął. – Zdejmij mi już cewnik.

– Zrobię to jutro lub dziś wieczorem. Tato, nie jesteś teraz moim szefem tylko pacjentem. Musisz się podporządkować personelowi szpitala. Zrozumiano?

– Oczywiście, panie doktorze. Gdzie jest babcia, nie widziałem jej tutaj? Wszystko z nią w porządku?

– Tak. Lepiej żeby cię na razie nie oglądała. – Nie powiedziano jeszcze Robertowi o zawale jego matki. Krzysiek szybko zmienił temat: – Nastraszyłeś nas, tato. Mamę również.

– Mama też się martwiła? Naprawdę? – Pomogło, Robert zostawił temat matki i zainteresował się żoną. – Co mówiła? Jak się zachowywała?

– Wiadomo, płakała. Gdy tylko się dowiedziała o wypadku, zaraz tu przyjechała. Cały czas przebywała w separacie, trzymając cię za rękę. Puszczala twoją dłoń tylko, gdy szła spać.

– Naprawdę płakała? – ucieszył się Robert. – Cały czas trzymała mnie za rękę? – Uśmiechnął się. Twarz mu się rozjaśniła jak twarzyczka dziecka na widok prezentów pod choinką. – Mówisz, że to pomagało? – Głos zabrzmiał trochę sceptycznie.

– Naprawdę! Trudno w to uwierzyć, ale gdy tylko pojawiła się w klinice, twój stan zaczął się poprawiać. Wcześniej wszystko wskazywało, że się nie wymkniesz śmierci. Tak jakbyś nie miał woli życia... To irracjonalne, trudne do wytłumaczenia, ale gdy mama trzymała cię za rękę, tętno się stabilizowało, ciśnienie wracało do normy. Kiedy wychodziła z pokoju, zapis EKG zaczynał świrować.

Robert zamyślił się.

– Czulem jej obecność, ale myślałem że to tylko sen.

Nagle ożywił się, jakby założono mu nową baterię.

– Mówisz, że płakała? To chyba jej nadal na mnie zależy. Muszę ją odzyskać. I odzyskam! Znowu będzie jak przedtem.

Krzysiek nie skomentował jego słów. Nie wiedział, co matka planuje zrobić, ale wiedział, że wciąż pisze SMS-y do Woźniaka. Nie chciał wyprowadzać ojca z błędu. Kiedy będzie silniejszy, zmierzy się z prawdą... i z decyzją swojej żony.

– Teraz zawołaj mamę, żeby mnie nakarmiła.

Był jeszcze bardzo słaby, dlatego Renata go wczoraj nakarmiła. Bardzo mu się to spodobało.

Nagle uśmiechnął się łobuzersko.

– Krzysiek, mam pęknięty lewy obojczyk, trzeba założyć mi temblak. I zwichnięty nadgarstek prawej ręki.

– Wcale nie, nic takiego nie zauważyliśmy.

– Ale dzisiaj przy badaniu to stwierdziliście. Nie mogę jeść samodzielnie – powiedział Robert całkiem silnym głosem i z lekkim uśmiechem. – A najlepiej karmi mnie wasza mama.

Robert powoli wracał do zdrowia. Był już po operacji nogi. Dzięki talentowi chirurga z Wiednia udało się ją uratować. Przewidywano, że prawdopodobnie nieunikniona będzie wymiana stawu kolanowego na implant, ale na razie wstrzymano się z zabiegiem.

Renata nadal nie ruszała się z separatki. Musiała go karmić, podawać wodę lub soki i zabawiać go kulturalną rozmową, jak mawiał Robert. Nawet nie mogła porozmawiać dłużej telefonicznie z Janem, bo natychmiast wzywana była do separatki. Robert, gdy żona zniknęła mu z pola widzenia nawet na chwilę, natychmiast czuł się gorzej. Wzrastała mu temperatura, ciśnienie i tętno. Przerażona Iza szukała matki i wymuszała na niej natychmiastowy powrót na salę. Renata, chociaż czuła w tych atakach podstęp, ze względu na córkę poddawała się emocjonalnemu szantażowi i grzecznie wracała do separatki męża.

Nie tylko Renata przebywała w szpitalu, również Blanka prawie go nie opuszczała. Wracała do domu jedynie na noc, później śleczła w fotelu przed oddziałem. Do separatki nie wpuszczono jej nigdy. Na początku nie pozwalała na to Iza, a później Robert.

– Jestem za słaby, żeby ją oglądać – mówił do Krzyśka. – Powiedz jej, żeby tu nie przychodziła. Niech przyjdzie, gdy będę silniejszy. Wymyśl coś, żeby się jej pozbyć. Jej widok drażni Izę. I mnie. Chyba twojej matce również się to nie podoba. W każdym razie mam taką nadzieję...

Krzysiek, widząc zboląłą minę Blanki, starał się być dla niej mniej obcesowy niż ojciec.

– Blanka, nie ma sensu, żebyś tu sterczała całymi dniami. Ojciec jest jeszcze bardzo słaby, przecież zaledwie kilka dni temu o mało co nie przeniósł się na drugi świat. Charon w ostatniej chwili zawrócił łódź, tuż przed bramami Hadesu. – Uśmiechnął się do kobiety, serwując jej zmiękczoną wersję prawdy. – Zrozum, on nie chce, żebyś go oglądała w takim stanie. To typ silnego faceta. Nie lubi, gdy się go ogląda bezradnego, zdanego na łaskę innych. Wracaj do domu, do synka. Gdy ojciec nabierze sił, zadzwonię do ciebie – przekonywał.

Ale nie przekonał. Blanka nadal przesiadywała całymi godzinami przed wejściem na oddział.

Media ponownie się nimi zainteresowały. Rzuciły się na nowy temat jak klienci na towar w czasie wyprzedaży. Tragiczny wypadek byłego „mędrca areopagu” przyciągał uwagę widzów. Chociaż ani Blanka, ani nikt z rodziny nie udzielił wywiadu, ciągle interesowano się stanem zdrowia Roberta Orłowskiego. Personel, oprócz suchych komentarzy, też miał zabronione rozgadywać się na temat swojego szefa. Dziennikarze tabloidów, widząc Blankę codziennie w szpitalu, zrobili z niej zakochaną heroinę stojącą dzielnie przy ukochanym. Kiedy dowiedzieli się o obecności w klinice również żony, spekulacjom nie było końca. Aż wrzało od gorących komentarzy i niedorzecznych insynuacji.

Renata nie wychodziła ze szpitala, nie była więc narażona na ataki paparazzich. Ale miała

wrażenie, że znajduje się w więzieniu. Córka nie pozwalała jej się oddalać od separatki nawet na moment. Nie pozwalała jej również na spotkanie z Janem, a nawet na rozmowę telefoniczną.

Renata czuła się paskudnie. Była wściekła na Izę, na Roberta i na samą siebie. Przez kilka miesięcy, od dnia, w którym dowiedziała się o zdradzie męża, starała się wybudować wokół serca mur obojętności, który miał ją chronić przed Robertem. Związek z Janem umocnił tę fortyfikację i wszystko wskazywało, że Robert już jej nie zagrozi. Niestety jego wypadek częściowo zburzył ten mur, a każdy dzień pobytu w jego towarzystwie jeszcze bardziej go osłabiał.

Od momentu gdy Robert poczuł się fizycznie trochę lepiej i nabrał więcej sił, rozpoczął swój miłosny szturm ponownego zdobywania serca żony. Renata przechodziła psychiczną katorgę. Jej duszę szarpała, niczym wataha wygłodniałych wilków, cała gama emocji i wątpliwości. W pierwszych dniach pobytu w szpitalu widziała w Robertcie przede wszystkim ofiarę wypadku, bardzo bliskiego członka rodziny, którego się kocha, a którego można w każdej chwili na zawsze utracić. Obawie o jego życie towarzyszyło dodatkowo poczucie winy i odpowiedzialności za wypadek. Kiedy Robert zaczął nabierać sił, przestał już być tylko chorym członkiem rodziny, zaczęła dostrzegać w nim mężczyznę. Niebezpiecznego mężczyznę, którego każda rozsądna kobieta powinna się wystrzegać. Dyskomfortu dodawała jeszcze świadomość nielojalności i nieuczciwości w stosunku do Jana. Obiecała mu wspólną przyszłość, zarzekała się, że Robert to przeszłość. Jan jej zaufał! Jan ją kochał! A ona znowu zaczynała zakochiwać się w Robertcie. Im bardziej się w nim zakochiwała, tym bardziej była wściekła na niego i na siebie.

## Rozdział 19. Robert i Renata

Po raz pierwszy Renata przestała cackać się z Robertem jak z biednym chorym, pokrzywdzonym przez los i ludzi, pewnego poranka trzy dni po operacji nogi.

– Dlaczego nie ma tu mojej matki? – zapytał Robert. – Co się z nią dzieje?

– Iza, idź do bufetu po wodę mineralną, bo się już kończy – powiedziała Renata.

Kiedy córka wyszła, Renata spojrzała wyzywająco na Roberta.

– Twoja matka miała zawał serca. Ledwo ją odratowano. Ale jest już w domu. Wiedz o tym, że zyskałeś nowego wroga w postaci Jona. Obwinia cię o jej zawał. Uważa, że spowodowałeś wypadek specjalnie. – W jej oczach pojawiły się iskielki gniewu. – Jak mogłeś targnąć się na własne życie, ty egoistyczny draniu?! Nie pomyślałeś nawet przez chwilę o cierpieniu, na jakie skazesz swoje dzieci i matkę?!

– Nie rozumiem, o czym mówisz?

– O twojej próbie samobójstwa.

Z twarzy Roberta nie dało się nic wyczytać, miał minę rasowego pokerzysty.

– To był wypadek.

– Wiem o twoim testamencie.

Robert wzruszył ramionami.

– To zbieg okoliczności. Nie jestem typem samobójcy.

Renata obserwowała go uważnie.

– Nie wierzę ci.

– Nie musisz mi wierzyć. Malutka, co cię ugryzło? Jeszcze niedawno byłaś aniołem miłosierdzia, a teraz przeobraziłaś się w anioła zagłady. Jeszcze chwila, a rzucisz się na mnie z pazurami. Bądź tak dobra i podaj mi szklankę wody. Nie zapominaj, że jestem obłożnie chory.

Po południu Robert, pod nieobecność żony, wykonał kilka telefonów, w tym do Los Angeles, wysłał na zakupy Izę i przyjął prawnika, Janusza Brzozowskiego.

Nazajutrz kazał Krzyskowi przynieść kule i wózek.

– Dość wylegiwania się w łóżku. Zaprowadź mnie do łazienki, muszę się porządnie umyć.

– Nie za wcześnie na spacer, tato?

– Najwyższy czas, żebyśmy doprowadził się do człowieczeństwa.

Krzysiek pomógł mu umyć się pod prysznicem. Później go ogolił. Kiedy wyszli z łazienki, Robert nakazał synowi rozpakować torby z zakupami zrobionymi przez Izę. Oprócz bielizny był tam dres, kilka szortów i dziesięć różnokolorowych T-shirtów. Każdy podkoszulek miał inny napis. Kiedy Krzysiek je przeczytał, parsknął śmiechem. „Uwielbiam swoją żonę”, „Mam najlepszą żonę na świecie” „Moja żona to skarb” i inne o podobnej treści. Robert wybrał granatowy podkoszulek z białym napisem „Jestem idiotą, ale kocham swoją żonę” i nałożył na siebie.

– Zadzwoń do Blanki, żeby przyszła do separatki. Muszę z nią porozmawiać. I schowaj kule, żeby mama ich nie widziała – powiedział do Krzyska.

– Chcesz z nią rozmawiać w tym podkoszulku? Nie masz jakiegoś bez tej drugiej części napisu? Wystarczy „Jestem idiotą” – mruknął. – Hm, bądź bardziej delikatny względem Blanki.

– Lepiej, żeby to przeczytała, niż usłyszała.

Krzysiek spojrzał na ojca spod zmarszczonych brwi i głośno westchnął.

– Tato, daj spokój mamie. Ona wybrała Woźniaka.



– Skąd wiesz? Rozmawiałeś z nią na ten temat?

– Tak.

Przez moment w pokoju zapanowała cisza, dopiero po chwili Robert się odezwał.

– Nie poddam się. Będę walczył z Woźniakiem, aż ją odzyskam. Mam nadzieję, że mi w tym pomożesz. Jesteś moim synem, do cholery! Wolisz tego padalca niż mnie? Chcesz co roku łamać się z nim opłatkami?!

– Tato, przypominam ci, że to ty doprowadziłeś do całej tej sytuacji. Mamie jest dobrze z Woźniakiem. Odzyskała wewnętrzny spokój, a ty znowu chcesz zrobić chaos w jej życiu.

– Przestań skrzeczeć jak sroka rozjechana przez ciężarówkę. Może jest jej z nim dobrze, ale ze mną będzie jej cudownie. – Zamyślił się przez moment. – Dobrze wiesz, że byliśmy szczęśliwi... Do wypadku Eryka. – Spojrzał na syna. – Pomożesz mi odzyskać moje dawne życie? Przepraszam: nasze dawne życie. Bo mam nadzieję, że tobie też trochę zależy na naszej rodzinie.

Krzysiek znowu westchnął.

– Dobrze, pomogę ci. Idę po Blankę, widziałem ją przed chwilą. Ona naprawdę cię kocha. Kilka minut później w drzwiach ukazała się Blanka.

– Witaj, Robercie – powiedziała radośnie.

Zaraz jednak uśmiech zamarł na jej ustach, gdy ujrzała napis na koszulce. Pobladła.

– Blanka, Gwiazdeczko, usiądź koło mnie. Musimy porozmawiać.

Dziewczyna przysunęła krzesło i usiadła. Robert ujął jej dłoń i pocałował.

– Wybacz mi to całe zamieszanie, którego narobiłem w twoim życiu. Cóż, starość ma te same apetyty co młodość, tylko nie te same zęby – jak powiedziała Magdalena Samozwaniec. Nie powinienem dopuścić do tego, co się stało. To moja wina. Jestem od ciebie dwa razy starszy, dużo bardziej doświadczony życiowo, nie wolno mi było dopuścić do tego, żebyś się we mnie zakochała. Mnie też przez jakiś czas się wydawało, że cię kocham, ale to nie była prawdziwa miłość. Zauroczenie, oczarowanie, namiętność... ale nie miłość. – Gdy to mówił, nie spuszczał wzroku z jej oczu. – Zniszczyłem twoje życie zawodowe, dlatego muszę to jakoś naprawić. Rozmawiałem z dawną koleżanką, która mieszka w Hollywood. Ma znajomości w tamtejszym świecie filmowym, jej syn jest reżyserem. Obiecali mi, że ci pomogą. Tu jest jej wizytówka. Zadzwoń. Naprawdę masz duże szanse zrobić tam karierę. Jesteś nie tylko piękna, ale i utalentowana. – Uśmiechnął się ciepło. – Przepisałem na ciebie nasze mieszkanie i samochód. Przelałem też trochę dolarów na twoje konto, żebyś miała na początek.

Na twarzy Blanki pojawił się blady uśmiech smutku i rozgoryczenia.

– W ten sposób chcesz zapłacić za moją miłość? To ma być ekwiwalent za to, że cię kocham? Nie potrzebuję ani mieszkania, ani pieniędzy, ani układów w Hollywood. Dam sobie radę sama.

– Wiem, że sama też dałabyś sobie radę, ale chcę ci ułatwić nowy start. Twój mąż nie zasługuje na ciebie. Jedź do Stanów. Spróbuj, a nuż ci się uda. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Niestety, ja nie byłbym w stanie ci tego zapewnić.

W tym momencie do separatki weszła Renata z obiadem. Na widok Blanki zmieszła się.

– Przepraszam – powiedziała, wycofując się.

– Chodź, Malutka, jestem głodny. Blanka właśnie wychodzi. – Po czym zwrócił się do dziewczyny: – Zadzwoń kiedyś do mnie z Hollywood. Pa, daj buziaka na pożegnanie. – Przygarnął ją do siebie i pocałował w policzek. – Żegnaj, Gwiazdeczko. Pożegnaj ode mnie Tymona. Jest wspaniały. Tak jak i jego mama.

Dziewczyna wyszła.

Renata dopiero teraz zobaczyła napis na podkoszulku. Zmarszczyła brwi, wyraz złości

pojawił się w jej oczach.

– Robert, co ty wyprawiasz, do cholery! Daj mi święty spokój! Dlaczego z nią zerwałeś?! Ona cię kocha! – zawołała gniewnie.

– Ale ja jej nie Kocham. Kocham ciebie.

– Natomiast ja ciebie nie Kocham!

– Wybacz, Malutka, ale ci nie wierzę.

– To uwierz, do cholery! Chcę życia z Janem, nie z tobą! Z nami już koniec. Jestem tu tylko ze względu na Izę! – krzyczała, chodząc nerwowo po pokoju.

Robert nic nie mówił, tylko ją obserwował. W przeciwieństwie do żony zachował spokój.

– Nie Kocham cię, słyszysz?!

– To mnie znowu pokochasz, Malutka. Na razie wystarczy, że ja cię Kocham. A teraz mnie nakarm, bo jestem głodny.

– Dość tego! Niech cię karmi Iza – zaprotestowała.

– Taka jesteś?! Jak byłaś chora, to się tobą opiekowałem, już zapomniałeś o tym? Iza nie ma cierpliwości i rozlewa zupę. Nawet tego nie jesteś w stanie dla mnie zrobić? Nakarmić chorego?

Renata westchnęła. Nabrała łyżką zupę i przysunęła mu do ust. Uśmiechnął się do niej jak psotny uczeń.

– Malutka, jem ci z ręki. Zobacz, co ze mną zrobiłaś.

Krzysiek wszedł do separatu, w której leżał ojciec. Orłowski już nie przebywał na OIOM-ie, przeniesiono go na oddział neurochirurgii, bo w szpitalu nie mieli ortopedii, a tam była wolna separata.

Robert był sam, nie było ani jego żony, ani Izy. Twarz miał ponurą.

– Dlaczego masz kwaśną minę jak dwutygodniowa śmietana?

Co się stało? Gdzie mama? – zapytał Krzysiek.

– U tego starego capa – burknął Robert. – U tego parweniusza, który nie musi w knajpie prosić o słomkę do drinka, bo sam ją sobie z buta wyciąga.

Krzysiek przeglądał kartę z historią choroby zaczepioną na barierce łóżka, obserwując ojca kątem oka.

– Tato, mówiłem ci, że mama ciągle uważa się za kobietę Woźniaka.

– Ale od dwudziestu lat nazywa się Orłowska i Orłowską zostanie na zawsze! – zawołał wojowniczo. – Nie poddam się, będę walczył z tym skurwielem aż do skutku. Zawieź mnie na oddział kardiologii, właśnie miałem zawał. Zorganizuj to tak, żeby to wyglądało wiarygodnie. Zaraz odegram odpowiednią scenkę. Powiedz Izie, żeby zadzwoniła do matki. Nie wtajemniczaj jej, że to błąd, będzie bardziej przekonująca. Tylko uprzedź babcię, bo Jon nie pozwala mi z nią rozmawiać.

– Tato, oszalałeś?!

– Masz minę, jakbym kazał ci zjeść puszkę kocięj karmy, a ja chcę jedynie urządzać małe przedstawienie. Zrób, co ci powiedziałem. Nie dopuszczę do tego, żeby moją żonę oblał jakiś obleśny padalec. Musi wrócić do szpitala, do swojego chorego męża.

Krzysiek westchnął.

– Tato, czy chcesz narażać swoją córkę na nowy stres?!

– Nie można zrobić jajecznicy, nie rozbijając jajek.

– Młodzi ludzie też miewają zawał. Jeśli chodzi o zdolności aktorskie Izy, nie zapominaj, że to wnuczka Barbary Orłowskiej – niedosłej aktorki. Iza ma talent aktorski nie mniejszy niż Blanka. W ogóle jak możesz nawet myśleć o tym, żeby narażać Izę na nowy stres.

– Zasłużyła na to. Jadła z ręki tego kryminalisty. Kupił ją głupią audycją telewizyjną. –

Widząc jednak minę syna, powiedział: – Niech ci będzie. Zawołaj Izę, wtajemniczymy ją w nasz szwindel.

Renata minęła ochroniarzy. Nadal nie mogła przyzwyczać się do ich widoku. Zawsze gdy przekraczała bramę, miała wrażenie, że wchodzi do zakładu karnego. Dobrze, że to przykre wrażenie znikало za murami domu. Jan nie przywitał jej w przedpokoju, tak jak zwykle to robił, tylko siedział w fotelu w salonie. W ręku trzymał szklankę z whisky. Podeszła do niego i pocałowała w policzek.

– Dzień dobry, Janku.

– Cześć – mruknął, nie patrząc na nią.

– Widzę, że nie cieszysz się na mój widok.

Podniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

Wyglądał źle. Twarz miał bladą, opuchniętą, a oczy przekrwione. Przytył kilka kilogramów. Napierający brzuch walczył z guzikami koszuli.

– Znowu zaczęłaś pić?

– A co mi pozostało? – Jego głos zabrzmiał smutkiem. – Czy mam się cieszyć, widząc, że cię tracę?

– Janku, nie mów tak. Jestem tam tylko ze względu na Izę. Bardzo przeżyła wypadek ojca. – Renata przyklękła obok fotela. – Zrozum, on nie może nawet sam jeść. Trzeba się nim opiekować.

– Od czego są pielęgniarki?

– Będąc ich szefem, Robert źle się czuje jako pacjent. Nie chce korzystać z ich opieki. To Krzysiek go myje, nie pielęgniarki. Iza jest bardzo przemęczona opieką nad nim, muszę ją w tym trochę wyręczyć – skłamała, bo tylko ona zajmowała się Robertem, a nie ich córka.

– Zauważyłem inny stosunek Izy do mnie, gdy przyjechała po ubrania. Niestety znikła gdzieś sympatia, którą mnie wcześniej darzyła. Zabrała prawie wszystkie swoje rzeczy.

– Postaraj się ją zrozumieć. Ona bardzo kocha ojca. Wydaje jej się, że nie była wobec niego lojalna, i teraz stara się to nadrobić, pokazując ostentacyjnie niechęć do ciebie. Kiedyś jej to minie. Daj jej czas.

– Nie Iza mnie martwi, ale ty. – Pociągnął łyk alkoholu. – Czuję, że przegrywam z Robertem.

– To nieprawda. Swoją przyszłość widzę z tobą, nie z nim. To z tobą chcę spędzić resztę życia. – Renata bardzo się starała, żeby jej słowa zabrzmiały przekonująco.

– Reniulka, czy ty nie widzisz, że on tobą manipuluje? Wcale nie zdziwiłbym się, gdyby specjalnie spowodował ten wypadek.

Renata nic nie odpowiedziała.

– Zrobić ci coś do jedzenia? – zapytała.

– Nie, dziękuję. Wystarczy, że się objadam, gdy ciebie przy mnie nie ma. Przytyłem pięć kilo. Idiotycznie reaguję na problemy: zajadam stres.

– No to chodźmy do sypialni spalić kalorie – powiedziała, uśmiechając się zmysłowo.

Wzięła Jana za rękę i poprowadziła do sypialni. Nie zdążyli się rozebrać, gdy zadzwonił telefon.

– Nie odbieraj – poprosił Jan, całując ją po szyi.

– Ale to od Izy – odparła, naciskając znak słuchawki.

Po chwili nagle się wyprostowała.

– O Boże – szepnęła. – Uspokój się, córeczko, już jadę. Wszystko będzie dobrze.

Odwróciła się z wyrazem strachu i przerażenia na twarzy.

– Robert miał zawał. Iza strasznie rozpacza. Wybacz, Janku, ale muszę wracać do

szpitala.

## Rozdział 20. Krzysiek i Wika

Krzysiek wyszedł z separatki Eryka przygnębiony. Kiedy minął niepokój o ojca, znowu przeniósł swą uwagę na syna. Każda wizyta w jego pokoju zostawiała po sobie nutę smutku. Wcale nie dziwił się fobii ojca, który unikał widoku nieprzytomnego chłopca. Za każdym razem, gdy patrzył na twarz syna, czuł przeszywający ból, jakby ktoś rozrywał obcęgami jego serce na drobne kawałeczki. Bólowi towarzyszyła wściekłość na okrutny los i swoją bezradność. Pech od zawsze ciągnął się za ich rodziną jak wierny pies. Dlaczego to nieszczęście spotkało właśnie jego syna? Dlaczego inni ludzie mają normalne spokojne życie, a ich rodzinie ciągle coś się przytrafia? Dlaczego nie może pomóc własnemu dziecku?

Zamyślony przechodził koło portierni, gdy nagle drzwi wejściowe otworzyły się i ujrzał w nich Wikę. Nie mógł uwierzyć własnym oczom: czy to możliwe, że to ona? Dziewczyna również go zauważyła. Stała nieruchomo, blokując wejście. Oboje stali jak zahipnotyzowani, patrząc na siebie w zauroczeniu. Wika ruszyła się dopiero, gdy zwrócono jej uwagę, że tarasuje drzwi.

– Wika? To ty? Boże, co tu robisz? – zapytał, nie odrywając oczu od jej twarzy.  
– Przyszłam odwiedzić twojego tatę, podobno miał zawał – odparła. – Mama mi mówiła.  
– Z ojcem wszystko w porządku. Teraz je obiad. Mama go karmi. – Uśmiechnął się pod nosem. – Może my też razem zjemy obiad? W naszym bufecie naprawdę dobrze karmią.  
– Bo musicie dbać o niemieckich pacjentów, prawda? – Na jej ustach zamajaczył uśmiech.  
– Prawda. – Też się uśmiechnął. – Boże, jak dobrze cię widzieć. – W jego oczach odbijała się radość połączona z niedowierzaniem.

Poszli na stołówkę. Wnętrze urządzone było ze smakiem i elegancją, niczym nie przypominało typowych bufetów przyzakładowych. Jedyne samoobsługa różniła ten lokal od restauracji pierwszej kategorii. I cena potraw: tu było wyjątkowo tanio.

– Usiądź, zaraz wrócę z super befsztykiem po amerykańsku – powiedział.  
– Chyba mam dość amerykańskich befsztyków.  
– Nie martw się, ta pieczeń tylko się tak nazywa, nie ma nic wspólnego z befsztykiem ani z Ameryką. Ale jest bardzo dobra.

Wrócił po kilku minutach z tacą zastawioną talerzami.

– Kucharz jest wnukiem szefa kuchni dawnej restauracji „Dniepr”, dostał od niego przepis na tradycyjny komunistyczny befsztyk. Mój ojciec mówi, że teraz nigdzie czegoś takiego się nie zje.

– Właśnie, co z twoim tatą? Dowiedziałam się od mamy, że miał bardzo ciężki wypadek, sugerowano nawet, że z tego nie wyjdzie. Później, że miał zawał.

– Gwarantuję ci, że ojciec przeżyje nas wszystkich. – Krzysiek się uśmiechnął.  
– Podobno są z twoją mamą w separacji... Słyszałam o jego romansie z jakąś aktorką.  
– To już nieaktualne. Ojciec teraz robi wszystko, żeby odzyskać mamę, stosując przy tym metody, które nie mają wiele wspólnego z fair play.  
– I z jakimi skutkami?

– Na razie mama udaje nieugiętą, ale znając życie i ojca, długo to nie potrwa. Mój ojciec, gdy mu na czymś bardzo zależy, musi to zdobyć. A najbardziej w życiu zależy mu na mamie, dlatego Woźniak nie ma zbyt dużych szans. Ojciec jest gotów wywołać trzecią wojnę światową, żeby odzyskać mamę. Dlatego na pewno ją odzyska, tym bardziej że ma sojusznika w postaci

Izy.

– A ty też mu w tym pomagasz?

– Muszę, nie mam wyjścia. Początkowo próbowałem umyć od tego ręce, ale się nie udało.

Mnie też wciągnął w swoje gierki. Ojciec jest perfekcjonistą w manipulowaniu ludźmi. – Przeszłaś jeść. – Zostawmy ojca. Powiedz lepiej, co u ciebie? Podobno robisz karierę w Intelu?

– Skąd wiesz, że tam pracuję?

– Spotkałem Aśkę. Kiedy przyjechałaś do Polski?

– Przedwczoraj.

Zawahał się.

– Z mężem i synem?

– Tylko z synem... Przykro mi z powodu twojego synka.

– Co zrobić, los potrafi być parszywy. – Zmienił szybko temat: – Opowiedz mi coś o swojej karierze i o życiu w Dolinie Krzemowej.

Siedzieli przy stoliku ponad godzinę. Rozmawiali o wszystkim, tylko nie o swoim prywatnym życiu. Później poszli razem do separatu ojca. Kiedy tam weszli, Robert słuchał czytania Izy, a Renata malowała paznokcie. Na widok Wiki wszyscy aż podskoczyli z radości. Wycalowali ją i wyściskali.

– Wika, to naprawdę ty?! – zawołał Robert, zapominając na chwilę, że ma niesprawne ręce, bo mocno ją przytulił do siebie.

– Tato, uważaj na swój obojczyk – przypomniał Krzysiek. – Nie ściskaj jej tak, jakby dopiero co uwolniono ją z rąk terrorystów.

– Na widok tej dziewczyny zapomniałem o bólu – zawołał Robert, krzywiąc się i udając, że coś go zabolalo. – Wika, wielką radość uczyniłaś moim oczom i sercu. Ależ się cieszę! Krzysiek, jeśli teraz wypuścisz ją ze swoich rąk i pozwolisz jej odejść, to nie jesteś moim synem.

– Tato, przestań pieprzyć trzy po trzy – głos Krzyśka przybrał gniewne brzmienie, twarz stężała. – Wika, przepraszam za ojca. Weź poprawkę na niego, bo miał ciężki wypadek.

– I zawał – dodała Iza.

– Krzysiek, będziesz durniem nad durniami, jeśli... – Robert przerwał w pół zdania, widząc minę syna. – Zresztą dajmy na razie temu spokój. Długo będziesz w Polsce?

– Jeszcze nie wiem – odparła i zmieniła temat. – Panie Robercie, gdzie pan znalazł taką koszulkę? „Dekalog Dobrego Męża”? – przeczytała i parsknęła śmiechem.

– Napisy sam wymyśliłem – odparł z dumą Robert.

Wika przeczytała białe napisy na granatowym tle.

*Jam jest żona twa, która wywiodła cię z ziemi rozpusty, domu niedoli.*

*1. Nie będziesz miał innych kobiet przede mną.*

*2. Nie będziesz brał imienia Pani swej nadaremno.*

*3. Pamiętaj, żebyś dzień rocznicy ślubu święcił.*

*4. Czcij ojca i matkę żony swej.*

*5. Nie zabijaj miłości.*

*6. NIE CUDZOŁÓŻ!*

7. *Nie kradnij oszczędności żony.*

8. *Nie mów fałszywego świadectwa przeciw żonie swej.*

9. *Nie pożądaj żony bliźniego swego.*

10. *Ani żadnej innej kobiety, która twoja nie jest.*

Po wyjściu ze szpitala Wika i Krzysiek poszli na spacer nad Wisłę. Szli bulwarami jak dwójka przyjaciół. Wspominali szkołę i kolegów. Rozmawiali o swoich krewnych i wspólnych znajomych, o pracy i o swoich zamiłowaniach. O polityce, o pogodzie. O wszystkim, tylko nie o sobie.

Później poszli na kolację.

– Naprawdę twój ojciec tylko udawał zawał? – zdziwiła się Wika znad talerza pieczeni w sosie grzybowym. – I lekarze się na to zgodzili?

– Musieli, przecież ojciec jest ich szefem. Żebyś nas tylko nie wysypała przed mamą. Ojciec nigdy by mi tego nie zapomniał.

– Ale dlaczego wymyślił pęknięty lewy obojczyk i prawy nadgarstek?

– Bo ojciec jest mańkutom przestawionym na praworęczność, obie ręce ma tak samo sprawne. Mama kazałaby mu jeść drugą, zdrową ręką, dlatego wymyślił uraz w obu rękach.

– Rzeczywiście, zapomniałam o tym.

– Ojcu całkiem odbiło na starość. Zachowuje się jak zakochany siedemnastolatek.

– Słowo „starość” jakoś nie pasuje mi do pana Roberta. Kto jak kto, ale on chyba nigdy nie będzie stary. – Uśmiechnęła się lekko. – Czasami wydawało mi się, że to ty jesteś bardziej poważny i dojrzały niż on.

– Wiem. Zawsze ojciec śmiał się ze mnie, że jestem poważny jak kobieta w dziewiątym miesiącu ciąży. Tylko raz zrobiłem w swoim życiu głupstwo.

– Dwa razy: gdy pobiłem chłopaków w klasie i rok później Sebastiana przed szkołą.

– Nie o tym błędnie myślałem.

Wzięła do ust kęs pieczeni. Krzysiek zapałzył się w jej twarz.

– Boże, jakaś ty piękna. Jeszcze piękniejsza niż na zdjęciach – szepnęła.

Wika się zmieszala, nie wiedziała, co powiedzieć.

– Co słyhać u pani Heleny? – zapytał Krzysiek już normalnym tonem.

– W porządku. Przechodzi menopauzę i trochę przytyła, co bardzo ją martwi. Ale jej mężowi to nie przeszkadza, ciągle w niej zakochany. Mama wiedziała, kogo poślubić. Zawsze była rozsądną kobietą. – Zamyśliła się.

Na chwilę zapadła trochę niezręczna cisza, ale wkrótce przerwał ją kelner, przynosząc zamówiony deser i wino.

Krzysiek podjechał pod blok, w którym mieszkała Helena Wiśniewska. Spojrzał na siedzącą obok Wikę. Ich oczy spotkały się. Przez chwilę siedzieli w półmroku zapałżeni w siebie, nic nie mówiąc. Krzysiek nachylił się nad dziewczyną i dotknął jej ust swoimi wargami. Najpierw był to delikatne muśnięcie, ale po chwili oboje utonęli w namiętym pocałunku. Zmysły nagle się obudziły i zawładnęły ciałami obojga. Dłonie same, niekontrolowane przez umysł, zaczęły błądzić po skórze partnera, spragnione dotyku. Ręka Krzyśka opuściła dekolt dziewczyny i zawędrowała pod jej spódniczkę. Wślizgnęła do skąpych majteczek, by powitać ponownie kiedyś tak dobrze znajome miejsce.

Wika nieoczekiwanie odsunęła się od mężczyzny.

– Nie – powiedziała.

Krzysiek zastygł. Wypuścił dziewczynę z objęć. Wyprostował się, oparł głowę o zagłówek siedzenia i przymknął powieki. Nabrał głęboko powietrza, chcąc uspokoić rozedrgane ciało.

– Nie tutaj – usłyszał niespodziewane słowa. – Jedźmy do twojego mieszkania.

Spojrzał na dziewczynę i na chwilę jakby się zawahał, ale błyskawicznie starł z twarzy wyraz zaskoczenia, by zastąpić go radością. Nie mówiąc nic, włączył silnik i skierował się na swoje osiedle.

Prawie wbiegli po schodach i już w przedpokoju zaczęli zdzierać z siebie ubrania. Półnągą dziewczynę wniósł na rękach do sypialni i razem padli na łóżko. Nie było czasu na pocałunki i pieszczoty. Ich ciała stęsknione za sobą szybko połączyły się w jedno. Jęknęła z rozkoszy, gdy wszedł w nią wilgotną i rozpaloną podnieceniem. Poczwała, jak w niej rośnie. Uniosła biodra na jego spotkanie, wpuszczając go głębiej. Szybko poddała się jego rytmowi, dostosowując się do pulsujących ruchów jego ciała. Po chwili miała wrażenie, że unosi się w powietrzu jak ptak. Euforia i ekstaza wypełniły ją po brzegi, wylewając się z niej głośnym jękiem rozkoszy. Wbiła bezwiednie paznokcie w ramiona kochanka i pociągnęła za sobą ku spełnieniu.

Chwilę leżeli spleceni uściskiem, zaplątani w swoje ręce i nogi. Ich przyspieszone oddechy powoli wracały do normy, serca uspokajały się. Milczeli. Wika pierwsza wyplątała się z uścisku Krzyśka.

– Muszę iść do łazienki – powiedziała cicho.

– Z góry przepraszam za bałagan.

Krzysiek leżał z zamkniętymi oczami, nadal nie wierząc w to, co się stało. Spędzając dzień z Wiką, nie brał tego pod uwagę. Oczywiście pragnął tego od początku, ale nie planował, że w ten sposób zakończy wieczór.

Po chwili do pokoju wróciła Wika owinięta ręcznikiem.

– Dlaczego zasłaniasz się ręcznikiem?

– Po porodzie moje ciało już nie jest takie jak przedtem – odparła trochę speszona.

– Ależ skąd! Jest jeszcze piękniejsze niż przedtem – szepnęła ściągając z niej ręcznik.

Pocałował ją delikatnie w pępek, gładząc jednocześnie jej brzuch opuszkami palców. Wargi zsunęły się jeszcze niżej.

– Jest takie doskonałe – zamruczał.

Wika odsunęła od siebie głowę Krzyśka. Spojrzała uważnie na jego twarz.

– Kim jest ta dziewczyna, z którą mieszkasz? To ktoś ważny dla ciebie? – zapytała cicho.

Krzysiek położył głowę na poduszkę, ale nie opuścił oczu.

– Nikt ze mną nie mieszka. Jedynie czasami nocuje.

– Kto to? Jakaś lekarka? Pielęgniarka?

– Nie. To koleżanka Blanki. Piosenkarka. Mieszka w Warszawie.

– Kochasz ją? – zapytała tak cicho, że ledwie usłyszał.

Nie od razu odpowiedział.

– Nie, nie kocham jej. Ale nie jest mi całkiem obojętna, w pewien sposób zależy mi na niej.

Nagle poderwał się z łóżka.

– Chodź, coś ci pokażę.

Wziął ją za rękę i poprowadził do salonu. Stanęli przed komodą, na której stały w ramkach różnej wielkości zdjęcia. Między innymi trzy zdjęcia Wiki.

Dziewczyna zdziwiła się. W jej oczach ujrzał błyski radości.



– Nadal je trzymasz? – Szepnęła, biorąc do ręki fotografię przedstawiającą ich dwoje przytulonych do siebie. Zdjęcie było zrobione na plaży na Teneryfie. – Nie zapomniałeś?

– Kogoś takiego jak ty nie można zapomnieć – powiedział, patrząc w jej oczy.

Wika pierwsza oderwała spojrzenie i przeniosła na inne zdjęcia.

– To twój synek?

– Tak.

– Te same oczy co u wszystkich Orłowskich – zauważyła cicho. – A to twoja dziewczyna?

Wzięła do ręki fotkę Ewy.

– Znam ją z telewizji. Widziałam ją w teledysku. Jacek ciągle puszcza jej piosenkę. Nazywa się chyba Rita Hawana?

– Ewa Kowal, Rita Hawana to jej pseudonim sceniczny.

– Bardzo ładna. I bardzo seksowna.

– Wymyśliła swój image estradowy, żeby zwrócić uwagę fanów. Nie jest taka wyuzdana, jaką udaje.

– Jacek mówił, że ona jest związana z jednym aktorem ze „Szpitala na przedmieściu”?

– Tylko udają parę. On jest gejem, ale to tajemnica. Ukrywa swoją orientację przed fankami. Dlatego nie afiszujemy się naszym związkiem.

Wika nic nie odpowiedziała.

– Zimno mi, może się ubiorę – powiedziała, uciekając oczami w bok.

Znowu wziął ją za rękę.

– Zaraz coś ci znajdę odpowiedniego do ubrania.

Z komody w sypialni wyjął worek z jej szlafrokiem.

– Zapomniałem ci go oddać. – Zarzucił jej na ramiona. – Chcę, żeby dalej tobą pachniał – szepnął. – Wciąż używasz tych samych perfum. Uwielbiam je.

Przytulił ją i pocałował. Tym razem kochali się już bez pośpiechu. Powoli, w skupieniu delektowali się sobą. Na nowo poznawali swoje ciała, witając pocałunkami dawno nieodwiedzane miejsca. Delikatnie całowali i pieścili, celebując każdy centymetr skóry.

Kiedy już zaspokoiли miłosny głód i leżeli, nabierając nowych sił przed ponownym starciem, Krzysiek bawiąc się włosami Wiki, zapytał:

– Długo zostaniesz w Polsce?

– Jeszcze nie wiem – odparła niepewnie, jakby z wahaniem.

– Cóż, ty masz swoje życie, ja swoje, ale... Wiem, że nie mam prawa cię o to prosić, ale czy mogłabyś przez czas pobytu w Polsce być ze mną? Nie możemy naprawić przeszłości ani wybiegać daleko w przyszłość, ale mamy teraźniejszość. – Patrzył na nią z natężeniem. – Czy mogłabyś mi podarować tych kilka tygodni swojego życia?...

Jej twarz przybrała dziwny wyraz. Nie wiedział, co myśli, bał się, że mu odmówi.

– Dobrze. Mamy więc przed sobą kilka wspólnych tygodni – odpowiedziała po chwili. – A co powiesz swojej dziewczynie?

– Skończę ten związek.

Wika przytuliła się mocno do Krzyśka. Nic nie powiedziała, ale jej oczy i wyraz twarzy mówiły dobitnie: jestem szczęśliwa.

Krzysiek wyjął swoją komórkę. Nie uznawał zrywania przez telefon, ale szkoda mu było czasu na podróż do Warszawy. Tylu godzin bez Wiki.

Wybrał numer Ewy. Odebrała od razu.

– Cześć, kochanie. Właśnie wróciłam z trasy. Wyczułeś mnie telepatycznie, wyjęłam telefon, żeby do ciebie zadzwonić.

– I jak udały się koncerty?  
– Super. Wyprzedano wszystkie bilety. Na każdym koncercie sale wypełnione były po brzegi. Opowiem ci, jak przyjadę. Gdy tylko odłożę słuchawkę wsiadam w auto i jadę do ciebie. Krzysiek odchrząknął.  
– Ewa, nie przyjeżdżaj.  
– Dlaczego? Czy pogorszyło się twojemu ojcu?  
– Nie. Z ojcem okej. – Przełknął głośno ślinę. – Wika przyjechała ze Stanów.  
– Jaka Wika? – W pierwszej chwili nie zaskoczyła.  
– Ta ze zdjęć na mojej komodzie.  
Na moment zapadła cisza.

– Nie powinienem mówić ci tego przez telefon, ale nie mam czasu na przyjazd do Warszawy.

– Rzuciła męża?  
– Nie... Ale dopóki jest w Polsce, będzie ze mną.  
– Wróci do niego?  
– Tak, mają przecież syna. Ale na razie chcemy ten czas wykorzystać dla siebie.  
– Ciągle ją kochasz? – zapytała cicho.  
– Tak – odpowiedział po chwili. – Odeślę twoje rzeczy kurierem.  
– To niekonieczne. Nie mam zaufania ani do poczty, ani do kurierów. Sama je odbiorę, przejeżdżając kiedyś przez Kraków.  
– Jak sobie życzysz – odparł z pewnym wahaniem.  
– Gdy ona wróci do męża, może ty wrócisz do mnie? – zaśmiała się nerwowo.  
– Ewa, nie wiem, jak będzie. Teraz nie myślę o przyszłości, ale...  
– Zostawmy to na razie tak, jak jest. Zadzwońię do ciebie po wakacjach, a teraz muszę już kończyć. Pa – powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Krzysiek spakował wszystkie rzeczy należące do Ewy w dwa duże kartony i zaniósł do piwnicy. Zaoszczędzi na kurierze. Nie chciał myśleć teraz o dziewczynie, wszystkimi jego myślami zawładnęła Wika.

Nie mógł doczekać się jej przyjścia. Wyrwał się wcześniej z kliniki. Wziął obiad od pani Stasi i na chwilę wstąpił do sklepu, by dokupić brakujące produkty. Ledwie wrócił z piwnicy, gdy usłyszał dzwonek u drzwi.

Muszę dać jej klucze, na wypadek gdybym kiedyś się spóźnił – przeleciało mu przez myśl, kiedy otwierał Wice drzwi.

Stała w progu jeszcze piękniejsza niż dzień wcześniej. Bez słowa przytulił ją mocno do siebie i zaniósł do sypialni.

– Co zrobiłeś z rzeczami swojej dziewczyny – zapytała.  
– Odesłałem. – Nie wiedział, dlaczego skłamał. – Ty jesteś teraz moją dziewczyną – wymruczał, całując brązowe brodawki jej piersi. – Boże, jak tęskniłem za nimi. Masz najpiękniejsze piersi na świecie. Wszystko masz najpiękniejsze...

## Rozdział 21. Renata i Robert

Renata wpadła do separatki Roberta jak burza ciskająca błyskawicami.

– Nie ma mowy, żebym pojechała do twojego domu! Znajdź sobie pielęgniarkę do opieki albo wracaj do Blanki! – wykrzyczała. – I nie wciągaj naszych dzieci do swoich gier!

– Nie rozumiem, o czym mówisz, Malutka. – Robert wzruszył ramionami.

– Nie wiesz?! Kazałeś Izie maglować mnie twoimi żądaniem! Cały czas na stołówce albo prosiła, albo płakała, albo wyzywała mnie od „samolubnych egoistek”. Robert, wybij to sobie z głowy: nie jadę z tobą do twojego domu, wracam do Jana. Już i tak za długo tu przesiaduję. Wybacz, ale mam swoje życie. Sam doprowadziłeś do tego, że jest, jak jest.

– Małe sprostowanie: nie mój dom, tylko nasz dom – powiedział trochę bez sensu.

W tym momencie do pokoju weszła Iza. Rzuciła się z płaczem na łóżko ojca.

– Tatusiu, musimy dać sobie radę sami. Cóż, nie pojedę nigdzie na wakacje. Te wczasy w Chinach, które wykupiła mi babcia, przepadną. Szkoda, zawsze marzyłam o takiej wycieczce. Będę cię karmić, myć, ubierać. Nie wiem, jak doprowadzę cię do łazienki, ale trudno, najwyżej mi kręgosłup wysiadzie.

– Zapominasz o Krzyśku – bąknęła Renata.

– Krzysiek nie ma czasu, bo jest zajęty Wiką. Codziennie się spotykają w jego mieszkaniu.

– Skąd wiesz? – zainteresowała się Renata.

– Czy to ważne? – Wzruszyła ramionami. – Nie będę taką egoistką, żeby przeszkadzać własnemu bratu, gdy układa sobie życie na nowo, sama będę zajmować się tatą. Cóż, tatuśku, możesz liczyć tylko na mnie. Dwadzieścia lat wspólnego życia nie liczy się dla mamy. Woli towarzystwo tego tłustego, oblesnego parweniusza. Dziwię się, jak można z kimś takim iść do łóżka.

– Iza, przeginasz – syknęła Renata. – Nie waż się w ten sposób mówić o panu Janie.

– A co, nie jest gruby? Mam obrzydzenie do tłuszciochów.

– Przytył, bo w ten sposób reaguje na stres. – Renata przesłała córce lodowate spojrzenie.

– Dla mnie nie jest ważny wygląd człowieka, tylko jego charakter. Pamiętaj, Iza, że mądra dziewczyna nie powinna szukać księcia, tylko kogoś, kto będzie widział w niej księżniczkę. I tobie też radzę nie oceniać ludzi po wyglądzie, bo zniszczysz sobie życie tak jak ja.

– Proszę nie obrażać mojego ojca! Jest sto razy więcej wart niż ten opasły gangster. Proszę bardzo, jeśli masz gdzieś swoją rodzinę, to idź sobie do niego. Ale wiedz o tym, że ja i Krzysiek nigdy ci nie zapomnimy, że nie pomogłaś naszemu ojcu, gdy tego potrzebował – powiedziała zimno.

Renata głośno westchnęła.

– Jak długo mam się opiekować twoim ojcem?

– Miesiąc – powiedzieli chórem Robert i Iza.

– Dobrze. Miesiąc i ani jeden dzień dłużej. Potem nasze drogi się rozchodzą. I zapamiętaj, Iza, że nie znoszę szantażu.

Robert został sam w separacie. Renata i Iza pojechały do domu Woźniaka po ubrania. Pojutrze Robert miał dostać wypis i wrócić do domu. Noga nadal go bolała, ale pobyt w szpitalu nie był już konieczny. Renata sama chciała jechać do Woźniaka, bez asysty córki, ale Robert wolał, żeby Iza jej towarzyszyła – nie chciał dopuścić do tego, żeby jego żona została sam na sam z Woźniakiem.

Robert przeciągnął się, a na jego twarzy pojawił się uśmiech triumfu i zadowolenia. Udało się: Renata znowu zamieszka w ich domu. Choć to ma być według niej tylko pobyt tymczasowy, ale jego w tym głowa, żeby została tam na zawsze. Ma cały miesiąc na odzyskanie żony. I odzyska ją. Musi ją odzyskać!

Nagle zmarszczył brwi i głośno westchnął. Trzeba zmierzyć się z jeszcze jednym problemem. Ciągłe odkładał to na później, ale najwyższy czas stanąć twarzą w twarz z tragedią, jaka spotkała jego wnuka.

Usiadł na kraju łóżka. Obie ręce miał sprawne, ale w obecności żony udawał inwalidę. Mógł poruszać się za pomocą kul, ale żeby dotrzeć do separatki Eryka, wybrał wózek inwalidzki. Bez trudu się w nim usadowił i pojechał w stronę sali, gdzie leżał jego wnuk. Wjechał do pokoju. Gdy dojechał do łóżka wstał z wózka.

Z trudem skierował oczy na chłopca. Nie widział go od dnia wypadku. Gdy zobaczył jego bladą twarzyczkę i przymknięte oczy, z ust wyrwał mu się jęk bólu. Zaczął płakać, a całym ciałem wstrząsnęły dreszcze. Nie mógł opanować szlochu, który nagle wydostał się z jego piersi. Zły na siebie i na swoją słabość starał się opanować płacz. Kilkakrotnie odetchnął głęboko. Nabierał i wypuszczał powietrze, koncentrując się na oddechu. Powoli się uspokajał.

Przetarł oczy ręką. Oderwał kawałek papierowego ręcznika i wytarł nim twarz. Wydmuchał nos.

– Przepraszam cię, Eryku – powiedział, jakby chłopiec go słyszał. – Przepraszam, że rozkleiłem się jak baba. Za wszystko cię przepraszam... Za moje tchórzostwo, że do ciebie nie przychodziłem, za to, że nie było mnie wtedy z tobą... I za to, że jestem bezsilny... Że nie mogę ci pomóc... Twojemu tacie pomogłem... Wiesz, że on też miał wypadek samochodowy, gdy był dzieckiem? Niestety, historia lubi się powtarzać...

Potrząsnął głową, bo czuł, że za chwilę znowu się rozklei.

– Oj ty, łobuziaku, narozrabiałeś... Bardzo narozrabiałeś... Tym wypadkiem obróciłeś w perzynę nasze życie... Rozleciała się nasza rodzina. Ale postaram się ją uratować. Obiecuję, że znowu będziesz miał dziadka i babcię w jednym domu. Będziemy czekać na ciebie, aż do nas wrócisz...

Ujął rękę śpiącego chłopca.

– Bo ty wrócisz. Musisz wrócić! Wszyscy musimy w to uwierzyć. Wiara czyni cuda... Prawda, smyku? Walcz, Eryk. Nie poddawaj się. Walcz...

## Rozdział 22. Aga

Drzwi łazienki w separacie otworzyły się i wyszła z nich Aga. Słyszała cały monolog swojego teścia. Dobrze, że jej nie zauważył, byłoby mu głupio, że ktoś był świadkiem chwil jego słabości.

Dziwne, on też mówił na głos do Eryka, tak jak ona to robiła. Ani Krzyškowi, ani Renacie Orłowskiej się to nie zdarzało. Wizyta byłego teścia wprowadziła ją w stan niepokoju i rozdrażnienia. Jego zachowanie w pewien sposób nią wstrząsnęło, zachwiało dotychczasowym wizerunkiem Orłowskiego. Zawsze postrzegała go jako człowieka silnego psychicznie, niewzruszonego w swych osądach, upartego i czasami bezwzględneho. Owszem, umiał kochać, ale potrafił również nienawidzić.

Wiedziała, że nigdy nie pałał do niej sympatią. Od samego początku była u Orłowskich na przegranej pozycji. Uważali, że wdarła się podstępem do ich rodziny, usuwając osobę wybraną przez nich na żonę dla Krzyśka. Dopiero dzięki wieloletnim staraniom udało jej się pozyskać namiastkę ich sympatii. Niestety, trwało to krótko. Bardzo krótko. Wypadek Eryka wykluczył ją na zawsze z ich grona. Najgorzej potraktował ją teść. Nie tylko jej nie współczuł, ale wręcz obwinał ją o tę tragedię. Przez jakiś czas nawet sama uwierzyła w swoją winę.

Teraz już doszła do siebie. Wzięła się w garść i zaczęła panować nad swoim życiem... to znaczy nad tym, co z niego zostało...

Westchnęła. Spojrzała na synka, badając oczami, czy wszystko w porządku. Umyty, uczesany, wymasowany, oklepny, przebrany w świeżą pizamkę. Okej.

– Eryku, dawno nie czytałam ci wierszy Brzechwy. Pośmiejemy się z Kaczki Dziwaczki, dobrze?

Usiadła obok łóżka z książką w rękę. Otworzyła ją na dwudziestej stronie i zaczęła czytać.

Aga podjechała pod bramę osiedla, gdzie kupiła ładny osiemdziesięciometrowy apartament. Otworzyła ją pilotem i zjechała do garażu. Zostawiła tam samochód i windą wjechała na czwarte piętro, bo tu mieściło się jej mieszkanie.

Wyswobodziła się ze szpilek i eleganckiej letniej garsonki. Boso, ubrana tylko w przydługą męską koszulę, weszła do kuchni. Rzadko gotowała, przeważnie jadła obiad w klinice teścia, bo serwowano tam bardzo dobre posiłki. Z kolacji przeważnie rezygnowała, zadowolając się najwyżej jakimś jogurtem lub sałatką. Teraz też nic nie zjadła, postanowiła zrobić sobie tylko kakao. Otworzyła lodówkę, by wyjąć mleko. W lodówce oprócz mleka i napojów nie było nic do zjedzenia. Postanowiła nazajutrz zrobić zakupy.

Z kubkiem w rękę usiadła w fotelu. Pilotem włączyła radio nastawione na stację z muzyką klasyczną. Z głośnika popłynęły dostojne dźwięki IX symfonii Beethovena. Pokój wypełniła „Oda do radości”. Z zamkniętymi oczami słuchała muzyki. Kakao nasyciło ją. Po chwili wstała z fotela wypoczęta i zrelaksowana. Z dumą rozejrzała się po swym eleganckim apartamencie. Nowocześnie urządzone otwarte wnętrza z dwiema sypialniami wyglądało jak wyjęte z żurnala. Lubiła tu być. Lubiła swoje życie. Lubiła swą samotność. Gdyby Eryk wyszedł ze śpiączki, byłaby szczęśliwą osobą.

Wreszcie osiągnęła upragniony spokój. Miała pracę, mieszkanie i samochód. Nie miała rodziny, ale jej nie potrzebowała. Nie miała przyjaciół, ale o nich nie zabiegała. Pragnęła tylko jednego: odzyskać swoje dziecko. Wyrwać je ze szponów comy i przyprowadzić synka tutaj, do tego ślicznego mieszkania. Nie musiałby nawet mieszkać z nią cały czas – Orłowscy na pewno

nie dopuściliby do tego – wystarczyłoby jej, gdyby ją tylko odwiedzał. Tylko żeby się obudził...

Nigdy nie przypuszczała, że miłość do drugiej istoty może być aż tak silna. Nie przypuszczała, że w ogóle potrafi kochać. Przecież jej nikt nie kochał, nikt jej tego nie nauczył. Jak widać, do tego, żeby umieć kochać, nie trzeba robić dyplomu z miłości. Ona kochała swojego synka tak mocno, tak bardzo mocno, że nie była w stanie tego opisać. Oddałaby wszystko, co ma, wszystkie pieniądze, swoją urodę, życie, żeby tylko znowu jej dziecko było zdrowe. Przypomniała się jej baśń Andersena, którą kiedyś czytała w domu dziecka. Matka z jego książki, żeby odzyskać swoje dziecko, też oddawała Śmierci wszystko, co miała: swoje piękne włosy, swoje zęby, swoje oczy. Ona też by je oddała... Gdyby mogła, bez wahania zamieniłaby się z Erykiem miejscami – wołałaby, żeby to ona leżała w śpiączce. Było to jednak niemożliwe – nie mogła mu pomóc. Nikt nie mógł mu pomóc.

Energicznie potrząsnęła głową, jakby chciała zrzucić z siebie wątpliwości i ponure myśli, które znowu oblaży jej duszę jak gromada robactwa. To nieprawda. Eryk obudzi się. Wyzdrowieje. Musi wyzdrowieć! Tylko wiara w to trzymała ją przy życiu. Tylko nadzieja nadaje sens jej egzystencji. Nie może dopuścić do siebie żadnych wątpliwości. Żadnych ponurych myśli. Przecież nawet Orłowski zaczyna wierzyć w wyzdrowienie Eryka.

Melodyjka dzwonek telefonu przecięła jej rozmyślenia. Spojrzała na wyświetlacz: Konrad, lekarz, z którym czasami sypiała. Był w trakcie rozwodu z żoną, ale to nie Aga była przyczyną rozpadu ich małżeństwa.

– Słucham.

– Aga, może pójdziemy gdzieś na kolację?

– Już jadłam.

– To może jutro? Dawno się nie widzieliśmy. Stęskniłem się za tobą.

– Raczej za moim ciałem.

– Za nim też. – Zaśmiał się. – Mogę wpaść do ciebie?

– Jestem zmęczona.

– No to jutro. Dobrze?

– Jutro długo pracuję, a później muszę iść do Eryka.

– Nic się nie stanie, jeśli jeden dzień tam cię nie będzie. Jemu i tak jest obojętne, czy ty go kąpiesz, czy pielęgniarka.

Aga z trudem opanowała irytację.

– Nie mam czasu. Cześć. – ze złością przerwała rozmowę.

Jak ten gnój mógł tak powiedzieć?! Koniec, nigdy już nie pójdzie z nim do łóżka.

Opanowała gniew. Koniec z mężczyznami. Rzadko się z nimi umawiała, ale teraz postanowiła całkowicie wyrzucić ich z życia. We wczesnej młodości traktowała facetów jak podręczny bankomat, a teraz, gdy miała już własne pieniądze, nie musiała przecież z nimi sypiać. Nie potrzebowała chłopca do łóżka, seks nie był jej potrzebny. Zresztą rzadko miewała orgazm, szczytowała tylko, gdy kochała się z Krzyśkiem. Inni mężczyźni nie potrafili jej zaspokoić, ale wcale nie rozpaczała z tego powodu. Nigdy nie należała do nimfomanek, seks mógł dla niej nie istnieć. Dlatego właśnie chociaż podobała się mężczyznom i ciągle miała propozycje randek, rzadko się z kimś umawiała.

Spojrzała w lustro, starając się ocenić siebie obiektywnym okiem. Dobrze wyglądała, nawet lepiej niż w czasach, gdy była mężatką. Kilka miesięcy temu okrzyknięto ją na jakimś portalu najpiękniejszą lekarką w Małopolsce. W tych wysoko upiętych włosach chyba rzeczywiście była trochę podobna do Grace Kelly.

Westchnęła. Mimo to Krzysiek woli tę cholerną Wikę.

Na wspomnienie byłego męża i jego ukochanej jej czoło przecięty zmarszczki

niezadowolenia. Widziała ich na stołówce, gdy jedli obiad. Byli tak zaabsorbowani sobą, że jej nie dostrzegli. Przyjrzała się Wice dokładnie.

„Owszem, jest ładna, nawet bardzo ładna, ale nie tak jak ja – pomyślała. – Na wybiegu na pewno by ze mną przegrała”

Aga miała klasyczny wygląd filmowych hollywoodzkich piękności, Wika reprezentowała typ urody latynoskiej. Była przeciwieństwem Agi, miała ciemne włosy i więcej krągłości. Aż dziwne, że Krzyškowi podobały się tak różne wizualnie dziewczyny.

Zazdrościła Wice. Najbardziej zazdrościła jej tego spojrzenia, jakim obdarzał ją Krzysiek. Na swoją żonę nigdy tak nie patrzył...

Znowu zganiła siebie w myślach. Przecież postanowiła być lepszym człowiekiem! Postanowiła zmienić się, stać się dobrą, empatyczną, wrażliwą osobą. W ten sposób chciała przekupić Los. Może Eryk wyzdrowieje, kiedy ona stanie się lepszym człowiekiem...

Wierzyła, że to, co spotkało jej dziecko, było karą za krzywdy, które ona wyrządziła innym. Największą krzywdę wyrządziła Krzyškowi i Wice. Dlatego życzyła swojemu byłemu mężowi, żeby ułożyło mu się z Wiką. Gdy naprawi wszystkie szkody, które zrobiła innym, gdy odpokutuje swoje winy, będzie miała większe szanse na wybaczenie.

Nie wierzyła w Boga, nie chodziła do kościoła, nie klepała zdrowasiek. Ale modliła się w inny sposób.

W dzieciństwie i wczesnej młodości nigdy nie zaprzętała sobie głowy aspektami wiary. Przystąpiła do Pierwszej Komunii, ponieważ tak wypadało. Matka nie chciała wyróżniać się z tłumu, dlatego zadbała, żeby jej wszystkie dzieci uroczyście skonsumowały biały krążek opłatka. Z każdym dniem dorastająca Aga była coraz bardziej pewna, że Bóg nie istnieje, że jest tylko wytworem ludzkiej wyobraźni. Według niej dostojnicy kościołni wykorzystywali wrodzony strach swoich owieczek przed śmiercią, by przewodzić ludzkim stadem, rządzić ich lękami, a przy okazji zapewnić sobie wygodne życie.

Wypadek Eryka zmienił jej stosunek do wiary. Uwierzyła. Uwierzyła, że jest Stwórca, Wielki Kreator, który przyczynił się do stworzenia świata i ludzi, ale później pozostawił ich samych sobie. Jej Bóg był bogiem surowym, czasem okrutnym, bardziej przypominającym Boga żydowskiego ze Starożytności niż Jezusa Chrystusa. Nie za bardzo przejmował się tymi, których stworzył. Chociaż nie interesował Go ich ból i cierpienie, to obserwował ich z niebios. Odgarniał chmury i patrzył z góry swym boskim okiem na małych ludzików biegnących chaotycznie w dżungli życia, przyglądając się ich postępkom. Tych, którzy źle się sprawowali i żyli, nie przestrzegając jego nakazów, srogo karał. Czasami wybaczał zbłąkanej owieczce, ale wcześniej trzeba było Go udobruchać, przeprosić dobrymi czynami.

Dlatego Aga postanowiła przekupić Boga, zmieniając się w kogoś lepszego. Od tego czasu starała się być dobrym człowiekiem i dobrym lekarzem. Nie przychodziło jej to łatwo, bo nie lubiła ludzi. Z trudem wykrzesywała z siebie współczucie i empatię. Na szczęście wybrała odpowiednią specjalizację – radiologię – dzięki czemu kontakt z pacjentem był znikomy. Nie musiała patrzeć na cierpienie i ból chorego, przyglądać się jego walce z chorobą – jej zainteresowanie ograniczało się jedynie do odczytu zdjęć rentgenowskich.

Znowu zawibrowała komórka. Aga ze zniecierpliwieniem spojrzała na wyświetlacz przekonana, że to znowu Konrad. Myliła się, numer był nieznanym.

- Cześć, Aga. To ja, twoja siostra. Poznajesz mój głos?
- Ula? Cześć. Jednak rozpoznałam twój głos, chociaż nie słyszałam go jedenaście lat.
- Pewna nieścisłość: dzwoniłam do ciebie sześć lat temu, żeby zawiadomić cię o śmierci naszego brata.
- Przepraszam, że wtedy nie przyjechałam, ale nie było mnie w kraju.

– Kłamiesz, ale to nieważne. Dzwonię w podobnej sprawie. Mama umarła. Pojutrze pogrzeb. Uznałam, że powinnaś o tym wiedzieć.

Po obu stronach na moment zapadła cisza.

– Nie wiem, czy dam radę przyjechać.

– Zrobisz, jak będziesz uważała. Ale nie zapominaj, że jednak była to twoja matka.

– Matką nie jest ta kobieta, która urodzi dziecko, ale ta, która je wychowa. Sabina Torbicka mnie nie wychowywała. Wychowywała mnie babcia, potem sama się wychowywałam.

– Zrobisz, jak będziesz chciała, ale czułam się w obowiązku poinformować cię o jej śmierci. Pogrzeb o czternastej, na tym samym cmentarzu, na którym leży mój ojciec.

Aga kupiła na stoisku przed cmentarzem wiązankę kwiatów. Nie był to wieniec z napisem na wstędze, tylko kilka zwykłych chryzantem. Skierowała się w stronę kaplicy.

Jednak zdecydowała się przyjechać na pogrzeb matki. Jeśli przebaczyła Robertowi Orłowskiemu, to może również wybaczyć Sabinie Torbickiej.

Całą noc jechała samochodem, dlatego była trochę zmęczona. Wynajęła pokój w hotelu, odświeżyła się i przebrała w czarną garsonkę.

Przed kaplicą zebrało się kilkanaście osób. Był konkubent matki, Ziutek Cupiał, jej krewni i parę sąsiadek.

Ziutek w ciągu tych jedenastu lat bardzo się postarzał. Mały, siwy, wysuszony, z pooraną twarzą wyglądał jak wędzona śliwka. Obok niego stał jego syn, Romek, przyrodni brat Agi. Wypuścili go z więzienia na przepustkę, bo odbywał karę za rozbój. Miał na sobie koszulę z krótkimi rękawkami, prezentując przedramiona, szczelnie pokryte tatuażami.

Między Ziutkiem i Romkiem stała Wiola, młodsza przyrodnia siostra Agi. Wystarczyło spojrzeć na nią, i już się wiedziało, jak zarabia na życie. Z krzykliwym makijażem i spódniczką tak krótką, że ledwo przysłaniała nerki, wywoływała na twarzach starszych kobiet wyraz dezaprobaty.

Obok tej trójki stała Urszula ze swoim mężem i dwójką małych dzieci. Nie pasowała do swojego przyrodniego rodzeństwa. Tak jak i Aga.

Na widok nadchodzącej siostry Ula uśmiechnęła się ciepło.

– Cześć. Jednak przyjechałaś – powiedziała, podając jej rękę. Chwilę wahała się, czy ją pocałować w policzek, jednak tego nie zrobiła. – Poznaj mojego męża i dzieci.

Aga przywitała się, podając rękę wszystkim, nawet Ziutkowi i jego dzieciom. Chwilę stali, wymieniając błahę uwagi na temat pogody i jej podróży. Zaraz jednak Aga odeszła od nich, ponieważ zauważyła Zygmunta Kaletę, swojego byłego nauczyciela i pierwszego kochanka. Pocałowała go w policzek.

– Witaj, Aga. Wiedziałem, że przyjedziesz na pogrzeb, dlatego tu przyszedłem. – Uśmiechnął się. – Dobrze cię znowu widzieć.

Zygmunt Kaleta był jedynym człowiekiem z Elbląga, z którym Aga utrzymywała kontakt. Często rozmawiali ze sobą telefonicznie, pisali maile i czasami się spotykali. Ostatnio widzieli się zaraz po wypadku Eryka, kiedy specjalnie przyjechał do Krakowa, żeby ją pocieszyć. Chociaż seks od dawna już ich nie łączył, to Kaleta nadal interesował się losem dziewczyny. Ich relacje przypominały więzi łączące dobrego wujka i siostrzenicę.

Po zakończeniu ceremonii Aga zamierzała wrócić do hotelu, ale nie pozwoliła jej na to Ula.

– Przygotowałam małą stypę u nas w mieszkaniu. Zapraszam.

– Muszę dziś w nocy wracać, chciałabym się chwilę przespać w hotelu.

– Zależy mi na twojej obecności – powiedziała cicho Ula. – Jesteśmy przecież siostrami, chociaż bardzo chcesz o tym zapomnieć.



Aga zawahała się.

– Dobrze, podaj mi adres, chcę chwilę pogadać z Zygmuntem.

– Jeśli pozwolisz, jego też zaproszę na stypę.

– Dobrze.

Do mieszkania Uli pojechali bracia Sabiny Torbickiej z żonami i dziećmi, Ziutek z Wiolką i Romkiem oraz Aga z Kaletą.

Mieszkanko było małe, dwa pokoje i kuchnia, ale ładnie urządzone i przytulne. Gości usadzono przy długim stole w dużym pokoju. Oprócz sałatek i półmisek z wędlinami podano również do wyboru flaczki lub fasolkę po meksykańsku. Aga wybrała fasolę. Potrawa okazała się całkiem smaczna. Widać było, że Ula starała się dobrze ugościć zaproszoną rodzinę. Rozmowa nie za bardzo się kleiła. Poruszano neutralne tematy. Nie mówiono ani o więzieniu Romka, ani o prowadzeniu się Wiolki. Unikano również rozmowy o życiu Agi, podziwiano tylko jej nowe subaru i dyplom lekarza. Urszula pochwaliła się zdaną maturą i rozpoczęciem studiów zaocznych. Opowiadała o swej pracy sprzedawczyni w centrum handlowym, o awansie męża na kierownika działu w markecie budowlanym i o swoich dzieciach.

W pewnym momencie Ula wzięła Agę na stronę, zamykając się z nią w pokoju dzieci.

– Mama napisała do ciebie list i kazała mi go tobie przekazać po swojej śmierci – powiedziała Ula, wręczając Adze kopertę.

– To ona umiała pisać?

– Dlaczego jesteś taka złośliwa? – Ula spojrzała smutno na siostrę. – Może nie była najlepszą matką, ale urodziła nas i starała się zapewnić nam wikt i opierunek.

– Nie rozśmieszaj mnie, Ulka – prychnęła Aga. – Zapominasz o domu dziecka, o jej pijaństwie i jej profesji.

Ula przyglądała się w milczeniu siostrze, kręcąc przy tym głową.

– Dlaczego jej tak nienawidzisz? Ona już nie żyje. – Westchnęła głośno. – Po śmierci Jarka bardzo się zmieniła.

Jarek był bliźniaczym bratem Urszuli. Oboje byli bardzo ze sobą zżyci. Ich ojcem nie był Ziutek Cupiał. Gdyby ich ojciec, i zarazem pierwszy ojczym Agi, nagle nie umarł, życie Sabiny i jej dzieci na pewno inaczej by wyglądało. Ale jego śmierć rzuciła matkę w pijane ramiona Cupiała, co zaowocowało Romkiem i Wiolką, i... zniszczonym życiem starszych dzieci.

– Kiedy Jarek umarł, mama przestała pić i skończyła swój proceder okradania pijaków. Poszła do pracy, Ziutek też.

Starsze dzieci nigdy nie nazwały konkubenta matki inaczej niż Ziutek. Nawet Romek i Wiola tak na niego mówili za jego plecami.

– Ziutek jest portierem w jakiejś firmie. On też się zmienił na starość – kontynuowała Ula. – Aga, zrobiłaś się bardzo zgorzkniała. Domyślam się, co przeszłaś po wypadku swojego synka. Kaleta mówił mi o tym. Rozwód też na pewno nie należał do przyjemności. Rozumiem twą gorycz. – Westchnęła. – A tak ci zazdrościłam! Wydawało się, że twoje życie potoczyło się jak w bajce. Miałaś wszystko, o czym może zamarzyć dziewczyna. Dobry zawód, pięknego i bogatego męża i wspaniałego synka. Bardzo ci tego wszystkiego zazdrościłam. Kto by przypuszczał, że twój los tak się odmieni. Bardzo mi przykro. Naprawdę ci współczuję.

– Wcale nie musisz mi współczuć. – Aga hardo spojrzała na siostrę. – Jestem lekarzem, mam swoją firmę i swoje pieniądze. Mam mieszkanie dwa razy większe i dziesięć razy fajniejsze niż twoje. Eryk wyjdzie ze śpiączki, a mąż wcale nie jest mi potrzebny do szczęścia. Masz więc powód, by mi nadal zazdrościć – powiedziała z gniewem.

Pokój wypełniło milczenie. Przez chwilę tylko patrzyły na siebie, nic nie mówiąc. Pierwsza odezwała się Aga.

– Przepraszam cię, Ula. Ale nie chcę współczucia. Wierzę, że mój syn się obudzi. Muszę w to wierzyć, bo inaczej bym oszalała.

Aga rozerwała kopertę i wyjęła kartkę papieru zapisaną trochę koślawym pismem. W nagłówku było napisane „Aga”. Nie „Kochana córko” czy „Moja kochana”.

Zaczęła czytać list matki.

*Nie pamiętam, kiedy pisałam list, dlatego przepraszam cię z góry za błędy. Nie możemy porozmawiać, dlatego piszę. Wiem, że niedługo umrę, bo mam raka wątroby. Wszystko przez picie.*

*Chciałam cię przeprosić, że nie byłam dla ciebie dobrą matką. Urodziłam cię, gdy sama byłam jeszcze dzieckiem. Znienawidziłam cię za to, że urodziłam bękarta. Przez ciebie wytykano mnie palcami we wsi, musiałam wyjechać z domu i szukać pracy. Cztery lata wychowywała cię moja matka, nie ja, to spowodowało, że nie przywiązałam się do ciebie tak jak do innych swoich dzieci. Gdyby ojciec Urszulki i Jarusia nie umarł, to chyba wszystko inaczej by wyglądało. Ale on umarł i zostałam sama z trójką dzieci. Byłam młoda, nie miałam żadnego zawodu, dlatego się załamalam. Oddałam was do domu dziecka, bo myślałam, że będzie wam tam lepiej niż ze mną. Później poznałam Ziutka. Źle robiliśmy, że nie pracowaliśmy jak inni, ale Ziutek chciał mieć lepsze życie, a pracując na etacie ledwo by nam starczyło pieniędzy na jedzenie. Wiem, że byłaś na mnie zła i wstydziałaś się mnie, ale naprawdę się ucieszyłam, że udało ci się dostać na medycynę, a potem dobrze wyjść za mąż. Nie miałam do ciebie pretensji, że nas nie zaprosiłaś na ślub, choć Urszulce się to nie podobało. Nie pasowalibyśmy tam, sami bogacze. Szkoda, że twój synek miał wypadek. Wiem co to znaczy dla matki, ja też straciłam dziecko, mojego Jarusia. Gdybym się nim zajęła jak trzeba, to może by nie zarzywał tych narkotyków. Kiedy on umarł wtedy zmądrzałam i chciałam się zmienić. Znalazłam pracę, Ziutek też zaczął pracować. Wtedy zaczęłam myśleć o tobie. Nawet chciałam do ciebie zadzwonić, ale odkładałam na później. A potem dowiedziałam się, że mam raka. Urszulka chciała zadzwonić do ciebie, bo jesteś doktorką i twój teść jest bogaty, i mówiła, że może mnie wyleczą w jego szpitalu, ale w tym samym czasie dowiedzieliśmy się od Kalety, że twój synek miał wypadek. Dlatego nie pozwoliłam Urszulce dzwonić do ciebie. Słyszałam, że już lepiej z tobą, że już doszłaś do siebie po tym wypadku. To dobrze. Już chyba niedługo umrę, spotkam się z moim Jarusiem. Ale cieszę się, że ty i Urszulka macie dobre życie. Może Wiolunii i Romeczkowi też się uda wyjść na dobrą drogę. Jeszcze raz cię przepraszam. Nie myśl o mnie całkiem źle. Twoja mama.*

Aga złożyła list na czworo i włożyła do koperty. Odetchnęła głęboko. Dziwne, ale nienawiść do matki gdzieś się ulotniła, ustępując miejsca innym emocjom. Pojawił się smutek, żal, ale również pewna nostalgia. Po raz pierwszy w życiu na myśl o matce nie czuła gniewu i pretensji. To dobrze rokowało na przyszłość. Może kiedyś jej wybaczy.

Postanowiła utrzymywać kontakt z Ulką. Musi do niej zadzwonić od czasu do czasu. Może nawet kiedyś ją odwiedzi. Jej również udało się odbić od dna. Jest fantastyczną matką i żoną. I dobrym człowiekiem.

Romek i Wiolka niech sobie żyją po swojemu, jeśli mają taką ochotę. Nie będzie nawracać ich siłą. Zarażeni złem muszą sami się z niego wyleczyć. Jeżeli sami nie będą chcieli wprowadzić zmian w swoim życiu, nikt ich do tego nie zmusi. Aga po raz pierwszy pomyślała ciepło o swoim rodzeństwie.

Zaczęła pakować podróży neseser. Postanowiła wracać do Krakowa jeszcze dziś w nocy. Tam czekał na nią Eryk.

## Rozdział 23. Robert i Renata

Renata rozejrzała się po kuchni. Widać było, że ktoś zrobił generalne porządki. Okna były świeżo umyte, a firanki wyprane.

Dziwnie było znowu wspólnie przebywać z dziećmi i Robertem w ich domu. Wróciły wspomnienia. Musiała przyznać sama przed sobą, że spędziła tu więcej dobrych chwil niż złych. Była tu naprawdę szczęśliwa... hm, z wyjątkiem tych dni, kiedy była nieszczęśliwa. Oprócz wypadku Eryka głównym powodem jej łez był Robert i jego kochanki.

Spojrzała na męża. Siedział zadowolony na wózku inwalidzkim i z ożywieniem rozmawiał z panią Stasią.

Cały wczorajszy dzień, ostatni dzień swojego pobytu w szpitalu, Robert spędził na badaniach i zabiegach. Z samego rana pojechali z Izą do kliniki akademickiej i wrócili dopiero wieczorem. Natomiast Renata spędziła dzień w separacie Eryka. Poprosiła ją o to Aga. Chciała, żeby na czas jej pobytu w Elblągu był przy chłopcu ktoś z rodziny. To trochę zmieniło plany Renaty, ponieważ liczyła, że w tym czasie spotka się Jankiem, by go trochę udobruchać. Ale przecież wnuk powinien być ważniejszy od kochanka... co wielokrotnie podkreślała Iza. Dlatego w czasie nieobecności Roberta Renata cały czas przebywała w pokoju Eryka. Wcześniej też tu zachodziła, ale na krótko. Już w pewien sposób pogodziła się z myślą, że jej wnuk pozostanie w śpiączce na zawsze. Wylane łzy i gorące modlitwy nic nie pomogły. Trzeba zaakceptować wolę bożą. Jego Boski Plan... I zaakceptowała...

Z rozmyślań o Eryku wyrwały ją słowa syna.

– Muszę lecieć – powiedział Krzysiek. – Gdy będę potrzebny, to zadzwoncie. Mam nadzieję, że dacie sobie radę sami. Teraz ojciec na pewno szybko wróci do formy. Prawda, tato? – Uśmiechnął się pod nosem.

– Mądralo, nie miałeś nigdy pękniętego obojczyka i nadgarstka, że nie wspomnę o tak poturbowanym kolanie jak moje. Pójdiesz do siebie dopiero po obejrzeniu „Teleexpressu”.

– Co tak nagle naszła cię ochota na oglądanie telewizji? – zdziwiła się Renata.

– Hm, trzeba wiedzieć, co się dzieje na świecie. Włączcie telewizor – powiedział tonem nieznanym sprzeciwu. – I usiądźcie obok mnie.

Wszyscy usadowili się w fotelach.

Słuchali i oglądali, co się ostatnio wydarzyło w kraju i na świecie, komentując co niektóre zdarzenia. Kiedy przyszła pora na Sierockiego i jego piosenkę, Robert nakazał wszystkim ciszę.

– Do dzisiejszego programu wyjątkowo nie ja wybrałem piosenkę, tylko pewien stęskniony mąż – powiedział Sierocki z uśmiechem. – Posłuchajcie, co zorganizował na powitanie swojej żony. Oto zespół Lynyrd Skynyrd i jego muzyczny przebój sprzed lat „Sweet Home Alabama” oraz ci, którzy razem z mężem witają pewną Renatę.

Z głośników telewizora popłynęła piosenka, a wraz z nią słowa: „Witaj w domu, Renato”. Z ekranu machały do nich uśmiechnięte twarze kobiet i mężczyzn. Pierwsza powitała Renatę para nastolatków, następna była para starszków. Potem kolejno przewijały się sylwetki różnych ludzi, którzy z uśmiechem na ustach i machając ręką na powitanie, wołali radośnie: „Witaj w domu, Renato”. Młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni, chłopcy i dziewczyny, pojedynczo, we dwójkę lub całą gromadą witali nieznaną Renatę, życzliwie się uśmiechając. Wołali po polsku i w różnych językach świata. Była wśród nich para Murzynów i para Japończyków, dwójka mocno wiekowych emerytów i jeden podpity menel. Był policjant z drogówki i salutujący żołnierz, tramwajarz, kucharz, dwóch motocyklistów i trzech antyterrorystów. Przemówił nawet

mim z Rynku, przebrany za kominiarza. Nie zabrakło również przedszkolaków. Dwójka szczerbatych dzieci machała rękami i sepleniąc, wołała: „Witaj w domku, Lenato”. Najlepiej wypadła grupka kilkunastu młodych Amerykanów, którzy stali na pomniku Adama Mickiewicza i wymachując gwiazdzistym sztandarem, wołali: *Welcome home, Renata*.

– Ale powitanie zgotowałeś mamie, tato! Nawet Angelina Jolie nie miałyby takiego – zawołał ze śmiechem Krzysiek, bijąc brawo. – Jak to zorganizowałeś?

– Wczoraj pojechaliśmy z Izą nie na badania, ale na Rynek. Początkowo miało być: „Witaj w domu, Malutka”, ale nie spodobało mi się to zdrobnienie w ustach obcych ludzi. Tylko ja mam prawo tak nazywać moją żonę. Film był dwa razy dłuższy, ale musiałem skrócić, żeby zmieścił się w czasie antenowym.

– Jak umieściłeś to w „Teleexpressie”?

Robert wzruszył ramionami.

– Ma się te znajomości. Oprócz tego obiecałem im wywiad.

– I tak bez żadnych problemów namówiłeś ludzi, żeby wołali do kamery? – dopytywał się Krzysiek.

– Jak można odmówić biednemu kalece?! Ale niektórzy dostali ode mnie suweniry. Na przykład pan Marian dostał setkę Smirnoffa. Kornelek i Agatka dostali lody o smaku truskawkowym.

– Niektórzy rozpoznali tatę – wtrąciła Iza. – Obawiam się, że ten filmik pojawi się w Internecie.

– I co z tego? – Robert wzruszył ramionami. – Jak ci się podobało, Malutka?

– Dlaczego to robisz, do cholery?! – odparła gniewnie Renata – Z nami koniec, słyszysz?!

– Jak możesz, mammo! – zawołała oburzona Iza. – Tata tak bardzo się stara! Jesteś bez serca!

Renata wstała podenerwowana z fotela i wyszła z pokoju.

– Nie przejmuj się, Iza – powiedział Robert. – Mamie kiedyś przejdzie. I znowu będzie tak jak przedtem.

Robert siedział na wózku i przyglądał się żonie szykującej kolację. Byli sami, Iza poszła do swojego pokoju, a Krzysiek pojechał do swojego mieszkania.

– Malutka, znowu jesteśmy w naszej kuchni. Pamiętasz, jak się kochaliśmy na tym stole? To były czasy... Teraz niestety nie byłoby to możliwe. Kuternoga z obiema niewładnymi rękami. – Westchnął głośno. – Ale przypominam ci, gdybyś nie wiedziała, że nadal mam sprawne niektóre części ciała. Przestań robić minę, jakbyś miała w ustach kawałek zepsutego mięsa.

Renata udawała, że nie zwraca uwagi na jego słowa.

– Malutka, już się nie bocz na mnie. Bozia już mnie pokarała. Za grzechy zapłaciłem śledzioną. Prawdopodobnie nie będę mógł biegać i jeździć na nartach. Zostałem inwalidą zdanym na łaskę innych ludzi. Nie wspomnę o bólu, który ciągle mi towarzyszy. Ale nie protestuję: to kara za to, że zgrzeszyłem wobec ciebie. Uważam, że rachunki zostały wyrównane. Owszem, trochę cierpiałas przeze mnie, ale tylko psychicznie. Ja dodatkowo musiałem znosić jeszcze ból fizyczny. Nie bądź taka naburmuszona i pamiętliwa. Ja ci wybaczyłem, że mnie zdradziłaś z tym obleśnym gangsterem.

Tego było już za dużo dla Renaty.

– Przestań w końcu pleść bzdury! – rzuciła gwałtownie. – Choć na chwilę wsłuchaj się w to, co mówisz. Nie zachowuj się, jakbyś miał umysł dwunastolatka! Dorośnij wreszcie! Jestem tu tylko dlatego, że Iza wynegocjowała to łzami, prośbami i złośliwościami. Z nami koniec! Kiedy to zrozumiesz, do cholery?! Kiedy to do ciebie dotrze, że już nigdy nie będziemy ze sobą?!

– Nigdy. Nigdy to do mnie nie dotrze – powiedział spokojnie. – A teraz nakarm mnie, bo

jestem głodny. Uwielbiam, jak mnie karmisz, Malutka.

Przy wieczornej toalecie Robertowi pomagał ich nowy ogrodnik, zięć pani Stasi. Renata popchała wózek z siedzącym w nim mężem do gabinetu. Tam miał teraz spać, a ona w pokoju gościnnym. Nie zgodziła się na wstawienie do gabinetu łóżka polowego, o co dopominał się Robert.

Pomogła mężowi położyć się na rozłożonej już kanapie.

– Malutka, popraw mi poduszkę – powiedział.

Renata nachyliła się i podtrzymując głowę Roberta, zaczęła poprawiać pościel. W pewnym momencie, gdy jej twarz znalazła się tuż przy twarzy Roberta, ich spojrzenia się spotkały. Chwilę patrzyli w milczeniu na siebie. Oczy obojga zapłonęły dziwnym blaskiem. Robert prawą ręką przyciągnął głowę żony do siebie i pocałował Renatę w usta. Drugą ręką zaczął gładzić w namiętnej pieszczocie jej włosy. Renata oddała pocałunek. Zaraz jednak oderwała się od jego ust, gwałtownie uwalniając się z objęć.

– Nie waż się więcej tego robić, bo minutę później się stąd wyprowadzę! – warknęła z roziskrzonymi gniewem oczami.

Nagle zastygła, jakby coś do niej dotarło.

– Ty wcale nie masz niesprawnych rąk! Udajesz! Przez cały czas udajesz. – Jej twarz aż płonęła wściekłością. – Kolano też masz już zdrowe! Ty podły oszuście! Wyprowadzam się stąd natychmiast!

W oczach Roberta pojawił się błysk niepokoju.

– Widać, że nie masz pojęcia, co się stało z moim kolaniem, bo inaczej nie mówiłabyś takich głupstw. Rehabilitacja będzie trwać jeszcze co najmniej rok, i nie wiadomo, czy nie skończy się implantem. Boli mnie jak cholera, a ty mówisz, że udaję! – powiedział z oburzeniem. Zaraz jednak spokorniał: – Owszem, jeśli chodzi o ręce, to już mam sprawne. Kłamałem, bo... bo lubiłem, gdy mnie karmiłaś. Te chwile były takie intymne... Czulem cię blisko. – Zawisł spojrzeniem na jej oczach. – Nic nie poradzę, że nadal cię kocham... Wydaje mi się, że z każdym dniem, z każdą godziną coraz bardziej.

– Robert, musisz zrozumieć, że już podjęłam decyzję...

– Nie wierzę, żebyś był ci obojętny. Wiem, że też mnie kochasz. Czuję to. – Zamilkł na chwilę. – Byliśmy wspaniałym małżeństwem. Rzadko kiedy spotyka się dwudziestoletni związek, w którym ludzie byliby tak w sobie zakochani jak my. Byliśmy szczęśliwi. Bardzo szczęśliwi. Wiem, że to spieprzyłem. Ale daj mi jeszcze jedną szansę. Proszę.

– W jednym zgadzam się z tobą: spieprzyłeś. Ale się mylisz, mówiąc, że byliśmy ze sobą szczęśliwi. Może ty byłeś szczęśliwy, ale nie ja. To ja zabiegałam o twoją miłość. To ja się starałam, żebyś był szczęśliwy. Ty byłeś bierny. Teraz sytuacja się odwróciła: to Jan o mnie zabiega. Przy nim czuję się tak jak nigdy przy tobie: bezpieczna. – Słowa padały jak strzały z pistoletu. – Pasuje mi to, że Jan ma nadwagę, że łysieje, że nie jest atrakcyjny fizycznie. Mam dość przystojniaków. Mam dość wzdychających do mojego faceta bab, nie chcę się znowu bać, że jakaś mi go ukradnie. Wyleczyłam się z pięknego księcia z bajki, wolę teraz żabę z charakterem.

– To co mam zrobić? Mam przytyć? Zrobić sobie na twarzy blizny? Naprawię to, co było złe, tylko daj mi jeszcze jedną szansę. Teraz ja będę zabiegał o ciebie. Teraz ja będę się starał.

Renata odwróciła oczy.

– Robert, już za późno. Chcę zestarzyć się z Janem.

– Nie wierzę, żebyś wolała jego. To niemożliwe, żebyś do niego czuła to, co do mnie. Taka miłość jak nasza nie zdarza się często.

– Ale ja nie chcę miłości! Nie chcę kochać. Chcę być kochana.

– Ale ja ciebie kocham! Tak bardzo, że nie umiem tego opisać. Kocham cię bardziej niż własne życie... Nie chcę żyć bez ciebie. Nie umiem żyć bez ciebie...

– Przykro mi, ale będziesz musiał się tego nauczyć.

Renata wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Kiedy nazajutrz zeszła do kuchni, zastała już tam Roberta siedzącego na krześle. Na widok męża Renata osłupiała jak żona Lota. Robert miał ogoloną głowę – gładką jak kula bilardowa!

– Co ty zrobiłeś? – zapytała zszokowana.

– Przeszkadzało ci, że jestem przystojny, dlatego się ogoliłem, żeby się oszpecić.

W tym momencie nadeszła Iza.

– Tatusiu, co zrobiłeś z włosami? Miałeś takie piękne włosy!

– Cóż, twoja mama ostatnio gustuje w brzydalach. Moi kumple najbardziej zazdroszczą mi włosów i szczupłej sylwetki. Dlatego muszę w najbliższym czasie przytyć czterdzieści kilo. Iza, znajdź w Internecie listę najbardziej tuczających produktów i mi ją wydrukuj. Malutka, pamiętaj, że gdy czuję stres, to chudnę. Dlatego bądź tak dobra i nie stwarzaj mi problemów, bo chcę jak najszybciej przytyć. Jeśli nadal będę dla ciebie za przystojny, to mam w planie zrobić sobie lancetem bliznę na twarzy albo nawet użyć kwasu z akumulatora.

– To wszystko przez ciebie! – zawołała Iza do Renaty. – Tatus jest tak zdesperowany, że gotów jest naprawdę to zrobić!

– Iza, idziemy przywitać się z babcią. Może Jon wpuści mnie do niej. Odwołaj rehabilitanta. Nie będę męczył się z nogą, każę ją amputować. Dzięki temu zdobędę kilka punktów przewagi nad Woźniakiem, bo będę nie tylko łysy i gruby, ale i zostanę kaleką bez nogi. No i bez śledziony.

## Rozdział 24. Krzysiek i Wika

– Naprawdę ogolił głowę? – zapytała ze śmiechem Wika. – Ciekawa jestem, jak wygląda pan Robert bez włosów. Musisz koniecznie zrobić mu zdjęcie.

Wika i Krzysiek leżeli w łóżku nadzy, zajadając się lodami.

– Niestety, dalej jest przystojny, nawet w fryzurze à la Kojak. Ale opłacało się. Mówi, że zdobył kilka punktów u mamy, bo na widok jego łysej czaszki co chwilę wybucha śmiechem. Śmiała się nawet z filmiku, którego pełną wersję ojciec pokazał jej na komputerze. Najbardziej rozbawili ją menel i policjant.

– Puść jeszcze raz ten filmik. Mnie podobali się antyterrorysty i babcia sprzedająca jajka na Kleparzu. Gruba, bez zębów i w tej chustce na głowie wyglądała, jakby figura żywcem wyjęta z jakiegoś skansenu.

– Mnie podobali się Japończycy, kłaniający się w pas i sepleniące dzieci: „Witaj w domku, Lenato”.

– Rzeczywiście, dzieci były cudne.

Ponownie obejrżeli filmik. Był dwa razy dłuższy niż ten puszczonej w „Teleexpresie” i kończył się inaczej. Ostatnią osobą wypowiadającą sakramentalne słowa był Robert. Siedział uśmiechnięty na swoim wózku i mówił: „Witaj w domu, Malutka”.

– Twój ojciec jest naprawdę niesamowity! Jego się nie da nie kochać – powiedziała z uśmiechem Wika.

– Bo będę zazdrosny. – Krzysiek przygarnął Wikę. – Jeśli chcesz, to ja też ogolę dla ciebie głowę.

– Nie, nie chcę.

Wika spojrzała na zegarek: minęła już dwudziesta druga, a Krzyśka nadal nie było. Dziś wyjątkowo mieli spotkać się dopiero późnym wieczorem, bo Krzysiek musiał iść na kolację zorganizowaną przez Roberta w restauracji w Rynku. Jej nie zaproszono, bo oficjalnie nikt z rodziny Orłowskich nie wiedział, że ponownie się spotykają.

Siedziała w mieszkaniu Krzyśka. Miała po raz pierwszy spędzić tu noc, wcześniej zawsze wracała do mieszkania mamy. Do syna. Na myśl o Kamili westchnęła.

W tym momencie drzwi się otworzyły i wszedł zadyszany Krzysiek.

– Przepraszam, ale nie mogłem się wyrwać. Ojciec do wojny o serce mamy wciąga całą rodzinę – powiedział, całując Wikę w policzek. – Muszę wziąć prysznic.

– Wykąpmy się razem. Naleję wodę do wanny, a ty opowiesz mi o kolacji i o tym, co nowego wymyślił twój ojciec.

– Dziś przeszedł sam siebie. On uwielbia spektakularne popisy! – Uśmiechnął się, ściągając z siebie ubranie. – Zaciągnął nas do Ratuszowej, ale nie do środka tylko do ogródka, mówiąc, że w taką piękną pogodę nie będzie siedział w zaduchu. Kelnerzy połączyli dla nas na skraju ogródka dwa stoliki. Oprócz rodziców i Izy była z nami też babcia i Jon. Menu było raczej ubogie, więc wybraliśmy strogonowa. Ledwo co zjedliśmy, kiedy koło naszych stolików wyrosła jak grzyby po deszczu grupka ludzi. Dwanaście osób. Na ubrania zarzucone mieli czarne kamizelki z wielkimi złotymi literami z przodu i z tyłu. W rękach trzymali instrumenty muzyczne. Były skrzypce, trąbka, gitara, klarnet, flet, nawet kontrabas. Muzycy zaczęli grać utwór Vicente Gomeza „Romance d’Amor” zaaranżowany na dwanaście instrumentów. Po chwili wstał ojciec i wziął przyniesioną przez kelnera gitarę i dołączył do muzyków. Muzycy zmienili szyk i utworzyli napis KOCHAM RENATE. Ojciec usiadł na stołku między nimi, robiąc

za spację, i zaczął ten sam utwór grać solo. Nie przypuszczałem, że potrafi tak dobrze grać na gitarze klasycznej. Muszę ci powiedzieć, że się wzruszyłem. Mama też. Widziałem, jak wyciera oczy. To naprawdę piękny utwór. W tym czasie otoczyła nas grupka gapiów, powiększająca się z minuty na minutę. Po chwili chyba wszyscy ludzie, którzy byli na Rynku, przyszli słuchać występu ojca. Gdy przestał grać, zebrana publiczność zaczęła klaskać jak oszalała. Ale na tym się nie skończyło. Zaśpiewał jeszcze „I just called to say I love you” Steviego Wondera, a później Krawczyka „Bo jesteś ty”. Ludzie znowu bili brawa. Widziałem, że niektórzy kręcili filmiki. Prawdopodobnie wkrótce będzie to krążyło w Internecie. Na koniec do ojca podeszła kwiaciarka z bukietem czerwonych róż. Ojciec uroczyście wręczył je mamie, przeprasząc, że nie może przed nią klęknąć.

– A co twoja mama na to?

– Widziałem, że klębią się w niej różne emocje. Poczynając od wściekłości, kończąc na wzruszeniu. Ona bardzo nie lubi być w centrum uwagi, tymczasem wszyscy się na nią gapili.

– Ojciec nie boi się, że media znowu będą o tym mówić?

– Gdy go o to zapytałem, odparł, że nie wstydzi się swojej miłości do żony. Chce całemu światu to wykrzyknąć. Mama, gdy to usłyszała, zdenerwowała się. Powiedziała, że zawsze uważała ojca za ekshibicjonistę, i tylko czeka, aż się rozbierze i zacznie chodzić nago po Rynku. Że ona w przeciwieństwie do niego nie ma zamiaru prać małżeńskich brudów w blasku reflektorów.

– To jeszcze mu nie wybaczyła?

– Udaje, że nadal chce być z Woźniakiem, ale to tylko poza. Żal jej Woźniaka, nadal stara się być w stosunku do niego lojalna, ale na pewno wróci do ojca. Ojciec i Iza tak ją osaczyli psychicznie, że nie ma szans, żeby wróciła do Woźniaka. – Krzysiek zaśmiał się. – Staram się trzymać od tego z daleka, ale ja też kibicuję ojcu.

W tym momencie komórka Krzyśka zamruczała, informując go o nadejściu SMS-a. Przeczytał wiadomość.

– Wika, chcesz zobaczyć filmik z występów ojca? Właśnie Iza przesłała mi film, który nakręcił kelner.

Nie zważając, że woda w wannie będzie za chwilę zimna, oboje zasiedli przed komputerem, na który Krzysiek przegrał film.

– Widzę, że panu Robertowi już odrosły włosy. Fajnie mu w tym języku na głowie.

– Chciał znowu ogolić głowę, ale mama go uprosiła, żeby tego nie robił.

Słuchali w skupieniu „Romance d’Amor” w wykonaniu Roberta. Robert z wprawą wirtuoza potrafił wydobyć całe piękno i magię utworu. Nie ustami, lecz opuszkami palców wyśpiewał słowa miłości. Dźwięki melodii spływające ze strun gitary miękko wibrowały w powietrzu, wprawiając w ekstazę słuchacza. Najpierw docierały do uszu, a po chwili rozchodziły się po całym ciele, powodując gęsią skórkę. Miłosne wyznanie zaczarowane w nuty brało we władanie nie tylko ciało, poruszało również duszę. Opowiadało z czułością o tęsknocie, bólu i pięknie miłości.

– Wiesz, Krzysiu, twoja mama ma wyjątkowo twarde serce. Patrząc na twojego ojca i słuchając, jak pięknie gra, można zakochać się w nim na zabój. On ją naprawdę kocha. Zobacz, ja też się wzruszyłam. Cholera, płacząc. Daj mi chusteczkę.

Krzysiek przykręcił kurek od gazu. Potrawa już gotowa, a Wiki jeszcze nie widać.

Westchnął. Szkoda, że jemu brakuje takiej fantazji, jaką ma jego ojciec. Nie potrafi nawet powiedzieć Wice, jak bardzo ją kocha. Stać go jedynie na to, żeby przygotować dla niej kolację. Nie umie śpiewać ani grać na gitarze. Nie potrafiłby też zaczepiać obcych ludzi, żeby pomachali w oko kamery i zawołali „Witaj znowu w moim życiu, Wiko”. Tak bardzo ją kocha, a boi się



nawet poruszyć temat ich przyszłości. Boi się ją zapytać, co zamierza zrobić z ich znajomością. Zamiast zmierzyć się z prawdą o planach życiowych Wiki, zadawała się chwilą, nie chcąc zepsuć godzin wspólnie z nią spędzonych.

Przecież nie ma prawa żądać od niej, żeby zostawiła męża, zabrała mu syna i wróciła do Krakowa! Przecież to on, Krzysiek, doprowadził do całej tej sytuacji!

Sam będąc ojcem, dobrze wiedział, jak to jest kochać dziecko i jak bardzo potrzebna jest dziecku obecność ojca. Nie wolno mu okradać jej synka z ojcowskiej miłości. To byłoby łajdactwo. Zawsze był zagorzałym wrogiem rozwodów. Kiedy posiada się dzieci, trzeba odrzucić na bok swój egoizm i egocentryzm, nie myśleć o sobie, tylko kierować się ich dobrem, ich szczęściem. Chociaż wiedział, że kochałby syna Wiki jak własne dziecko, to jednak ojciec to ojciec, krew z krwi... Oderwanie od ojca byłoby dla chłopca wielką traumą. Wika również zdawała sobie z tego sprawę, dlatego nigdy o tym nie rozmawiali, nie chcąc zasmucać problemami krótkiego czasu, który mieli dla siebie. A ten czas powoli zbliżał się ku końcowi.

Na dnie duszy jednak ciągle miał nadzieję, że ich miłość nie skończy się wraz z odlotem Wiki do Stanów. Może znowu kiedyś się spotkają. Mógłby latać regularnie do Kalifornii albo ona do Krakowa. Mógłby na nią czekać, aż jej syn osiągnie dorosłość.

Rozmyślenia przerwał mu dzwonek u drzwi. Dziwne, kto to może być? Na pewno nie Wika, ma przecież swoje klucze.

Poszedł otworzyć. Okazało się, że to Wika.

– Dlaczego tak późno? Kurczak po hindusku już od dawna czeka na ciebie – Uśmiechnął się i pocałował ją w policzek. – Co się stało? Masz taką dziwną minę.

– Spotkałam po drodze Aşkę. – Jej głos zaleciał chłodem. – Czy musiałeś iść z nią do łóżka?! Mało jest innych dziewczyn w Krakowie?! Przecież to moja koleżanka! Czy wy, Orłowscy, musicie rznąć wszystko, co ma dwie nogi i się rusza?! – wybuchnęła aż czerwona ze złości.

Dawno nie widział jej tak wścieklej – na pewno nie w tym roku.

– Nie spałem z Ašką. Mylisz się, nie rznę wszystkiego, co się rusza – odparł zimno.

– Kłamiesz! Była u ciebie w mieszkaniu i wyraźnie dawała mi do zrozumienia, że spaliście ze sobą!

– Owszem, była w moim mieszkaniu, ale do niczego nie doszło. I zapamiętaj sobie jedno, że brzydzę się kłamstwem.

– Brzydzisz się kłamstwem?! – Zaśmiała się szyderczo. – Rznąłeś tę swoją Agę, zrobiłeś jej dziecko i oczywiście mnie nie okłamywałeś?! Teraz też nie kłamiesz? Z tego, co pamiętam, mówiłeś, że odesłałeś tej swojej paniencie wszystkie jej rzeczy. Wysłałeś podobno pocztą. W takim razie co one robią w twojej piwnicy? – wysyczała. – Mówiłeś mi, że zerwałeś już z tym wyjąłym beztalenciem! A ja głupia w to uwierzyłam.

– Co robiłaś w piwnicy? Grzebiesz w moich rzeczach?!

– Poszłam tam po duży garnek, bo chciałam zrobić ci niespodziankę i ugotować dla ciebie gołąbki – wycodziła. – Jesteś taki sam jak twój ojciec. Twoja matka ma rację, że woli Woźniaka. Orłowscy nie umieją dochować wierności jednej kobiecie, muszą mieć cały harem.

– I ty to mówisz?! Ile razy przyprawiłaś Pawłowi rogi? Aśka mówiła mi o twoim kochanku. Który jestem w kolejności? Piąty, dziesiąty? Kim dla ciebie jestem?! Następnym elementem w porożu twojego męża?!

Oczy Wiki zapłonęły. Podniosła rękę i z całej siły uderzyła go w twarz.

– Ty łajdaku, jak śmiesz tak do mnie mówić?!

– Wynoś się z mojego mieszkania! Natychmiast!

– Zaraz się wynoszę. I z twojego mieszkania, i z twojego życia – powiedziała, rzucając

kluczami.

Drzwi za nią głośno trzasnęły.

Krzysiek usiadł ciężko w fotelu, starając się uspokoić oddech. Łokcie oparł o kolana i schował twarz w dłoniach.

## Rozdział 25. Robert

Robert, opierając się o kulę, wyszedł ze swojego pokoju. Chodził już coraz lepiej, ale noga nadal go bolała. Już minęły ponad trzy tygodnie od dnia, gdy wrócił do domu. Z coraz większym niepokojem patrzył na kalendarz... i na swoją żonę. Czy zostanie tutaj, czy wróci do Woźniaka?

Wszedł do kuchni. Renata stała przy oknie i rozmawiała przez telefon. Na widok Roberta szybko przerwała rozmowę.

Robert zjeżył się.

– Czy musisz rozmawiać ze swoim gachem w naszym domu? – powiedział zaczepnie.

– Muszę, bo nie mogę się nigdzie z niego ruszyć.

– Wyzywasz mnie od dziwkarzy, a wybrałaś sobie na kochanka dziwkarza sto razy gorszego ode mnie.

– Wtedy gdy był dziwkarzem, mnie nie było w jego życiu. Teraz już nim nie jest.

– Nie wiadomo. Muszę podsunąć mu jakąś młodą laseczkę.

– Spróbuj, ale gwarantuję, że nic to nie da. Jan mnie kocha. Nie muszę przebierać się dla niego w sypialni i udawać blond kociaka.

– Myślałem, że lubisz te przebieranki.

– Miałabym lubić udawanie blond kokoty?! – prychnęła. – Głupia myślałam, że w ten sposób zaspokoję twój głód na blondynki. Niestety nic to nie dało, bo i tak zakochałeś się w blondynce – mruknęła. – I biedny nie mogłeś poradzić sobie z tym uczuciem – przedrzeźniała go.

– Przyznaję, że dałem ciała. Rzeczywiście Blanka to ciemna plama ma moim wizerunku męża. Mów, co chcesz, ale uważam, że tylko z nią tak naprawdę cię zdradziłem. Angela się nie liczyła, bo łączył mnie z nią tylko seks, a Anka to tylko jednorazowy epizod. Tym bardziej że zastawiono na mnie pułapkę i podano afrodyzjak. Przyznaję, że w Blance się zadurzyłem. Ale to się zdarza co drugiemu facetowi w średnim wieku.

– W sypialni Jana nie muszę udawać blondynki, żeby mu się podobać.

Robert obserwował żonę spod zmarszczonego niezadowolaniem czoła.

– Na pewno wykupił połowę viagry w swoich aptekach, bo wiem, że miał problemy z potencją już parę lat temu.

– Mylisz się, Robert. Przy mnie viagra nie jest mu potrzebna. Zapominasz, że wyszłam z dobrej szkoły, przecież przez dwadzieścia lat miałam najlepszego nauczyciela seksu w całej Europie.

– Nie wierzę, żeby było ci z nim w łóżku tak dobrze jak ze mną.

– Ty myślisz jak zwykle tylko o jednym. Związek nie sprowadza się jedynie do seksu. Są ważniejsze rzeczy w życiu niż pieprzenie się. W pewnym wieku seks schodzi na dalszą pozycję.

– Wiedziałem! Jest słaby w łóżku.

– Nieprawda – zaprzeczyła trochę niepewnie Renata. – Zresztą seks nie jest teraz dla mnie najważniejszy. W pewnym wieku być dobrym w łóżku oznacza nie chrapać i nie ściągać kołdry na swoją stronę. Jan daje mi coś, czego ty nigdy nie byłeś w stanie mi dać: bezpieczeństwo i świadomość, że jestem dla niego najpiękniejszą i najwspanialszą kobietą na świecie.

– Po pierwsze: nie wierzę, żeby tak temperamentna dziewczyna jak ty nie potrzebowała seksu. Po drugie: nie chrapię i nie ściągam kołdry z ciebie, bo śpimy pod dwiema. Po trzecie: dla mnie też jesteś najpiękniejszą i najwspanialszą kobietą na świecie. Po czwarte: na twoim miejscu

nie byłbym tak pewien tego bezpieczeństwa.

– Co masz na myśli? – zaniepokoiła się Renata.

Robert jakby się zawahał.

– Nieważne.

Renata wzruszyła ramionami. Spuściła głowę i nie patrząc w oczy Roberta, powiedziała:

– Za tydzień rozwód. Dostałam zawiadomienie z sądu. Ty też powinieneś je dostać dziś albo jutro. Jan postarał się o przyspieszenie terminu rozprawy.

Robert zbladł. Głośno przełknął ślinę. Wyjął z kieszonki koszuli pendive'a i rzucił na stół.

– Masz tu wszystkie sezony „Gotowych na wszystko”. Pamiętam, że kiedyś bardzo lubiłaś oglądać ten serial. Gdy nie mogłem spać w nocy, bawiłem się w polskiego lektora. Robiłem to przez te wszystkie miesiące naszej rozłąki. Kiedy będziesz z Woźniakiem, posłuchaj czasami mojego głosu.

Jeszcze raz na nią spojrzął i podpierając się kulą, wyszedł z domu. Wsiadł do samochodu i odjechał.

## Rozdział 26. Kamil

Robert zatrzymał samochód na parkingu osiedlowym. Chwilę siedział nieruchomo, rozmyślając o Renacie. A więc już za kilka dni rozstrzygną się losy jego małżeństwa. Dotychczas nigdy nie brał pod uwagę, że mógłby utracić żonę. Wydawało mu się, że szala zwycięstwa przechyliła się na jego korzyść. Miał wrażenie, że wszystko wróciło do normy. Że jest tak jak kiedyś, tylko bez wspólnych nocy w sypialni. Znowu jedli wspólne rodzinne kolacje – jednak bez udziału Krzyśka, bo ten wolał jeść z Wiką. Chociaż syn unikał tematu Wiki, wszyscy wiedzieli, że się z nią codziennie spotyka. Na kolacjach zawsze była obecna matka z Jonem. Rozmowy przy stole były beztrudne, nigdy nie dotyczyły ich małżeństwa. Mówiono o pogodzie i o ostatnich wydarzeniach w Polsce lub komentowano jakiś program telewizyjny. Zawsze było radośnie i wesoło.

Renata przeważnie nie zabierała głosu, była z reguły jedynie biernym uczestnikiem tych spotkań, ale często śmiała się i czasami zażartowała. Nigdy również nie okazywała wrogości. Widać było, że narzuciła sobie rolę osoby z zewnątrz, która jest w domu jedynie chwilowym gościem. Czasami jednak zapominała się i była taka jak przed separacją. Podczas kolacji na Rynku, kiedy grał dla niej „Romance d’Amor”, zauważył na jej twarzy wzruszenie... i łzy, które starała się powstrzymać. Kiedyś przyłapał ją w domu, jak oglądała na swoim laptopie filmik nagrany wtedy przez kelnera.

Ale dziś znowu nawiedziły go wątpliwości. Czy ona nadal chce wrócić do Woźniaka? Na samą myśl o tym chciało mu się wyć. Nie wyobrażał sobie dalszego życia bez Renaty. Dom bez niej zawsze wydawał się pusty i smutny, nawet gdy opuściła go tylko na chwilę. Gdyby wyprowadziła się na zawsze, nie mógłby tam mieszkać...

Nie. Renata nie może go opuścić.

Nie dopuści do tego. Nie pozwoli jej wrócić do Woźniaka. Iza mu w tym pomoże – dodawał sobie w duchu otuchy.

Z trudem wygramolił się z samochodu. Orteza założona na kolano nie pozwalała mu zginać nogi, dlatego jeździł teraz samochodem Izy, bo była tam automatyczna skrzynia biegów, a nie manualna jak w jego nowym lexusie, którego kupił po wypadku, bo poprzedni nadawał się tylko do kasacji. Noga ciągle bolała, ale rzadko korzystał ze środków przeciwbólowych. Otepiały go.

Ruszył, podpierając się kulą, w stronę apteki. Zauważył przed sobą sylwetkę Heleny Wiśniewskiej. Szła, trzymając za rękę kilkuletniego chłopca. To na pewno synek Wiki. Chłopczyk puścił rękę kobiety i pobiegł w stronę huśtawek. Wiśniewska usiadła na ławeczce. Dopiero teraz zauważyła Roberta. Zmieszała się, chyba zastanawiała się, jak uniknąć spotkania. Robert jednak do tego nie dopuścił. Podszedł do niej z nadzieją, że uda mu się wyciągnąć z niej jakieś wiadomości na temat małżeństwa córki. Krzysiek nigdy nie rozmawiał o Wice, nie chciał również przyprowadzić jej do ich domu.

Helena Wiśniewska zmieniła się bardzo. Przytyła kilkanaście kilogramów, włosy ufarbowane na blond miała związane niedbale w kitkę z tyłu głowy. Jedynie oczy zostały te same. Intensywnie niebieskie ocienione ciemną firaną rzęs.

Cóż, menopauza zmienia kobiety. Jedynie Renata została oszczędzona, bo nadal była szczupła i nic się nie zmieniła.

– Witaj, Helenko. Pozwolisz, że usiądę obok ciebie? – Nie czekając na pozwolenie, klapnął na ławeczkę. – Co słyhać u ciebie?

– Nic, o czym miałabym rozprawiać. – Wzruszyła ramionami.  
– Przyszłaś na plac zabaw z wnukiem? – zapytał retorycznie.  
– Tak – odpowiedziała nerwowo i zaraz zmieniła temat. – Jak tam noga? Słyszałam o twoim wypadku.  
– Powoli dochodzę do siebie, tylko kolano boli jak cholera.  
– Widzę, że zmieniłeś fryzurę. Ale włosy już powoli odrastają.  
– Chciałem znowu ogolić głowę na Kojaka, ale moje kobiety nie pozwoliły mi na to.  
– Twoje kobiety, to znaczy Iza i Blanka Winiarska? – zapytała, uśmiechając się złośliwie.  
– Słyszałam w telewizji o waszej wielkiej miłości.  
– Widzę, Helenko, że usiłujesz być złośliwa – odpowiedział również z uśmiechem. – Dobrze wiesz, że to już dawno nieaktualne, na pewno Wika ci powiedziała. – Uśmiech nadal nie zniknął mu z twarzy. – Cieszę się, że nasze dzieci znowu się spotykają.  
– Nic mi o tym nie wiadomo. Zapominasz, że Wika jest mężatką.  
– Helenko, jesteś inteligentną kobietą. Na pewno zaciekało cię, dlaczego twoja córka znika codziennie na kilka godzin z domu. Wiem, że się spotykają, bo od kilku lat nie widziałem mojego Krzyśka tak szczęśliwego jak teraz. Powiedz mi, jak się układa Wice z mężem?  
– Nie wiem, ją zapytaj.  
– Nie mogę jej zapytać, bo Krzysiek nie przyprowadza jej do nas. Tylko raz ją widziałem, kilka tygodni temu w szpitalu. Ale nie wydaje mi się, żeby była szczęśliwa w małżeństwie. Znając ją, wątpię, czy spotykałaby się z innym mężczyzną, gdyby kochała męża.  
– Nie jesteś na bieżąco. Wika już nie spotyka się z Krzyśkiem. Zerwali wczoraj.  
Robert zmarszczył brwi. Rozmawiał dziś z synem przez telefon. Rzeczywiście wydawał się smutny. I po raz pierwszy nie poszedł do pracy, mówiąc, że źle się czuje. Czoło Roberta pokryły zmarszczki zmartwienia. Cholera, niedobrze.  
W tym momencie podbiegł do ławki ciemnowłosego chłopczyk. Robert przez chwilę w osłupieniu patrzył na niego. Malec był wyjątkowo ślicznym dzieckiem. Ciemne gęste włosy, regularne rysy i przepiękne oczy. Znał te oczy. Iza i Krzysiek mieli takie same.  
Serce mocno mu zabiło. Patrzył na chłopca jak urzeczony. Wydawało mu się, że czas cofnął się i ma przed sobą małego Krzyśka. Byli prawie identyczni!  
– Babciu, ten chłopak powiedział, że śmiesznie mówię. To prawda? – zapytał z amerykańskim akcentem.  
Helena spojrzała niespokojnie na Roberta.  
– Kamil, nie powiedziałeś panu „dzień dobry”.  
– Dzień dobry. – Chłopczyk dopiero teraz zwrócił uwagę na Roberta.  
– Cześć, Kamil – odparł Robert, starając się opanować.  
– Kim jesteś? Kolegą babci?  
– Tak. I twojej mamy.  
– Po co ci to? – Chłopiec wskazał oczami kulę.  
– To jest kula, łatwiej mi chodzić.  
– To ty masz chorą nogę?  
– Tak. Miałem wypadek samochodowy.  
– Pan, na którego pogrzeb przyjechaliśmy, też miał wypadek samochodowy – powiedział i westchnął. – Ale wyzdrowiał, i nie było pogrzebu. – Znowu westchnął.  
Helena się zmieszała, a Robert uśmiechnął.  
– Nie byłeś nigdy na pogrzebie? – zapytał z uśmiechem chłopca. – A chciałbyś iść?  
– Nie byłem. Mama mówi, że cmentarz nie jest dla dzieci. Ale obiecała, że pójde na pogrzeb tego pana. Ale on wyzdrowiał.

Robert z trudem zachował powagę.

– Wiesz, to chyba ja byłem tym panem, co miał umrzeć. Przepraszam, że nie umarłem i ominęła cię taka fajna uroczystość. Ale jeśli chciałbyś iść na pogrzeb, to pójde z tobą.

– Naprawdę?! Bardzo bym chciał. Obiecujesz?

– Tak. Babcia i mama na pewno się zgodzą, jak ich poprosimy. Chcesz zobaczyć moje chore kolano?

– Tak. Bardzo. Gdy urosnę, zostanę lekarzem.

Robert zdziwiony spojrział na babcię i wnuka.

– Dlaczego?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Zawsze chciałem nim być. Pokażesz mi kolano?

Robert podciągnął nogawkę bojówek. Ostatnio, ze względu na ortezę, ciągle w nich chodził, bo były wygodniejsze od dzinsów.

– A co to jest?

– To się nazywa orteza. Zakłada się to zamiast gipsu, żeby usztywnić nogę.

– A możesz to ściągnąć?

– Zaraz ściągnę.

Chłopczyk przyglądał się z zaciekawieniem nodze Roberta.

– Taka mała blizna? – prychnął z lekceważeniem. – Wcale noga cię nie boli. Na filmach widziałem ładniejsze blizny. Większe, poszarpane.

– Dobry lekarz zostawia po operacji jak najmniejsze blizny. Chyba chcesz być dobrym lekarzem, a nie partaczem?

– No pewnie!

– Duże blizny świadczą o braku sprawności chirurga. Mnie operował dobry lekarz, dlatego mam małą bliznę. Kupisz nam lody? Są w tym kiosku obok. Nie wypada wysyłać kobiety po lody, a ja nie mogę chodzić. Masz tu pieniądze. A my sobie porozmawiamy z babcią.

Kiedy chłopczyk odszedł, Robert spojrział z wyrzutem na Helenę.

– Dlaczego Wika nie powiedziała nic Krzyskowi?

Helena wzruszyła ramionami.

– Kiedy miała powiedzieć? Przed jego ślubem z ciężarną dziewczyną? – odparła z nutką gniewu. – Nie chciała odbierać ojca innemu dziecku.

– A dlaczego teraz nie powiedziała?

– Bo Krzysiek nigdy nie był skory rozmawiać z nią o jej życiu. Nie interesowało go ani jej małżeństwo, ani jej syn. Nigdy nie poruszał tematu ich przyszłości – powiedziała chłodno i dodała jeszcze chłodniej: – A wczoraj zerwali.

– Powiedzmy: pokłócili się. Daj mi jej numer. Ja muszę wkroczyć do akcji, bo widzę, że oboje nic nie zmądrzeli.

Wstukał numer i nacisnął przycisk łączący rozmówcę. Wika nie odbierała.

– Nie odbiera. Ma wyłączony telefon albo jest poza zasięgiem.

– Poszła dziś na rozmowę kwalifikacyjną w sprawie pracy, dlatego wyłączyła komórkę. Ale w tej sytuacji chyba wróci do Stanów.

– Mowy nie ma! Nie dopuszczę do tego. Krzysiek również.

Renata, wpatrzona w laptop, słuchała dźwięków „Romance d’Amor” wychodzących spod palców Roberta. Znowu w oczach pojawiły się łzy. Ile razy słuchała tego utworu lub oglądała filmik witający ją w domu, zawsze łzy, niczym nieproszony intruz, wciskały się nachalnie pod powieki.

Stało się to najgorsze: znowu zakochała się w Robercie. Reagowała na jego widok i głos jak pies Pawłowa na dźwięk dzwonka. Gdy patrzyła na męża, gdy słuchała jego głosu, znowu jej

serce łomotało, przez ciało przechodziły dreszcze, a wewnątrz napełniało się sokami podniecenia.

Cholera! Ja nie chcę miłości! Nie jest mi ona do niczego potrzebna! – wołała jej dusza.

Od dawna nie ma już dwudziestu lat. Jest szacowną i mocno dojrzałą matroną – matką i babką. Kobieta w jej wieku może kochać jedynie swoje dzieci i wnuki. Nie powinna się zakochiwać! To śmieszne, głupie i infantylne. Tym bardziej nie powinna zakochiwać się w swoim mężu! W mężczyźnie takim jak Robert.

Renata zawsze należała do osób mało zdecydowanych. Podjęcie każdej ważnej decyzji było dla niej stresem. Wahala się, analizowała i rzadko była pewna, czy dobrze zdecydowała. Problemem dla niej było nawet to, w co ma się ubrać do pracy, a teraz musiała zdecydować, z którym mężczyzną spędzi resztę życia. Obaj ją kochali. Obaj się starali. I z obydwoma mogłaby być szczęśliwa.

Mimo że w Janie nie była zakochana, to... w pewien sposób go kochała. Lubiła jego towarzystwo. Ceniła jego oddanie. Uwielbiała, gdy wpatrzony w nią obsypywał ją komplementami i prezentami. On ją wręcz ubóstwiał! Jego miłość i oddanie były tak wielkie, że nawet tolerował jej miesięczny pobyt w domu męża. Widziała, że bardzo dużo go to kosztuje, ale nie przyciskał jej do muru, nie żądał od niej jednoznacznych deklaracji, tylko czekał. Cekał... coraz smutniejszy i coraz grubszy. Stres wyciskał na jego ciele (i wadze łazienkowej) piętno dodatkowych kilogramów. Kiedy wieczorami zamknięta w swojej sypialni rozmawiała z nim przez telefon, słyszała smutek w jego głosie i żal za oddalającym się szczęściem – bo czuł, że ją traci. Gdy mówił do niej: „Kocham cię, Reniulka”, brzmiało to wręcz rozpaczliwie.

Był starszy o cztery lata od Roberta i nie był tak jak on przystojny, ale podobał się Renacie. Prezentował typ silnego mężczyzny, który nie boi się kłopotów i wie, czego chce. Ale chyba najbardziej Renacie podobała się władza, jaką miała nad nim. Surowy i wymagający pan prezes w biurze – w domu z drapieżnego wilka przemieniał się w wiernego owczarka, całkowicie jej oddanego. Nie stawał się przy tym nudnym pantoflarzem, tylko mężczyzną łagodnym, wyrozumiałym, patrzącym na kobiece wady z przymrużeniem oka. Chociaż miał za sobą mnóstwo romansów z młodymi kobietami, nie bała się – tak jak to było w małżeństwie z Robertem – damskiej konkurencji. Wiedziała, że nie zagraża jej żadna młodzianka ślicznotka, bo etap młodych kochanek Jan miał już za sobą. Teraz szukał w kobiecie przede wszystkim dobrego, wiernego przyjaciela.

Mimo że ich związkowi nie towarzyszyły emocje, które wywoływał Robert, to osiem miesięcy wspólnego życia udowodniło Renacie, że może być z Janem szczęśliwa. Jej serce nie drżało na jego widok, noce nie były wypełnione erotycznymi snami, ale jego towarzystwo przynosiło spokój i radość. Nie czuła namiętności ani pożądania, kochała się z Janem, żeby sprawić mu przyjemność. Kiedy widziała, że jest mu z nią dobrze, czuła satysfakcję i zadowolenie. I to jej wystarczało.

Od dnia wypadku Roberta wszystko się zmieniło. Uczucia i emocje rozpoczęły w jej duszy niespokojne harce. Renata przypominała teraz wulkan wypełniony lawą różnorodnych odczuć i niezaspokojonych pragnień. Na nowo obudziły się jej uśpione zmysły. W nocy śniła o Robercie. O dotyku jego rąk i ust... i o tym, co nimi robił z jej ciałem.

Gdyby wróciła do Roberta, znowu by było jak przez dziewiętnaście lat ich małżeństwa. Z jednej strony pragnęła tego, ale zarazem była już zmęczona burzliwym, pełnym wrażeń i emocji związkiem. Zatręsknęła za nudnym spokojem i emocjonalną stabilizacją, jakie mógł zapewnić jej Jan.

Rozmyślenia Renaty zostały przerwane pojawieniem się na podjeździe samochodu Roberta. Wyszedł z auta wyjątkowo sprawnie i szybko pokuśtykał w stronę domu.

Renata zamknęła laptop i zeszła na dół, do kuchni.



– Malutka, Malutka, gdzie jesteś?! – wołał od progu. – Mam wspaniałą wiadomość.

Przykuśtykał do kuchni. Puścił kulę, która opadła z hukiem na podłogę, chwycił Renatę i podniósł do góry. Jego oczy płonęły, a cała twarz aż tryskała radością.

– Malutka, mamy wnuka! – zawołał. Zaraz jednak zapytał z niepokojem: – Co się stało? Dlaczego płakałaś?

– Nie płakałam, obierałam cebulę – skłamała. – Czy Eryk się obudził? – zapytała z nadzieją.

– Nie. Niestety nie. – Cień smutku przeleciał przez jego twarz. – Ale mam innego wspaniałego newsa. Krzysiek jest ojcem syna Wiki! Mamy jeszcze jednego wnuka. Kamila. Zrobiłem mu telefonem zdjęcie. Pokażę ci je na komputerze, żebyś lepiej widziała. Jest identyczny jak Krzysiek w dzieciństwie. I ma podobne IQ! Sto siedemdziesiąt! Jeszcze wyższe niż Krzysiek.

Renata, widząc na ekranie zdjęcie chłopca, rozplakała się. „Cholera, znowu łzy. Jestem dziś nasiąknięta łzami jak gąbka wodą”, przeleciało jej przez myśl.

– Boże, on wygląda jak Krzyś, gdy był mały – szepnęła. – Nawet to samo poważne spojrzenie. Dlaczego Wika nic nam nie powiedziała? Nawet teraz, gdy znowu spotyka się z Krzysiem? Nie rozumiem.

– Zaraz Wika nam wszystko powie. Jedzie prosto do nas, za chwilę tu będzie.

## Rozdział 27. Wika

Wika wyszła z gmachu, w którym mieściły się biura polskiej filii Intelu. Gdyby chciała, dostałaby w Polsce dobrą pracę. Warunki były trochę gorsze od tych, które miała w Santa Clara, ale i tak bardzo dobre jak na Polskę. Jej amerykański szef zadzwonił do dyrektora i ją polecił. Dyrektor trochę się zdziwił, że nie dała ostatecznej odpowiedzi. Ale jak miała podjąć decyzję po wczorajszej kłótni z Krzyskiem? Chciała zostać w Polsce, ale tylko wtedy, gdyby znowu byli razem.

Teraz, gdy już ochłonęła i minęła jej złość, żałowała swojego wczorajszego wybuchu. Szkoda, że nie potrafiła zapanować nad emocjami i doprowadziła do tak ostrej kłótni. Zachowała się jak głupia, zazdrosna i rozhisteryzowana idiotka. I do tego wszystkiego go spoliczkowała. Ale jej wybuch spowodowany był tym, że nagromadziła w sobie zbyt dużo niewypowiedzianych żalów i rozczarowań. Między nimi było tak wiele niedomówień i niespełnionych oczekiwań, że wystarczył byle pretekst, by emocje wybuchły z siłą bomby nuklearnej. Przedtem, sześć lat temu, też często się kłócili i zrywali, szybko jednak się przepaszali i wszystko wracało do normy. Teraz było inaczej. Teraz wszystko wyglądało inaczej...

Jej przyjazd do Polski był impulsem. Kiedy dowiedziała się o wypadku Roberta Orłowskiego i groźbie śmierci, postanowiła przyjechać tu, żeby jego nieznany wnuk mógł go pożegnać. Zanim jednak udało jej się wydostać z Santa Clara, stan Orłowskiego już się poprawił. Odważyła się odwiedzić go w szpitalu dopiero na wiadomość o jego zawale.

Oczywiście liczyła też na to, że spotka tu Krzyska. I że nadal jest dla nich szansa... że da się jeszcze wszystko naprawić. Jedno z jej marzeń się spełniło: znowu zostali kochankami. Niestety tylko kochankami. Ich poprzedni związek charakteryzował się tym, że oprócz miłości i namiętności łączyła ich przyjaźń. Byli dla siebie najlepszymi przyjaciółmi i kumplami. Zwierali się sobie ze wszystkich problemów i kłopotów, nic przed sobą nie ukrywając. Ufali sobie bezwzględnie, wiedząc, że druga strona nigdy nie zawiedzie.

Jednak romans Krzyska i późniejsze rozstanie spowodowały w sercu Wiki ranę, która nigdy się dobrze nie zaleczyła. Pozostały bolesne blizny, cały czas przypominające o zdradzie.

Teraz, kiedy na nowo związali się ze sobą, zabrakło między nimi tej zażyłości i zaufania, które towarzyszyły im przedtem. Byli teraz kochankami, ale nie przyjaciółmi. Wika nie ufała Krzyskowi, była ostrożna. Bała się, by znowu jej nie zranił. Ich relacje przypominały stąpanie po kruchym lodzie. Oboje bali się szczerości, obawiali się usłyszeć niechciane słowa. Zachłysłnęli się namiętnością i udawali, że to im wystarcza.

Wika nie wiedziała, czy Krzysiek ją kocha. Choć spojrzenia i gesty mówiły to codziennie, to jednak jego usta nigdy nie wypowiedziały tego na głos. Krzysiek zawsze był typem introwertyka, który nie lubi mówić o swoich uczuciach, a teraz cecha ta jeszcze bardziej się pogłębiła. Dlatego Wika, na zasadzie mimikry, zachowywała się podobnie. Przyjęła jego reguły gry: żyła terazniejszością. Widząc, że Krzysiek nie chce poruszać tematu ich małżeństw ani przyszłości, dostosowała się do niego. Nie powiedziała mu o Kamilu, bo kiedy schodziła na temat swojego syna, on wycofywał się i zaczynał mówić o czymś innym.

Nigdzie razem nie wychodzili, czas spędzali przeważnie w łóżku. W ich nowym związku dominował teraz seks. Słowa zeszyły na dalszy plan, zastępowali je pocałunkami i pieszczotami. Jeśli cofali się do przeszłości, to tylko do tej wspólnej. Wspominali starych znajomych, szkolne anegdotki czy zabawne sytuacje z życia ich rodzin. Nigdy nie próbował tłumaczyć się ze swej niewierności. Nie mówił też nigdy o żonie ani o tragedii, która dotknęła jego syna, i nie chciał

również, żeby Wika opowiadała o swoim życiu. A Wika chciała mu opowiedzieć. Chciała mówić o swoim nieudanym małżeństwie...

## Rozdział 28. Wika i Paweł

Na początku w małżeństwie Wiki wszystko układało się dobrze. Zaraz po ślubie przyjechali do Mountain View, gdzie mieściła się siedziba Google. Było to niewielkie ładne miasteczko z pięknym widokiem na góry Santa Cruz. Warunki pogodowe były tu wyśmienite, deszcz padał tylko zimą, a temperatura nigdy nie spadała poniżej 15 stopni, nie było też za gorąco, najwyżej 30 stopni Celsjusza. Pasowało to i Wice, i Pawłowi. Po kilku nocach spędzonych w motelu udało im się znaleźć ładne mieszkanie z dwiema sypialniami w kompleksie mieszkalnym, którego mieszkańcy mogli korzystać ze wspólnego basenu i siłowni. Apartament był już częściowo urządzony, wystarczyło dokupić kilka dodatkowych sprzętów i bibelotów, żeby zrobić z niego przytulne gniazdko.

Dzięki profesorowi z MIT-u, którego Wika była ulubienicą, praca w Google już na nią czekała. Zaprotegował ją jako utalentowanego informatyka, z otwartą głową i dużym potencjałem. Szefem Wiki był ciemnoskóry mężczyzna około czterdziestki, Mick Jones. Dobrze znał profesora, bo kiedyś również był jego studentem. Bardzo cenił i szanował starego wykładowcę, dlatego ciepło powitał jego protegowaną.

W firmie znalazła się również praca dla Pawła, co też było zasługą bostońskiego profesora.

Wszystko szło jak po maśle. Ich nowa wspólna „amerykańska” przyszłość zapowiadała się bardzo obiecująco. Wika starała się nie wracać myślami do Krzyśka. Wyrzuciła ze swojego życia miłość, jej miejsce zajęła przyjaźń i kumplostwo. Fajnie było mieszkać z Pawłem pod jednym dachem. Był inteligentny i zabawny, umiał prowadzić interesujące rozmowy i dyskutować z nią na różnorakie tematy. W łóżku również układało im się dobrze. Był sprawnym kochankiem, umiejącym zadowolić kobietę. Nie mówił górnolotnie o swoich uczuciach, ale wszystko wskazywało na to, że coraz bardziej lubił Wikę i jej towarzystwo.

Po pracy wracali do swojego mieszkania, Wika przygotowywała posiłek, a on spędzał wolny czas na basenie lub siłowni. Po kolacji szli razem na długi spacer. W weekendy zwiedzali okolicę – bibliotekę, muzeum komputerowe i tutejszy park z pięknym amfiteatrem. Odwiedzili San Francisco, byli również w Santa Jose i Santa Clara. Życie w Dolinie Krzemowej bardzo im przypadło do gustu. Czuli się tu jak we współczesnym urbanistycznym rajku.

Tak było przez dwa miesiące. Pierwsze sygnały, że zaczyna się coś psuć w jej nowym życiu, Wika zauważyła po zachowaniu swojego szefa. Początkowo przyjaźnie nastawiony, teraz nagle zmienił swój stosunek. Stał się oschły i bardzo oficjalny. Już nie żartował z nią, nie zagadywał w windzie jak przedtem, zwracał się do niej tylko służbowo. Wika bała się zapytać o przyczynę tej nagłej zmiany, ale z coraz większym niepokojem szła do pracy. Do tego wszystkiego przesunięto Pawła na gorsze stanowisko, co bardzo mu się nie spodobało. Wymógł na niej, żeby interweniowała u szefa. Pod wpływem nacisków męża dziewczyna zebrała się na odwagę i poszła do gabinetu Jonesa.

Przyjął ją chłodno. Wysłuchał, co ma do powiedzenia, i spojrzał na nią surowo.

– Twój mąż nie nadawał się na tamto stanowisko. Powinniśmy go zwolnić, ale damy mu jeszcze jedną szansę – przerwał na chwilę. – Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

– No tak – odparła niepewnie.

– A kiedy raczysz powiedzieć mi o swojej ciąży?

Wika poczerwieniała. Rzeczywiście, nie wspominała nikomu o swoim stanie, odkładała to na później.

Spuściła głowę.

– Jak to zamierzałaś zrobić? Urodzić w toalecie w czasie przerwy na lunch?

– Bałam się, że mnie nie przyjmiecie do pracy, a bardzo mi na niej zależy – powiedziała i wybuchnęła płaczem.

– Rzeczywiście, firma potrzebuje dyspozycyjnych pracowników, ale przede wszystkim zależy nam na ludziach, do których możemy mieć zaufanie. Zaczynać swoją karierę zawodową od oszustwa to niezbyt dobry początek, nie uważasz? Owszem, jesteś zdolnym informatykiem, masz ciekawe pomysły, ale my oprócz talentu i pracowitości wymagamy również od pracowników uczciwości.

Wika nadal płakała, bojąc się spojrzeć na szefa.

– Jak sobie wyobrażasz dalszą pracę w naszej firmie? Ile czasu będziesz blokować etat?

– Chcę wrócić do pracy po trzech miesiącach. Przepraszam, że nie powiedziałam o ciąży. Jones chwilę patrzył na nią w milczeniu.

– Dobrze. Trzy miesiące. Ale w przyszłości żadnych zwolnień, żadnych kolek, żadnych wyrzynających się ząbków ani innych niespodzianek związanych z wychowaniem dziecka. Potrzebujemy pracownika oddanego firmie, a nie mamusi oddanej dzidziusiowi. Nie interesuje mnie, jak to zrobisz, ale jeśli zauważę, że przekładasz rolę matki nad rolę informatyka, to niestety będziemy się musieli szybko pożegnać.

Od tego czasu Wika jeszcze bardziej starała się zadowolić swojego przełożonego. Była dobrym programistą, co wkrótce doceniono w firmie. Wymyśliła i samodzielnie opracowała program wyłapywania wirusów w sieci, który zainteresował samego prezesa. Pewnego dnia wezwał ją do siebie do gabinetu i pogratulował, wręczając czek na 20 tysięcy dolarów.

Nie przyznała się Pawłowi, że dostała premię, i założyła drugie konto bankowe. Głównym tego powodem były zmiany w zachowaniu męża. Nie sprawdził się w Google. Zwolniono go mimo wstawiennictwa Wiki. Od tego czasu stał się chronicznym bezrobotnym. Czasem znajdował jakąś pracę, ale na krótko, bo albo jego zwalniano, albo sam rezygnował z pracy. Z powodu nadmiernych ambicji trudno mu było pogodzić się z degradacją zawodową, jaką teraz przechodził. Niedoszły doktor prestiżowej uczelni spadł na drabinie społecznej do poziomu portiera. Przez swoje góralskie pochodzenie zawsze był pełen kompleksów, ale obycie i wykształcenie, które zdobył, a do tego powodzenie u kobiet stłumiły jego niską samoocenę. Nie udało mu się jednak obronić doktoratu. W Stanach, mekce wszystkich zdeterminowanych ludzi pragnących sukcesu, również się nie spisał. Ambicja nie pozwalała mu zadowolić się prostym zajęciem zarobkowym – chciał robić karierę tak jak jego żona. Jednak w Dolinie Krzemowej potrzebowano przede wszystkim informatyków, a nie niedouczonej inżynierów metalurgii. W swoim zawodzie nie znalazł pracy. Dodatkową przeszkodą była słaba znajomość języka angielskiego. Wika dziwiła się, że jej mąż, człowiek młody i wykształcony, okazał się takim tępakiem lingwistycznym. Po kilku miesiącach pobytu w Kalifornii nadal miał mały zasób słów i fatalny akcent, gdy tymczasem ona zdążyła nauczyć się dość dobrze języka hiszpańskiego, a po angielsku mówiła jak rodowita Amerykanka.

Zauważyła u męża jeszcze jedną wadę: zazdrość. Co dziwne, Paweł nie był zazdrosny o mężczyzn, tylko o jej sukcesy w pracy.

Z dnia na dzień coraz bardziej się demaskował, odsłaniając prawdziwe oblicze. Okazało się, że jest małostkowym, zawistnym i wyzutym z sentymentów człowiekiem, zdolnym do różnych podłości. Wyszło to na wierzch tuż przed jej porodem. Paweł wykazał się wtedy wyjątkową małodusznością. Kiedy w ciąży przytyła i trochę zbrzydła, jej mąż zamiast pocieszać ją i uspokajać przed nadchodzącym rozwiązaniem, wyśmiewał się z jej opuchniętych nóg i nabrzmiałej twarzy. I ciągle podkreślał, że to nie on przyczynił się do jej brzydoty, tylko

Orłowski.

Bardzo rozczarował Wikę w czasie porodu. Kiedy w nocy zaczęły jej odchodzić wody płodowe, nie chciał jechać z nią do szpitala. Nazwał ją panikarą i kazał czekać do rana.

Poród był ciężki, z powikłaniami, dlatego zostawiono ją na kilka dni w szpitalu. Paweł tylko raz się pofatygował, by ją odwiedzić. Dobrze, że z Polski przyjechała mama, bo Wice trudno byłoby dać sobie samej radę. W obecności Heleny Paweł zmienił się momentalnie, stając się znowu wzorowym mężem. Wika również zachowywała pozory, udając przed matką szczęśliwą małżonkę. Nie zareagowała gniewem nawet wtedy, gdy zauważyła w małżeńskim łóżku ślady obecności innej kobiety. Nigdy jednak nie wybaczyła tego Pawłowi. Mimo że rodziła nie jego dziecko, powinien jednak okazać jej choć trochę szacunku i empatii. Był przecież jej mężem, do cholery!

Kiedy Wika ujrzała po raz pierwszy Kamila – jego piękne wielkie oczy, takie same jak u Krzyśka – zrozumiała, że kocha dwóch mężczyzn na świecie: małego synka i jego biologicznego ojca. Miłość do Krzyśka wróciła ponownie, wybuchając niespodziewanie jak wody gejzeru. Prawdopodobnie przyczyną tego uczucia była coraz bardziej narastająca niechęć do Pawła. Gdyby wszystko układało się dobrze w ich małżeństwie, nie myślałaby o Krzyśku. Widząc jednak postępowanie swojego męża i jego obojętność do niej i dziecka, jej podświadomość zaczęła rozpaczliwie poszukiwać mężczyzny, którego mogłaby znowu kochać.

„Potrzeba miłości jest chyba pierwotnym instynktem, z którym rodzi się każdy człowiek i przekazuje go genetycznie następnym pokoleniom”, stwierdziła filozoficznie, patrząc na zdjęcie Krzyśka. Mówiąc językiem informatyka: dla niej życie bez miłości było jak komputer bez Internetu.

Teraz najważniejszą istotą na świecie stał się dla niej jej synek, a tuż za nim w jej sercu uplasował się jego biologiczny ojciec. Jej miłość do Krzyśka przypominała trochę platoniczne, wymaginowane uczucie, jakim młodzietkie dziewczyny obdarzają gwiazdorów filmowych. Wiedziała, że ich drogi nigdy się już nie zjedną, ale lubiła zatapiać się we wspomnieniach i fantazjować na temat byłego narzeczonego.

Wiśniewska zabawiła u córki tylko miesiąc, bo wzywała ją uczelnia, gdzie Helena pracowała jako nauczyciel akademicki. Po jej wyjeździe Wika z obawą patrzyła na swoją przyszłość. Nie wiedziała, czy uda jej się pogodzić pracę w tak wymagającej firmie, jak Google z obowiązkami matki. Najchętniej poświęciłaby się wychowywaniu dziecka, ale obiecała szefowi powrót do pracy po trzech miesiącach od porodu. Wiedziała, że po dłuższej przerwie trudno byłoby jej wrócić do zawodu, i na pewno nie do Google. Nie mogła również liczyć na to, że Paweł zapewni im utrzymanie, ponieważ znowu nie miał pracy, a oszczędności, które mieli, nie starczyłyby na długo.

Paweł sam zaproponował, że zaopiekuje się dzieckiem. Wika trochę sceptycznie podchodziła do tego pomysłu, ale pod naporem jego deklaracji zgodziła się.

Z niepokojem poszła pierwszy raz do pracy. Cały dzień siedziała przed komputerem jak na szpilkach, nie mogąc się skupić, bo ciągle rozmyślała, co się dzieje z synkiem. Kiedy wróciła do domu i zastała Kamila całego i zdrowego, odetchnęła z ulgą. Paweł spisał się nad podziw dobrze. Dziecko było wykąpane i nakarmione i smacznie spało w swoim łóżeczku.

Niestety szczęście Wiki nie trwało długo i wkrótce spełniły się jej obawy: siedzenie w domu z dzieckiem przestało być dla Pawła zabawne – tym zajęciem również szybko się znudził.

– Musisz poszukać niańki. Mam dość zmieniania pieluch twojemu bachorowi. To nie jest zajęcie dla mężczyzny – powiedział wściekły, gdy mały złapał biegunkę. – Wolę być portierem niż więźniem niańczącym cudze dziecko.

Wika wymogła na mężu, żeby jeszcze parę dni zaopiekował się jej „bachorem” i rozpaczliwie zaczęła szukać opiekunki. Po kilku spotkaniach z kandydatkami zdecydowała się zatrudnić Doris – Meksykankę w średnim wieku, która wyglądała na poczciwą i pracowitą. Niestety, kobieta tylko takie sprawiła wrażenie, bo niebawem okazało się, że higiena i porządek nie są jej domeną. Mały nie był przewijany zbyt często i dostał odparzeń. Wtedy Paweł skontaktował się ze znajomą Polką mieszkającą w Chicago i ściągnął ją na koszt Wiki do Kalifornii.

Musieli zamienić mieszkanie na większe, ponieważ niania miała u nich zamieszkać. Dobrze się złożyło, bo akurat zwolniło się mieszkanie na drugim piętrze w tym samym kompleksie mieszkalnym. Było ładne i wygodne, wymagało jedynie odświeżenia. Paweł sam podjął się wymalować i wytapetować pokoje. Po tygodniu mogli się tam przeprowadzić.

Hanka była ładną dziewczyną, która tuż po maturze wyjechała z Nowego Targu, by podbić Amerykę. Gdyby Wika wiedziała, że dziewczyna jest tak młoda, nie zdecydowałaby się jej zatrudnić. Paweł wprowadził ją w błąd, mówiąc, że niania jest w wieku Wiki. Teraz Wika nie mogła się wycofać, bo Hanka rzuciła dotychczasową pracę i już przyleciała do Kalifornii.

Wbrew obawom Wiki dziewczyna spisywała się całkiem nieźle. Miała w domu trójkę młodszego rodzeństwa, którym musiała się zajmować, dlatego wszystkie problemy związane z opieką nad małym dzieckiem nie były jej obce. Była schludną, a nawet pedantyczną osobą i dbała o Kamila jak o własnego braciszka. Miała jednak jedną wadę: była za ładna jak na nianię.

Pewnego dnia, pół roku od przyjazdu Hanki, Wika wróciła do domu wcześniej niż zwykle. Początkowo myślała, że niania wyszła z Kamilem na spacer, bo w mieszkaniu było wyjątkowo cicho. Gdy zobaczyła synka smacznie śpiącego w łóżeczku, zastukała do drzwi sypialni niani i nie słysząc odpowiedzi, weszła do środka. Na widok Pawła w łóżku dziewczyny zagotowało się w Wice, ale udało jej się opanować i nie wybuchnęła gniewem.

– Przepraszam, że wam przeszkadzam, ale niestety, Hanka, będziesz musiała rozejrzeć się za inną pracą i innym kochankiem – powiedziała chłodno i wyszła z pokoju.

Po chwili wróciła z czekiem w ręce. Paweł i dziewczyna zdążyli się już ubrać.

– Masz tu wynagrodzenie za cały miesiąc, chociaż nie przepracowałaś nawet tygodnia. Wychodzę na dwie godziny. Kiedy wrócę, ma cię tu nie być. Ciebie, Paweł, również.

Poszła do pokoju Kamila, który w tym czasie już się obudził. Ubrała go i wzięła na ręce.

Zdenerwowana pojechała najpierw do centrum handlowego na zakupy, a później do swojego szefa. W ostatnich miesiącach zdążyła się już z Mickiem zaprzyjaźnić. Jones umiał docenić dobrego pracownika.

Mieszkał wraz z żoną i czwórką dzieci w ładnym domku niedaleko jej osiedla. Wika była u nich kilka razy na kolacji razem z Pawłem. Wiedziała, że szef mimo początkowych uprzedzeń polubił ją, dlatego nie wahała się powiedzieć:

– Mick, musisz dać mi urlop, dopóki nie znajdę niani. Sytuacja naprawdę jest awaryjna.

– Co się stało?

– Nakryłam opiekunkę na kradzieży i wyrzuciłam ją z domu – skłamała.

Nie chciała powiedzieć prawdy, bo szef nie przepadał za Pawłem i nieraz dawał jej do zrozumienia, że stać ją na kogoś lepszego.

– Wiem, że obiecałam ci nigdy nie powoływać się na kłopoty związane z wychowaniem dziecka, ale znalazłam się w sytuacji bez wyjścia. Albo daj mi urlop, albo mnie zwolnij. Trudno, pogodzę się z utratą pracy. Niestety: przekładam swoje dziecko nad dobro firmy. – W jej głosie nie było słyhać prośby, wręcz wyczuwało się agresję.

Jones przyglądał się Wice w milczeniu.

– Nie wierzę w żadną kradzież, ale jeśli nie chcesz mówić, to twoja sprawa. Dam ci urlop,

choć nie ukrywam, że jesteś teraz bardzo potrzebna w firmie. Nie wiem, jak sobie poradzimy bez ciebie.

Rozmowie przysłuchiwała się żona Micka. Alice była pulchną Murzynką, typową czarną mamą, zawsze serdeczną i uśmiechniętą. Kochała dzieci, miała ich czwórkę, najstarsza córka za rok miała iść do college'u, a najmłodsza miała niecałe cztery lata. Alice z zawodu była przedszkolanką, ale na razie jeszcze nie wróciła do pracy.

– Mam propozycję, Viki – powiedziała. – Może ja zaopiekuję się twoim synkiem, dopóki nie znajdziesz opiekunki? Zobacz, jak mały wyrywa się do mnie.

Rzeczywiście, chłopczyk wyciągał rączki do Alice. Był tu niedawno i bardzo mu się w domu Jonesów spodobało. Starsze dzieci uwielbiały się z nim bawić.

Stanęło na tym, że nazajutrz Wika przywiezie synka do domu Jones'ów, by samej móc zająć się nowym projektem w firmie.

Kiedy Wika wróciła do domu, Paweł siedział w fotelu przed telewizorem. Na jej widok zgasił pilotem odbiornik.

– Nadal tu jesteś? Hanka też?

– Hanka już nie ma. – Zawahał się. – Przepraszam cię, Wika.

Dziewczyna nie odpowiedziała, tylko zaniósła śpiącego synka do jego pokoju. Rozebrała go i położyła do łóżeczka. Nie budziła go do kąpieli, postanowiła wykąpać go jutro.

Weszła do salonu i usiadła w fotelu.

– Paweł, nie wyszło nam. Wiem, że to miało być tylko papierowe małżeństwo, ale ja tak nie umiem żyć. Musimy się rozstać.

– Nigdy nie uważałem naszego małżeństwa za papierowe. Wiem, że zachowałem się z Hanką nieładnie, ale ty zawsze byłaś zmęczona... Zaczniemy wszystko od nowa. Naprawdę mi na tobie zależy. Na małym też. Czasami powiem coś nieodpowiedniego, ale to tylko słowa. – Na chwilę zamilkł. – Jestem czasami podenerwowany, bo... Ameryka mnie rozczarowała. Tobie się wszystko udaje, a ja poniosłem sromotną porażkę... Dlatego czasami odgrywam się na tobie.

– Kiedy pieprzyłeś się w naszym łóżku, gdy ja rodziłam, też się na mnie odgrywałeś? – zapytała sarkastycznie.

Paweł spojrzał zdziwiony. Zmieszał się.

– Wiedziałaś o tym i nic nie powiedziałaś? – zapytał niepewnie.

– A co miałam powiedzieć? Przecież nie obiecywaliśmy miłości i wierności sobie, tylko urzędnikowi USC. – Wzruszyła ramionami. – Ale mimo wszystko było mi przykro...

– Przepraszam, Wika. To nigdy więcej się nie powtórzy. Teraz ślubuję wierność tobie, a nie urzędnikowi – powiedział, patrząc jej w oczy. – Bądźmy normalnym małżeństwem. Naprawdę zależy mi, żeby nam się udało. Chciałbym mieć z tobą dziecko. Wnuka dla mojego ojca.

– Chyba żartujesz?! Nie chcę drugiego dziecka.

– Nie mówię: teraz. Ale gdy Kamil podrośnie... Przepraszam cię. Zapomnij o wszystkim, co złe. Proszę.

Wika obserwowała męża w milczeniu.

– Dobrze, spróbujmy. Ale obiecaj mi, że gdyby nam nie wyszło, to dasz mi rozwód.

– Musi nam wyjść! Będę teraz lepszy dla ciebie. Obiecuję.

Rzeczywiście Paweł przez jakiś czas dotrzymywał słowa. Prawdopodobnie przeraziła go groźba rozwodu. Wika wiedziała, że nie zależy mu na niej jako kobiecie, ale na tym co mu zapewnia jako żona: niezłe pieniądze, dość wysoki standard życia i pewien prestiż społeczny. Portier mający żonę informatyka to coś lepszego niż portier z żoną sprzątaczką.

Z początku wszystko jakoś się układało. Mama Wiki znalazła w Polsce nianię, która



okazała się świetną opiekunką. Pani Wandzia była zażywną pięćdziesięciolatką na wcześniejszej emeryturze, matką dwóch synów i babcią trzech wnuków. Przyjechała do Stanów, żeby dorobić do emerytury. Dzięki temu, że miała zapewniony dach nad głową, wikt i opierunek, mogła całą pensję odłożyć.

Wika miała do kobiety pełne zaufanie. Wiedziała, że pani Wandzia zaopiekuje się Kamilem jak swoim wnukiem. Mogła spokojnie oddać się pracy i się nie martwić, co dzieje się z synkiem.

Paweł również starał się dotrzymać danego słowa. Nie zdradzał Wiki, zaczął pracować jako kierowca w pralni chemicznej i po powrocie z pracy wychodził z Kamilem na spacer. W nocy w ich sypialni również starał się dobrze spełniać swoje małżeńskie powinności. Niestety jego usiłowania nie przynosiły zamierzonych efektów. Wika szła z nim do łóżka tylko dlatego, żeby zachować pozory dobrej żony, bo przecież seks należy do podstawowych małżeńskich obowiązków. Paweł nie pociągał już jej fizycznie. Chociaż bywało, że miała orgazm, to zabrakło ich stosunkom napiętności i bliskości. Seks był tylko suchym fizycznym aktem, bez cienia magii i czaru – było to tylko „spuszczenie z krzyża” – jak Paweł miał w zwyczaju określać ich seksualne zbliżenia. Wika nienawidziła tego określenia. Dla romantycznej dziewczyny pokroju Wiki seks nieokraszony miłością nie smakował tak jak wtedy, gdy kochała się z Krzyśkiem. Teraz, w objęciach Pawła, czekała ze zniecierpliwieniem, aż mąż dojdzie, żeby mogła wreszcie zasnąć. Bardziej potrzebowała snu niż seksu.

Kiedy Kamil skończył trzy latka, Wika zmieniła miejsce pracy. Wraz z Mickiem Jonesem przeniosła się do Intela, jednej z największych firm komputerowych na świecie. Mick opuścił Google, ponieważ zaproponowano mu w Intelu wyższe stanowisko i lepsze pieniądze. Stał na czele nowej komórki specjalizującej się w zabezpieczeniach sieciowych. Zaproponował Wice kierowanie pracą kiluosobowego zespołu zajmującego się programami antywirusowymi. Wika, jako Project Menager, dostała większe uposażenie i własny gabinet.

Chociaż z Mountain View do Santa Clara, gdzie znajdowała się siedziba Intela, podróż zajmowała tylko 20 minut, to Wika i Paweł zdecydowali się na przeprowadzkę. Dzięki awansowi Wiki mogli sobie teraz pozwolić na kupno domu. Po kilku dniach oglądania ofert zdecydowali się na niewielki dom w spokojnej dzielnicy, niedaleko posiadłości Jonesów, którzy również tutaj się przeprowadzili. Dom miał cztery sypialnie, obszerną werandę i zadbane ogródki.

– Teraz możemy pomyśleć o dziecku – zauważył Paweł.

– Chyba żartujesz? – oburzyła się Wika. – Dopiero zmieniłam firmę! Wątpię, czy spodobałoby się szefostwu, gdyby ujrzeli mnie z brzuchem. Kto będzie za to wszystko płacił, jeśli wyrzucą mnie z roboty? Kto zarobi na raty za dom i dwa samochody, na kolacje w restauracjach i twoje markowe koszulki?

– Na moje ubrania nie musisz dawać mi pieniędzy, sam na nie wkrótce zarobię – obruszył się Paweł. – Chciałbym mieć już dziecko.

„A ja nie! W każdym razie na pewno nie z tobą”, pomyślała w duchu Wika. Paweł stał się jej coraz bardziej obojętny. Najbardziej drażnił ją jego stosunek do Kamila. Nigdy nie uważał go za syna. W jego oczach Kamil był tylko i wyłącznie dzieckiem Wiki. Chociaż w obecności żony lub innych osób udawał dobrego ojca, to Wika doskonale wiedziała, że Paweł nie kochał chłopca.

Jego obojętność do dziecka zauważyła również pani Wandzia. Początkowo dziwiła się, dlaczego tak się dzieje, bo nie wiedziała, że Paweł nie jest biologicznym ojcem chłopca. Wkrótce Wika wtajemniczyła ją w sekrety rodzinne, mimo to kobieta nadal nie mogła tego zrozumieć, ponieważ Kamil był wyjątkowo słodkim dzieciakiem. Serce pękało Wice, gdy widziała, jak chłopczyk Ignie do człowieka, którego uważa za ojca, a ten odpląca mu się szorstkością

i obojętnością. Znienawidziła za to Pawła. Zrozumiała, jaki wielki błąd popełniła, wychodząc za niego za męża. Drugim poważnym błędem było to, że pozwoliła mu uznać Kamila za swojego syna. Teraz wszędzie w papierach Paweł Góralczyk figurował jako ojciec Kamila. Miał do niego takie same prawa jak ona.

Największą jednak przeszkodą było emocjonalne przywiązanie chłopca do mężczyzny. Kamil wręcz go ubóstwiał. Ciągłe chodził za nim, prosząc, żeby mu czytał książeczki i bawił się z nim klockami. Czasami Paweł, gdy miał dobry humor, siadał z małym na dywanie i wspólnie układali z klocków lego różne budowle lub bawili się kolejką elektryczną. Od czasu do czasu brał go również do parku lub do kina – ale nie zdarzało się to często. Przeważnie po krótkim okresie zainteresowania chłopcem następowały dni emocjonalnego chłodu. Wtedy byle co wyprowadzało go z równowagi, krzyczał na małego i okazywał mu zniecierpliwienie. Wszystko go w nim drażniło: to, że chłopiec zadaje mu pytania, że jest zbyt głośny lub zbyt wesoły. Krzyczał wtedy na Kamila i kazał mu się wynosić do swojego pokoju. Po jakimś czasie znowu miał dobry humor i okazywał mu zainteresowanie.

Wika, widząc przywiązanie syna do Pawła, czasami czuła małe igielki zazdrości. Przykro jej było, że jej dziecko bardziej łączy się do mężczyzny, który okazuje mu oschłość, niż do matki, która nie widzi świata poza nim. Prawdopodobnie przyczyna leżała w ciągłej nieobecności Wiki w domu. Dziewczyna była tak zapracowana, że zdarzały się dni, gdy w ogóle nie widziała syna. Wychodziła do pracy rano, kiedy jeszcze spał, a wracała, gdy już spał. Starła się nadrobić te zaległości w weekendy, dając wolne pani Wandzi. Sama zajmowała się wtedy synkiem: bawiła się z nim, chodziła na spacer i czytała bajki na dobranoc.

W wypełnionym pracą i synem życiu Wiki zabrakło czasu dla Pawła. Pierwsza awantura wybuchła, gdy znalazł w jej torebce zdjęcie Krzyśka.

– Widzę, że nadal myślisz o Orłowskim. To dlatego nie chcesz dziecka! – zawołał oskarżycielsko.

– To stare zdjęcie. Nie wiem, skąd się tam wzięło – skłamała. – Jakim prawem grzebiesz w mojej torebce?!

– Portfel wypadł z torebki, gdy o nią zawadziłem. Jesteś moją żoną, mam prawo wiedzieć, co trzymasz w torebce. Myślałem, że stworzymy prawdziwą rodzinę. Kamil też chce braciśzka. Wczoraj mi to mówił.

Wika, żeby załagodzić sprawę, obiecała Pawłowi odstawić tabletki antykoncepcyjne. Nie zrobiła tego jednak i nadal je zażywała.

Niezadowolenie Pawła odbijało się niestety na Kamilu. Chłopiec bardzo źle znosił humory ojczyma. Kiedyś przyszedł smutny do Wiki, gdy robiła kolację.

– Mamusiu, dlaczego tatuś mnie nie kocha? – zapytał cicho. Jego głos drżał niebezpiecznie, widać było, że za chwilę się rozplacze.

Wika z trudem pohamowała łzy... i gniew na Pawła.

– Kamilku, to nieprawda. Tatuś cię kocha, tylko jest zmęczony.

– Nie jest zmęczony, bo nie chodzi do pracy.

– Dlatego się denerwuje, bo nie ma pracy.

– Dlaczego on nie ma pracy, a ty masz?

– Bo on skończył inne studia niż ja. W jego zawodzie trudno znaleźć pracę, dlatego ja muszę więcej pracować, żebyśmy mieli pieniądze.

– Gdyby tatuś mnie kochał, to nie krzyczałby na mnie – powiedział smutno. – Ty nie krzyczysz, pani Wandzia też nie krzyczy. I wy się bawicie ze mną, a on nie. Dlaczego mnie nie kocha, przecież jestem grzeczny? – Bródka chłopca drżała, gdy to mówił. Wika poczuła nienawiść do męża. Jednak nic nie powiedziała, tylko mocno przytuliła synka.

W nocy w sypialni poruszyła ten temat z Pawłem.

– Czy nie mógłbyś być miłszy dla Kamila? On tak bardzo łąnie do ciebie.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– To twoje dziecko, nie moje. Uzgodniliśmy to już. – Spojrzał na nią, mrużąc oczy. – Gdy ty będziesz dla mnie miłsza, ja będę miłszy dla twojego dziecka. Unikasz seksu ze mną, ciągle jesteś zmęczona... Staraj się bardziej, to ja również będę się starał.

Wkrótce po przeprowadzce Paweł zawarł znajomość z sąsiadem mieszkającym na graniczącej z nimi parceli, Dickiem Dennisem. Dick był w wieku zbliżonym do Pawła. Miał sporą nadwagę i zamiłowanie do piwa i baseballu. Świeżo upieczony rozwodnik, ojciec sześćioletniego chłopca, był policjantem, zastępcą szeryfa. Panowie przypadli sobie do gustu. Często odwiedzali się i razem chodzili do pubu.

W co drugi weekend odwiedzał Dicka jego sześćioletni syn Abel. Mimo że między Kamilem a Ablem była spora różnica wieku, to lubili się ze sobą bawić, a Kamil był częstym gościem w domu Dicka.

Przyjaźń między dwoma mężczyznami jeszcze bardziej się zacieśniła, gdy Paweł uratował jego syna przed utonięciem. W pewien sierpniowy weekend, gdy ekszona przywiozła Abła do ojca, panowie uraczyli się większą ilością piwa niż zwykle. Rano Dick spał, odsypiając kaca, gdy w tym czasie Abel poszedł popływać w basenie. Do końca nie wiadomo, co się stało, w każdym razie opatrność czuwała nad Dickiem i jego synem, bo Paweł w tym czasie przyszedł do domu sąsiada, by zaproponować mu wycieczkę nad Zatokę San Francisco. Kiedy wszedł na jego posiadłość, ujrzał Abła leżącego na dnie basenu. Zareagował błyskawicznie: wyciągnął dziecko z wody i udzielił mu pierwszej pomocy. Za Pawłem przyszedł Kamil. Widząc ojca ratującego Abła, pobiegł obudzić Dicka. Udało się uratować chłopca. To, że nie było później żadnych przykrych następstw, było wyłącznie zasługą Pawła, ponieważ pomoc została udzielona fachowo.

Od tego czasu Dick stał się najwierniejszym przyjacielem Pawła. Czując się jego dłużnikiem, starał się mu zrewanżować, szukając dla niego odpowiedniej pracy. Jako długoletni funkcjonariusz policji i zastępca szeryfa miał duże znajomości w Santa Clara i wkrótce załatwił koledze etat sprzedawcy w salonie samochodowym. Nie było to dla Pawła szczytem marzeń, ale zajęcie handlowca było lepsze niż kierowcy furgonetki, tym bardziej że w salonie miał prowizję od obrotu. Nareszcie Paweł poczuł przynależność do amerykańskiej klasy średniej. Nie był już tylko imigrantem z Europy Wschodniej, ale kimś więcej: mężem wziętej informatyczki i dilerem samochodowym.

Wika nie zaprzyjaźniła się z Dickiem. Nie przepadała za nim, bo wielokrotnie słyszała, jak obgaduje swoją ekszonę. Nie ceniła zbyt wysoko mężczyzn, którzy traktowali w ten sposób swoje byłe kobiety. Musiała jednak zapraszać sąsiada na barbecue i inne przyjęcia okolicznościowe, które od czasu do czasu organizowali z Pawłem.

Wika już ponad rok pracowała w Intelu, gdy w jej zespole pojawił się nowy pracownik, młody i przystojny absolwent college'u, Carl Edison. Początkowo dziewczyna traktowała go jak wszystkich swoich podwładnych, jednak częste wspólne nadgodziny zmieniły ich relacje. Chłopak był kilka lat młodszy od Wiki i miał urok niepoprawnego urwisa. Zawsze wesoly i dowcipny, podbił serca wszystkich młodych dziewczyn z firmy. Był wysokim, ładnie zbudowanym blondynem, o opalonej sympatycznej twarzy, uwielbiającym sporty. Często żeglował wypożyczonym jachtem po Zatoce San Francisco lub chodził na wycieczki po górskich szlakach Santa Cruz. Pochodził z San Francisco, gdzie mieszkała jego rodzina, ale po skończeniu college'u przeniósł się do Santa Clara i wynajął tu małe mieszkanie.

Romans spadł na Wikę niczym niespodziewana ulewa, zaskakująca znienacka turystów

w górach. Nigdy wcześniej nie zwracała na chłopaka większej uwagi, widziała w nim jedynie zdolnego i pracowitego programistę, który nie wzdryga się przed nadgodzinami i razem z szefową chętnie rozwiązuje problemy pojawiające się w sieci. Ale nigdy, nawet przez moment, nie myślała o nim jako o mężczyźnie!

Wszystko zmieniło się w pewną jesienną środę, kiedy zostali sami w biurze, żeby przygotować sprawozdanie dla dyrektora. Skończyli pisać referat i szykowali się do wyjścia. W pewnym momencie Wika poślizgnęła się na ołówku, który leżał na śliskiej posadzce, i kiedy na niego nastąpiła, zadziałał jak wrotki. Wywróciłaby się, gdyby nie złapał jej Carl. Kiedy znalazła się w jego ramionach, ich oczy się spotkały... A po chwili spotkały się również ich usta. Oszołomiona Wika nie zaprotestowała, pozwalała się całować... I to nie tylko w usta. Nie wiedziała, jakim cudem znalazła się na biurku, a na niej Carl. To, co się stało, było tak niespodziewane, tak gwałtowne i tak bardzo przyjemne, że dziewczyna jeszcze długo po stosunku nie mogła dojść do siebie. Nadal leżała, głośno dysząc i próbując uspokoić rozdygotane ciało.

– Kocham cię, Viki – usłyszała szept chłopaka. – Tak długo na to czekałem. Marzyłem co noc, żeby się z tobą kochać.

Wika spojrzała na niego zdziwiona.

– Nie wiedziałaś o tym?

– Prawdę mówiąc, nie wiedziałam. Cholera, co ja narobiłam – zaklęła po polsku.

– Co powiedziałaś? Co to znaczy „cholera”?

– „Cholera” to prawie to samo co *shit*.

– Dlaczego? – Spojrzał zasmucony.

– Bo jestem mężatką i do tego twoją szefową – powiedziała, poprawiając ubranie. – Musisz zapamiętać o tym, co się stało.

– Nie chcę zapomnieć. Czy nie słyszałaś, co przed chwilą powiedziałem? Kocham cię.

– Przestań! Jestem starsza od ciebie! Znajdź sobie dziewczynę w swoim wieku.

– Mówisz, jakbyś była starsza ode mnie co najmniej dwadzieścia lat, a różnica między nami wynosi tylko cztery lata, siedem miesięcy i cztery dni.

Wika spojrzała na chłopaka i parsknęła śmiechem.

– Naprawdę? Kiedy to policzyłeś?

– W drugim dniu, kiedy zacząłem tu pracować. Jesteś z miasta Cracow. Studiowałaś na tamtejszej uczelni AGH, potem był MIT. Masz męża starszego o jedenaście lat i czteroletniego synka... i najpiękniejsze oczy na świecie. Jesteś ciągle zapracowana i zawsze spieszysz się do domu. Trawa w twoim ogrodzie wymaga częstszego koszenia, a płot pomalowania.

Wika zmarszczyła gniewnie brwi.

– Śledzisz mnie?!

– Nie bój się, nie jestem świrem. Tylko cię kocham. Czasami jechałem pod twój dom i zastanawiałem się, co robisz, jak wygląda twoje życie. Bardzo kochasz synka, ale wydaje mi się, że nie kochasz męża.

– Dlaczego tak uważasz?

– Bo na twoim biurku jest zdjęcie syna, jakiejś kobiety z młodym chłopakiem i mężczyzny w średnim wieku, ale nie ma fotografii męża. Z tego wniosek, że nie za bardzo ci na nim zależy.

– Nie waż się więcej mnie śledzić! Słyszysz?! I zapomnij o dzisiejszym dniu.

Jednak ani Carl, ani Wika nie zapomnieli tego, co się wydarzyło na jej biurku. Zostali kochankami. Spotykali się dwa razy w tygodniu w jego mieszkaniu. Przyjeżdżali tam osobno, każde swoim samochodem. Po dwóch godzinach Wika wychodziła i wracała do domu, do syna

i męża. Natomiast cały weekend poświęcała Kamilowi. Z początku miała wyrzuty sumienia, że okrada synka z tych kilku godzin przeznaczonych dla kochanka, ale czas spędzony z Carlem był tak wspaniały, że nie potrafiła z tego zrezygnować.

Kiedy Wika później analizowała na trzeźwo swój romans, stwierdziła, że tylko wydawało jej się, że kocha Carla. W rzeczywistości uczucie, jakim go obdarzyła, nie było prawdziwą miłością. Lubiła towarzystwo chłopaka, seks z nim, ale najbardziej lubiła to, że szalał za nią. Bo Carl naprawdę się w niej zakochał. W pracy starał się kontrolować, żeby nie wzbudzać podejrzeń wśród kolegów, ale Wika wciąż otrzymywała maleńkie dowody jego wielkiej miłości. Na przykład bukiet kwiatów położony na biurku. Albo rysunek jej twarzy naszkicowany ołówkiem i włożony do książki. Innym razem wiersz napisany przez Carla czy paczka słodczy przysłana do biura przez posłańca... i wiele, wiele innych drobnych wyrazów pamięci. Jego miłość była tak impulsywna i tak młodzieńcza, że Wikę całkiem to rozbrajało. Nawet Krzysiek, kiedy z nim była, nie okazywał jej tyle czułości co Carl.

Wika, spragniona miłości jak kaktus na pustyni wody, chłonęła ją i ładowała nią swoje serce, żeby później móc wytrzymać towarzystwo Pawła. Nie traktowała Carla jak potencjalnego życiowego partnera, bo nie spełniał kryteriów odpowiedniego ojczyma dla jej synka – był za młody, nie był Polakiem i sprawiał wrażenie lekkoducha. Ale lubiła spędzać z nim czas, traktując to jako swoistą premię za dobrze wykonaną pracę.

Natomiast chłopak zaczynał planować przyszłość przy boku Wiki. Gdy dowiedział się, że mąż nie jest ojcem biologicznym jej syna, jego poczynania nabrały jeszcze większej determinacji. Koniecznie chciał poznać Kamila. Kiedy Wika się nie zgodziła, wymyślił mały podstęp.

Wiedział, gdzie Wika chodzi z synem na spacer, wiedział również, że rzadko towarzyszy jej mąż. Gdy pewnej soboty Paweł pojechał z Dickiem do Frisco na mecz baseballu, Carl wybrał się ze znajomymi do parku, gdzie przychodziła Wika. Wpadli na nią niby przypadkiem. Wika знаła wszystkich, bo razem pracowali, dlatego nie wypadało jej uciec od ich towarzystwa. Chwilę później namówili ją na rejs jachtem, co bardzo spodobało się Kamilowi. Carl za wszelką cenę usiłował zdobyć sympatię małego. Pokazał mu, jak stawia się żagle, dał lornetkę i postawił za kołem sterowym. Kumpie trochę dziwili się, że Carl tak bardzo lubi dzieci.

Kamil był zauroczony młodym mężczyzną. Później, z wypiekami na twarzy, opowiadał Pawłowi o wycieczce i o Carlu. Mąż Wiki z początku był trochę zaniepokojony, ale gdy się dowiedział, że na jachcie była większa grupa kolegów z pracy, uspokoił się i wysłuchał dalszej opowieści chłopca.

Romans Wiki trwał już kilka miesięcy, gdy Mick zaprosił najlepszych pracowników do swojego domu na barbecue. Wśród zaproszonych był również Carl. Mimo że Wika starała się z nim nie rozmawiać, to Paweł zauważył coś podejrzanego w ich zachowaniu. Nie okazał jednak wtedy żadnej zazdrości. Nie pytał, nie urządził jej awantury... ale kilka dni później wymierzył druzgocący cios.

Pewnego dnia Carl nie pojawił się w pracy i nie odbierał również telefonu. Nikt nie wiedział, co się z nim dzieje. Koledzy podejrzewali, że młody zabalował i leczy kaca.

Dopiero po kilku godzinach okazało się, że dzień wcześniej zatrzymała go policja, gdy wracał do domu. Dziwnym trafem znaleziono w jego samochodzie torebkę kokainy, a w jego mieszkaniu dużo więcej takich saszetek. Wika wiedziała, że Carl nie zażywa narkotyków, jedyną używką oprócz kawy i alkoholu był wypalony czasami skręt marihuany.

Koledzy zgodnie uznali, że ktoś go wrobił. Nikt jednak nie wiedział, kto i dlaczego. Wika wkrótce się tego dowiedziała. Od swojego męża.

Kiedy wróciła z pracy do domu zapłakana i mocno podenerwowana, Paweł uśmiechnął

się kpiąco:

– Oto co spotyka bezczelnych kochasiów. Posiedzi sobie kilka lat za kratkami i pozna inne formy miłości. Przekona się na własnej dupie, czym grozi posuwanie cudzej żony.

Wika zaskoczona spojrzała na męża. Przerazenie pomieszane ze wstrętem pojawiło się na jej twarzy.

– Boże, to sprawka Dicka?! – zapytała szeptem.

– Tak. Dick to dobry kumpel. Zawsze poczuwał się, by spłacić mi dług. Sam mi to zaproponował. On również nienawidzi zdradliwych zdzir. Chciał dać nauczkę tobie, ale przekonałem go, żeby zapłacił mi za to twój kochaś. – Uśmiechnął się. – Co się odwlecze, to nie uciecze. W każdej chwili możesz dołączyć do tego gnoja. To żaden problem dla Dicka. I wtedy to ja będę sprawował pełną opiekę nad twoim bachorem. Mogę sprawić, że posiedzisz za kratkami nawet kilka lat. Żaden problem spreparować odpowiednie dowody. Jesteśmy w Ameryce, zapamiętaj to sobie, moja kochana żono.

Wika poczuła, jak krew w jej żyłach zamienia się w skroplony azot. Patrzyła na Pawła, jakby pierwszy raz go zobaczyła na oczy. To niemożliwe, żeby to monstrum było jej mężem! Tym samym człowiekiem, którego znała kilkanaście lat i z którym od paru lat dzieliła życie i łóżko.

– Paweł, nie mogę uwierzyć, że jesteś zdolny do takiej podłości. – Objęła się za ramiona. – Nigdy bym cię nie podejrzewała, że możesz być tak podłym i okrutnym człowiekiem. Jak mogłeś niewinnego chłopaka wsadzić do więzienia? Jak mógł to zrobić przedstawiciel amerykańskiej władzy? Boże, dotychczas myślałam, że takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach.

– A jak mogła przyzwoita kobieta, która udaje uczciwą żonę, iść do łóżka z takim nieopierzonym gówniarzem?! Jesteś zwykłą dziwką! Wcale nie zdziwiłbym się, gdybym się dowiedział, że sypiałaś również z tym czarnuchem Jonesem. Jesteś zdradliwą szmata! Zapamiętaj, co ci powiedziałem. Mogę ci odebrać Kamila i zrobić z nim wszystko, co tylko będę chciał.

Patrząc na zawziętą twarz Pawła, Wika zrozumiała, że to nie żarty. Zbladła, usiadła na krześle, bo zrobiło się jej słabo. Łzy bezgłośnie wydostały się spod powiek i zaczęły spływać, rysując na policzkach czarne smugi. Skuliła się przerażona wypychającymi się jej do mózgu myślami.

Boże, on naprawdę może to zrobić. Może zabrać jej dziecko! Czowała się jak w sennym koszmarze – bezsilna, słaba, skazana na kaprysy bezwzględного potwora.

– Znaj moje dobre serce: daję ci jeszcze jedną szansę. Jeśli będziesz sprawować się dobrze, wybaczę ci tę zdradę. Możemy nadal być małżeństwem. Wszystko zależy od ciebie. I jeszcze jedno: radzę, żebyś nie obrzucała Dicka oszczerstwami wśród swoich znajomych. Radzę ci też nie chwalić się romanssem. – Uśmiechnął się jadowniczo. – Musisz wybierać między swoim synem a kochankiem. Ale nie radziłbym ci robić sobie wroga z Dicka. On naprawdę bardzo dużo może zdziałać. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jaki jest mocny. – Na chwilę zawiesił głos. – Może nawet złagodzić karę dla twojego kochasia. Zamiast kilku lat, może odsiedzieć tylko kilka miesięcy. To zależy od ciebie i od twojej mądrości: czy wybierzesz wojnę z Dickiem, czy pójdziesz na układ. Warunek jest jeden: zero kontaktów z tym gówniarzem. Ma się wynieść na dobre z Santa Clara i okolic. Najchętniej widziałbym go na wschodnim wybrzeżu. Jeśli wykazesz się głupotą i pójdziesz na wojnę z nami, to nie rękę ani za siebie, ani za Dicka.

Wika stchórzyła, nie chciała ryzykować losem swojego syna. Gdyby chodziło tylko o nią, nie bałaby się Dicka i ewentualnego więzienia, ale kiedy w grę wchodziło dobro jej dziecka, nie mogła pozwolić sobie na żadne ryzyko. W Polsce mogła liczyć na pomoc bliskich, tutaj jednak była sama. Nie wiadomo, czy jej szef byłby w stanie jej pomóc. Prawdopodobnie Dick był od

niego bardziej wpływowy: znał burmistrza i senatora, i ludzi z FBI.

Dlatego podporządkowała się zaleceniom Pawła. Nie powiedziała szefowi o rozmowie z mężem, nie skontaktowała się też z rodziną Carla. Nie odwiedziła go nawet w więzieniu. Kilka razy próbował się z nią skontaktować telefonicznie, ale nie odebrała. Adwokatowi nie udało się zwolnić go za kaucją, miał przebywać w areszcie aż do rozprawy.

Pewnego dnia przyszedł do jej biura prawnik Carla, ale przyjęła go chłodno. Kazała powtórzyć chłopakowi, że to koniec ich znajomości, że kocha męża i chce zapomnieć o romansie.

– On bardzo panią kocha – powiedział adwokat.

Wtedy Wika się rozplakała.

– Carl musi o mnie zapomnieć. Mam syna, on dla mnie jest najważniejszy. Jeśli Carl obieca, że wyjedzie na wschodnie wybrzeże, policja odstąpi od zarzutu handlu narkotykami i poprzestanie tylko na zarzucie o ich posiadaniu.

– Wiem, zaproponowano nam ugodę. Ale Carl nie chce się zgodzić. Chce walczyć. Chodzi mu o panią.

– Nie opuszczę męża. Nigdy już nie spotkam się z Carlem. Żegnam.

Życie Wiki odmieniło się. Już nie była tą sama kobietą co kilka tygodni temu. Ulotniła się gdzieś jej energia i zapał do pracy. Siedziała przy swoim biurku apatyczna, mało komunikatywna i nieobecna duchem. I jak najszybciej chciała być w domu, przy Kamilu. Zrobiła się bojaźliwa i ponura. Na widok Dicka zawsze oblewał ją pot strachu. Unikała ludzi i towarzystwa.

W obawie o syna spełniała wszystkie żądania i polecenia Pawła. Sypiała z nim w jednym łóżku, ale gdy leżała obok niego, miała wrażenie, że śpi z pytonem. Bała się go i nienawidziła. Gdy brał ją w ramiona, wzbudzał w niej wstręt i odrazę. Jednak nie dawała tego po sobie poznać i udawała zadowolenie. Ciągle zastanawiała się, czy zawsze był taki, czy też zmienił się pod wpływem Dicka. Dotychczas uważała go jedynie za karierowicza z przerostem ambicji, wyrachowanego cynika, który nie umiał pokochać ani jej, ani jej synka. Teraz dostrzegła cechy, o które wcześniej go nie posądzała: zawiść, bezwzględność, podłość i okrucieństwo. I ktoś taki był jej mężem! Na samą myśl, że miałyby spędzić z tym człowiekiem resztę życia, wpadała w rozpacz. Uczucie to jak ogromny potwór o wijących się mackach osaczyło ją, nie pozwalając niczym się cieszyć.

Znalazła się w impasie i nie wiedziała, jak z niego wyjść. Jedyne ratunek widziała w Orłowskich. Gdyby Robert Orłowski dowiedział się, że Kamil jest synem Krzyśka, może by jej pomógł. Zawsze uważała Orłowskiego za człowieka przedsiębiorczego i zaradnego, a przy tym silnego i odważnego. Dodatkowym plusem było to, że miał pieniądze i możliwości. Gdyby tylko chciał, na pewno umiałby jej pomóc. Wiedziała, że kiedyś ją lubił i szanował. Ale to było kiedyś... Teraz miał synową i ukochanego wnuka. Na pewno nie chciałby nowych komplikacji w małżeństwie syna.

Wiką targały wątpliwości. Czasami miała ochotę zadzwonić do domu Orłowskich i wszystko im opowiedzieć – ale po chwili, na wspomnienie zdrady Krzyśka, przepędzała ten pomysł. Z jednej strony duma, a z drugiej strach przed odrzuceniem powstrzymywały ją przed tym krokiem.

Wszystko się zmieniło, kiedy dowiedziała się o wypadku Eryka. Żał jej było i Krzyśka, i wszystkich Orłowskich, bo domyślała się, jak bardzo muszą cierpieć. Na samą myśl, że Kamilowi mogłoby się coś takiego przytrafić, dostawała dreszczy trwogi i palpacji serca. Podświadomie jednak czuła, że ten wypadek może dużo zmienić w życiu ich wszystkich. Wiedziała, że taka tragedia albo wzmocni małżeństwo Krzyśka (jeśli była w nim miłość), albo je zniszczy. Kiedy dowiedziała się o ich rozwodzie, iskierka nadziei rozżarzyła się jeszcze bardziej.

Wstydziła się swojego egoizmu, bo w nieszczęściu innych dostrzegła swój ratunek, ale nie dała się zaprzeczyć, że teraz wszystko wyglądało inaczej. Krzysiek znów był wolny.

Chociaż jesień nie należała do najpiękniejszej pory roku, to Wika postanowiła wziąć urlop i pojechać do Polski. Niestety, Paweł również z nią poleciał. Powiedział bez ogródek, że puści ją samą tylko wtedy, gdy Kamil zostanie w Santa Clara. Wika kupiła też bilet dla pani Wandzi, żeby mogła odwiedzić rodzinę.

Podczas ich pobytu w Polsce Paweł nie odstępował jej na krok, musiała mu nawet towarzyszyć do Zakopanego, gdzie mieszkali jego rodzice. Chociaż powiedział rodzinie o żonie i synu, ale nigdy nie doszło do spotkania. Kilkakrotnie ich odwiedzał w Zakopanem, ale zawsze sam, wymyślając jakąś bajeczkę tłumaczącą nieobecność Wiki i chłopca. Teraz wziął nie tylko ją, ale i Kamila. Wika z zakłopotaniem patrzyła na radość teściów z powodu wnuka. Starła się nie zaprzyjaźnić z rodziną Pawła. Podczas wizyty u nich była małymówna, przez co nie wywarła dobrego wrażenia na pocziwych góralach. Po tygodniu pobytu z ulgą wróciła do Krakowa, do mieszkania matki. Tam się zatrzymali, ponieważ Paweł swoje wynajął studentom.

Paweł w domu teściowej zachowywał się idealnie. Odgrywał tak dobrze rolę wspaniałego męża i ojca, że nawet Helena zaczęła zmieniać o nim zdanie. Wika nie wtajemniczyła matki w ich problemy małżeńskie, nie powiedziała jej o swoim romansie ani o karze, jaką wymierzono jej kochankowi.

Przyjechała do Krakowa z myślą, że pójdzie na całość: wymknie się do Roberta i wszystko mu opowie. Gdy jednak dowiedziała się o separacji Orłowskich, zmieniła plany. Stwierdziła, że to jeszcze nie czas na rewolucję w ich życiu. Kiedy patrzyła, jak Kamil lgnie do Pawła, z jakim zachwytem opowiada o swoim nowo poznanym dziadku góralu, nie miała serca odrywać synka tak brutalnie od człowieka, którego uważał za ojca.

Nie spotkała się ani z Krzyśkiem, ani z Robertem. Spotkała się natomiast z Aśką. Niezle się obie wstawiły. Później żałowała swej pijackiej szczerości, bo niepotrzebnie wygadała się o romansie. Dobrze, że w ostatniej chwili się zreflektowała i nie powiedziała jej prawdy o swoim małżeństwie. Od Aśki dowiedziała się, że powodem rozwodu Krzyśka był alkoholizm jego żony. Wiki wcale to nie zdziwiło. Po takiej tragedii człowiek za wszelką cenę szuka ucieczki od rzeczywistości, żeby nie zwariować. Tym bardziej utwierdziła się w przekonaniu, że jeszcze nie pora wkraczać w życie Orłowskich.

Po powrocie do Kalifornii i amerykańskiego życia znowu zaczęła pogrążyć się w marazmie. Dni i miesiące mijały, a jej było coraz gorzej. Paweł, gdy zabrakło widowni, ponownie stał się opryskliwy dla Kamila, a wobec niej złośliwy i uszczypliwy. Jego zachowanie w stosunku do chłopca zależało od nastawienia do żony. Gdy był z niej niezadowolony, odgrywał się na małym, a kiedy zachowanie żony mu pasowało, również jej syn był w jego łaskach. Natomiast sam rzadko starał się być miły dla Wiki – jedynie wtedy, gdy miał ochotę „spuścić z krzyża” w ich sypialni.

Wika nie mogła dalej tak żyć, musiała podjąć radykalną decyzję.

Pewnego dnia zadzwoniła jej mama i powiedziała o wypadku Roberta Orłowskiego. Wtedy Wika postanowiła działać. Odkryła przed matką prawdę o swoim małżeństwie. Przerażona Helena obiecała przyjść jej z pomocą. Żeby ściągnąć córkę do Polski, okłamała Pawła, mówiąc, że ojciec Wiki bardzo się rozchorował i jego dni są policzone. Akurat dobrze się złożyło, bo Paweł dopiero zaczął pracować w nowej firmie, na dobrze płatnym stanowisku, i nie mógł wziąć urlopu. Widząc zapłakaną żonę, pozwolił jej jechać do umierającego ojca.

W ten sposób Wika znowu pojawiła się w Krakowie.



## Rozdział 29. Orłowscy

Wika wsiadła do samochodu pożyczonego od mamy. Co ma dalej robić? Czy to koniec jej związku z Krzyśkiem? Czy powinna wracać do Stanów? I do Pawła?

Dlaczego Krzysiek nie zadzwonił?

Wyjęła z torebki telefon i wystukała PIN, żeby go włączyć. Nie było wiadomości od Krzyśka, za to pięć powiadomień z nieznanego numeru. Może Krzysiek ma inny telefon. Zadzwoniła pod ten numer. Zdziwiona usłyszała głos Roberta Orłowskiego.

– Wika? Nareszcie! Próbuję się z tobą skontaktować od dwóch godzin. Musimy porozmawiać. Widziałem Kamila. Możesz przyjechać do naszego domu?

Serce dziewczyny zabiło gwałtownie.

– Dlaczego nam o nim nie powiedziałaś? – dopytywał się Orłowski. – Gdy Krzysiek się dowie, będzie miał do ciebie uzasadnione pretensje. Jak mogłaś mu nie powiedzieć?

– Zerwaliśmy z Krzyśkiem. Chyba wrócę do Stanów – powiedziała niepewnie.

– Zwariowałaś? Myślisz, że cię tam puścimy?! Przyjeżdżaj natychmiast, zaraz ściągnę Krzyśka. Chyba bardzo przejął się waszą kłótnią, bo nie przyszedł dziś do pracy, a to mu się dotychczas nie zdarzyło.

Nigdy żadne słowa nie ucieszyły Wiki tak, jak te wypowiedziane przez Orłowskiego.

Robert zadzwonił do syna.

– Możesz przyjechać do domu? – zapytał.

– Tato, źle się dziś czuję, nie dam rady.

– Co ci jest?

– Nic.

– To dlaczego źle się czujesz?

– Tato, nie męcz mnie.

– Jesteś dziś rozmowny jak aktorzy w pornosach – mruknął Robert. – Wiem, że się pokłóciłeś z Wiką. To dlatego źle się czujesz? Wika zaraz do nas wpadnie.

– Tato, nie wtrącaj się w nasze sprawy.

– Muszę, bo mam syna idiotę. Chcę tylko wiedzieć, czy ci na niej zależy.

– Tato, ona ze mną zerwała...

– Pytam jeszcze raz: zależy ci na niej?

– Tak. Bardzo.

– To przyjeżdżaj, do cholery! Musicie sobie dużo wyjaśnić.

Wika nacisnęła dzwonek domofonu. Po chwili bramka się otworzyła. Dziewczyna weszła na chodnik prowadzący do domu Orłowskich. „Boże, jak dawno tu nie byłam”, pomyślała. W drzwiach stał Orłowski, podpierając się kulą. Uśmiechnięty od ucha do ucha wyczałował ją na powitanie.

– Aleś narozrabiała, Wika! Przygotuj się na to, co cię czeka. Gdy się Krzysiek dowie, będzie wściekły. I bardzo szczęśliwy.

Wika weszła dalej. Teraz przywitała się z resztą domowników. Była Renata, Iza i Barbara z Jonem.

– Dlaczego nam nie powiedziałaś?! – pytali jeden przez drugiego.

– Mogę zrozumieć, że nie powiedziałaś tego przed ślubem Krzyśka i wyjechałaś do Stanów. Ale dlaczego nie powiedziałaś mu tego teraz? – Barbara kręciła głową. – Nie rozumiem tego.

– Krzysiek unikał rozmowy na temat mojego małżeństwa i naszej przyszłości.  
– Dajcie spokój dziewczynie. Najwyraźniej miała powód, żeby nie mówić. Zaraz będzie tłumaczyć się Krzyskowi – przerwała Renata. – Opowiadaj teraz o Kamilku.  
– Mam w telefonie jego zdjęcia i filmy. Włączcie telewizor i komputer, to je pokażę na dużym ekranie.

Oglądali zdjęcia i filmiki nakręcone w Kalifornii. Na widok chłopczyka wszystkie Orłowskie się rozplakały, nawet Iza.

– On wygląda identycznie jak Krzyś w jego wieku – szepnęła Renata.

– I jak Robert – dodała Barbara. – Boże, mam wrażenie, że to *déjà vu*.

Wika opowiedziała o swoim małżeństwie. Wszystko, nawet o romansie. Orłowscy słuchali jej, od czasu do czasu kręcąc głowami, gdy wspominała zachowanie Pawła.

– Wszystko bym zniosła, ale nie jego obojętność do Kamila. Gdybyście widzieli, jak to dziecko Ignęło do niego, a on je odtrącał. – W oczach dziewczyny pojawiły się łzy. – Zawsze szantażował mnie Kamilem. Gdyby nie mały, dawno bym go rzuciła. Ale on wszędzie figuruje jako ojciec Kamila!

– Co się stało z tym chłopakiem, z którym miałaś romans? Dalej siedzi w więzieniu? – zapytała Barbara.

– Nie, wycofano zarzut o handel narkotykami. Wykorzystano błędy proceduralne, ale tylko dlatego, że pozwolił na to Dick. Gdyby tylko chciał, Carl dalej by siedział w więzieniu.

– Widziałaś się z nim? – dopytywała się dalej Barbara.

– Nie. Dzwonił do mnie, ale bałam się znowu go narażać. Wyjechał do Bostonu. Mój szef załatwił mu pracę w tamtejszym oddziale Intela.

W tym momencie nadjechał samochód Krzyśka. Wyłączyli telewizor. Kiedy Krzysiek wszedł do środka, jego rodzina opuściła dom.

– Wrócimy za pół godziny – oznajmił w drzwiach Robert. – Powinniście pogadać w cztery oczy i wyjaśnić sobie pewne sprawy.

Wyszli. Krzysiek i Wika zostali sami. Krzysiek usiadł na kanapie obok Wiki.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś?

– A dlaczego ty tego nie zrobiłaś?

– Przecież to ty mnie wyrzuciłeś ze swojego domu.

– A ty mnie obraziłaś... I spoliczkowałaś... Chciałem zadzwonić... ale postanowiłem poczekać, aż ci przejdzie. Byłaś taka wściekła... Zamierzałem jechać do ciebie wieczorem.

Jego oczy napotkawszy jej wzrok utonęły w zielonej głębi jej oczu. Wziął ją w ramiona i zaczął całować. Zar pocałunków, zapach skóry i bliskość ciał porwały ich w namiętne uniesienie. Ręce zaczęły błądzić po ubraniach, szukając nagości, oddechy wymieszały się z jękami podniecenia.

– Szkoda, że nie jesteśmy w moim mieszkaniu – szepnął.

Wika odsunęła się od Krzyśka i nie spuszczać wzroku z jego twarzy, zapytała:

– Kochasz mnie?

Krzysiek zmarszczył brwi.

– Dlaczego pytasz? Nie wiesz o tym?

– Nie wiem. Nigdy mi tego nie powiedziałaś. To znaczy nie powiedziałaś mi tego ostatnio.

– Oczywiście, że cię kocham – powiedział łagodnie. – Nie wyczytałaś tego w moich oczach? W moim zachowaniu? Myślałem, że to tak oczywiste, że głupio o tym mówić.

– To dlaczego nigdy nie poruszałaś tematu naszej przyszłości?

Krzysiek zmieszał się.

– Jesteś przecież mężatką. Macie syna.

– To jest mój syn. Tylko mój. Nie Pawła.

Krzysiek zmarszczył brwi.

– Nie rozumiem. Jak to nie Pawła.

– Tak to. Paweł nie jest jego ojcem.

Krzysiek zbladł.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – szepnął.

Wika nie odpowiedziała, tylko patrzyła mu prosto w oczy.

– Odpowiedz. – Szept jego był jeszcze cichszy.

Wzięła do ręki pilot od telewizora i nacisnęła odpowiedni przycisk. Na ekranie ukazała się twarz uśmiechniętego Kamila. Przewijała zdjęcia, przedstawiając chłopca w różnych ujęciach. Krzysiek patrzył na ekran jak zahipnotyzowany. Odwrócił wzrok od telewizora i głośno przełknął ślinę. Był bardzo blady.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – powiedział tak cicho, że z trudem można było go zrozumieć.

– A dlaczego ty nigdy nie zapytałeś o niego? Dlaczego zawsze zmieniałeś temat, gdy zaczynałam rozmowę o moim synu i moim małżeństwie?

– Nie miałaś prawa zataić tego przede mną. – Jego głos nabrał gniewnych tonów.

– Nie miałam prawa? Odwróciłeś się ode mnie, a przez to również od niego. Porzuciłeś mnie. Wybrałeś kogoś innego.

– Gdybym wiedział, że też jesteś w ciąży, nie ożeniłbym się z Agą – powiedział, patrząc na nią twardo.

– Przecież ona też była w ciąży. Też nosiła twoje dziecko – rzuciła zimno. – Co byś zrobił? Zagrałbyś w marynarza, którą z nas wybrać?

– Wybrałbym ciebie.

– A ja nie chciałam być jedną z wybieranych! Nie chciałam, żebyś zastanawiał się, czy ożenić się z nią, czy ze mną! Moje dziecko było ukryte we mnie. Było częścią mnie, więc jeśli mnie zostawiłeś, je również zostawiłeś.

– Przypominam ci, że nie ma wśród ludzi zjawiska dzieworódtwa. Nie masz prawa mówić: moje dziecko. Dziecko zawsze ma ojca, więc używaj określenia: nasze.

– Ale ja go wychowałam!

– Bo nie pozwoliłaś mi tego zrobić! Gdybyś mi powiedziała o ciąży, ożeniłbym się z tobą. Bo ciebie kochałem!

– Kochałeś?! – Zaśmiała się szyderczo. – Gdybyś mnie kochał, nie pieprzyłbyś się z tą Agą! Ja w Bostonie nawet nie pomyślałam o innym facecie, chociaż mnie ciągle podrywano! Nie byłam na żadnej imprezie w kampusie! Na żadnych urodzinach! Jak śmiesz mówić o miłości! Nigdy bym nie zdradziła człowieka, którego bym kochała!

– Czasami ludzie robią głupstwa i krzywdzą osoby, które kochają – powiedział cicho. – Dlatego los mnie ukarał... W każdym razie tak uważa moja była żona – mruknął.

W tym momencie do pokoju wszedł Robert.

– Dogadaliście się już? Wyjaśniliście sobie wszystko?

Nie odpowiedzieli, tylko nadal wrogo na siebie patrzyli.

– Jeszcze nie? – mruknął Robert. – Nie dziw się, Wika, że Krzysiek ma żal do ciebie. Wiem, co czuje, bo ja to również przechodziłem. Też byłem wściekły na matkę Krzyśka. Ale ona umiała mnie ładnie przeprosić. – Uśmiechnął się na wspomnienie tych przeprosin.

Usiadł w fotelu i pilotem włączył ponownie przeglądarkę ze zdjęciami Kamila.

– Fantastyczny z niego chłopak. Umówiliśmy się jutro, pójdziemy razem na pogrzeb.

– Jaki pogrzeb? – zapytał zdziwiony Krzysiek.

– Kamil jest trochę zawiedziony, że nie umarłem, dlatego obiecałem iść z nim na jakiś pogrzeb.

– Widziałeś go? Rozmawiałeś z nim? – Krzysiek głośno przełknął ślinę.

– Tak. Jest fantastyczny. Ma wyższe IQ od swojego ojca, bo aż sto siedemdziesiąt. Wika, weź Krzyśka i jedźcie po Kamila. Klócić będziecie się kiedy indziej.

Usłyszeli dochodzące z przedpokoju głosy reszty rodziny. Chwilę później w pokoju zrobiło się tłoczno.

Nagle zadzwonił telefon Wiki. Dziewczyna odebrała. Po chwili rozmowy zbladła i gwałtownie poderwała się z kanapy.

– Dlaczego wypuścił ich z domu?! Sprawdź, czy w moim neseserze jest paszport Kamila. W tym granatowym. – Oczy dziewczyny były rozbiegane z niepokoju. – O Boże! Zaraz przyjadę.

Wika odwróciła się w stronę Orłowskich.

– Paweł przyjechał i wziął Kamila na spacer. Mąż mamy pozwolił mu na to, bo Kamil nalegał. Zniknął jego paszport. Boże, co ja teraz zrobię. – Wybuchnęła głośnym szlochem. – Już nigdy nie zobaczę mojego synka. Paweł wywiezie go gdzieś daleko i ukryje przede mną – zawodziła.

## Rozdział 30. Kamil

Wiadomość uderzyła wszystkich jak śnieżna lawina. Krzysiek zbladł, oparł się o kanapę i zamknął powieki. Mięśnie twarzy drżały mu nerwowo. Renata i Barbara patrzyły osłupiale na płaczącą Wikę. Pierwszy opanował się Robert.

– Uspokój się, Wika – powiedział. – Zastanów się, po co Góralczyk miałby ukrywać gdzieś Kamila? Sama mówiłaś, że twój mąż go nie kocha, on potrzebuje Kamila tylko po to, żebyś do niego wróciła.

– Powiedział mi kiedyś, że zemści się na mnie, pozbawiając mnie syna.

– Na podstawie twoich opowieści wyrobiłem sobie zdanie o Pawle. On nie jest głupcem ani skończonym łajdakiem. Chce wykorzystać chłopca, żeby cię zwabić do domu. Sama powiedziałaś, że jesteś dla niego sposobem na wygodne życie. – Robert wyjął z kieszeni komórkę. – Musimy jednak zacząć szybko działać. Lepiej by było, żeby Paweł nie zdążył wywieźć dziecka do Stanów. Zadzwońię do znajomego policjanta, komisarza Biedy. Liczę na jego pomoc.

Chwilę później Robert z żoną i Krzysiek z Wiką jechali na komendę. Robert przejął dowodzenie. Krzysiek i Wika byli zbyt wstrząśnięci porwaniem syna, by wykazać jakąś inicjatywę. Siedzieli teraz z tyłu samochodu i pocieszali się, szepcząc nawzajem słowa otuchy. Złość Krzyska na Wikę dawno już minęła, wyrzucał sobie małostkowość i brak empatii. Przerażała go myśl, że może nigdy nie zobaczyć syna.

W tym czasie Robert rozmawiał przez telefon z Heleną i jej mężem, żeby dokładnie poznać okoliczności wprowadzenia dziecka.

Paweł przyszedł, gdy Helena pojechała na uczelnię, bo wezwano ją telefonicznie w pilnej sprawie. Okazało się, że to pomyłka. Jej podróż trwała niemal dwie godziny, ponieważ jechała tramwajem. Nic nie podejrzewając, nie spieszyła się do domu i wstąpiła do sklepu.

Paweł zjawił się tuż po jej wyjściu, bez bagażu. Powiedział, że zostawił walizki w swoim mieszkaniu, które przestał już wynajmować lokatorom. Zachowywał się normalnie. Był wesoły i serdeczny. Wszedł tylko na chwilę, przebrał chłopca w świeże ubrania i razem poszli na huśtawki. Prawdopodobnie podczas ubierania syna wyjął jego paszport z walizki. Kamil bardzo ucieszył się z przyjazdu ojca, sam nalegał na spacer.

Robert podejrzewał, że mężczyzna przyleciał do Polski już wcześniej i wszystko dokładnie zaplanował. Prawdopodobnie dowiedział się, że Wika znowu spotyka się z Krzyśkiem.

Gdy Orłowscy i Wika zajechali do komisariatu, potwierdziły się przypuszczenia Roberta. Policjanci zdążyli już odwiedzić mieszkanie Pawła. Sąsiadka powiedziała, że przyjechał kilka dni temu. Widziała go dzisiaj, jak wychodził z mieszkania z walizkami. Nawet zdziwiła się, dlaczego tak szybko wyjeżdża. Odpowiedział jej, że przyjechał tylko po żonę i syna, bo musi wracać do pracy.

Bieda i jego ludzie obdzwonili wszystkie polskie lotniska, ale nikt o nazwisku Góralczyk nie zrobił rezerwacji na lot.

– Może zrobił to pod innym nazwiskiem? – zauważył Krzysiek.

– Wątpliwe. Jak załatwiłby sobie tak szybko nowy paszport? Takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach. Góralczyk nie jest przestępcą, nie ma znajomości w światku przestępczym ani dużych pieniędzy – odparł komisarz.

– Trzeba sprawdzić na lotniskach poza granicami Polski – odpowiedział Robert. – Zaczynajcie od tych najbliższych. W Słowacji i Czechach.

Pół godziny później zlokalizowano port lotniczy, z którego Paweł miał zamiar lecieć do Stanów. Było to lotnisko w Ostrawie. Góralczyk wykupił tam dwa bilety na lot do San Francisco z przesiadką w Paryżu. Samolot miał planowy odlot kilka minut po północy.

– Mamy dużo czasu – odsapnął Robert. – Będziemy w Ostrawie za niecałe dwie godziny, to tylko sto siedemdziesiąt kilometrów od Krakowa.

– No to jedźmy! – zawołał Krzysiek.

– Proszę się uspokoić. Zdążymy. – Bieda uśmiechnął się do niego. – Muszę wcześniej porozmawiać z tamtejszą policją. Dobrze by było, żeby zatrzymano go już w terminalu. Macie państwo jakieś zdjęcia Góralczyka i chłopca?

– Tak, mam w komórce. – Wika wyciągnęła z torebki telefon.

– Wyślemy je do Ostrawy mailem.

– Dobrze by było, żeby zatrzymano ich dyskretnie. Żeby Kamil się nie wystraszył – wtrącił Krzysiek. – Może mają tam jakąś policjantkę. Kobieta wzbudzi w chłopcu większe zaufanie.

– Ma pan rację.

Wika i Orłowski już trochę się uspokoiili, zgodzili się nawet przed odjazdem wypić kawę, którą poczęstowano ich w komisariacie.

– Ciekawa jestem, jak Paweł tam dojedzie: samochodem czy pociągiem? – zapytała Renata.

– Mimo że jest skąpiradłem, to sądzę, że weźmie taksówkę – odparła Wika. – Boję się tego spotkania. Nie chcę awantury. W świetle prawa ten drań jest ojcem Kamila. To, co robi, nie jest bezprawne. Może się nie zgodzić na wydanie Kamila. Będzie robił wszystko, żeby mieć na mnie haka. Potrzebuje mnie, bo kto by płacił raty za dom i dwa samochody.

– Pamiętaj, Wika, że policja zawsze może przymknąć go na czterdzieści osiem godzin. Bieda to załatwi. Nie martw się, ja pogadam z twoim mężem. Przemówię mu do rozumu – uspokoił dziewczynę Robert.

– Tato, nie wiem, czy uda ci się z nim dogadać – Krzysiek znowu zrobił się niespokojny.

– Przekonam go pieniędzmi.

– Mam konto, o którym on nie wie, a na nim osiemdziesiąt pięć tysięcy dolarów – wtrąciła Wika. – To moje premie i nagrody. Mogę mu je dać.

– Widzisz, jaką masz utalentowaną dziewczynę, Krzysiek?! – Robert uśmiechnął się do Wiki. – Wika, daj mi wolną rękę w negocjacjach, okej?

– Okej – odpowiedziała Wika z uśmiechem.

Siedzieli w samochodzie na parkingu lotniska. Doradził im to Bieda. Ich widok spłoszyłby Pawła. Dochodziła już dziesiąta, wkrótce Paweł powinien pojawić się na odprawie. Znowu poczuli niepokój. Wika, skulona w objęciach Krzyśka, nerwowo skubała kosmyk włosów. Renata wierciła się w fotelu, co chwila spoglądając na męża. Wreszcie komórka Roberta zawibrowała. Orłowski szybko odebrał. Napięcie spłynęło z jego twarzy i pojawił się wyraz ulgi.

– Mają go. Wszystko w porządku. Chodźmy szybko, Kamil na nas czeka.

Weszli do biura lotniska. Podszedł do nich Bieda.

– Chłopiec jest w tamtym pokoju. Płacze, trzeba go uspokoić.

Ja idę przesłuchać Góralczyka.

– Dziękujemy panu, komisarzu – powiedział wzruszony Robert, podając rękę policjantowi. – Jesteśmy pana dłużnikami. Gdyby nie pan, nie odzyskalibyśmy szybko naszego Kamila.

– Nie ma za co dziękować, to mój obowiązek pomagać obywatelom. Dobrze, że zareagowaliśmy błyskawicznie. Gdyby wyleciał z tego lotniska, mogłyby być problemy.

– Wiem, komisarzu. Chciałbym później porozmawiać z Pawłem. Muszę go przekonać, żeby rozstali się z Wiką polubownie. Jeszcze raz dziękuję.

Uściskał policjantowi dłoń i podążył za Wiką, która zdążyła już wejść do pokoju. Widząc wnuka w ramionach matki, uśmiechnął się do Krzyśka. Młody mężczyzna stał nieruchomo i patrzył jak zahipnotyzowany na chłopca. Wręcz pochłaniał go wzrokiem. Oczy błyszczały mu niebezpiecznie od wzruszenia. „Jeszcze chwila i się rozplacze”, pomyślał Robert. Poklepał go po plecach i cicho szepnął:

– Dziś nie pora, żeby wtajemniczać go w rodzinne zawilości. Zrobimy to jutro.

Tymczasem chłopiec nie zwracał uwagi na nikogo, tylko wtulony w matkę pochlipywał.

– Mamusiu, gdzie byłaś tak długo. Czekaliśmy z tatą, aż dojedziesz do nas z walizkami! A ciebie tak długo nie było! – zawołał Kamil. – Jacyś panowie zabrali gdzieś tatę.

## Rozdział 31. Orłowscy

Robert i Kamil wyszli z Cmentarza Rakowickiego. Orłowski dotrzymał słowa i zaprowadził chłopca na pogrzeb. Wprawdzie nie znał nieboszczyka, ale kupił wieniec i znicze, żeby Kamil mógł je położyć na grobie.

Wczoraj po powrocie do Krakowa, gdy odwozili Wikę i chłopca do mieszkania Heleny Wiśniewskiej, podtrzymał swoją obietnicę, że razem pójną na pogrzeb.

Wszystko dobrze się skończyło. Udało się przekonać Pawła, że nie ma sensu sądzić się latami, bo i tak wygra Wika. Lepiej, żeby pieniądze przeznaczone dla adwokatów trafiły do kieszeni Pawła. Robert zobowiązał się spłacić raty za ich dom i samochody. Wszystkich formalności dotyczących rozvodu miał przypilnować bostoński prawnik Orłowskiego.

Paweł poleciał do Kalifornii, a Kamil wrócił do Krakowa.

Teraz chłopiec, trzymając Roberta za rękę, szedł różnym krokiem bardzo podekscytowany.

– Ten pan, który umarł, poszedł do nieba czy do piekła? – zapytał.

– Hm, nie wiem, nie znałem go. Nie wiem, czy był dobrym, czy złym człowiekiem.

– Dlaczego mówi się „iść do nieba”? Czy są tam jakieś schody?

Robert zastanawiał się, co odpowiedzieć chłopcu, ale ten, nie czekając na odpowiedź, dalej zadawał pytania.

– Grób jest w ziemi, a piekło pod ziemią, to z grobu chyba jest bliżej do piekła niż do nieba. Kiedyś słyszałem piosenkę, w której pani śpiewała „windą do nieba”. To może dusza, jak wyjdzie z człowieka, to wsiądzie w specjalną windę i wtedy szybciej dojedzie do nieba. Hm, ale ciocia Wandzia powiedziała, że dusza idzie do nieba, a nie jedzie. A może leci samolotem? – zastanawiał się na głos. – Może ciocia Wandzia się pomyliła? A jak ty uważasz?

– Hm...

Robert nie zdążył odpowiedzieć, bo chłopiec nagle stanął.

– Już wiem! Dusza się teleportuje! Oglądałem film o teleportacji. – Twarz mu się rozjaśniła. – Dusza się teleportuje i później zamienia się w kosmitów! A Pan Bóg jest szefem wszystkich kosmitów. I czasami takie dusze jako kosmici przylatują na Ziemię w latających spodkach. – Spojrzał na Roberta. – A ty jak myślisz?

– Hm, to ma sens... Ale ja jestem lekarzem, nie znam się dobrze na duszach, znam się na ciałach. Moja żona chodzi często do kościoła, więc z pewnością jest bardziej biegła w tych sprawach. Będziesz musiał ją zapytać. – Robert uśmiechnął się do chłopca i do swoich myśli: „Ciekaw jestem, Malutka, jak z tego wybrniesz”.

Wieczorem na kolacji zebrała się cała rodzina Orłowskich. Zaproszono również Helenę Wiśniewską z mężem i synem.

Już wcześniej ustalono, że na razie Wika z Krzyśkiem i Kamilem zamieszkają w domu Orłowskich. Chłopiec bardzo polubił Roberta, dlatego uważano, że szybciej się zaaklimatyzuje w nowych warunkach, jeśli będzie przebywał w jego towarzystwie.

W jadalni zrobiło się gwarno. Renata wraz z panią Stasią podały ruskie pierogi, pieczoney karczek i polędwicę oraz trzy rodzaje sałatek. Kamilowi, który pierogi jadł pierwszy raz w życiu, nie przypadły one do gustu.

– Kiedyś polubi – powiedział uspokajająco Robert. – Wszyscy mężczyźni lubią pierogi mojej żony. Mark też w pierwszej chwili nie przepadał za nimi, a teraz to jego ulubiona potrawa.

– A kto to jest Mark? – zapytał chłopczyk.



– To mąż mojej córki. Są teraz w Australii.  
– Tam, gdzie są kangury? – dopytywał Kamil.  
– Tak. Jeśli będziesz chciał, to kiedyś tam polecimy.  
– Naprawdę?!  
– Moja mama tam mieszkała. – Wskazał na Barbarę. – Chcesz zobaczyć film z naszej wizyty w Australii kilka lat temu?

Wszyscy usiedli przed telewizorem. Po kilku minutach oglądania rancza Barbary Robert puścił stary film z czasów dzieciństwa Krzyśka.

W pierwszej chwili chłopczyk myślał że to on, ale potem zmarszczył brwi.

– Ale ja nie pamiętam takiego rowerka! I nie mam takich spodni ani koszulki. Kiedy, mamusiu, kręciłaś ten film? – zwrócił się do Wiki.

– To nie jesteś ty, tylko mój syn – odpowiedział Robert pokazując na Krzyśka.

– Dlaczego ten pan jest do mnie podobny?

Robert nie odpowiedział, tylko pokazał inny film. Film był stary, czarno-biały, nakręcony kamerą 8 super.

– To też ten pan. Ale dlaczego film jest taki dziwny, nie ma kolorów?

– To nie jest mój syn, to jestem ja, gdy byłem mały.

Chłopiec spojrział zdziwiony na Roberta.

– Nic z tego nie rozumiem. – Wzruszył ramionami.

– Czasami dzieci są bardzo podobne do rodziców. Czy słyszałeś kiedyś słowo „geny”?

– Tak. Oglądałem raz z tatą film o genach. Mówili coś o jakimś genomie i genotypie. Ale nie wiem dokładnie, co to takiego. – Zmarszczył brwi.

– Nie martw się, że nie wiesz. Moja żona jest trochę starsza od ciebie i też tego nie wie.

– Zejdź ze mnie, Robert, bo jutro wyczyszczę toaletę twoją szczoteczką do zębów – odezwała się Renata.

Wszyscy parsknęli śmiechem.

– O cholera, przepraszam. Malutka, od jutra jesteś zwolniona z wszystkim obowiązków domowych. Przede wszystkim od sprzątanía łazienek. Ale teraz nie przeszkadzaj nam w rozmowie z Kamilem.

Robert odwrócił głowę w stronę chłopca.

– Każdy człowiek ma w sobie geny ojca i matki. Te geny powodują, że krewni są do siebie podobni, ponieważ rodzice przekazują je swoim potomkom. Mój syn jest do mnie podobny, ponieważ posiada moje geny.

– To dlatego jestem do ciebie podobny, bo mam twoje geny? Też jestem twoim synem?

– Nie, nie jesteś moim synem tylko moim wnukiem. Mój syn jest twoim tatą. Ale masz również moje geny.

Krzysiek uśmiechnął się do chłopca. Chciał, żeby uśmiech był naturalny, ale mu to nie wyszło. Cały czas był bardzo spięty.

– Kamilku, jesteś moim synem – powiedział cicho.

– Jestem Kamil, nie lubię gdy ktoś mówi do mnie Kamilek. – Chłopczyk zmarszczył brwi.

– Ja też nigdy nie lubiłem zdrobnień – powiedział Robert ugodowo, mrugając do chłopca.

– To jeszcze jeden dowód, że mamy wspólne geny. Masz wspólne geny z wszystkimi w tym pokoju. Masz geny swojej mamy, babci Heleny, Jacka, bo jest bratem twojej mamy, również moje, mojej żony i Izy. I mojego syna, bo jest twoim... tatą.

– Nie masz tylko moich genów – powiedział mąż Heleny Wiśniewskiej.

– Ale ja już mam tatę! Tylko pojechał do Santa Clara! Ale ja też tam pojedę niedługo! –

W głosie chłopca wybrzmiał gniew. – Mój tata jest mężem mojej mamy.

Wtedy na pomoc przyszedł mąż Heleny Wiśniewskiej.

– Ja też jestem mężem twojej babci, ale nie mam tych samych genów co ty, bo jestem jej drugim mężem. Twój tata Paweł też jest drugim mężem twojej mamy. Pierwszym mężem był Krzysztof Orłowski, ale się pokłócili i mama pojechała z twoim drugim tatą do Ameryki. – Mężczyzna uznał, że w tym wypadku lepsze były dla pięciolatka małe nieścisłości niż zagmatwana prawda.

– Ja nie wiedziałem, że się urodzisz. Dopiero wczoraj się o tym dowiedziałem – cicho powiedział Krzysiek. – Nie pozwoliłbym, żeby twoja mama pojechała z twoim drugim tatą do Ameryki.

– I dobrze, że pojechała! – zawołał Kamil. – Mamusiu, ja chcę wracać do domu, do Santa Clara.

W pokoju zrobiło się cicho. Wika przytuliła się na chwilę do Krzyśka.

– Musimy dać mu trochę czasu – szepnęła.

Podeszła do chłopca. Objęła go i pocałowała.

– Kamil, za chwilę zobaczysz, co kupił ci twój drugi tata – powiedziała z uśmiechem. – Krzysiu, przynieś wreszcie prezent.

– Nie chcę żadnych prezentów! – zawołał chłopiec. – Chcę wracać do naszego domu. Do taty.

Krzysiek wyszedł szybko z pokoju, by po chwili wrócić z koszykiem. W środku zwinięty w kłębek spał mały piesek.

– Słyszałem, że nigdy nie miałeś w domu żadnego zwierzaka. Ten piesek potrzebuje opiekuna. Chciałbyś się nim opiekować?

– Nie chcę go – powiedział niepewnie, zerkając na koszyk.

Piesek obudził się, zaszczekał z niepokojem. Krzysiek pogłaskał go delikatnie.

Chłopczyk z zaciekawieniem spojrział na szczeniaka.

– Dam ci go na trochę. Jeśli ci się nie spodoba, to oddam go Izie, bo ja nie mam czasu się nim opiekować.

Kamil pogłaskał psiaka, najpierw nieśmiało, potem już bardziej zdecydowanie.

– Jak on ma na imię?

– O psie mówi się: jak się wabi? Jeszcze go nie nazwałem. Nic mi nie przychodzi do głowy, może mi pomożesz wybrać? To suka, więc musi być żeńska nazwa.

Chłopiec zmarszczył czołko w zadumie.

– Muszę się zastanowić. Imię jest ważne, bo będzie z nim aż do śmierci – powiedział roztropnie.

Cały wieczór chłopiec bawił się z psem, nie zważając na dorosłych, którzy w tym czasie rozmawiali, siedząc w fotelach i racząc się alkoholem. Nawet Iza i Jacek pociągali drinki ze szklanek. Nie pił tylko Robert z powodu leków, jakie zażywał.

– Krzysztof, miałeś dobry pomysł z tym psem – zauważyła Helena.

– Pamiętam, że w ten sposób ojciec podbił moje serce, dając mi Samantę. – Krzysiek westchnął głośno. – Nie wiem, czy uda mi się pozyskać sympatię Kamila. Niestety, nie mam takiego daru zjednywania sobie ludzi jak mój ojciec. Kamil jest bardzo przywiązany do Pawła...

– Wiadomo, przecież był jedynym ojcem, jakiego Kamil znał – stwierdziła Helena. – Mały go kocha, mimo że ten drań na to nie zasługuje. Chłopiec potrzebuje teraz dużo czułości i miłości. Kiedyś przekona się do ciebie.

– Niestety, na razie jest wrogo do mnie nastawiony – westchnął Krzysiek. – Do mojego ojca łągnie od samego początku. A mnie okazuje niechęć.

– Co się dziwisz, Krzysiu – wtrąciła Renata. – Kamil jest przywiązany do Pawła, a zauważył, że Wice zależy na tobie, co według niego jest niełojalnością. Nie zna cię, nie ufa ci. Widzi w tobie zagrożenie dla całego swojego dotychczasowego życia. Boi się zmian. Przypominam ci, że u ciebie ten proces też trochę trwał. Musiało minąć kilka tygodni, zanim ty i ojciec przełamaliście lody. Proponuję, żebyście na jakiś czas zamieszkali w trójkę u nas. Twój ojciec to czaruję, umie zawracać w głowie nie tylko kobietom, małym chłopcom również.

– Malutka, zabrzmiało to tak, jakbyś zarzucała mi jednocześnie i pedofilię, i homoseksualizm, i kazirodztwo – mruknął Robert. – Może jeszcze posądzisz mnie o zoofilię, bo zwierzęta również mnie lubią.

Wszyscy zebrani roześmiali się, tylko nie Renata.

– Twoje poczucie humoru jest ostatnio coraz bardziej niesmaczne i prostackie. – Wzruszyła ramionami.

– Popracuję nad nim. To znaczy nad moim poczuciem humoru. Nad Kamilem również. To dobry pomysł z zamieszkaniem u nas.

W tym momencie wpadł do pokoju Kamil z twarzą rozjaśnioną uśmiechem.

– Już wymyśliłem imię: Bella. Oglądałem film „Bella i Sebastian”. Tamta Bella była bardzo mądra i dzielna.

Przed dziesiątą goście zaczęli zbierać się do domu. Kamil ociągał się, patrząc na psiaka, który nie odstępował go nawet na krok.

– Mamusiu, czy mógłbym wziąć Bellę do domu babci?

– Kamilku, jest problem, bo Bella jest jeszcze małym pieskiem, bałaby się spać w cudzym domu – powiedział Robert, wyręczając Wiki. – Widzę, że cię bardzo polubiła. Może zostałbyś tu z mamą na noc? Na górze są wolne pokoje. Kiedy Bella pozna cię bliżej, to wtedy wszędzie z tobą pójdzie, gdzie tylko będziesz chciał, ale na razie musi się trochę oswoić.

Chłopiec spojrzał na matkę.

– Zostaniemy, mamusiu?

– Dobrze, synku.

– A może Bella spać ze mną w łóżku?

Kamil i Wika zostali w domu Orłowskich. Renata przygotowała dla nich pokoje gościnne. Krzysiek nocował w swojej dawnej sypialni, którą przekształcono później na pokój Eryka. Nie chciano, żeby Kamil widział matkę w łóżku z innym mężczyzną – na to było jeszcze za wcześnie. Renata musiała przenieść się do sypialni małżeńskiej.

– Malutka, czy mogę z tobą spać? Podzielimy łóżko deską do prasowania na część moją i twoją, dobrze? – zapytał z nadzieją w głosie Robert.

– Mowy nie ma – powiedziała Renata.

– Trudno. – Westchnął potulnie i poszedł spać do swojego gabinetu.

Nazajutrz Krzysiek, który obudził się pierwszy, ujrzał dziwny widok. Przed drzwiami małżeńskiej sypialni, na karimacie, przykryty śpiworem leżał Robert i chrapał w najlepsze. Krzysiek się uśmiechnął. Iza i Wika, gdy to zobaczyły, parsknęły śmiechem, natomiast Kamil bardzo się zdziwił.

– Dlaczego śpisz na podłodze? – zapytał.

– Bo moja żona, a twoja babcia, nie pozwala mi spać w pokoju.

– Dlaczego?

– Bo się na mnie pogniewała.

– Dlaczego?

– Bo byłem niegrzeczny.

– To moja mama jest lepsza. Chociaż jestem niegrzeczny, to nie muszę spać na podłodze.

– Zawahał się. – Nigdy nie spałem na podłodze. Czy ja i Bella moglibyśmy się położyć obok ciebie?

– Pewnie. Będzie mi przyjemniej.

Leżeli na karimacie, dopóki Renata nie wyszła z sypialni. Na widok męża i wnuka leżących na podłodze zrobiła wielkie oczy, by po chwili zmarszczyć gniewnie brwi.

– Co ty wyrabiasz, do cholery – syknęła.

– Cicho, Malutka, bo obudzisz naszego wnuka.

– Już nie śpię. Dlaczego pani Malutka się na ciebie gniewa?

– Przejdzie jej. Może jak zaczniesz nazywać ją babcią, to wtedy będzie dla mnie lepsza?

Chłopiec zmarszczył brwi.

– Ale ona nie jest stara tak jak wszystkie inne babcie. Jak babcia od taty czy babcia Helena.

Robert uśmiechnął się szeroko.

– Kamil, wyrośnie z ciebie niezły Casanova, już teraz wiesz, co powiedzieć kobiecie. To jeszcze dodatkowy dowód, że płynie w nas ta sama krew. Prawda, Malutka?

Renata z trudem hamowała uśmiech.

– Wstawać, barykadujecie drzwi. – Uśmiechnęła się do chłopca. – Będę bardzo szczęśliwa, Kamilku, gdy będziesz nazywał mnie babcią. Przepraszam, Kamilu, nie Kamilku.

Kamilowi coraz bardziej podobało się w domu Orłowskich. Z całej rodziny najbardziej polubił Roberta, no i oczywiście Bellę. Dzień upłynął im na zabawach z psem, układaniu klocków i pływaniu w basenie. Wika pojechała do domu matki, żeby wziąć ubrania dla siebie i chłopca, a Kamil w tym czasie badał Roberta stetoskopem i wypisywał recepty. Renata donosiła napoje i lody.

Leżeli na leżakach nad basenem. Promienie słoneczne relaksowały ich jak sprawne palce masażysty. Po chwilach opalania wchodzili do basenu, by się schłodzić. Nawet Renata nałożyła twarzowy czepek i kąpała się razem z nimi.

– Robert, nie zaszkodzi to twojemu kolanu? – zapytała.

– Co tam kolano, ważniejszy jest mój wnuk – odparł, chlapiąc ją wodą.

Kiedy wyszli z basenu i usiedli na leżakach, Renata czując na sobie spojrzenie Roberta taksujące spod przeciwsłonecznych okularów jej sylwetkę, szybko zawiązała wokół bioder kolorowe pareo.

– Po co zakrywasz się tą szmatą. Nie masz czego się wstydzić, nadal masz niezłą figurę jak na kobietę w twoim wieku.

Renata zmierzyła go zimnym spojrzeniem.

– Kobiety w moim wieku nie powinny się opalać. Słońce to największy wróg skóry. Idę na taras.

Wstała z leżaka.

– Malutka, bardzo łatwo cię zdenerwować. – Uśmiechnął się i także wstał. – Ale mężczyźni w moim wieku też powinni unikać słońca. Właśnie przypomniałem sobie, że nie cierpię się opalać. Kamil, przenieśmy się na taras.

Usiedli na zadaszonym tarasie. Renata przyniosła stertę albumów z rodzinnymi fotografiami. Pokazywała chłopcu zdjęcia Krzyśka, gdy był w jego wieku.

– Kamilku, gdy patrzę na ciebie, to wydaje mi się, że cofam się w czasie i widzę twojego tatę. Jesteście tak bardzo do siebie podobni.

Akurat zdjęcia ojca niezbyt chłopca interesowały, dopiero kiedy zaczęli przeglądać stare fotografie dziadka, wykazał zaciekawienie. Największą uwagę poświęcił wspólnym fotkom Wiki i Krzyśka.

– Na tym zdjęciu twój tata i mama mieli piętnaście lat.  
– Teraz mama bardziej mi się podoba – stwierdził, patrząc krytycznie na młodziutką matkę. – Była gruba i nie taka ładna jak teraz.

– Ale twój tata zawsze ją lubił, nawet jak nie była taka ładna jak później. Popatrz na to zdjęcie, tutaj jest już ładna.

– Tak, tu jest ładna. – Spojrzał na fotkę zrobioną tuż po maturze. Wika i Krzysiek ubrani na galowo obejmowali się, radośnie się uśmiechając.

Następne zdjęcie zrobione było na działce Heleny podczas grillowania. Obok szczupłej Heleny siedzieli Wika i Krzysiek, znowu w objęciach. Trochę dalej stał roześmiany Robert i ponura Renata.

– Zobacz, to twoja babcia Helena.

– To jest moja babcia? – zdziwił się. – To dlaczego ona jest teraz taka stara, a wy tacy sami młodzi jak przedtem?

– Babcia Helena wcale teraz nie jest stara, tylko trochę przytyła – powiedziała Renata zadowolona, że nazwano ją młodą.

Kto by pomyślał, że kiedyś zazdrościła Helenie urody. Nagle poczuła współczucie dla kobiety. „Rzeczywiście ta tusza ją postarzała. Jak to dobrze, że ja nie przytyłam”, pomyślała z ulgą. Nadal ważyła tyle samo, co dziesięć lat temu.

– Oni się ciągle ściskają i uśmiechają – mruknął chłopiec, patrząc na fotki Wiki i Krzyśka. – Mama z tatą nigdy tak się nie ściskali.

– Bo twoja mama bardzo kochała twojego prawdziwego tatę... to znaczy polskiego tatę, mojego syna. Oni byli bardzo szczęśliwi ze sobą.

– To dlaczego mama pojechała z moim amerykańskim tatą do Ameryki?

– Bo się pokłócili.

– A o co?

– Nie wiem dokładnie o co, ale bardzo żalowali, że się rozstali. Byli później nieszczęśliwi, bo bardzo za sobą tęsknili. Teraz znowu są szczęśliwi. Zauważyłeś, że twoja mama ciągle się uśmiecha?

– No tak. – Chłopczyk westchnął.

– Jeśli będziesz chciał, to jutro pojedziemy do ZOO – wtrącił Robert, widząc smutną minę Kamila. – A pojutrze, w weekend, twoja mama planuje wycieczkę w Bieszczady. Będziecie spać pod namiotem i pływać jachtem. Chcesz?

– No pewnie. Nigdy nie spałem pod namiotem. A ty, dziadku, i babcia Malutka pojedziecie z nami?

– Mam jeszcze chorą nogę, a babcia musi się mną opiekować, dlatego nie będziemy mogli tam jechać.

– To ja też nie jadę. Będę się tobą opiekował. I Bellą.

– Hm, ale przecież nie spałeś jeszcze nigdy pod namiotem! Następnym razem pojedziemy z wami, ale teraz pojedziesz sam, żeby przetrzeć szlaki. Zobaczysz, jak świetnie się śpi pod namiotem. Weźmiesz ze sobą Bellę.

Po szesnastej przyjechał Krzysiek z Wiką. Krzysiek wyjął z bagażnika samochodu dziecięcy rowerek. Mimo że w piwnicy wciąż stał rower Eryka, to Kamilowi kupił nowy, bo nie chciał, żeby korzystano z rzeczy nieprzytomnego synka... mogłoby się to Erykowi nie spodobać.

– Kamil, to dla ciebie – powiedział.

Chłopiec nie zareagował, tylko zwrócił się do Roberta.

– Dziadku, czy w tym ogrodzie zoologicznym są kangury?

– Nie wiem, chyba są. Na pewno są słonie i lwy – odparł Robert, patrząc przeproszająco

na Krzyśka.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł z ZOO – stwierdziła Renata. – Przecież masz nadal niesprawną nogę.

– Dam radę, chodzę już coraz lepiej.

– To może weźmiemy wózek? Będę cię pchać, gdy się zmęczysz.

– Nie. Nie będziesz mnie pchać. Dam radę. – Po czym się uśmiechnął. – Gdy nie będziesz okrutna i pozwolisz mi spać w normalnym łóżku, to nabiorę sił. Jak się dobrze wyśpię, to dam radę zwiedzać ZOO.

– Babciu Malutka, nie bądź okrutna i pozwól spać dziadziusiowi w sypialni, żeby się dobrze wyspał. Proszę.

Renata udała, że nie słyszy.

– Kamil, zjesz ciastka, które upiekła pani Stasia? Pyszne! – zapytała, uśmiechając się do chłopca.

Wieczorem do pokoju, w którym spał Kamil, wszedł Krzysiek z książką w rękę.

– Kamil, poczytam ci przed snem, dobrze?

– Nie trzeba, umiem sam czytać. Zresztą chce mi się spać, jutro idziemy do ZOO – powiedział, odwracając się do ojca plecami. – Proszę zgasić światło.

Wika przysłuchiwała się pod drzwiami ich rozmowie. Westchnęła i weszła do swojej sypialni. Po chwili przyszedł do niej Krzysiek i usiadł zrezygnowany w fotelu wiklinowym.

– Krzysiu, dajmy mu czas – powiedziała miękko.

Mężczyzna milczał, oparł łokcie o kolana i schował twarz w dłoniach.

– Twoja mama mówiła, że u ciebie też to trochę trwało, zanim zaakceptowałeś swojego ojca.

– Mój ojciec ma podejście do dzieci. Lubią go. Eryk za nim przepadał... Teraz Kamil też. To głupie, ale jestem zazdrosny. Zawsze mu zazdrościłem umiejętności radzenia sobie z ludźmi... Kobietami, pracownikami, dziećmi...

– To dobrze, że Kamil przywiązał się do twojego ojca. Nie będzie marudził o powrocie do Kalifornii. Może wyjazd w Bieszczady trochę was zbliży. Co tydzień będziemy robić takie wypadki. Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Usiadła Krzyškowi na kolanach, tuląc się do niego. Po chwili zaczęła rozpinąć mu koszulę.

Po dwóch godzinach pobytu w sypialni Wiki Krzysiek wrócił do swojego pokoju. Nie chciał, żeby rano Kamil zastał go w łóżku Wiki. Chociaż chłopiec nie wspominał Pawła, to nadal trudno mu było zaakceptować innego mężczyznę przy boku matki. Krzysiek rozumiał to, ale igielki zazdrości co chwilę pojawiały się znienacka, by kłuć go dotkliwie w serce, gdy widział, jak Kamil klei się do jego ojca, a jego ignoruje.

Kiedy przysypiał, wciąż miał przed oczyma obraz synka. Wspaniałe dziecko. Taki mądry i rozsądny. I tak bardzo do niego podobny... Miłość do nowo objawionego dziecka całkowicie go wypełniała. Gdy patrzył na chłopca, wręcz rozpierała go rodzicielska duma. Chciał obwieścić całemu światu swe ojcostwo, głośno wykrzyknąć, że ten kapitalny dzieciak jest jego synem. Od czasu gdy Kamil pojawił się w jego życiu, Krzysiek był szczęśliwy, pełen radości, wdzięczności i nadziei. Z drugiej jednak strony odczuwał też dziwny irracjonalny lęk. Bał się. Panicznie się bał, żeby kapryśne fatum znowu nie odebrało mu tego, czym tak łaskawie go ostatnio obdarowano. Przedtem, przy Eryku, nie miał takich obaw, ale po jego wypadku zrozumiał, jak chimeryczny może być Los. Zrozumiał, że wszyscy jesteśmy zabawkami Pana Boga. Patrząc na synka, chciał otoczyć go tarczą chroniącą go przed wszelkim nieszczęściem i złem tego świata. Odgrodzić go od brutalności życia, karmić tylko dobrem i radością. Żeby zawsze był

szczęśliwy...

Tymczasem Robert dokuśtykał na piętro, trzymając w rękach karimatę ze śpiworem. Rzucił je na podłogę przy drzwiach małżeńskiej sypialni z zamiarem zrobienia sobie posłania. Kiedy Renata to zobaczyła, zdenerwowała się.

– Robert, nie pajacuj. Przestań się wygłupiać, do cholery! – syknęła gniewnie. – Zachowujesz się jak szczeniak z podstawówki!

– Malutka, wy wszyscy śpicie na górze, a ja na dole. Daleko od was czuję się samotny. Odrącony. Pozwól mi spać w jednym pokoju z tobą. Mogę się położyć na fotelu rozkładanym.

Renata westchnęła z rezygnacją.

– Dobrze. Ale masz spać na fotelu.

Weszli do środka. Robert rozłożył mebel i zrobił sobie posłanie.

– Naprawdę nie mogę spać w łóżku? Podzielimy je deską do prasowania. Nie obawiaj się, nie zgwałcę cię.

– Nie mam takiej pewności. Hm, z tego co pamiętam, w przeszłości zdarzało ci się to robić.

Robert spojrzął na żonę.

– Dobrze wiesz, że tego nie zrobię. – Nie odrywał wzroku od jej oczu. – Niewiele jest rzeczy, których się wstydzę, ale akurat to, co wtedy ci zrobiłem, to jedna z nich. Nigdy już się to nie powtórzy... Chociaż wydaje mi się, że nie miałabyś nic przeciwko temu – powiedział z łobuzerskim uśmieszkiem – Ale nic z tego. Przykro mi, Malutka, niestety cię nie zgwałcę.

Renata poczerwieniała z gniewu.

– Ty cholerny dupku! Nie przeciągaj struny, bo natychmiast stąd wyjdę!

– Malutka, uwielbiam, gdy się złościsz. Jesteś wtedy taka śliczna. Już będę grzeczny jak ministrant świeżo po spowiedzi.

Renata zgasiła światło. Robert wiercił się na fotelu, przewracając się z boku na bok. Nagle wstał z pościeli i położył się obok łóżka, po stronie Renaty.

– Co ty wyprawiasz, do cholery?!

– Jest mi niewygodnie na fotelu. Nogi mi zwisają. Wolę leżeć na podłodze. Jestem wtedy bliżej ciebie, Malutka.

Przez chwilę leżeli, nic nie mówiąc. W pewnym momencie rozległo się w ciemności głośne westchnienie Renaty.

– Dobrze, połóż się do łóżka.

– Dzięki, Malutka. Niech ci Bozia we wnukach wynagrodzi.

Kiedy Robert położył się obok żony, znów zapadła cisza. Leżeli w milczeniu, nie mogąc zasnąć.

– Wiesz, Malutka, piękny był dzisiejszy dzień. Ty i ja, i nasz wnuk... – powiedział Robert poważnie, bez cienia wesołości.

W pokoju zrobiło się jeszcze ciszej.

– Nie chciałem tego. Nie dążyłem do romansu. Mimo że spotykaliśmy się za każdym razem, gdy przyjeżdżałem na nagrania do Warszawy, to nigdy nie próbowałem jej uwieść. Doszło do tego dopiero w Johannesburgu. Przyjechała tam bez mojej wiedzy... Nie wiem, jak to się stało, że mnie zauroczyła. Może zachłysnąłem się jej młodością?... Jej eteryczną osobowością? Różniła się od kobiet, które znałem dotychczas. Była taka uduchowiona... Czytała mi poezję, recytowała fragmenty Szekspira. Podobała mi się pasja, z jaką mówiła o teatrze. Uwielbiała teatr, film był dla niej tylko sposobem na opłacenie rachunków i rat. Zaimponowała mi tym... Podobało mi się również jej ślepe zauroczenie mną. Zakochała się we mnie w dzieciństwie, gdy zoperowałem jej brata bliźniaka. Byłem wtedy dla niej kimś na wzór

Supermana. Zakochała się w wyobrażeniu, jakie sobie o mnie stworzyła... Jej uczucie było na początku czysto platoniczne. Niewinne i trochę naiwne, jak uczennicy zakochanej w swoim nauczycielu. Potrzebowałem wtedy tego... tego ślepego podziwu i bezgranicznego oddania... Moja bezsilność w przypadku Eryka podważyła we mnie wiarę w moje umiejętności... Gdyby nie jego wypadek, na pewno nie doszłoby do tego romansu. Wiem, że to było głupie i okrutne, ale obwinałem cię o ten wypadek. Musiałem znaleźć winnego, żeby nie oszaleć. Dlatego cały gniew i frustrację przenieśliśmy na ciebie i Agę... Ty i ja oddaliśmy się od siebie. Teraz wiem, że przeze mnie, ale wtedy to ciebie o wszystko obwinałem. Stałaś mi się obca... Były momenty, że cię nienawidziłem... – Zrobił przerwę, by po chwili kontynuować. – Dziwne, ale gdy przespałem się z Blanką, cała złość do ciebie mi minęła, jak ręką odjął. Znowu cię kochałem... Nigdy nie chciałem cię zostawić. Ubzdurałem sobie, że mogę mieć was obie. Przecież Blanka godziła się na taki układ, bo mnie kochała. Wydawało mi się, że jeśli ty mnie też kochasz, to mnie zrozumiesz... Wiem, że to głupio brzmi. Teraz nawet ja się dziwię, że mogłem tak myśleć... Kiedy związałaś się z Woźniakiem, swój ból chciałem zagłuszyć wściekłością i gniewem. Gdy złość już mi minęła i gdy ujrzałem cię przed Wielkanocą na podjeździe naszego domu, zrozumiałem, jak bardzo cię kocham...

Renata nie odpowiedziała, leżała nieruchomo wpatrzona w ciemność. Dopiero po chwili się odezwała.

– Dobranoc, Robercie.

Rano pierwszy wstał Kamil i zrobił wszystkim pobudkę. Zastukał w drzwi małżeńskiej sypialni Orłowskich.

– Dziadku, babciu Malutka! Wstawajcie! Musimy jechać do ZOO.

Robert i Renata zeszli na dół, ziewając. Krzysiek, widząc ojca wychodzącego z sypialni, lekko się uśmiechnął.

– Widzę, tato, że pokonałeś już Woźniaka?

Robert wzruszył ramionami.

– Pozory myślą – burknął.

Zaraz po śniadaniu Renata zapakowała lodówkę turystyczną, bo planowali po zwiedzeniu ZOO urządzić piknik na łonie natury.

Samochód prowadziła Renata, zgodziwszy się na to pod warunkiem, że mąż nie będzie robił żadnych złośliwych uwag na temat jej jazdy. Cały dzień Robert był bardzo miły dla żony, Renata również starała się odwzajemnić mu tym samym. Nie było żadnych żartobliwych docinków ani uwag podszytych nutą złośliwości – oboje Orłowscy zachowywali się dziś wyjątkowo poprawnie.

Już na samym początku wycieczki Robert zapunktował, kupując Renacie bukiet róż. Widząc starszą kobiecinę siedzącą na krzeselku na brzegu chodnika i sprzedającą dary swojego sadu i ogródka, kazał zatrzymać samochód. Wysiadł i kupił od kobiety wiejskie czereśnie i papierówki oraz wiązankę róż. Wręczył ją żonie.

– Malutka, zobacz jak pięknie pachną! Dużo ładniej niż te ze szklarni.

– Rzeczywiście, ich zapach jest tak intensywny, że aż w nosie kręci – odparła Renata z uśmiechem. – Ale czy one wytrzymają odwiedziny u lwa i żyrafy?

– Końcówki kwiatów są przecież zanurzone w woreczku z wodą. Zresztą nie będziemy tam długo, prawda Kamil?

– Tak, dziadku. Zobaczymy tylko lwy, słonie, żyrafy, tygrysy, niedźwiedzia, fokę, małpki, krokodyla...

– Kamilku, nie możemy dziś długo chodzić, bo dziadek ma chorą nogę – przypomniała Renata. – Przyjedziemy tu jeszcze nieraz.



Chociaż ograniczyli zwiedzanie, to i tak zajęło im to trzy godziny. Robert był bardzo blady i co chwilę zażywał tabletki przeciwbólowe. Kiedy znaleźli się w samochodzie, odetchnął z ulgą.

Pojechali w ich ulubione miejsce, do niewielkiego lasu pod Krakowem. Znaleźli polankę nieopodal uroczego strumyka. Na łagodnym stoku rozbili tymczasowy biwak. W obawie przed kleszczami wszyscy założyli na głowy kapelusze słomkowe. Leżeli w cieniu drzew i parasola i odpoczywali wsłuchani w śpiew ptaków i pobrzękiwanie owadów. Zapach trawy i leśnych kwiatów zawisł nad nimi lekką chmurką. Dzień był przepiękny. Słońce świeciło ostro, a niebo lśniło jakby świeżo wyszło spod pędzla malarza. Promienie słońca zmieniły strumyk we wstęgę utkaną ze srebrnych paciorków. Zapatrzeni w wodę i zieleń drzew zjedli przygotowane przez Renatę produkty i zakupione owoce wymyte wcześniej wodą mineralną.

– Pyszne te papierówki – zauważyła Renata. Słońce odbijało się w jej oczach, użyczając im koloru nieba. – Nie przypuszczałam, że są jeszcze na drzewach czereśnie.

– To jakaś późna odmiana, początkowo myślałam, że to wiśnie.

Rozmawiali o błahych rzeczach lub milczeli, patrząc ciepło na siebie i rozkoszując się swoją obecnością.

Niestety, Kamil szybko się znudził tym rozkosznym leniuchowaniem, dlatego nie zabawili tam długo.

Robert leżał w łóżku z rękami pod głową. Czekał, aż Renata wyjdzie z łazienki. Wreszcie pojawiła się w sypialni, wcierając w ręce krem. Nie miała na sobie bawełnianej koszulki nocnej jak dzień wcześniej, tylko jedwabny peniuar. Wokół oczu widoczne były kreski makijażu. Wyglądała świeżo i seksownie.

Ściągnęła szlafroczek, pozostając w krótkiej koszulce na ramiączkach. Weszła do łóżka. Zgasła kinkiet, ale światło sączące się z ulicznej lampy, rozpraszało ciemność. Robert nie spuszczał z niej oczu, ale ona unikała jego spojrzenia. Po chwili również na niego spojrzała. Ich oczy, błyszczące w półmroku jak u kotów, spotkały się. Nie odwróciła wzroku, tylko lekko się uśmiechnęła.

– Dopiąłeś swego: poddaję się – szepnęła i pochyliła się nad mężem.

Spragnione usta złączyły się w pocałunku. Po chwili ich ciała zapłonęły pożądaniem. Oboje zagubili się w dotyku swych ust, dłoni i języków. Oddechy się wymieszały, serca były jak szalone, płuca spazmatycznie łąpały powietrze. Skóra rozgrzana namiętnością parzyła ich, ręce rozpaczliwie szukały miejsc zarezerwowanych tylko dla kochanków. Robert przykrył Renatę sobą. Chciał zsunąć się niżej, ale nagle jęknął głośno. Nie był to jednak jęk miłości tylko bólu.

– Zabolalo kolano? – zapytała szeptem. – Poczekaj, siadę na tobie.

– Nie. Chcę cię czuć całą – odpowiedział również szeptem. – Ułóż się na boku, przodem do mnie. Połóż nóżkę na moim biodrze. Wygnij się trochę. O tak. Potem zmienimy pozycję.

Wszedł w nią.

– Nareszcie w domu – szepnął. – Boże, jak ja długo na to czekałem...

Robert obudził się o dziewiątej. Wstał cicho z łóżka, nie chcąc budzić Renaty. Zszedł na dół i tam wziął prysznic. Ubrał się w wygodne szorty i bawełniany podkoszulek. Zaczął robić śniadanie dla siebie i żony.

Dom był pusty. Krzysiek z Wiką i Kamilem pojechali w Bieszczady, a Iza z jego matką i Jonem do Krynicy. Chyba chcieli zrobić im „wolną chatę”, bo wczoraj zauważył porozumiewawcze spojrzenia, jakie Krzysiek wymieniał z siostrą.

No i dobrze: dziś dom należy tylko do nich. Tylko on i Renata. Poczul, jak małe drobiny szczęścia wypełniają jego ciało i rozplywają się ciepło wokół serca. Nabral głęboko powietrza. Jak dobrze... nareszcie wszystko wróciło do normy. Znowu Renata jest jego żoną. Dawno nie

czuł się tak szczęśliwy jak dzisiaj. Dawno... Przed wypadkiem Eryka...

Zachmurzył się na wspomnienie wnuka, ale szybko przepędził smutek. Nie będzie psuł dzisiejszego dnia ponurymi myślami. Od dzisiaj on i Renata zaczynają nowe życie.

Usłyszał schodzącą po schodach żonę.

– Ale zapachy! – Poruszała nosem. – Co tak pięknie pachnie?

– Pieczarki podsmażane na cebulce. Zaraz dokończę jajecznicę – odparł, całując Renatę w policzek. Zanurzył głęboko wzrok w jej oczach – Dzień dobry, Malutka – powiedział i pocałował jej dłoń.

– Gdzie reszta domowników? – zapytała trochę zmieszana.

– Jedna trójka w Bieszczadach, a druga trójka w Krynicy.

– Rzeczywiście, Iza wspominała wczoraj o pijalni wód.

Zjedli śniadanie.

– Teraz zrobię kawę i wypijemy ją na tarasie. Później pojedziemy po twoje rzeczy do Woźniaka. Dobrze?

– Wolalabym tam jechać sama...

– Boję się puścić cię tam do niego nawet na chwilkę. – Zawisł spojrzeniem na jej twarzy.

– Mówiłaś, że czujesz się przy nim bezpiecznie... hm, a nie powinnaś.

– Nie rozumiem.

– Jak myślisz, dlaczego Woźniak nie rusza się nigdzie bez ochroniarzy? Dlaczego jego córki też wszędzie chodzą z ochroną?

– Bzdura, widziałam je tylko ze swoimi chłopakami – Renata zmarszczyła brwi.

– Najnowszy konkubent starszej córki jest byłym ochroniarzem, młodszej zresztą też.

Gdy się prowadzi niezbyt czyste interesy i zadaje się z niezbyt ciekawymi osobnikami, trzeba pilnować swojej rodziny. Nie wiedziałaś, że Woźniak współpracuje z mafią?

– Nie wierzę.

– Zapytaj komisarza Biedy... Jego żona nie umarła na zawał, prawdopodobnie ktoś jej w tym pomógł. Woźniak był dłużny sporo pieniędzy pewnym ludziom i nie chciał się z nimi rozliczyć. Dlatego zabili mu żonę. Dla przestrogi. Załatwił u patologa oświadczenie, że zgon nastąpił z przyczyn naturalnych, ponieważ nie chciał mieszać w to policji. Na drugi dzień kazał skremować jej zwłoki. Oddał wierzycielom pieniądze, ale chyba nadal nie czuje się bezpiecznie, bo zrobił z domu fortecę. Tak uważa Bieda.

– To niemożliwe. To nieprawda – szepnęła Renata.

– Myśl, jak chcesz, Malutka... Ale uważam, że przebywanie w jego towarzystwie to tak jak majstrowanie przy bombie zegarowej.

– Od kiedy o tym wiesz?

– Od dawna. Początkowo były to jedynie moje podejrzenia, ale Bieda je potwierdził, gdy go spotkałem.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – zapytała bezbarwnym tonem.

– Bo lubię walczyć fair. Nie lubię wygrywać, kopiąc przeciwnika w podbrzusze.

– A więc traktowałaś to jak rozgrywkę sportową? Jak mecz?

– Powiedzmy: jak pojedynek o ciebie. – Uśmiechnął się. – Dlaczego tak dziwnie na mnie patrzysz, Malutka?

Dopiero teraz zauważył, że Renata zbladła, a jej twarz przybrała dziwny wyraz.

– Byłam więc dla ciebie wyzwaniem, takim jak habilitacja czy zdobycie profesury? Celem, który postanowiłaś osiągnąć... Hm, zawsze lubiłaś rozgrywki, mecze. Lubisz grać i wygrywać... Ale ja nie zamierzam być twoim następnym trofeum, które powieszysz sobie na ścianie. – Wzrok jej był zimny, jeszcze zimniejszy od głosu. – Z nami koniec. Wyprowadzam się.

Słowa żony przeszły go jak sztylet z lodu. Oślupiały patrzył, jak Renata idzie po schodach do sypialni. Pokuśtykał za nią szybko.

Renata wpychała beładnie ubrania do walizki.

– Malutka, co ty robisz? – W jego głosie słycać było rozpacz i strach. – Przepraszam, nie to miałem na myśli. Źle mnie zrozumiałaś... – Panika i desperacja krążyły szaleńczo w jego żyłach jak okruchy szkła.

– Dobrze zrozumiałam. Przez kilka lat, od czasu gdy pojawił się w naszej rodzinie Peter, owszem, starałeś się być dobrym mężem, ale tylko dlatego, że czułeś zagrożenie. Peter się ożenił i nagle znudziła ci się żona. Gdy zobaczyłeś, że ktoś inny się mną zainteresował, to nieoczekiwanie poczułeś ochotę na nową rywalizację. Stąd ten nagły przypływ uczuć do mnie. Ty lubisz wyzwania, lubisz walczyć. I zwyciężać. I jesteś przy tym uczciwym graczem: nie oszukujesz, zawsze grasz fair. Chwała ci za to – powiedziała głosem nasączonym sarkazmem.

– To nie tak. Kocham cię!

– Jak długo? Przecież ty nie lubisz stagnacji. Znowu sobie wytyczysz jakieś wyzwanie. Uwaga: nowa piękność na horyzoncie! – Spojrzała na niego kpiąco. – Przypominam ci, że w poniedziałek jest rozprawa. Żegnam!

Chwyciła walizkę i ruszyła do drzwi, popychając Roberta, który stał w przejściu. Zrobiła to tak mocno, że się zachwiał.

– Renata! Malutka! To nie może się tak skończyć!

## Rozdział 32. Robert i Renata

Robert wygramolił się z auta. Kilka dni wcześniej był bardziej sprawny fizycznie niż dziś. Nawet noga go nie bolała tak jak teraz. To prawda, że dolegliwości ducha przekładają się na odczucia somatyczne. Gdy dusza cierpi, cierpi też ciało.

Po odejściu Renaty szukał ukojenia, jak każdy przeciętny facet, w „kieliszku zapomnienia”. Przez sobotę i niedzielę opróżnił trzy duże finlandie. Kiedy Iza wróciła z Krynicy, przeraziła się jego wyglądem. Natomiast Krzysiek wyzwiał go od kretynów. Rzeczywiście, leki w połączeniu z alkoholem to niezbyt fortunny mariaż. Ale Robert miał to w nosie. Wszystko miał w nosie!

Dopiero gdy ujrzał zdziwione spojrzenie Kamila, zreflektował się.

– Dziadku, dlaczego tak dziwnie wyglądasz? Pachniesz tak samo jak mój tata, gdy wraca od Dicka.

Głupio mu się wtedy zrobiło.

– Gdzie jest babcia Malutka? – dopytywał się Kamil.

– Musiała wyjechać na kilka dni.

– Szkoda... Chciałbym jej pokazać grzyby, które znalazłem w lesie. Można z nich zrobić kotlety. Są jadalne, chociaż wyglądają jak muchomory.

Wziął się w garść i doprowadził się do względnego porządku.

Postanowił iść na rozprawę rozwodową, chociaż Iza podpowiadała mu, że nie musi stawiać się w sądzie, gdy przyniesie zwolnienie lekarskie.

Wstał rano, wziął prysznic, ogolił się i ubrał. Założył beżowe džinsy i o kilka tonów ciemniejszą lnianą marynarkę, a pod nią gładki T-shirt w kolorze zgniłej zieleni. Poszedł na kompromis: nie miał zamiaru męczyć się pod krawatem, ale z drugiej strony nie chciał wyglądać na zaniedbanego łachudrę.

Skierował się ku budynkom sądu. Z trudem wszedł po stromych schodach, podpierając się kulą. Przeszedł przez bramkę kontroli. Zapytał wartownika, jak trafić na miejsce rozprawy. Wreszcie trafił na właściwy korytarz.

Renata już była. Sama, bez Woźniaka. Stała obok niewysokiej kobiety w średnim wieku i z nią rozmawiała. „Na pewno jej adwokatka”, pomyślał. Ukłonił się żonie i usiadł trochę dalej na ławeczce.

Renata wyglądała, jakby przyszła na spotkanie biznesowe. Elegancka letnia garsonka w kolorze ecru i rudopomarańczowy top, do tego sandały na dziesięciocentymetrowej szpilce. Włosy upięła do góry we francuski kok, co nadało jej twarzy subtelności i wysmukliło sylwetkę. Zawsze lubił ją uczesaną w koński ogon lub kok, wolał taką fryzurę niż rozpuszczone włosy. Nadal była bardzo atrakcyjną kobietą, nic dziwnego, że Woźniak za nią szalał. Tak jak i on: jej mąż.

Po jakimś czasie nadeszły trzy kobiety w togach i jedna ubrana normalnie.

– Pani Orłowska i pan Orłowski? – zapytała jedna z tych trzech. – Proszę na salę.

Ku zdziwieniu Roberta towarzysząca Renacie kobieta odeszła.

Weszli do niewielkiego pomieszczenia. Sędzia wraz z ławniczkami usiadły na honorowych miejscach za stołem przykrytym zielonym sukniem. Obok przycupnęła protokolantka. Z tyłu na ścianie zerkał z góry jednym okiem orzeł w koronie. Renacie i Robertowi wskazano przeciwległe krzesła.

Sędzia dostojnym tonem odmówiła urzędową formułkę, po czym już normalnym głosem

powiedziała:

– Widzę, że państwo są bez adwokatów. Nie dostarczono też listy świadków, liczę więc, że nie powinny być większych problemów z orzeczeniem rozvodu.

Robert nagle wstał.

– Wysoki Sądzie, czy mogę coś powiedzieć?

Sędzia, trochę zdziwiona, udzieliła zgody.

– Wysoki Sądzie, nie zgadzam się na rozwód. Zaraz powiem dlaczego. – Nabrał głęboko powietrza. – Przez prawie dwadzieścia lat byliśmy dobrym małżeństwem. Powiem więcej: byliśmy szczęśliwi. Naprawdę: SZCZĘŚLIWI. Owszem, w ciągu tych dwudziestu lat bywały okresy, kiedy nasz związek przechodził kryzys. Ale którzy małżonkowie nie mają problemów?! My też je mieliśmy, jednak zawsze umieliśmy je pokonać. Zawsze łączyła nas bardzo silna więź, nie tylko ta narzucona nam złożoną przysięgą przed urzędem i ołtarzem, ale również więź emocjonalna. Kocham swoją żonę. Ubóstwiam ją i nadal pożądam. Kocham sposób, w jaki marszczy brwi, jak się śmieje, jak złości się na mnie. Kocham dotyk jej dłoni i ust... Ale nie chodzi tu tylko o fizyczność. Co ważniejsze: uważam ją za mojego najlepszego przyjaciela. Zawsze stała przy mnie, zawsze mnie wspierała. Sprawiała, że będąc z nią, chciałem być lepszym człowiekiem... I mi w tym pomagała. Chociaż jesteśmy różni, to pasujemy do siebie. Jesteśmy dwiema połówkami tego samego jabłka. Przyznaję, że ona jest tą lepszą połówką, złocisto-rumianą, ja tą gorszą: miejscami zieloną, jeszcze niedojrzałą i trochę robaczywą. Ale w całości wyglądamy całkiem apetycznie. – Zwrócił się do żony. – Malutka, nie chcę rozvodu. Chcę zasypiać przy tobie i budzić się codziennie obok ciebie. Chcę co noc zamykać twoje oczy moimi ustami, usypiać cię moim oddechem... Chcę starzeć się z tobą, patrzeć jak dorastają nasze wnuki. Nie umiem żyć bez ciebie i nie chcę się tego nauczyć. Nie chcę życia bez ciebie... Obraziłaś się na mnie, bo uważasz, że walczyłem o ciebie jak o trofeum... bo lubię rywalizację. Ale to nieprawda. To nie była rozgrywka sportowa, tylko walka o moje życie. Ponieważ bez ciebie moje życie się skończy, zgaśnie jak zdmuchnięta świeca. Wiem, że ja również nie jestem ci obojętny. Nie możesz zaprzeczyć, że jest nam dobrze ze sobą. Lubimy swoje towarzystwo. Ostatnie tygodnie to potwierdziły. A tych kilka dni, które spędziliśmy z naszym wnukiem, było naprawdę wspaniałych. Ostatnia nasza noc potwierdziła, że też mnie kochasz. Nie można aż tak udawać. Ta noc była...

– Dość, Robert. Przekonałeś mnie – przerwała mu szybko w pół zdania Renata. – Ja też nie chcę rozvodu.

Robert osunął się na krzesło. Wyglądał jak skazaniec, którego w ostatniej chwili ułaskawiono.

Sędzia z uśmiechem spojrzała na Renatę, a po chwili przeniosła wzrok na Roberta.

– Cieszę się, że doszliście państwo do porozumienia. Nie rozumiem jednak, dlaczego nie zrobiliście tego w domu, tylko zawracaliście głowę sądowi. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – Mimo to, doktorze, miło było posłuchać, jak pan pięknie mówi o swojej miłości do żony. Szkoda, że przerwano nam w tak ciekawym momencie.

Renata i Robert wyszli na korytarz. Skład sędziowski rozszedł się, a oni nadal stali wpatrzeni w siebie. Ich spojrzenia były tak wymowne, że słowa były niepotrzebne.

Pierwszy odezwał się Robert:

– Jedźmy do domu. Nasz wnuk na nas czeka. Chce, żeby babcia Malutka usmażyła mu na patelni panierowane kanie.

– Dzieci nie powinny jeść w ogóle grzybów.

– Zgadzam się z tobą, Moja Malutka.

## EPILOG

– Iza, dlaczego nie chcesz jechać z nami na lotnisko? – zapytała Nicole.  
– Czy nie wystarczy im pięcioosobowy orszak powitany?  
– Nie chcesz zobaczyć Johana? Ciekawa jestem, czy nadal jest tak przystojny jak pięć lat temu?

– Ocenię to godzinę później.

Nika przyjechała z ojcem i jego żoną do Krakowa już kilka dni temu. Jak zwykle spała z Izą w jej pokoju na rozkładanym fotelu, a nie u Barbary i Jona, jak robił to Peter. Dziewczyny, mimo że na co dzień dzieliły je setki kilometrów, były dla siebie najlepszymi przyjaciółkami. Rzadkie spotkania nadrabiały rozmowami w sieci. Potrafiły całymi godzinami siedzieć na Skypie.

– Jesteście już gotowe? Jedziemy – zawołał Robert. – Weźmiemy vana, bo Kamil też chce z nami jechać.

– Ja nie jadę, tatku – powiedziała Iza. – Pomogę mamie w kuchni.

– Iza, nie rozśmieszaj mnie: ty i kuchnia! Zawsze unikasz prac domowych niczym odpadów radioaktywnych – prychnął Robert. – Zresztą nie musisz jechać, i tak wkrótce wrócimy.

Pojechali, Iza została.

Samolot Lufthansy przyleciał z Berlina punktualnie. Z daleka dostrzegli potężną sylwetkę Alexa. Obok niego siedł wyjątkowo przystojny młody człowiek. Barbara wylewnie przywitała bratanka i jego syna.

– Johan, jesteś jeszcze przystojniejszy niż mój wnuk – powiedziała po niemiecku, całując go w policzek.

– Ciociu, nie zamierzam się z tobą spierać – odparł rozbrajająco chłopak, przesyłając jej łobuzerski uśmiech.

– Ciociu, przystojny, bo jeszcze jest młody. Za parę lat będzie wyglądał tak jak ja – odparł Alex, głaszcząc się po okazałym brzuchu. – Wolałbym, żeby w jego głowie było też tak ładnie poukładane, jak na zewnątrz.

– Ciociu, ojciec nadaje na mnie z przyzwyczajenia, jak stara płyta winylowa, która zacięła się w jednym miejscu – powiedział młody człowiek, prezentując wspaniałą garnitur zębów.

Rzeczywiście był bardzo przystojny, ale nazwanie go przystojniejszym od Krzyśka było czystą kurtuazją ze strony Barbary. Był również wysoki i ciemnowłosy jak obaj Orłowscy, ale w przeciwieństwie do nich miał intensywnie niebieskie oczy swojej nieżyjącej już matki – w opalonej na złotobrazowo twarzy lśniły niczym błękitne niebo nad Lazurowym Wybrzeżem.

– Poznajesz Nicole? – zapytała Barbara.

– Już myślałem, że twoja wnuczka, ciociu, ufarbowała sobie włosy na blond.

– Moja wnuczka ma na imię Iza, jeśli zapomniałeś – dodała z przekąsem.

– Ależ skąd! Nie zapomniałem. Była takim psotnym berbeciem, że nie dało się jej zapomnieć. Za to Nicole była grzeczną dziewczynką. – Przesłał dziewczynie szeroki uśmiech.

– Nie szczerz tak zębów, młody człowieku. Zabraniam ci bałamucić moje dziewczyny – wtrącił Robert. – Masz ich mnóstwo w Niemczech.

– Rzeczywiście, dziewczyny lecą na niego jak osy do miodu. Nie dają mu spokoju, ciągle wydzwanają do niego – mruknął jego ojciec. – Ta telewizja całkiem przewróciła mu w głowie.

– Nadal tam pracujesz? Myślałem, że studiujesz informatykę?

– Skończyłem już studia, ale nie podchodzi mi praca informatyka. Wolę telewizję.

A ojciec chce mnie koniecznie uwiązać u siebie w firmie.

– Bo kto przejmie po mnie interes, jeśli nie ty? Twoja siostra umie tylko siedzieć na Facebooku i podrywać tam facetów. Wiecie, że się rozstała z mężem? Mieszka teraz z małą u mnie i szuka nowego frajera.

– Jedźmy, bo moja żona czeka na was z kolacją – oznajmił Robert.

Zajechali na posesję. Z domu wybiegła Renata.

– Nareszcie jesteście! Johan, ale z ciebie przystojniak. – Wycalowała obu mężczyzn. – Chodźcie do środka. Umyjcie ręce, bo zaraz zasiadamy do stołu. Poznajcie Wikę, naszą przyszłą synową, bo wnuka już chyba poznaliście.

Przywitali się z Wiką i Krzyśkiem.

– Gdzie Iza? – zapytał Robert. – Miała ci pomagać w kuchni.

– Nie znasz Izy?! Cały czas przesiedziała w swoim pokoju.

– *Guten Tag!* – w tym momencie usłyszeli głos Izy.

Wszyscy odwrócili się w tamtą stronę... i zaniemówili. Po schodach schodziła Iza, dostojnie stawiając kroki niczym gwiazda z Hollywood na premierze nowego filmu. I rzeczywiście wyglądała jak gwiazda filmowa. Rozpuszczone włosy otulały miękką falą jej twarz, a elegancki makijaż podkreślał subtelne rysy i olbrzymie czarne oczy. Nie założyła okularów. W jej obecnym wyglądzie najbardziej rzucały się właśnie te oczy i usta, bo to one dominowały na twarzy. Ubrana była w krótką dopasowaną trykotową sukienkę w kolorze dojrzałej pomarańczy, dokładnie podkreślającą wszystkie wcięcia i wypukłości. Na nogi założyła sandały na wysokiej szpilce.

– Iza, coś ty z sobą zrobiła? – Robert zmarszczył brwi.

– Nie podobam ci się, tatku? – zapytała, uśmiechając się kokieteryjnie, ukazując zęby jak perełki.

– O Boże! Jeszcze ta maniera przedwojennego wampa podpatrzona w filmach klasy B. – Robert westchnął głośno.

– Nieodrodna córka swojego ojca – mruknął Krzysiek – Ona również lubi spektakularne popisy.

– Bo my, kobiety z rodziny Orłowskich, lubimy zaskakiwać. Prawda, Wika? – Znowu zademonstrowała swój tyśnięty uśmiech.

– O rany! W życiu nie widziałem cię w sukience! Nie przypuszczałem, że masz taką figurę! Samo patrzeć na ciebie powinno być dozwolone od lat osiemnastu. Zamknijcie Kamilowi oczy – zawołał Peter.

– Nie przesadzaj, wujku, nieraz widziałeś mnie w kostiumie kąpielowym.

Rozmowę prowadzono po polsku, ale Iza powiedziała teraz czystą niemiecczyzną:

– Witaj, wujku Alexie. Jak minął lot? – Ucałowała starszego mężczyznę w policzki. – Cześć, Johan.

Chłopak z trudem przełknął ślinę.

– Cześć – tylko tyle wydukał. – Ale się zmieniłaś!

Usiedli do stołu. Renata razem z Wiką przynosiły coraz to nowsze smakołyki. Były wszystkie ulubione potrawy Orłowskich: gołąbki w sosie pomidorowym, krostki z czerwonym barszczem i oczywiście ruskie pierogi.

– Jedz, Johan, spróbuj tych pierogów, to danie popisowe ciotki Renaty – zachęcał Alex po angielsku, bo nie wszyscy w tym gronie znali niemiecki. – Ja też początkowo nie mogłem się przyzwyczaić do tego smaku skwaśniałego sera, ale teraz bardzo mi smakują.

Johan z pewną rezerwą nałożył sobie na talerz jednego pieroga. Wziął ostrożnie do ust.

– Dobrze to – powiedział mało przekonująco.  
– Ja już polubiłem pierogi babci Malutkiej – wtrącił Kamil. – Wszyscy mężczyźni w rodzinie Orłowskich lubią te pierogi – dodał rezolutnie, zjadając deser czekoladowy.  
– Kamil, wytrzymaj serwetką buzię, bo więcej masz kremu na twarzy niż w żołądku – wtrąciła Wika.

– Dzieci są albo czyste, albo szczęśliwe – podsumował Robert.  
– Szkoda, że nie ma Marka i Marty – zauważył Alex. – Marta już urodziła?  
– Jeszcze nie, ale już niebawem – odparła Barbara.  
– Jak się czuje?  
– Dobrze jak na zaawansowaną ciążę.  
– Kiedy wrócą z Australii?  
– Dziecko musi trochę urosnąć, żeby dobrze zniosło podróż.

Biesiadowali na tarasie. Sierpniowa noc pachniała świeżo skoszoną trawą i kwiatami rosnącymi w ogrodzie. Ciemnoczerwone słońce już dawno schowało się za linią horyzontu, ustępując miejsca księżycowi. Jego blask sączył się między konarami drzew, oblewając teren srebrną poświatą. Niebo udekorowane bladymi gwiazdami doświetlało taras. Domownicy i ich goście jedli, rozmawiali i co chwila wybuchali śmiechem. Młodzież poszła do ogrodu, Kamil bawił się z psem, a starsi popijali drinki.

– Jak dobrze znowu tu siedzieć z wami – powiedział melancholijnie Alex. – Wszystko tak samo jak w maju zeszłego roku.

„Wszystko. Zmieniła się tylko synowa i wnuk”, pomyślał Alex Briest. Inni zebrani przy stole też tak pomyśleli, nikt jednak nie powiedział tego na głos – nie chciano psuć dobrego nastroju.

Rano część gości pojechała do Wieliczki zwiedzać kopalnię soli, bo Johan jej jeszcze nie widział. W domu została Renata. Krzysiek był w klinice, Robert wraz z wnukiem również się tam wybierali. Obiecał Kamilowi pokazać, jak wygląda praca w szpitalu. Chłopiec nadal z całej rodziny najbardziej lubił Roberta, do ojca ciągle podchodził z pewną rezerwą. Krzysiek dwoił się i troił, ale na razie nie dawało to większych rezultatów. Krzysiek i Wika nadal mieszkali w domu Orłowskich, chociaż mieszkanie Krzyśka stało puste – dopiero teraz odstąpiono je chwilowo Alexowi i Johanowi. Krzysiek z Wiką nie zamieszkali tam ze względu na Kamila, który bardzo przywiązał się do Roberta i Renaty. I o dziwo, w ogóle nie wspominał o powrocie do Santa Clara. Dom, w którym mieszkał Krzysiek z Agą i Erykiem, przechodził generalny remont. Wika nie miała nic przeciwko temu, żeby tam zamieszkać, ale chciała, żeby zmieniono wystrój. Dlatego wymieniono nawet kafelki w kuchni i łazienkach.

Robert podjechał pod szpital. Razem z Kamilem wyszli z samochodu. Gdy tylko przekroczyli próg kliniki, otoczyły ich pielęgniarki i cały pozostały personel. Wszyscy zachwycali się chłopcem, mówiąc, że jest bardzo podobny do ojca i dziadka. Krzysiek był w tym czasie na bloku operacyjnym.

– Kamil, przed zwiedzaniem szpitala kogoś ci przedstawię – powiedział Robert, kierując się w stronę separatki Eryka. Weszli do sali i podeszli do łóżka.

– Kamilu, to twój brat. Ma na imię Eryk – powiedział miękko Robert.  
– Mój brat? – zdziwił się chłopiec. – Nie wiedziałem, że mam brata. Dlaczego on śpi?  
– Bo miał wypadek samochodowy – z trudem odparł Robert.  
– Czy on jeszcze długo będzie spał?  
– Nie wiem.  
– Ale się obudzi?

Robert spojrział smutno na śpiącego wnuka. Pogłaskał go delikatnie po twarzy.



– Tak. Kiedyś się obudzi – powiedział zdecydowanym głosem.

W tym momencie otworzyły się drzwi i weszła Aga. Na widok Roberta chciała się wycofać.

– Wchodź, Aga, nie krępuj się – powiedział zachęcająco. – Poznaj mojego drugiego wnuka.

Aga wyciągnęła rękę do chłopca i uśmiechnęła się ciepło.

– Jestem Aga, mama Eryka – po chwili dodała: – Twojego przyrodniego brata – powiedziała bez skrępowania. – Dziadziuś ci potem wszystko wytłumaczy. – Po czym zwróciła się do byłego teścia: – Widziałeś zapis EEG?

– Nie, dopiero tu weszliśmy – odparł Robert, patrząc z uwagą na monitor. Po chwili zawołał: – Trzeba natychmiast zrobić mu rezonans! – W jego głosie można było wyczuć radosne ożywienie. – Czy widział to Krzysiek?

– Nie. Gdy był tu rano, nic jeszcze się nie działo.

– Bierzemy go do pracowni.

– Uspokój się, Robert. Teraz oba aparaty są zajęte. Dopiero za pół godziny jeden będzie wolny. – Widząc zniecierpliwienie na twarzy mężczyzny, powiedziała: – Jeśli tak długo wytrzymaliśmy, to wytrzymamy jeszcze pół godziny.

– Dziadziuś, co się dzieje? – zapytał Kamil. – Czy ten chłopiec już się budzi?

– Jeszcze nie, ale może wkrótce to nastąpi... W każdym razie jest nadzieja. – Odwrócił się w stronę swojej byłej synowej. – Aga, przepraszam. Złe cię oceniłem. Ale, jak mówił Sokrates: „Błąd jest przywilejem mędrców, tylko głupcy nie myślą się nigdy”. Jesteś dobrą matką. – Uśmiechnął się. – Chodźmy na stołówkę. Utniemy sobie małą pogawędkę, zanim nie zwolni się aparatura.

Robert wyszedł pośpiesznie z samochodu. Wszedł do kuchni, gdzie Renata kroїła jarzyny do obiadu.

– Co tu tak cicho, jak w kościele po śmierci organisty. Gdzie są wszyscy? – rzucił wesoło, przytulając się do żony.

– Gdzie jest Kamil? – odpowiedziała pytaniem.

– Wika i Krzysiek wzięli go do wesołego miasteczka, właśnie ustawiono je nad Wisłą. – Na twarzy mężczyzny widać było malującą się radość.

– Co się stało? Co ci tak wesoło? – zapytała.

– Mam rewelacyjną wiadomość. Mózg Eryka wykazuje dużą aktywność. Zrobiliśmy mu rezonans. Jest szansa, że wyjdzie ze śpiączki.

– O Boże! Obudzi się?!

– To jeszcze nic pewnego, ale zaczynam wierzyć, że nasz wnuk wygrzebie się z comy. – Podniósł Renatę do góry i nią zakręcił. – Malutka, naprawdę zaczynam w to wierzyć! Boże, nic więcej od życia nie chcę, tylko tego, żeby Eryk się obudził. I żeby nasze przyszłe wnuki urodziły się zdrowe. Rozmawiałem dziś z Martą. Już na dniach będzie rodzić. Mam jeszcze jedną wspianiałą wiadomość: Wika jest w ciąży.

– Naprawdę?! Nic mi nie mówili.

– Dopiero dzisiaj się upewnili. Kupiłem dwa szampany na to konto. Wypijemy wieczorem.

W objęciach weszli do domu.

– Gdzie podziewają się goście? Jeszcze nie wrócili z Wieliczki?

– Jeszcze nie.

– Peter będzie miał problem, bo Nika nie odrywa oczu od Johana.

– My też możemy mieć problem. Niestety nie tylko ona zapatrzona jest w Johana, ale Iza

również.

Robert spojrział zdziwiony na żonę.

– O czym ty mówisz, Malutka?

– Nie zauważyłeś, jak nasza córka patrzy na Johana? Jak myślisz, skąd u niej ta nagła metamorfoza? – zapytała retorycznie. – Wydaje mi się, że ona się w nim podkochuje już od kilku lat. Od tamtych wspólnych wakacji.

– Boże – szepnął Robert. Najpierw zbladł, ale zaraz poczerwieniał na twarzy. – Nie ma mowy! Nie dopuszczę do tego, żeby ten szwabski żigolak zawrócił w głowie mojej córce. Ten smarkacz mi się nie podoba. Mowy nie ma! Nie dla kundla kiełbasa szynkowa. Moja córka zasługuje...

Renata patrzyła na męża spod przymrużonych powiek. Nic nie mówiła, tylko się lekko uśmiechała. Gdyby jednak znała plany Izy, przestałaby się uśmiechać...

<sup>1</sup> Martę i Marka poznaliśmy w powieściach Danki Braun „Nie zabijaj mnie, kochanie” i „Zabójczy urok blondynki”.

